Części składowe.
90 lat Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Części składowe. 90 lat Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Wydawnictwo Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

PUBLIKACJA POWSTAŁA Z MYŚLĄ O STUDENTACH, ABSOLWENTACH I PRACOWNIKACH UNIWERSYTETU EKONOMICZNEGO W POZNANIU, A TAKŻE O INNYCH PRZYJACIOŁACH I SYMPATYKACH UEP. DEDYKUJEMY JĄ WSZYSTKIM, KTÓRZY W CIĄGU 90 LAT ZOSTAWILI SWÓJ ŚLAD NA UCZELNI.

REDAKCJA:
Maja Brzozowska-Brywczyńska, Ewa Dobosiewicz, Wojciech Dobosiewicz, Karol Francuzik

KWERENDA:
Adam Court, Agata Wiencis

WSPÓŁPRACA ZE STRONY UEP:
Iwona Cieślik, Sylwia Jurga, Artur Wierzbicki

PROJEKT OKŁADKI I UKŁAD GRAFICZNY KSIĄŻKI:
Andrzej Dobosz, www.dobosch.com

KOREKTA:
Karol Francuzik, Anna Borzeskowska

SKŁAD/DTP:
Dariusz Nowak

KONCEPCJA PUBLIKACJI I KOORDYNACJA WYDAWNICZA:
DOBOCOM, www.dobocom.pl

W książce wykorzystano materiały archiwalne udostępnione przez Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu oraz pracowników i osoby związane z Uczelnią. Autorzy i wydawca dołożyli wszelkich starań, by uszanować prawa autorskie twórców i właścicieli zdjęć wykorzystanych w publikacji. Zapewnia się, że w przypadku ewentualnych niejasności prawa właścicieli będą respektowane.

© COPYRIGHT BY UNIWERSYTET EKONOMICZNY W POZNANIU
POZNAŃ 2016

ISBN 978-83-7417-901-0

WYDAWCA:
Wydawnictwo Uniwersytetu
Ekonomicznego w Poznaniu
www.wydawnictwo-ue.pl, e-mail: wydawnictwo@ue.poznan.pl

SPONSOR WYDANIA KSIĘGI

DRUK I OPRAWA:
Poligrafia Janusz Nowak Sp. z o.o.

Spis treści

9 List władz rektorskich

11 Części składowe. Słowo wstępne

12 Nic, tylko brać! Pocztówki z Bratniej Pomocy (1926–1950) – Maja Brzozowska-Brywczyńska

38 Nie ma nic bardziej niezwykłego niż zwykłe wydarzenia – Agnieszka Linke

58 Historia logo uczelni

60 Zmiana. Jak po maśle – Natalia Mazur

78 Towaroznawstwo. Wzór na obecność – Maja Brzozowska-Brywczyńska

96 Od Odry 1013 do wirtualnej rzeczywistości – Michał Brożyński

112 Punkty styczne

138 Trzecie miejsce – Agnieszka Linke

158 Tak się buduje panoramę miasta – Natalia Mazur

184 Kierunek: praca – Adam Homulicki

206 Dobra prasa – Agnieszka Linke

218 Minęła godzina 21.00 – słuchają państwo Radia FiD… – Natalia Szenrok-Brożyńska

224 Ekonomia sportu. O ludziach i pasjach – Anna Borzeskowska

248 Ekonomiczna wartość zabawy – Natalia Mazur

278 Bal – Maja Brzozowska-Brywczyńska

294 Nauczyciele akademiccy

302 Służby i personel administracyjny

309 Bibliografia

312 Źródła ilustracji

314 Podziękowania

WŁADZE REKTORSKIE UNIWERSYTETU EKONOMICZNEGO W POZNANIU

prof. dr hab. Marian Gorynia
Rektor

prof. dr hab. Maciej Żukowski
Prorektor
ds. Nauki i Współpracy
z Zagranicą

dr hab. Jacek Mizerka
Prorektor
ds. Edukacji i Studentów

dr hab. Cezary Kochalski
Prorektor
ds. Strategii i Rozwoju

Szanowni Państwo!

Tradycją naszej Uczelni jest celebrowanie szczególnie ważnych wydarzeń okolicznościową publikacją. Jubileusz 90-lecia Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu stanowi ku temu doskonałą okazję, bo jak mawiała pisarka Maria Dąbrowska, *pismo i sztuka to jedyni świadkowie czasu*.

Żeby nie zatarły się nasze wspomnienia, a także aby przywołać te, które być może z czasem uległy już zapomnieniu, opowiadamy Państwu o ludziach, którzy tworzyli i nadal tworzą historię naszej Uczelni, o miejscach nierozerwalnie związanych z UEP, bowiem za datami i liczbami stoją ludzie i to oni, bez dwóch zdań, są najważniejsi.

Jesteśmy przekonani, że wielu z Państwa, czytając kolejne rozdziały, będzie się uśmiechać, wracając do dawnych chwil, dla młodych zaś pokoleń naszych pracowników, studentów i przyjaciół będzie to historia Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu w pigułce.

Spisywanie historii uświadamia nam, że to, co już się wydarzyło, stanowi historię, do której kluczem pozostaje tylko ludzka, ulotna pamięć. Nie zapominajmy jednak, że

*wszystko to, co jest przed nami, pozostaje do zdobycia. Życiu, które nadchodzi, możemy nadać głębszą treść, wartość i znaczenie. Zależy to od naszej oceny życia i czasu, od stosunku do pracy, od szacunku dla własnego umysłu, woli i serca, dla wartości ludzkich.**

Życzymy udanej lektury!

Władze Rektorskie Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

* Cytat pochodzi z wypowiedzi kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Części składowe. Słowo wstępne

Świętowanie dziewięciu dekad doświadczenia to taki czas, kiedy nie wypada już śpiewać solenizantowi *Sto lat*, a jednocześnie jest to moment, w którym jubilatowi wypada w zasadzie wszystko.

Świętowanie dziewięciu dekad istnienia Uniwersytetu Ekonomicznego to okazja, żeby spojrzeć pomiędzy zwyczajowe, a wielce w tym przypadku zasłużone, laudacje, zajrzeć pod powierzchnię oficjalnych jubileuszowych publikacji, odkryć warstwy opowieści o uczelni, które na pierwszy rzut oka mogą się wydać zbyt banalne, żeby brać je pod uwagę w stawianiu gmachu historii i zbyt poboczne, by wypuścić je z ram didaskaliów mimochodem rozrzucanych na marginesach okolicznościowych lektur.

Wielkie historie składają się jednak z wielości małych opowieści i do tego sprowadza się idea, która przyświeca powstaniu tej książki. Chcemy, żeby stała się ona miejscem, w którym znajdzie się przestrzeń na opowieści dotychczas lokowane w przypisach, umieszczane w przykrótkich z konieczności akapitach historii głównego nurtu. Miejscem, w którym można pozwolić sobie (w końcu!) na narracyjne meandrowanie, na poświęcenie uwagi temu, co zwyczajne, codzienne, może niespektakularne, ale w ostatecznym rachunku istotne w nadawaniu kształtu dziewięciu dekadom istnienia Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Na części składowe – właśnie.

Świętowanie dziewięciu dekad doświadczenia to moment, w którym można pozwolić sobie na złamanie reguł stawiania literackich pomników wielkim instytucjom.

Dlatego też pomnik, który odsłaniamy przed Czytelnikiem, wzniesiono z wierszy profesora Zbigniewa Zakrzewskiego, z barokowego menu bratniackiej stołówki, z puent dowcipów kabaretu Pegazik, z trzaskających w kołchoźnikach dźwięków pierwszej studenckiej audycji, z kaligrafowanych rewersów tysięcy pozycji w ekonomicznej bibliotece, z miłości do Odry 1013, z ogłoszeń o wypomóżki, korepetycje i czyny społeczne, z widoków z 18. piętra, z zaproszeń na najświetniejszy bal w karnawale, z odbić sportowych medali, wreszcie z opowieści o przełomie lat i wieków, z wycinków z prasy i ludzkiej pamięci, z archiwalnych fotografii i zupełnie nowych zdjęć. Z części składowych wielkiej rzeczy.

Przyjemnych wrażeń czytelniczych!

Społeczność akademicka Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Nic, tylko brać! Pocztówki z Bratniej Pomocy (1926–1950)

MAJA BRZOZOWSKA-BRYWCZYŃSKA

Samopomoc studencka – nawet jeśli dziś to określenie nie brzmi całkiem autentycznie – była prawdziwym wyciągnięciem ręki do potrzebujących, mniej zamożnych, gorzej sytuowanych. Maja Brzozowska-Brywczyńska opowiada o pomaganiu i historii niezwykłego ruchu na WSH.

Sprawozdanie Zarządu Bratniej Pomocy
za rok akademicki 1933/1934

Trzeba sobie jasno zdawać sprawę z tego, że przeciętne przedsiębiorstwo o równych nam środkach pieniężnych, bez ożywczej idei – a taką jest samopomoc koleżeńska – ani w jednej dziesiątej części nie byłoby w stanie zrealizować zamierzonych celów, ani osięgnąć dokonanych przez nas rezultatów.

Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Studentów WSH było jedną z wielu studenckich organizacji samopomocowych działających przy polskich uczelniach, które za cel stawiały sobie udzielanie finansowego i rzeczowego wsparcia dla najuboższym studentom. Było przy tym jedną z niewielu, które pojęcie i zakres tej pomocy potrafiły zdefiniować nie tylko wyjątkowo szeroko, ale też z wyjątkową fantazją.

To opowieść z konieczności we fragmentach, z wyboru zaś skupiona głównie na czasach prezesury Antoniego Moskau i Józefa Mertki (1929–1934), czyli okresie przełomu z przeprowadzką WSH do nowego gmachu w tle, kiedy ruszyła na wielką skalę organizacja letniska akademickiego i balów karnawałowych, zaczęła działać pełną parą Kasa Chorych, orkiestra i kiedy przekroczono po raz pierwszy milion złotych obrotu, kiedy wreszcie zbudowano od podstaw i prowadzono z ogromnym sukcesem kuchnię, cukiernię i fryzjernię. To opowieść o ludziach, którym naprawdę chciało się działać.

ZARZĄD BRATNIEJ POMOCY STUDENCKIEJ WSH W 1932 R.
SIEDZĄ OD LEWEJ STRONY: L. NAPIERALSKI, J. BUGAJSKI,
STOJĄ: F. MICHALAK, P. HIRSCH, T. GOŁĘBIOWSKI, B. MORAWSKI

Środa, 20 października 1926 r.

Jest wtorek, 12 października 1926 roku, samo południe. W auli Uniwersytetu Poznańskiego odbywa się uroczysta inauguracja pierwszego roku akademickiego Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu, powołanej przez połączone siły Izby Handlowo-Przemysłowej i Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego, przy wydatnym wsparciu ze strony Uniwersytetu Poznańskiego. Przemawiają m.in. minister przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski i ówczesny prezydent Poznania Cyryl Ratajski. Uroczystość wieńczy krótki koncert organowy w wykonaniu prof. Feliksa Nowowiejskiego.

Stowarzyszenie Bratniej Pomocy Studentów WSH ukonstytuuje się w już następną środę 20 października. Od wyłonienia się „potrzeby utworzenia organizacji, która niosłaby pomoc materialną licznej a niezamożnej rzeszy słuchaczy" do zrealizowania jej w praktyce wystarczy zaledwie tydzień i dwa robocze zebrania grupy inicjatywnej.

[...] Zareferował kol. Pantofliński Jan pierwszy statut na Walnem Zgromadzeniu, i w dniu tym jednomyślna wola ogółu powierzyła pieczę nad tą ważną, a zarazem i tak ubogo w środki zaopatrzoną placówką kol. Kańczewskiemu Pawłowi. Z młodzieńczym zapałem i niegasnącym entuzjazmem zabrał się ten pierwszy Zarząd do pracy, która, zdawałoby się, przerasta ogromem najszlachetniejsze, najwięcej stanowcze chęci.

Zapału w tworzeniu zrębów studenckiej samopomocy nie ostudziły nawet liczne wówczas przeciwności, jakim świeżo upieczona Bratnia Pomoc musiała stawić czoła, z tą na czele, że jak donosił „Kurjer Poznański" z 1930 roku w dodatku „Życie Młodzieży Akademickiej", „nie mając stałych subsydiów państwowych tak, jak pokrewne jej organizacje szkół akademickich państwowych, byt swój opierać może jedynie na ofiarności i pomocy społeczeństwa". Nie pomagała też zapewne duża nieufność i przekonanie o sezonowości działań tak młodej organizacji ze strony szerszej społeczności akademickiej, a także brak doświadczenia i kredytu społecznego zaufania, które mogłyby uzasadnić celowość wspierania jej działań przez donatorów. Obecność niewymuszonych obowiązkiem, ale szczerych podziękowań zamieszczanych w kolejnych sprawozdaniach kuratorowi Bratniej Pomocy Franciszkowi Maciejewskiemu, dyrektorowi Izby Przemysłowo-Handlowej Stanisławowi Waschce, prof. dr. Leonardowi Glabiszowi, a później jeszcze Rektorowi prof. zw. dr Antoniemu Peretiakowiczowi i prof. Witoldowi Skalskiemu pokazuje, że na szczęście znaleźli się członkowie starszego społeczeństwa, którzy uwierzyli w moc Bratniej Pomocy. Te same sprawozdania każą również sądzić, że ostatecznie zarówno ofiarność i pomoc społeczeństwa, jak i gospodarność oraz wytrwałość pospołu z młodzieńczym zapałem pierwszych zarządów, przyniosły oczekiwane owoce.

Praca organizacji w ciągu pierwszych lat, a w szczególności jej namacalne efekty są godne podziwu nie tylko z uwagi na stale rosnący rozmach działalności samopomocowej na najmłodszej wówczas poznańskiej uczelni, pośrednio dający wyobrażenie o fantazji i ambicjach kolejnych zarządów, ale także dlatego, że aż do momentu wyczekiwanej przeprowadzki do nowego gmachu w 1932 roku

wszystkie sprężyście działające agendy wchodzące w skład Bratniej Pomocy mieściły się najpierw w dwóch niewielkich pokoikach, wynajmowanych w Pasażu Apollo przy ulicy Piekary 16/17, później zaś w pomieszczeniach udostępnionych przez Izbę Przemysłowo-Handlową na drugim piętrze kamienicy numer 3 na Alejach Marcinkowskiego. Mimo wzajemnego potrącania się łokciami i skromnego kapitału zakładowego w wysokości zaledwie 917 złotych i 43 groszy (na zakup maszyny do pisania, sztuk jedna, brakowałoby jeszcze 342 złotych i 57 groszy) znaleziono dość przestrzeni i środków, by właściwie z marszu uruchomić najpotrzebniejsze agendy pomocowe. W pierwszym roku działalności udzielono pożyczek krótkoterminowych na kwotę 1650 złotych. Wydano także 222 ulgowe obiady.

Na pierwszy rok studiów zapisało się, jak referował na uroczystości inauguracyjnej prof. dr Leopold Glabisz, 370 słuchaczy. W styczniu 1927 roku, po zaledwie kilku miesiącach działalności, Bratnia Pomoc liczyła już 300 członków.

O ile rok pierwszy, a także drugi były – i trudno się dziwić – głównie mozolnym przedzieraniem się przez meandry nowej rzeczywistości i budowaniem podwalin pod działalność samopomocową, o tyle rok trzeci (jakby do trzech razy sztuka) okazał się dużym krokiem naprzód. Cóż się zmieniło? Za prezesury Jaromira Węcławskiego w roku akademickim 1928/1929 wprowadzono po raz pierwszy stałe opłaty akademickie na rzecz Bratniej Pomocy w wysokości 7 złotych trymestralnie od studenta. Bratniacki statek mógł wypłynąć wreszcie na szerokie wody, czyniąc zakres oferowanej pomocy z roku na rok tak kompleksowym, aż chciałoby się powiedzieć: matczynym, choć przecież przez pierwsze lata działalności Bratnia Pomoc zrzeszała niemal wyłącznie płeć brzydką.

Niedziela, 18 stycznia 1931 r.
Pomóż sobie sam, a pomogą ci i inni

W statucie Stowarzyszenia Bratniej Pomocy cel jego działania określony jest jako „niesienie pomocy moralnej [sic!] i materjalnej dla młodzieży akademickiej Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu". Między punktami a) i j) artykułu 7., w opisie całokształtu środków służących do jego realizacji, zawiera się – przez wielu kojarzona jako prymarne pole bratniackiej działalności – Agenda Pożyczkowa, a dalej także: Agenda Zdrowia, Agenda Mieszkaniowa, Agenda Żywnościowa (kuchnia, później w ramach Wydziału Gospodarczego także śniadalnia, cukiernia, fryzjernia, chlewnia), Agenda Pośrednictwa Pracy, Agenda Rozrywkowa (czytelnia, kółko muzyczne, letniska, zimowiska, bilety do kin i teatrów), Dział Ogólny (opiniowanie podań o stypendia, zapomogi etc.), wreszcie Agenda Propagandy i Dochodów Niestałych zajmująca się głównie pozyskiwaniem środków na samopomocową działalność. Zasadniczo każda z agend wypełniała postawione przed nią zadania bez większych przeszkód, za wyjątkiem jednej, nad wyraz pechowej Agendy Mieszkaniowej. Właściwie przez cały okres działalności Bratniej Pomocy jej niezrealizowanym projektem był dom akademicki dla

ZAKŁAD FRYZJERSKI – SALON DLA PANÓW

ZAKŁAD FRYZJERSKI – SALON DLA PAŃ

studentów WSH (kompleks akademików na Winogradach zbudowano dopiero w połowie lat 50.). Mimo bez ustanku czynionych wysiłków, pism i petycji pisanych do rozmaitych „czynników i instytucji odpowiedzialnych za opiekę nad akademikami" decyzja pozostawała nieodmiennie odmowna. Łatwo wyobrazić sobie frustrację kolejnych prezesów co rusz odsyłanych z kwitkiem, o wiele trudniej z kolei – ich determinację w działaniu literalnie samopomocowym, kiedy zamiast dać sobie podciąć skrzydła, z pełną mocą uruchomiono projekt poszukiwania i wynajmu tanich kwater prywatnych w mieście. Jak donosił „Kurjer Poznański" w wydaniu porannym z 18 stycznia 1931 roku:

To też wreszcie młodzież studiująca w Wyższej Szkole Handlowej musiała wyzbyć się wszelkich złudzeń i przypomnieć sobie stare przysłowie: „pomóż sobie sam, a pomogą ci i inni". Wychodząc z tego założenia, postanowiono nie rozpaczać, ani nie zniechęcać się, ale zabrać się do pracy samodzielnie, bez oglądania się na razie na starsze społeczeństwo, a z wiarą, że „młodość tworzy cudy".

Fundusz żelazny stowarzyszenia w bardzo skromnej wysokości 1966 złotych i 95 groszy przekształcono więc w fundusz na rzecz budowy domu akademickiego, na członków BP nałożono podatek „akademikowy" w kwocie 1 złoty trymestralnie, a niezależnie od tego zwrócono się do dyrekcji WSH z prośbą o pobieranie od każdego studenta 2 zł rocznie na ten cel. Koncepcja została przyjęta jednomyślnie. Podobnie przyjęto zresztą politykę akumulacji kapitałów umożliwiającą realizowanie postawionych sobie celów własnym sumptem, choć jej zainicjowanie wynikało nie tyle z chęci eksperymentowania, co raczej z początkowego braku wsparcia stowarzyszenia przez Wojewódzki Komitet ds. Młodzieży Akademickiej. Zmierzająca w kierunku uzyskania samowystarczalności stowarzyszenia działalność Wydziału Gospodarczego oraz Wydziału Zdrowia, prowadzenie letniska i organizacje balów – wszystko to, jeśli wierzyć sprawozdaniu z 1933 roku, „wprowadziło Bratnią Pomoc w kontakt ze światem handlowym i przyczyniło się do ugruntowania dobrej opinii, jaką zdołaliśmy sobie wyrobić w ciągu ostatnich lat działalności naszej". Dzięki w pewnym sensie wymuszonej samodzielności i konieczności poszukiwania dróg finansowania samopomocowej działalności Bratnia Pomoc Studentów WSH okazała się po niedługim już czasie najlepiej funkcjonującą studencką organizacją samopomocową w Polsce (ówczesne kredo stowarzyszenia to „maximum świadczeń na rzecz Członków"). Niemały w tym udział skutecznie przez Agendę Propagandy „wychodzonych" dotacji, subwencji i wsparcia ze strony społeczeństwa.

W roku 1931, kiedy na WSH studiowało ok. 900 studentów, do rektoratu wpłynęło niemal 400 wniosków z prośbą o zwolnienie z opłat, z czego na pozytywne rozpatrzenie realne szanse miało 10 procent. W takim kontekście zadanie i działalność Bratniej Pomocy trudne były do przecenienia – skierowana na celową, konkretną pomoc materialną, rzeczową i „moralną" dawała młodzieży akademickiej „możliwość korzystania z dodatnich usług, chroniąc młode organizmy pod względem fizycznym i psychicznym przed groźnemi skutkami życia codziennego". Zupełnie jak troskliwa matka.

Postscriptum.
Piątek, 13 listopada 1931 r., godz. 21.25

Antoni Moskau, prezes Bratniej Pomocy:

Wskutek panującego obecnie kryzysu gospodarczego, oraz powodując się chęcią nawiązania kontaktu z jaknajliczniejszą rzeszą uczestników z okazji 5-lecia istnienia „Bratniej Pomocy" odstąpiliśmy od zasady urządzania uroczystości w sposób tradycją przekazany. Korzystając z uprzejmości Dyrekcji Radja Poznańskiego, przenosimy tę skromną uroczystość na fale eteru, wyrażając nadzieję, że krótka pogadanka radjowa o 5-leciu doli i niedoli największej organizacji akademickiej przy W. S. H. obudzi w sercach słuchaczy choć cień sympatji, zrozumienia i zainteresowania.

Zespół Muzyczny Bratniej Pomocy Studentów WSH pod dyrekcją Ludwika Błażejczaka odegrał na żywo *Poloneza As-dur* Chopina.

Niedziela, 22 czerwca 1930 r.
Słońce, lasy, woda, humor, sport, swoboda

Z okazji inauguracji pierwszego sezonu bratniackiego letniska w Kuźnicy Zbąskiej w niedzielę 22 czerwca 1930 roku odśpiewano uroczyście *Boże coś Polskę*, choć sceneria (lasy, jezioro i 300-letni dworek w rozległym grabowym parku), jak i okoliczności (wakacje!) bardziej pasowały do piosenek z *Zapomnianej melodii*. Ach, jak przyjemnie!

Artykuł podsumowujący pierwszy sezon letniska w „Kurjerze Poznańskim", podpisany inicjałami A.M. (nietrudno zgadnąć, że krył się pod nimi jeden z głównych prowodyrów całego tego zamieszania, ówczesny prezes Bratniej Pomocy Antoni Moskau), czyta się jak scenariusze komedii z Eugeniuszem Bodo i Jadwigą Andrzejewską w rolach głównych, które zresztą właśnie w latach 30. wyrastały jak grzyby po deszczu. Nic dziwnego, skoro samo życie pisało tak barwne opowieści.

Poranne pobudki urządzane przez mieszkańców „nory męskiej", którzy przy akompaniamencie trąbki obchodzili z samego rana „pałac dziewczęcy", bezlitosne zajeżdżanie radia i patefonu i to nie tylko na okoliczność cowieczornych dansingów, wycieczki bliższe i dalsze (do Wolsztyna, „à la Europa" na kawę i ciastka), wieczorki literackie, mniej lub bardziej poważne odczyty, nieustanne „joki" czynione przez komediantów z klubu „Bajończyków", popisy kulinarne miłośników szynki z majonezem (choć dieta letniskowa była z powodów zdrowotnych głównie jarsko-nabiałowa), rejsy Łobuzem po jeziorze. „Co pewien czas urządzano również koncerty solistów, popisujących się grą na fortepjanie, skrzypcach, mandolinie, gitarze, ustnej harmonijce, zapałkach, szklankach, szybach". Na uczestników „o przewadze żywiołu intelektualnego" czekała czytelnia i biblioteka. Wracających do domów letników żegnały obowiązkowo salwy z pistoletów; za warszawiakami, wilnianami, lwowianami i krakowiakami płakano, z poznaniakami przyrzekano umawiać się co miesiąc w kawiarni

u Dobskiego. Dużą (i z roku na rok rosnącą frekwencję) zapewniała sprawnie prowadzona akcja propagandowa „za pomocą ilustrowanych afiszów oraz prospektów" kierowana do wszystkich bratnich towarzystw i organizacji akademickich w Polsce.

Na zdjęciach z Kuźnicy w oku obiektywu roześmiana ogólnopolska ferajna, w większości występująca w „różnobarwnych strojach lekkoatletycznych", bo przecież letnisko było elementem prewencyjnej akcji zdrowotnej w myśl starej zasady, że „w zdrowym ciele – zdrowy duch". Stąd ogromna dbałość o zapewnienie sprzętu do uprawiania najróżniejszych sportów – były więc piłki do siatkówki oraz koszykówki, stół do ping-ponga, oszczepy, dyski i kule, stojaki do skoków wzwyż, żaglówka, kajaki. Były kursy pływania dla nieumiejących i zajęcia z trenerem dla niezmotywowanych. I jak to zwykle w przypadku przedsięwzięć Bratniej Pomocy Studentów WSH, mimo nieuchronnie postępującego kryzysu, planowano więcej. Zamieszczane w kolejnych sprawozdaniach Bratniej Pomocy listy darczyńców letniska pokazują, ile zachodu kosztowało zarząd zdobywanie niezbędnych środków, ale też jak ochocza i obfita była pomoc ze strony społeczeństwa. Pierwsze z brzegu przykłady – 600 zł z Banku Cukrownictwa w Poznaniu, 10 tabliczek czekolady i 180 szt. irysów śmietankowych z Goplany, 24 paczki pasty do zębów z firmy Nestor Bernarda Rojzena z Warszawy czy wreszcie żaglówka od kolegi Niemira Bidzińskiego. W sprawozdaniach darczyńcom odpłacano się reklamami.

Pomoc płynęła tak szerokim strumieniem nie tylko z uwagi na sympatię dla Bratniej Pomocy. Ważny był również fakt, że letnisko – choć z opisów w prasie i sprawozdaniach wyłania się obraz niczym

LETNISKO BRATNIEJ POMOCY STUDENTÓW WSH – KUŹNICA ZBĄSKA. LATA 1930–1932

niezmąconej sielanki i atmosfery tolerancji dla różnych „manji", to jest „tańca, sportu, flirtu, filozofowania, wynurzania się i innych, jak również wygadania i wykrzyczenia się" – było jednocześnie ośrodkiem propagowania kultury polskiej „wśród groźnie szumiącego morza niemieckiego". To dlatego od tafli kuźnickiego jeziora echem odbijały się strofy religijnego hymnu, a nie wesołe rymy wakacyjnej piosenki. Kuźnica Zbąska „najdalej wysunięty na zachód posterunek akademicki mówić miała, że nie damy sobie wydrzeć tych ziem". Tym sposobem letnia laba w pięknych okolicznościach przyrody stawała się obowiązkiem narodowym i państwowym.

Wieloletnim opiekunem tego wesołego patriotycznego zbiorowiska był Józef Mertka, późniejszy prezes, a wówczas wiceprezes Bratniej Pomocy, piastujący również stanowisko prezesa Stowarzyszenia Absolwentów, odznaczony po latach medalem za *Zasługi dla Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu*. Czy wśród tych zasług była niezwykła wręcz umiejętność organizowania studenckiego życia towarzyskiego, nie wiadomo, niemniej z pewnością na medal zasługują czynione przezeń starania, by Bratnia Pomoc należycie spełniała swoje statutowe cele.

W 1933 roku letnisko przeniosło się – i z uwagi na niekorzystny dotychczasowy czynsz, i ze względu na rosnące potrzeby lokalowe – do będącego własnością skarbu państwa Pałacu Myśliwskiego w Runowie Krajeńskim. Po pobieżnym remoncie i gruntownym sprzątaniu nowego lokum (jak donosi sprawozdanie z 1933 roku, zużyto w tym celu 10 kg mydła, 15 kg proszku i 20 kg oliwy), przyjęto – dzięki skutecznej akcji propagandowej nieocenionego wówczas już prezesa Mertki – rekordową liczbę 231 letników płci obojga. W roku 1938, po kilku latach sprawozdawczej przerwy stowarzyszenia – domyślać się można, że ze względów finansowych – letnisko przeniosło swoją siedzibę do pensjonatu Gołębnik w Wiśle (8 pokoi plus jedna 8-osobowa sala łącznie mogły pomieścić 22 osoby).

Oczywiście, nadal w stałym repertuarze były gry towarzyskie, wycieczki, gazety i patefon, ale już opis w sprawozdaniu stylem przypominał bardziej raport z działu księgowości niż literacką miniaturkę. Czyżby wraz z zarządem pod kierownictwem Moskau i Mertki w przeszłość odeszła także fantazja, która naznaczyła pierwsze lata działalności Bratniej Pomocy? Wytyczną dla kolejnych zarządów miały być już nie szeroko zakrojone plany i fantazyjne projekty, ale „ciężkie doświadczenia lat ubiegłych". 1938 jest też pierwszym rokiem, kiedy podważa się w ogóle słuszność kontynuowania letniska jako zbyt kosztownego, choć wcześniejsze zarządy postępowały zgodnie z zasadą działania w interesie członków, nawet jeśliby nie miało to iść w parze z rentownością czynionych przedsięwzięć. Rzeczywistość zrewidowała tę wielkoduszną politykę.

Po wojnie Bratnia Pomoc miała jeszcze do dyspozycji domy letniskowe w Oliwie-Jelitkowie i Polanicy-Zdroju na dwutygodniowe turnusy, ale w skąpych sprawozdaniach zamieszczanych w *Kronikach Akademii Handlowej* nie pozostał żaden ślad po tym, jak spędzano w nich letnie urlopy, poza tym, że pierwsza szersza akcja studenckich wakacji miała miejsce w roku akademickim 1947/1948, obejmując zasięgiem 210 studentów. Ostatecznie magia kuźnickich i krajeńskich letnisk prysła,

kiedy – już w scentralizowanym systemie – od roku 1949 wyjazdy wakacyjne zaczęto prowadzić w ramach ogólnopolskiej akcji wczasów studenckich.

Budynek dworku w Kuźnicy Zbąskiej nie zachował się do dzisiaj.

22 lutego 1930 r., ostatnia sobota karnawału

W *Albumie Pamiątek Życia Studenckiego* WSH-AH za lata 1930–1946 między pożółkłymi płatami cienkiej bibuły odnajduję zdjęcie. Z czarno-białej fotografii spogląda na mnie Balowy Komitet Wykonawczy. Piękne damy w niemal identycznych, lejących się sukniach i starannie ułożonych falach w otoczeniu równie uroczystych młodych dżentelmenów w eleganckich frakach, którzy przez swoje wypomadowane przedziałki i sztywne kołnierzyki wydają się starsi niż w rzeczywistości. To przedstawiciele organizacji akademickich działających przy WSH oraz „niezrzeszone panie", jak zgrabnie skład komitetu opisał wówczas „Dziennik Poznański". Wśród pań m.in. Hanna Maciejewska, której zasługi w opiece nad zbiorami uniwersyteckiej biblioteki w czasie wojny i przez wiele lat później trudne są do przecenienia. W pierwszym rzędzie zaraz z lewej strony rozpoznaję zawadiacki uśmiech Antoniego Moskau, ówczesnego prezesa Stowarzyszenia Bratniej Pomocy Studentów WSH.

To rok 1930, 22 lutego, ostatnia sobota karnawału, a zatem bal Bratniej Pomocy, na który członkowie komitetu zaraz się udadzą; bal, o którym mówił cały Poznań i który, jeśli wierzyć reklamom w „Kurjerze Poznańskim", miał wywołać „niezwykłe poruszenie w kołach towarzyskich Wielkopolski", odbywał się w przepięknie udekorowanych salach Bazaru Poznańskiego, gdzie płynął żywotny strumień najważniejszych wydarzeń kulturalnych i towarzyskich tamtych czasów. Dopiero za dwa lata Wyższa Szkoła Handlowa przeniesie się do nowego gmachu na Wałach Zygmunta Starego 2/3, a za trzy, w pomalowanej na seledynowo auli, odbędzie się pierwszy bal zorganizowany tradycyjnie wraz z korporacjami studenckimi, który przejdzie do historii jako – nomen omen – Bal Seledynowy.

Na balu do tańca (a tańczyło się polonezy, kotyliony, mazury, pewnie także niebywale popularne swingi i charlestony) przygrywała „sympatyczna orkiestra 7 d.a.k.", czyli 7 Dywizjonu Artylerii Konnej Wielkopolski, znana ze swoich trębaczy i słynne wówczas trio Orkiestra Braci Dorian, które podbijało serca słuchaczy gorącymi tangami. W skład komitetu honorowego balu wchodziły dodatkowo ważne osobistości z kręgów władz państwowych, samorządowych oraz akademickich, a także przedstawiciele finansjery, przemysłu, kupcy. To nie była zwykła potańcówka – w karnawale zasadniczo liczyły się trzy bale: prawników, lekarzy i właśnie Bal Bratniej Pomocy.

Kierownikiem odpowiedzialnym za organizację balu w karnawale 1930 był pierwszy wiceprezes Niemir Bidziński, który zawiadywał całością przygotowań wraz z kolegami Bogdanem Mrówczyńskim (skarbnik) i Romanem Wiśniewskim (sekretarz generalny). Preliminowana kwota wydatków

BAL BRATNIEJ POMOCY STUDENTÓW WSH.
GRUPA STUDENTÓW W STROJACH BALOWYCH. 1930 R.

balowych wyniosła 2400 zł. „Niezwykłe poruszenie", jakie bal wywołał, nie byłoby pewnie tak niezwykłe, gdyby nie ofiarna praca Józefa Mertki, drugiego wiceprezesa; głównodowodzący Agendy Propagandy i Dochodów Niestałych do zadania podszedł poważnie, a bal odbił się w lokalnej prasie „bardzo głośnym echem" – 30 artykułów, wzmianek i notatek. Efekty to nie tylko ogromna frekwencja i liczba ukontentowanych tancerzy, ale także uzbierana kwota, która według skrupulatnych wyliczeń kasowych wynosiła 2216,27 zł czystego zysku.

Organizacja balów leżała w gestii Agendy Rozrywkowej i choć nie była ona tak podstawowym polem działalności Bratniej Pomocy jak udzielanie pożyczek, pomoc w poszukiwaniu mieszkań i pracy, wsparcie w opiece lekarskiej czy karmienie studentów chlebem powszednim, zaświadcza o szerokim horyzoncie wyobraźni bratniackiej młodzieży, która za cel brała sobie nie tylko zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb niezamożnych słuchaczy WSH, ale dbała również o dobre relacje towarzyskie jako najlepszy grunt pod skuteczną działalność samopomocową. Ta sama myśl przyświecała zresztą Kółku Muzycznemu Bratniej Pomocy z 17 czynnymi członkami orkiestry w 1930 roku. Orkiestra grała między innymi na inauguracji pierwszego sezonu letniska w Kuźnicy Zbąskiej i na pożegnaniu pierwszego Rektora uczelni – prof. Leopolda Glabisza.

Agenda Rozrywkowa oprócz organizacji balów, wieczorków zapoznawczych, opłatków i sobótek, zajmowała się udzielaniem zniżek do wielu poznańskich kin i teatrów. Na przedstawienia Teatru Wielkiego w roku akademickim 1928/1929 wydano 457 bonów uprawniających do 50-procentowej ulgi, rok później było ich już 1887. Ile z nich pobrali entuzjaści *Księżniczki dolarów* Lea Falla albo innej z wielu niezmiernie popularnych wówczas i chętnie wystawianych operetek?

Dochód z balu w 1930 roku został przeznaczony na fundusz zdrowia młodzieży akademickiej i zacny projekt utworzenia własnej kasy chorych.

CZYTELNIA I BUFET W GMACHU GŁÓWNYM
WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ. 1933 R.

NOWA JADALNIA PRZEROBIONA Z KORYTARZA. 1933 R.

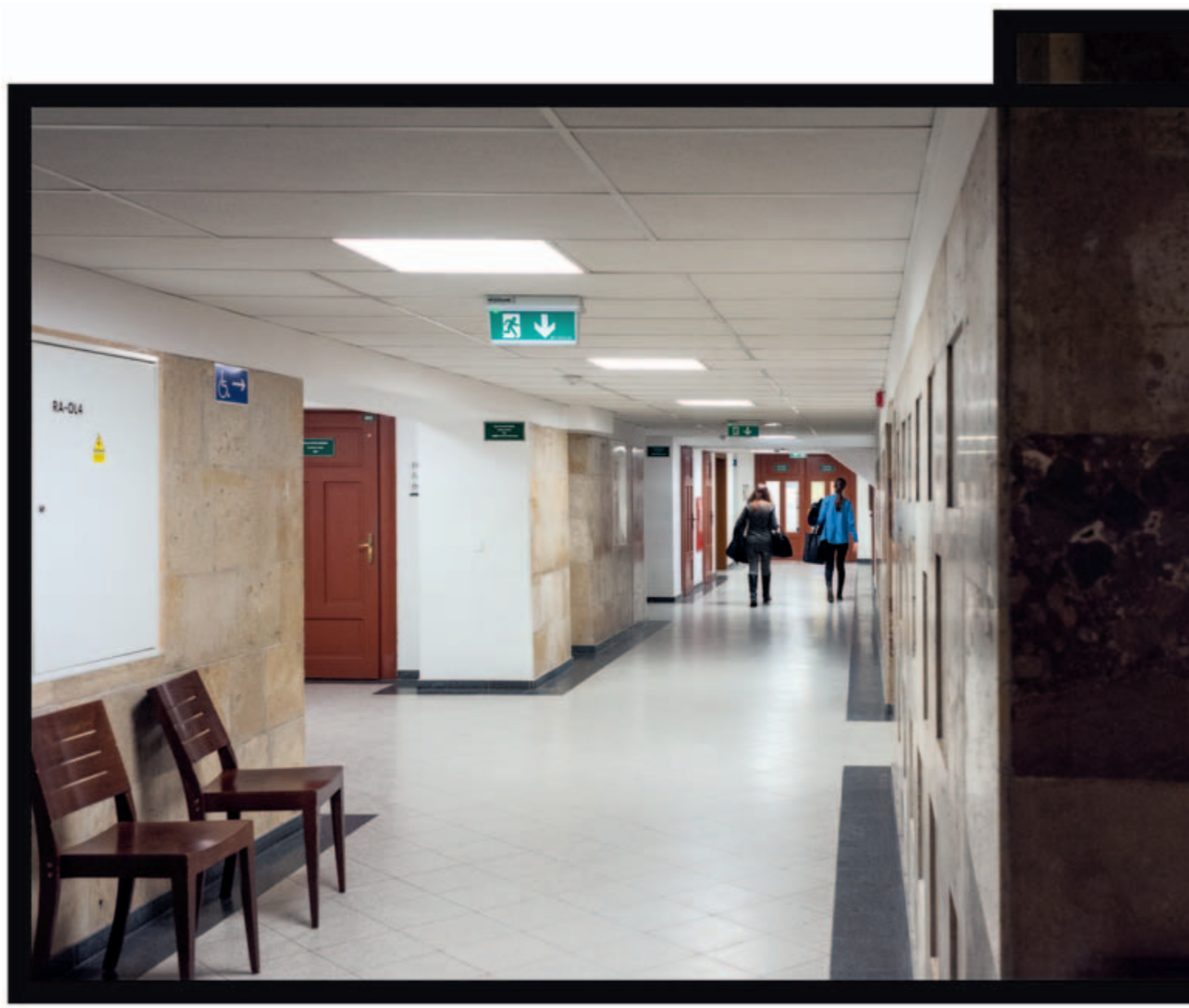

BAR GALIMATIAS. 2016 R.

Niedziela, 1 czerwca 1930 r.
Na zdrowie!

W sprawozdaniu Bratniej Pomocy z 1932 roku strony od 114 do 118 włącznie zajmuje lista poznańskich lekarzy, zrzeszonych głównie w Związku Lekarzy Ziem Zachodnich, którzy zgodzili się leczyć członków stowarzyszenia za minimalną taksę w wysokości 1 zł i 50 groszy za poradę. 178 nazwisk: lekarze ogólni, chorób wewnętrznych, nerwowych, kobiecych, schorzeń dziecięcych, chirurgicznych, ortopedycznych, od dolegliwości oczu, uszu, gardła i nosa, praktycy radiologii i wodolecznictwa, położnicy, dentyści oraz specjaliści od chorób skórnych i wenerycznych, które obok gruźlicy plasowały się na samym szczycie chorobowych statystyk członków Bratniaka. Trzeba było mieć iście końskie zdrowie, żeby wszystkie te kontakty wynegocjować i w wielu wypadkach osobiście „wypielgrzymować". Mimo że ówczesny prezes Bratniaka Antoni Moskau dzierżył w latach 1927–1930 tytuł czołowego sprintera w Wielkopolsce, ogrom wykonanej pracy i tak był nadludzki.

Własna Kasa Chorych nie powstała jednak jako fanaberia Bratniej Pomocy. Jej powołanie wynikało z niemożności ubezpieczenia członków Bratniaka na prawach członków nadzwyczajnych w Miejskiej Kasie Chorych. Nie od razu zresztą ruszyła z kopyta. Przez pierwsze trzy lata opieka w zakresie zdrowia ograniczała się z konieczności do pomocy w nagłych wypadkach, ale i w tym obszarze pożyczki rosły lawinowo, bo o ile w roku akademickim 1927/1928 udzielono ich na sumę 86 złotych i 55 groszy, o tyle rok później kwota ta wzrosła ponad dziesięciokrotnie. Sensowne planowanie budżetu zdrowotnego i rozwinięcie szerszej działalności w obszarze opieki zdrowotnej stało się możliwe dzięki wprowadzeniu w życie okólnika ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 30 czerwca 1928 roku nakładającego na studentów obowiązek opłaty na pomoc lekarską w wysokości 17 złotych rocznie. Umowę ze Związkiem Lekarzy Ziem Zachodnich podpisano 1 czerwca 1930 roku.

Za prawo do opieki zdrowotnej członek Bratniej Pomocy wykupywał w sekretariacie (koszt: 1 zł) kartę porad uprawniającą do 5 wizyt lekarskich, zabiegów i konsultacji, która stanowiła podstawę rozliczania się stowarzyszenia z lekarzami. Bratnia Pomoc wydawała także własne recepty, które można było zrealizować z 50-procentową zniżką w aptece Pod Białym Orłem przy Starym Rynku 41.

W 1933 roku powołano lekarza zaufania Bratniej Pomocy, który miał nie tylko zapobiegać nadużyciom pomocy lekarskiej przez członków i zwiększać racjonalność świadczeń lekarskich, określając wstępnie, które przypadki do jakiego trybu leczenia się kwalifikują, ale zawiadywać również projektem badań okresowych. Bratnia Pomoc wystosowała bowiem do władz WSH propozycję obowiązkowych rocznych badań lekarskich dla studentów, nie tylko po to, by móc coraz lepiej i sprawniej leczyć, ale także, by na ich podstawie tworzyć jak najbardziej higieniczne warunki studiowania, najkorzystniejszy dla zdrowia ciała i ducha program studiów.

Czwartek, 11 maja 1933 r.

„Kuchnia Bratniej Pomocy Stud. W. S. H. wydaje smaczne i tanie obiady codziennie, z wyjątkiem wakacyj”

Ponoć to nie obecność rektoratu, ale bufetu Galimatias ulokowanego w podziemiach Gmachu Głównego dzisiejszego UEP, nadaje budynkowi A – przynajmniej w opinii studentów – priorytetowy charakter. Kiedy zaglądam przez łukowate przejście z korytarza do bufetowego pomieszczenia, próbuję wyobrazić sobie, za protezę pamięci mając stare fotografie, jak to było w 1932 roku, kiedy wszystko tu pachniało jeszcze świeżością, a z patefonu przyśpiewywał być może do kotleta Witold Conti, tęsknie wyznając miłość Maleńkiej Jenny. Tamta kuchnia to był kolejny przykład wizjonerstwa Bratniej Pomocy, a także dowód samozaparcia jej zarządu. Początkowo ulgowe i darmowe obiady dla członków Bratniej Pomocy wydawane były w tzw. Kuchni Kresowej przy ul. Skarbowej, później korzystano z jadalni akademickiej przy Wałach Leszczyńskiego 6, a także z usług śniadalni przy ulicy Gwarnej 17 należącej do rzeźnickich potentatów Braci Dawidowskich. Ciągle jednak marzono o własnej kuchni, która pozwoliłaby uzyskać stowarzyszeniu samowystarczalność finansową.

Kiedy w 1929 roku Izba Handlowo-Przemysłowa udostępniła Bratniej Pomocy pomieszczenia z kuchnią na drugim piętrze kamienicy przy Al. Marcinkowskiego 3, otwarto własną śniadalnię. Wydawane w niej obiady prędko zyskały renomę najlepszych w Poznaniu, choć prowadzenie kuchni restauracyjnej w pomieszczeniu przeznaczonym na kuchnię domową było zapewne niebywałym przedsięwzięciem organizacyjnym (w roku 1930/1931 wydawano średnio 58 obiadów dziennie). Wysoka jakość serwowanych dań wynikała rzecz jasna z talentu kucharzy, ale po części przynajmniej także z faktu braku pomieszczeń magazynowych – produkty spożywcze trzeba było kupować w takiej sytuacji w małych ilościach i w cenach detalicznych, nierzadko sporo za nie przepłacając, ale jednakże mając pewność, że zawsze są to produkty świeże. Wysiłek kuchenny w śniadalni na Marcinkowskiego zasługuje na uznanie również dlatego, że cała ta organizacyjna ekwilibrystyka czyniona była z pełną świadomością przejściowości istniejącego stanu i mimo faktu, że ostatecznie okazywała się rokrocznie deficytowa. „Przygotowujemy się do objęcia kuchni mogącej dać wyżywienie wszystkim członkom Bratniaka”.

Znów rok 1932. Zupełnie mnie nie dziwi, kiedy w *Sprawozdaniu Zarządu Bratniej Pomocy* złożonym przez Józefa Mertkę czytam:

Przez kilka tygodni praca w lokalach gospodarczych szła w amerykańskiem tempie. Tydzień przed otwarciem kuchni pracowano dniem i nocą, ale lokale otwarliśmy w terminie równocześnie z rozpoczęciem się roku akademickiego. I mimo bardzo trudnych warunków technicznych, wyłącznie własnemi funduszami, stworzyliśmy potrzebne sekcje: kuchnię, jadalnię, śniadalnię, bufet, magazyny wraz z lodownią i fryzjernię.

Po raz kolejny między wierszami dostrzec można ten sam zapał, tę samą młodzieńczą wiarę w przenoszenie gór i pochylić czoła przed wytrwałością, która przenika wszystkie, choćby najbardziej błahe z pozoru posunięcia zarządu Bratniaka. Na przekór, pomimo – to taki swoisty *spiritus movens* Bratniej Pomocy.

Dlaczego własnymi funduszami? Otóż okazało się, że na drodze do „objęcia kuchni mogącej dać wyżywienie wszystkim członkom Bratniaka" stoi fakt, iż pomieszczenia przeznaczone na lokale gospodarcze w nowym gmachu, tak bardzo wyczekiwane przecież, nie dorównują nawet początkowej kondycji kuchni w śniadalni przy Al. Marcinkowskiego. Kuchnia (na kotlinie węglowej!) mogła wydać najwyżej 30–40 obiadów dziennie, jadalnia na ścisk pomieściłaby 120 studentów, pod warunkiem, że jedliby na dwie zmiany. „Twórca wspaniałego gmachu, p. arch. Ballenstaedt oświadczył, że w sprawie lokali gospodarczych Bratniaka nikt się z nim nie porozumiewał, a on budował «szkołę, a nie hotel»". Sytuacja była tym bardziej nieróżowa, że początkowo władze uczelni nie godziły się na żadne przybudówki i remonty. Ostatecznie wydano na nie zgodę, między innymi dzięki dziesiątkom indywidualnych i osobistych rozmów prowadzonych przez całe wakacje 1932 roku i z Izbą Przemysłowo-Handlową, i z Rektorem Peretiakiewiczem, i z architektem czy z różnymi fachowcami, budowlańcami.

FRANCISZEK ŻYNDA I JÓZEF MERTKA

Można sobie wyobrazić, jaki zamęt wprowadziły zaproponowane innowacje i przebudowy, stąd też warunkiem zgody było pokrycie kosztów remontu z własnej kasy Bratniej Pomocy. („Świadomość, że możemy liczyć tylko na siebie wcale nas nie osłabiła, ale jeszcze dodała energii"). Co więcej, zamiast ograniczyć się do prowizorycznych rozwiązań i w miarę napływu środków zwiększać zakres prac, zarząd – z właściwą sobie wizjonerską pasją – zdecydował się na rozmach i „poważną instytucję, urządzoną gustownie, a nawet z wykwintem, na sposób restauracyjny". Kuchnia stała się trzonem działalności Wydziału Gospodarczego Bratniej Pomocy.

Stoły ze Swarzędza, zastawa z Chodzieży, śnieżnobiałe obrusy. Obiady nie tylko smaczne, ale też komponowane zgodnie z zasadami nowoczesnej dietetyki. Żadna kuchnia akademicka, a i niejedna pierwszorzędna restauracja, nie miała wówczas tak bogatego wyboru dań.

Trzydaniowy obiad w miesięcznym abonamencie kosztował tylko 75 groszy, połowę mniej niż gdzie indziej.

W charakterze kasjerek, kelnerek i bufetowych w jadalni Bratniej Pomocy zatrudnione były studentki WSH, dzięki czemu Wydział Gospodarczy szedł ramię w ramię z Agendą Pośrednictwa Pracy. Obecność płci pięknej gwarantowała poza tym zwyżkową frekwencję i iście bratniacką atmosferę. („Zaangażowanie koleżanek do pracy za wynagrodzeniem jest pierwszą tego rodzaju próbą w Polsce, ale stwierdzić należy, że się udała, ponieważ jest obopólne zadowolenie.").

Jeśli weźmiemy pod uwagę niesprzyjające okoliczności gospodarcze – pogłębiający się kryzys, galopującą inflację i brak wystarczającego wsparcia finansowego ze strony władz uczelni, z cudem graniczy sukces jadalni, która pod kierownictwem Józefa Bugajskiego w 1933 roku osiągnęła pułap 1000 obiadów dziennie!

I był to chyba cud właśnie, przynajmniej do czasu.

W sprawozdaniu zarządu za rok 1938, pierwszym po kilku latach walki o utrzymanie się stowarzyszenia na powierzchni i otrząsania się z długów, wyczytać można, że „wydział ten [gospodarczy] w znacznej mierze przyczynił się do deprecjacji działalności całej Bratniej Pomocy na przeciąg szeregu lat". Czy to dlatego, że wykwint nie idzie w parze z postępującą pauperyzacją studenckiej braci i ogólną zapaścią gospodarczą, czy może dlatego, że wyobraźnia i ambicje Wydziału Gospodarczego szły dalej niż – wydawać by się mogło i tak fantazyjny i ambitny – projekt „restauracyjny" i porwano się

Menu

(przeciętne) wiosenne. 11 maja 1933 r., czwartek

I

- chłodnik agrestowy
- zupa szczawiowa
- rosół z wermiszelem
- barszcz czysty

II

- sztuka mięsa – sos ogórkowy
- ragoût baranie po myśliwsku
- zraziki – sos grzybowy
- ozorki zapiekane z jarzynką
- kotlet wieprzowy po irlandzku
- pieczeń cielęca w śmietanie z sałatą zieloną
- sznycel wiedeński z jarzynką
- makaron – sos pomidorowy
- szpinak z jajkiem
- karp z kapustą

III

- deser – lody

smacznego

na zbyt wiele? W planach znajdowała się jeszcze łaźnia dla studentów płci obojga (fryzjernia działała już wcześniej, używano najnowocześniejszego w ówczesnych czasach sprzętu), mechaniczna pralnia i prasowalnia dla ogółu studentów, a także sklep z materiałami, konfekcją, bielizną, obuwiem. Wszystko po to, by objąć wszelkie dziedziny pierwszych, codziennych potrzeb studenta.

Kto by pomyślał, że w dość przewrotny sposób plany zaspokajania tych „pierwszych, codziennych potrzeb" zrealizują się ostatecznie po wojnie, choć pewnie nie w takiej postaci, jaką wyobrażało sobie kierownictwo Wydziału Gospodarczego. Reaktywowana już 29 maja 1945 roku Bratnia Pomoc skupiła wszystkie swoje siły na zapewnieniu studentom podstaw bytowych. W praktyce oznaczało to prowadzenie stołówki i pomoc materialną. W powojennych *Kronikach Akademii Handlowej* jak mantra powtarzane jest słowo „dom" (w odniesieniu do bratniackiej działalności).

Chociaż nie brakowało gotowości do karmienia nadwyrężonych wojennymi doświadczeniami organizmów studenckich, „początkowo największą trudnością w normalnym funkcjonowaniu stołówki był brak naczyń i nakryć stołowych", podobnie utrzymanie jakości i obfitości obiadów w trudnych warunkach aprowizacyjnych pochłaniało wiele energii i wymagało znacznych zabiegów.

Wszystkie dochody z imprez i wpływy z darowizn szły na prowadzenie stołówki, która tuż po wojnie wydawała 750 obiadów dziennie. Miejsce wykwintu zajęła kaloryczność, zamiast cukierni zorganizowano własną chlewnię. Marzenia o własnym sklepie zastąpiła akcja aprowizacyjna pod patronatem UNRRA – w 1947 roku Bratnia Pomoc rozdała najbardziej potrzebującym studentom „różnej odzieży 905 sztuk, butów 596 par, materiałów 1975 metrów, kompletów bielizny 64 sztuki, cytryn 200 kg, pomarańczy 500 kg". Jeszcze raz tylko miała okazję Bratnia Pomoc wyjść poza wąskie ramy swojej kulinarno-aprowizacyjnej działalności, kiedy to w roku akademickim 1947/1948 wysunęła propozycję własnej kawiarni studenckiej, „która spełni właściwe zadanie wychowawcze i pozwoli różnym kołom studenckim na spotykanie się i omawianie na platformie koleżeńskiej wielu istotnych spraw dla życia akademickiego".

Stołówka Bratniej Pomocy wraz z całym Wydziałem Gospodarczym została przejęta przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców 1 lutego 1950 roku. Kilka miesięcy później Bratnia Pomoc przestała istnieć.

Wtorek, 18 kwietnia 1950 r.
Causa finita

Z przemówienia Rektora AH prof. Józefa Górskiego inaugurującego rok akademicki 1948/1949:

Znajdujemy się obecnie na progu nowego ustroju, ustroju socjalistycznego.

Centralizacja życia społecznego i politycznego, która dokonała się w Polsce u schyłku lat 40. XX wieku, musiała siłą rzeczy dotknąć również życia studenckiego.

Pomysł skoszarowania inicjatyw akademickich, nad którym Ministerstwo Oświaty pracowało już od jesieni 1946 roku, realizowany był sukcesywnie. Od początku 1947 roku zaczęto po prostu odmawiać zatwierdzania statutów kół naukowych, zalecało również wstrzymanie się z wyborami do Bratniej Pomocy. Jej rozwiązanie nastąpiło w 1950 roku – bratniacki majątek i niektórych działaczy przejęło ukonstytuowane niedługo później Zrzeszenie Studentów Polskich, już nie apolityczne, co mocno podkreślały przedwojenne statuty Bratnich Pomocy, lecz programowo związane z linią partii. Mimo że sama instytucja kół studenckich przetrwała, w następnych latach miały dotknąć ją dość szybko i boleśnie ubezwłasnowolnienie, ideologizacja i infantylizacja. Działania studenckie, choć i w czasach funkcjonowania Bratniej Pomocy miały również charakter koleżeńskiego nadzoru, w latach 50. obrały dość szczególny kierunek – składania samokrytyki, kontroli obecności studentów na zajęciach i ich zaangażowania w naukę, a także udziału w zrytualizowanych uroczystościach i czynach, które miały budować świadomość socjalistyczną.

Przejęcie władzy w Bratniej Pomocy Stowarzyszenia Studentek i Studentów WSH (nazwa ta funkcjonowała od 1938 roku) przebiegało trzystopniowo. Od 1 września do 24 listopada 1949 roku Zarząd Bratniej Pomocy (w 8-osobowym składzie, na czele z prezesem Marianem Wiśniewskim) funkcjonował jednocześnie jako Komitet Uczelniany Federacji Polskich Organizacji Studenckich, zaś Bratnia Pomoc realizowała pełną działalność samopomocową i gospodarczą. Tego dnia nastąpiło przejęcie całokształtu działalności Bratniej Pomocy przez Komitet Uczelniany, z wyjątkiem spraw gospodarczo-administracyjnych. 18 kwietnia 1950 roku na kongresie w Warszawie powołano do życia Zrzeszenie Studentów Polskich. Komitet Uczelniany ZSP na WSH (któremu przewodniczy ostatni prezes Bratniej Pomocy Marian Wiśniewski) przejmuje Komitet Uczelniany FPOS, Bratnia Pomoc zostaje ostatecznie rozwiązana. Majątek Stowarzyszenia Bratniej Pomocy Studentek i Studentów WSH w wysokości 7 206 035 zł przechodzi na konto Zrzeszenia Studentów Polskich.

W związku z przemianami społeczno-politycznymi i wspaniałymi osiągnięciami Władzy Ludowej, coraz to większe rzesze młodzieży studiującej zaczęły skupiać się wokół ZAMP [Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej] i FPOS [Federacji Polskich Organizacji Studenckich].

Cóż, rzesze młodzieży nie miały raczej większego wyboru.

Nie ma nic bardziej niezwykłego niż zwykłe wydarzenia. Krótkie historie o Zbigniewie Zakrzewskim

AGNIESZKA LINKE

Profesor Zbigniew Zakrzewski – czy był tylko wybitnym badaczem ekonomii i współautorem poznańskiej szkoły handlu? Skromny erudyta i poeta. Znawca historii i topografii Poznania. Przyjaciel, wykładowca. Agnieszka Linke tworzy portret człowieka niepomnikowego, prawdziwego.

Jak to się stało, że jeden z głównych polskich ekonomistów, twórca poznańskiej szkoły handlu, w Poznaniu znany jest głównie z powodu książek historycznych? Na jednym z portali społecznościowych zobaczyłam okładkę *Ulicami mojego Poznania* z adnotacją, że ten, kto kocha Poznań, powinien uznać tę pozycję za obowiązkową i potraktować ją jako zaproszenie do niepowtarzalnego spaceru po mieście.

Wyobrażam go sobie idącego w górę ulicy Ogrodowej, wychodzącego ze skrzyżowania z Piekarami. Chwilę temu minął miejsce, gdzie w jego młodości znajdowało się kino Metropolis, w którym nieraz zaśmiewał się, oglądając komedie z Busterem Keatonem. Jest ciepła środa, powiedzmy 18 maja. Profesor pokonuje zakręt i powoli, podpierając się o laseczkę, zbliża się do bloku, gdzie przed wojną, pod numerem 12, mieściła się kamienica, w której wspólnie z matką i dwójką rodzeństwa przeżył lata swej młodości. Mija sklep z sukniami ślubnymi, restaurację, punkt z używanym, ale markowym sprzętem elektronicznym należącym do amerykańskiego giganta. „Tyle się tu zmieniło", myśli pewnie. Zdejmuje letni kapelusz, wchodzi do sklepu i kupuje kilka czekoladowych cukierków, które chowa do kieszeni z zamiarem późniejszego rozdania sekretarkom i „panienkom" – Bognie i Marylce. Nie daje się ponieść melancholii, ponieważ już za chwilę odwiedzi swoich dawnych kolegów z pracy, spyta, w czym może im pomóc, a po dłuższych namowach da się zaprosić na cienkie parówki albo jajecznicę do hotelu Polonez.

BIBLIA POZNAŃSKICH PRZEWODNIKÓW

A tymczasem mija już czerwony budynek Altum, odpowiada na powitania kilku studentów spieszących się na egzamin i idzie dalej ulicą Kościuszki, by po chwili skręcić w aleję Niepodległości. Zanim pokona dziewięć schodów dzielących go od drzwi Gmachu Głównego UEP uśmiechnie się z zakłopotaniem na widok własnego pomnika (nie lubi być w jakiejkolwiek formie utrwalany, a pozowanie zawsze było dla niego stratą czasu) oraz przywita z odlaną w brązie sylwetką Edwarda Taylora, swojego naukowego mistrza. Od 2011 roku wspólnie patrzą na Poznań z cokołów ustawionych po dwóch stronach szerokich schodów, pomyśleć, że kiedyś drżał ze strachu przed seminarium z profesorem. To jednak zmieniło się, gdy obronił u niego doktorat i otrzymał pocztówkę ze zwięzłą recenzją:

„Szanowny Panie, podąża pan w słusznym kierunku. Profesor Edward Taylor”.

Ciężkie, drewniane drzwi uchyli przed profesorem jak zwykle jeden ze studentów. Niestety, dzisiaj nie będzie czasu, aby zagadnąć chłopaka o to, na ilu palach wsparty jest gmach ani o żadną inną ciekawostkę architektoniczną związaną z budynkiem. To pytanie profesor zostawi sobie na kolejną okazję, może po sesji, kiedy będzie już trochę spokojniej. Teraz jeszcze tylko pokona trzy piętra i wejdzie do pokoju Marylki.

Wyobrażam sobie to wszystko, jak gdyby zdarzyło się wczoraj. Tak jest łatwiej, bo profesor zmarł w 1992 roku.

Rozmowy w Katedrze

Pokój nr 324 na trzecim piętrze budynku A, czyli Gmachu Głównego UEP (tzw. „z kolumnami”), na pierwszy rzut oka wygląda jak większość profesorskich gabinetów. Kilka metrów kwadratowych, duża szafa na dokumenty i prace studentów, biurko, komputer i dwa krzesła. Jednak tym, co przyciąga wzrok, jest duża, czarno-biała fotografia wisząca na ścianie za biurkiem.

W dwudziestokilkuletniej kobiecie w krótkiej spódniczce i podkolanówkach, wyjętej niczym z żurnali Mody Polskiej, od razu rozpoznaję prof. Marię Sławińską, kierownik Katedry Handlu i Marketingu. Obok niej profesor w ciemnym prochowcu, kapeluszu, z parasolem w ręce i jeszcze dwójka mężczyzn, kolegów z instytutu. Kadr pochodzi z jednej z wycieczek, które w latach 70. prof. Zakrzewski organizował dla pracowników Instytutu Handlu Wewnętrznego i Usług. W chwili,

gdy zrobiono zdjęcie, prof. Sławińska dopiero rozpoczynała karierę naukową. Najpierw jako asystentka Zakrzewskiego, a w 1973 roku jedna z ostatnich osób, które wypromował na doktorów.

Ale wróćmy do zdjęcia. Profesor Sławińska znalazła je pewnego dnia, porządkując pamiątki i stare dokumenty. Do powiększenia fotografii i powieszenia jej na ścianie namówił ją mąż, który stwierdził, że tak wspaniała pamiątka powinna zająć honorowe miejsce. I teraz wisi w jej gabinecie, przypominając studentom i pracownikom o tym, jak kiedyś wyglądała praca na uczelni. O czasach, kiedy

możliwe było spędzanie sobót na wycieczkach z kolegami z pracy. O czasach, kiedy kolegów z pracy zapraszano na śluby, chrzciny i parapetówki. O czasach, kiedy żadnemu studentowi nie przyszło do głowy uskarżać się na czterogodzinne seminaria magisterskie odbywające się co tydzień, podczas których prof. Zenobia Knakiewicz oprócz zagadnień związanych z bankowością przekazywała dziewczętom rady, jak udekorować stół na przyjęcie.

Tak więc sobotnie wycieczki odbywały się co miesiąc. W swoich wspomnieniach Zbigniew Zakrzewski pisał, że „podczas eskapad czuli się swobodnie jak ptaki, debatowali na łonie natury nad przeróżnymi sprawami i, aż dziw bierze, jak bardzo rozwiązywały nam się języki”.

– Profesor miał charyzmę, a my cieszyliśmy się, że możemy uczestniczyć w wyjazdach. Nigdy nie pomyślałam o tych wycieczkach jak o traceniu mojego czasu wolnego. Jeździliśmy do Mosiny, nad jezioro Góreckie, do Puszczykowa. To było połączenie programu dydaktycznego i rozmowy. Dziś także jestem kierownikiem katedry, ale nie potrafię skupiać wokół siebie ludzi, jak to robił kiedyś profesor. On miał do tego wyjątkowy talent – mówi prof. Maria Sławińska.

Szukając niestrudzenie kontaktu z młodzieżą, która miała profesorowi dostarczyć „eliksiru na więdnące życie", szybko nawiązywał przyjacielskie kontakty ze studentami, zachowując trzeźwy osąd ich dokonań.

Szybko zapamiętywał imiona wszystkich swoich seminarzystów, a coroczną tradycją było przepytywanie nowego narybku z tematu – miejsce pochodzenia. I nie chodziło tutaj o sprawdzenie ich statusu materialnego czy określenie klasy społecznej. Pytanie miało na celu wyłącznie weryfikację wiedzy historycznej oraz znajomości swoich małych ojczyzn.

Jeśli na przykład reprezentant wielkopolskiego Buku niewiele mógłby opowiedzieć o swoim miasteczku, profesor na pewno uświadomiłby – nie tylko niedouczonego delikwenta, ale wszystkich zebranych – że nazwa miejscowości pochodzi od buku, przy którym według legendy zmarł Mieszko I, a pierwsza wzmianka o miejscu pochodzi z drugiej połowy XIII wieku.

Wiedzę historyczną i krajoznawczą studenci mogli „podreperować" podczas wycieczek z profesorem, bowiem na kilkudniowe eskapady Zakrzewski zapraszał nie tylko współpracowników, ale także młodzież. Objechał ze studentami spory kawałek Polski. Malbork, Tczew, Gdańsk, Września, Pyzdry, Słupca, Konin, Ślesin, Kielce – to tylko niektóre z miejsc, które wspólnie odwiedzili. Patrząc na zdjęcia z tamtych wyjazdów, nietrudno zgadnąć, że wycieczkowicze dobrze się bawili. Niektórzy tak

„ELIKSIRU NA WIĘDNĄCE ŻYCIE" DOSTARCZYŁY PROFESOROWI SPOTKANIA ZE STUDENTAMI

PO UROCZYSTOŚCI NADANIA TYTUŁU DOKTORA HONORIS CAUSA W PAŹDZIERNIKU 1986 R. PROF. HALINA SZULCE WYGŁOSIŁA LAUDACJĘ, A PROFESOR JAK ZWYKLE SKROMNIE PODZIĘKOWAŁ. „JEST WE MNIE TAKA MYŚL, ŻE TO, CO W MOIM ŻYCIU OSIĄGNĄŁEM, JEST TYLKO SKROMNYM I BARDZO SŁABYM ODBLASKIEM TEGO, CO OTRZYMAŁEM…" – POWIEDZIAŁ

PROFESOR ZAKRZEWSKI I JEGO SŁYNNA MARYNARKA W KRATĘ. TYM RAZEM W ROGALINIE. 1976 R.

dobrze – to zdarzyło się raz – że po szaleństwach poprzedniej nocy o mało nie spóźnili się na pociąg powrotny z Kielc do Poznania. Zdeterminowany profesor już chciał zostawić dwójkę rozrywkowych studentów i odjechać z resztą grupy, ale w ostatniej chwili spóźnialscy pojawili się na dworcu i wszyscy zdążyli na pociąg.

Osobowość profesora nie wszystkim przypadała do gustu. Pewnym kręgom uniwersyteckim nie w smak była jego głęboka religijność oraz prawicowe poglądy polityczne zaszczepione w domu rodzinnym. Między innymi właśnie przez wrodzoną prostolinijność, a może po prostu życiową naiwność, szybko zakończyła się jego kariera jako rektora. W 1962 roku, raptem w drugim roku panowania na uczelni, został odwołany ze stanowiska wskutek „nieporozumienia" z władzą. Goszcząc bowiem na WSE naukowców z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, niesłusznie założył, że przybywają do Poznania w celach naukowych. Jak się później okazało, wizyta miała mieć charakter ściśle propagandowy. Wskutek braku zadośćuczynienia planom naszych zachodnich sprzymierzeńców profesor musiał pożegnać się z piastowanym stanowiskiem.

Jednak na brak zajęć nie mógł narzekać. Funkcje kierownicze na uczelni sprawował niemal od początku pracy w Wyższej Szkole Ekonomicznej. W latach 1950–1951 był prodziekanem na Wydziale Handlowym, w latach 1957–1959 dziekanem na Wydziale Ogólnoekonomicznym. Dwukrotnie, w latach 1951–1956 i 1965–1969, pełnił obowiązki prorektora. Kierował także wspomnianą już Katedrą Ekonomiki Handlu i równolegle Katedrą Ekonomii Politycznej. Od 1969 roku do czasu przejścia na emeryturę w 1982 roku był dyrektorem Instytutu Ekonomiki Obrotu Towarowego. A to tylko funkcje, które pełnił w ramach pracy na uczelni.

Poza pracą był aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a przede wszystkim członkiem i długoletnim wiceprezesem Towarzystwa Przyjaciół Miasta Poznania. W całym tym zawodowym szaleństwie potrafił znaleźć jeszcze czas dla rodziny i na codziennie wyprawy do samu po bułki, masło i śmietanę, ba, nawet na wystawanie w kolejkach „za mięsem".

Żałuję, że nie mogę zobaczyć jego słynnego kalendarza. Zadania i spotkania wpisywał przez całe strony maczkiem, jedno pod drugim. Dostęp do terminarza mieli także pracownicy profesora, którzy mogli wpisać w nim ważne dla nich spotkanie lub wykroić dla siebie kilkanaście minut na rozmowę.

– Mój kalendarz też jest nieźle wypełniony, ale nie jak u profesora. Nigdy nie usłyszałam od niego, że nie ma dla mnie czasu. Zawsze próbował poszukać innego terminu, uzgodnić z nami kolejne spotkanie. Był to wyraz dużej otwartości na współpracowników. A trzeba zaznaczyć, że w pewnym momencie profesor miał pod swoimi skrzydłami kilkadziesiąt osób i każda z nich przychodziła do niego ze swoimi problemami i sprawami do uzgodnienia – opowiada prof. Bogna Pilarczyk, ostatni wypromowany przez profesora doktor.

Kartki z albumu

Na urodziny, imieniny, z okazji święta lub tak po prostu – profesor obdarowywał współpracowników wierszami. Składał je w formie małej książeczki. Maria Sławińska pokazuje mi dwa takie minitomiki, które przechowuje w swojej pamiątkowej teczce. Jeden z nich opatrzony jest adnotacją „Marylce na urodzinki", drugi „Drogiej Marylce na imieniny" z datą 8 grudnia 1986 roku.

„Zwichrzony step się kołysze / szmeru wody monotonia / zmącić nie zdoła tej ciszy / co jak senna brzmi symfonia...". Czytając te wiersze, trudno uwierzyć, że wyszły spod pióra tej samej osoby, która w 1969 roku wydała *Wstęp do teorii handlu wewnętrznego*, a w 1977 roku pracę *Rola i funkcje handlu wewnętrznego*, na podstawie których wyodrębniła się dziedzina handlu jako samodzielnego obszaru badań naukowych.

Kartki z albumu

W słów tkaninie
jakieś pragnienia
i żal płynie
w cichych zwierzeniach.
Skrzepł na wargach
głos i w dal niesie
niby skarga
smętna jak jesień.
Jak zasłona
mrocznej otchłani
pieśń ma kona
w dziwnym pytaniu...

Andante cantabile

Zwichrzony step się kołysze
szmeru wody monotonia
zmącić nie zdoła tej ciszy
co jak senna brzmi symfonia.

Świat cały przygasł
w bezruchu,
gdy wtem zadrgało listowie
namiętnym wiatru podmuchem.
Kropel niby iskier mrowiem
perlistą sypie kaskadą
a forte triumf rozgłasza
podniosłych dźwięków paradą.
Aż znów apatia przygasza
beztroskie życia porywy
i wszelka zamiera wrzawa.
A na szare ziemskie niwy
już noc tajemna nastawa.
I znowu wloką się chwile
i potok myśli zbłąkanej
w dziwnym jak baśń cantabile
co melancholią skąpane.

POETYCKIE ŻYCZENIA OD PROFESORA

ZAWSZE W KAPELUSZU, Z NIEODŁĄCZNĄ LASECZKĄ, SPACERUJĄCY PO POZNANIU

ZE SWOJĄ UKOCHANĄ ŻONĄ – ELŻUNIĄ

Wiersze, które dostała od profesora, prof. Maria Sławińska trzyma w białej tekturowej teczce w swoim gabinecie. Ostrożnie rozsupłuje sznureczek, a na biurko wysypują się zachowane pamiątki. Tomiki z wierszami, oznaczone zamaszystym podpisem profesora, jego prace naukowe, zdjęcia z ważnych uroczystości uczelnianych, m.in. przyznania mu tytułu honoris causa w 1986 roku, fotografie z instytutowych wycieczek, wreszcie kolorowe, choć nieco wyblakłe pocztówki.

Rok 1978. Pozdrowienia z miasta pieczętującego się Gryfem – ze Szczecina. Z tego samego okresu kartka z okazji Dnia Kobiet – standardowe życzenia. Ale są też kartki o dłuższej treści, zapisane drobnym maczkiem. Na przykład ta z wyjazdu służbowego do Rzymu:

Oto znów jestem w Rzymie, ale warto tu być. Miasto to znudzić się nie może, chociażby na tym obrazku jest wszystko. Starożytność, wczesne średniowiecze, renesans i pretensjonalny wiek XIX – nieoryginalny pomnik Wiktora Emmanuela. Drogiej Marylce, małżonkowi, Michasiowi i Kasi, serdeczne pozdrowienia znad Tybru przesyła Zbigniew Zakrzewski.

Do pocztowych życzeń dołączała się także Godzisława, żona profesora, na którą wszyscy mówili Elżbieta, a profesor pieszczotliwie – Elżunia.

Poznali się w 1938 roku na balu w Hotelu Bazar. Jak wspominał, wszystkie dekoracje Białej Sali nagle straciły blask i jego zainteresowanie, „gdy poznał swoją najlepszą towarzyszkę życia". Tańczył z nią pewnie swoje ulubione posuwiste tanga i bostony, a być może zaryzykował też szybszego fokstrota, którego unikał ze strachu przez poplątaniem się długich „nogasów". Wyobrażam sobie, że bal skończyli sentymentalnym tangiem autorstwa Henryka Warsa pod tytułem *Kochaj mnie, a będę twoją* – ówczesnym karnawałowym hitem. I mimo tego, że Elżbieta nie pasowała do teorii profesora zakładającej, że żona powinna mieć połowę lat męża plus siedem, stała u jego boku przez całe życie.

Stołeczne miasto Poznań

Nie licząc krótkich wyjazdów i tułaczki wojennej, profesor przeżył w Poznaniu ponad 70 lat. I zaraz po żonie była to jego największa miłość. Sam o sobie mówił, że był ogarnięty poznańskim nałogiem i przez całe życie dostarczał sobie kolejnych bodźców do jego podtrzymywania. Jaka siła nakazywała mu notować wszystko, co się wiązało z Poznaniem? Na pogłębienie pasji czytelnictwa u młodego Zbigniewa mogła mieć wpływ pełna wdzięku Helena Retz, którą spotykał w Bibliotece Raczyńskich, gdy urzędowała na końcu stołu odgrodzona od potencjalnych interesantów stosami książek.

Jak to się stało, że jeden z głównych polskich ekonomistów, twórca poznańskiej szkoły handlu, w swoim mieście znany jest głównie z powodu książek historycznych? Nawet teraz, pisząc ten rozdział, zobaczyłam na jednym z portali społecznościowych okładkę *Ulicami mojego Poznania* z adnotacją, że ten, kto kocha Poznań, powinien uznać tę pozycję za obowiązkową i potraktować ją jako zaproszenie do niepowtarzalnego spaceru po mieście. A pod zdjęciem kilkadziesiąt „lajków".

Wydana w 1985 roku, opowiadająca o przedwojennym mieście, książka wciąż zachwyca i inspiruje. Stanowi także obowiązkową pozycję wśród studentów turystyki Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Wielu z nich nadal jest zdania, że to właśnie ta pozycja przekazuje bogactwo detali ówczesnej typografii miasta, architektury, a nawet rozpoczynających się przed wojną inwestycji.

Co wyróżnia książkę Zakrzewskiego? Według Szymona Echausta, jednego z poznańskich przewodników, mnogość znakomitych anegdot, które można wpleść w swoją opowieść o mieście. Wyobraźmy sobie grupę turystów, którzy stojąc przed kamienicą przy ulicy Kwiatowej, z zapartym tchem słuchają historii o energicznym i dociekliwym prokuratorze Mieczysławie Hrabyku, któremu udało się ustalić, że zwłoki odkryte pod wjazdem do bramy należały do zabitego w 1923 roku gońca bankowego, ofiary chciwości własnego szwagra. A może grupa tych samych turystów nagle zasmuci się na myśl o tym, że nie ma już śladu po restauracyjce „cioci Adamskiej" przy Piekarach, do której chodzono po północy lub rano, aby słynnym rosołem z kury zakończyć owocny, acz brzemienny w skutkach wieczór. Właśnie o takim Poznaniu, mieście ludzi, opowiadał profesor Zakrzewski.

– Dla nas jest to kompleksowa charakterystyka miasta z tamtego okresu i kopalnia wiedzy o tym, jak wyglądało przed zniszczeniami wojennymi, ale również zbiór popartych przykładami typowych cech poznaniaków, które często przedstawiamy odwiedzającym. Dla przewodników to pozycja obowiązkowa – dodaje Szymon Echaust.

Między zdaniami „poznańskich" książek profesora odczytać można dużą tęsknotę za dawnym Poznaniem. Miasto jawi się w nich jako sielska, nierealna wręcz osada zamieszkiwana przez ludzi wielkiego serca i ducha. Tę pogodną narrację przerywa czasem opis zbrodni lub wypadku, ale wydawać by się mogło, że to tylko zabieg literacki, który ma podtrzymać uwagę czytelnika.

Nic dziwnego, że tęskno nam do miasta rozbrzmiewającego odgłosami końskich podków, pachnącego produktami ze sklepów kolonialnych czy ciastkami i kawą z cukierni Aleksandra Fangrata nieopodal placu Wolności.

– Spacer po Poznaniu z profesorem był niebezpieczny. Oczywiście bardzo lubiliśmy te wspólne wędrówki, ale zawsze nas przepytywał. Czy Bogna wie, z którego roku jest ten budynek? Kto go zaprojektował? Co znajdowało się w nim przed wojną? Trzeba było mieć naprawdę dużą wiedzę, żeby za nim nadążyć, albo chociaż jako taką orientację – mówi prof. Bogna Pilarczyk, gdy rozmawiamy w jej pokoju na VII piętrze wieżowca Altum.

Mój wzrok od razu zatrzymuje się na dużym zdjęciu profesora wiszącym na ścianie, potem na mniejszej fotografii stojącej na stoliku, by wreszcie spocząć na odlanej w brązie głowie. Fotele, na których siedzimy, też prawdopodobnie stały kiedyś w jego gabinecie. Ale najpiękniejszy w tym pokoju jest widok. Rozpościera się na szeroką panoramę Poznania. Przez ogromne okna zajmujące niemal całą ścianę można policzyć bloki z wielkiej płyty na Ratajach, które tak bardzo nie podobały się profesorowi, z tą ich przesadną geometryzacją przypominającą wojsko w ordynku. Przez okno widać też ulicę Ogrodową, sąsiadującą z centrum handlowym, ruchliwą od świtu do zmierzchu. Nie ma już

tej Ogrodowej, po której chodniku ozdobionym krategusami przesuwały się sędziwe i staroświeckie matrony, pełni godności stateczni dżentelmeni i maszerujące wzorowo panienki z pensjonatów Sokolnickiej lub Słonimskiej. Nie można już całymi dniami na jezdni grać w palanta ani puszczać w dół ulicy okrętów ze słomek wraz z wiosennymi roztopami.

Właśnie przy Ogrodowej, w kamienicy pod dwunastką, przez prawie ćwierć wieku mieszkał Zbigniew Zakrzewski wraz z matką i rodzeństwem – Januszem i Haliną. Na krótko przed śmiercią ojca – Ksawerego, patrona małej uliczki na Winogradach, a od 24 maja 1980 roku Szkoły Podstawowej nr 63 na Starołęce – aby zaoszczędzić trochę na czynszu, przenieśli się tam z mieszkania przy Marii Magdaleny.

DOM PRZY MARSZAŁKOWSKIEJ BYŁ OTWARTY ZARÓWNO DLA WSPÓŁPRACOWNIKÓW PROFESORA, JAK I PRZYJACIÓŁ

Ksawery Zakrzewski był cenionym poznańskim lekarzem i społecznikiem. Po odbyciu nauki w Berlinie w 1905 roku osiadł na stałe w Poznaniu, z którym związał się aż do przedwczesnej śmierci w 1915 roku. Jeszcze w Berlinie został członkiem, a następnie wiceprezesem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", którego rozwojem zajmował się później w Poznaniu. 21 listopada żegnały go tysiące mieszkańców, w tym ze sztandarami kilkuset sokołów i skautów w strojach organizacyjnych. Grób jego ozdobił nagrobek z popiersiem autorstwa Władysława Marcinkowskiego, a na nim ustawiono postument oraz rzeźbę w kształcie urny z gorejącymi płomieniami. Od tej pory mały Zbigniew wraz z rodzeństwem i matką musieli sami sobie radzić.

Matka, Janina Zakrzewska z domu Dygat, Polka wychowana w Paryżu, nauczycielka córek Marii Skłodowskiej-Curie i znajoma Olgi Boznańskiej, zarabiała na życie, udzielając korepetycji z języka

francuskiego oraz tłumacząc teksty i dokumenty. W mieszkaniu na Ogrodowej stale rozbrzmiewała muzyka, a lekcje gry na fortepianie pobierał też mały Zbigniew, któremu nie w smak były godziny spędzane przed instrumentem i rady udzielane przez sumiennego nauczyciela Eugeniusza Sokołowskiego. Zamiast katuszy związanych z nauką nut chłopca pociągał świat dziesiątej muzy, wskutek tego stał się częstym gościem poznańskich kin, m.in. Uranii na Świętym Marcinie, gdzie przy akompaniamencie egzaltowanego muzyka grającego na rozstrojonym pianinie obejrzał swój pierwszy film – *Mimowolną zbrodnię*. Jednak to kino Apollo było jego ulubionym teatrem świetlnym, w którym zobaczył m.in. *Białe cienie* – pierwszy udźwiękowiony film w swoim życiu.

Z okna u prof. Pilarczyk widać też miejsce, które od ponad stu lat jest jednym z ulubionych wśród mieszkających w śródmieściu dzieci – Zielone Ogródki, od 19 grudnia 2008 roku noszące imię Zbigniewa Zakrzewskiego. Urocze. Zielona enklawa wśród kamienic, wiosną kolorowa od bratków, latem głośna od pisków dzieci kąpiących się w fontannie, a wieczorami rozbrzmiewająca przywoływaniem dzikich kotów przez dokarmiających je mieszkańców. Do tych ogródków chodził także mały Zbigniew pobawić się przy źródełku, odpocząć w cieniu klonów pensylwańskich i perełkowców japońskich lub czytać książki na drewnianych ławkach. Nawet mu się nie śniło, że za kilkadziesiąt lat skwer będzie nosić jego imię.

Człowiek skromny siedzi specyficznie

W 2010 roku postanowiono zagospodarować dwa postumenty przy schodach prowadzących do Głównego Gmachu Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Powołano do życia Społeczny Komitet Budowy Pomników, m.in. z udziałem prof. Bogny Pilarczyk, prof. Grzegorza Gołembskiego i prof. Bohdana Gruchmana. Po dłuższej dyskusji w środowisku akademickim spośród długiej listy kandydatów godnych tego wyróżnienia większość głosów poparła prof. Edwarda Taylora i prof. Zbigniewa Zakrzewskiego – mistrza i ucznia, dwóch wybitnych ekonomistów, twórców poznańskiej szkoły handlu. Rozpoczęła się zbiórka funduszy, a zadanie zaprojektowania pomników powierzono prof. Wiesławowi Koronowskiemu, kierownikowi Katedry Rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu.

Pewnego dnia spawacz, z którego warsztatem sąsiaduje pracownia Koronowskiego w Puszczykówku, spytał rzeźbiarza, nad kim teraz pracuje. Ten odparł, że nad profesorem Zakrzewskim. „A, tak! Znam profesora" – usłyszał od sąsiada.

Myślenie o pomniku rozpocząć trzeba od samego dołu. Czyli na czym ten pomnik ma stanąć? W przypadku profesorów Taylora i Zakrzewskiego sprawa była jasna. Postumenty przygotowane były od dawna, wymiary nie do zmiany – profesorowie muszą więc siedzieć, a ani stopy, ani nogi krzesła nie mogą poza podest wystawać. Niby prosta sprawa. Ale co dalej? Jak przedstawić w brązie osobowość? Jak zimnej materii nadać cech ludzkich?

1912–1992

– Każda postać siedząca ma swój ruch. Ja na przykład siedzę teraz trochę jak portowy rozrabiaka, ale tę pozę determinuje też fotel. A profesor Zakrzewski siedzi skromnie, może wydawać się trochę spięty, ale to spięcie chyba wynikające z jego wiedzy, z tej jego ciągłej czujności i otwartości na to, co się dzieje – wyjaśnia Wiesław Koronowski.

Cechą profesora, która miała być przez pomnik uwydatniona, jest skromność.

Według opowieści wielu osób potrafił dostosować się do każdego odbiorcy. Sympatycznie, nie patrząc na nikogo z góry.

I właśnie z tej cechy wynika usytuowanie postaci na postumencie. Profesor Taylor na sąsiednim pomniku siedzi bardziej ekspresyjnie, z wysuniętą nogą, otwartą klatką piersiową – pewny siebie i swojego zdania. Profesor Zakrzewski jest trochę zgarbiony, pochylony, z nieodłączną laseczką i w przykrótkich spodniach. Niepomnikowy, a tak bardzo prawdziwy. Jednak realizm pomnika był kwestią sporną nawet w rodzinie profesora, postępy pracy obserwowali jego bliscy, ale ich uwagi odnośnie wyglądu profesora wzajemnie się znosiły. Dla jednych nogawki były za krótkie, drudzy mówili, że właśnie takie powinny być. Szyję miał rzeczywiście długą i trochę się garbił, no ale na pomniku to on nie może tak się garbić. A może nos mniejszy?

Na liście fundatorów dwóch pomników znajduje się 211 osób prywatnych oraz 14 firm i instytucji. Dla nich nie ma nic bardziej niezwykłego niż ten zwykły, odlany w brązie pomnik.

Historia logo Uczelni

Kapelusz Merkurego, mitologicznego patrona handlu i ekonomii, a także uskrzydlony kaduceusz – to symbole, które znajdują się w godle Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Aktualny znak powstał w wyniku dążenia do prostoty.

Otulony liśćmi wawrzynu herb Poznania, kapelusz Merkurego, dwa skrzyżowane młoty będące metaforą pracy robotniczej – tym zespołem symboli posługiwała się w swoim logo Wyższa Szkoła Handlowa od 1926 roku. Modernizacja logotypu, która nastąpiła z okazji 50-lecia uczelni, wprowadziła nowy element – kaduceusza, laskę oplecioną przez dwa węże, którą dzierżył Merkury podczas rozstrzygania sporów i waśni. W odświeżonej formie kaduceusz oraz kapelusz Merkurego znajdują się w godle do dziś, symbolizując dwie najważniejsze wartości Uniwersytetu Ekonomicznego: pokój i handel.

1926

1945

1976

1956

2002

2008

UNIWERSYTET
EKONOMICZNY
W POZNANIU

obecnie

Zmiana.
Jak po maśle

NATALIA MAZUR

W PRL-u, zwłaszcza w pierwszych latach, studiowanie ekonomii było trudne. Jak uczyć o tym, że podaż nie jest odpowiedzią na popyt, a efektem realizacji partyjnych zaleceń? Transformacja lat 90. zmieniła myślenie zarówno o rynku, jak i o studiowaniu.

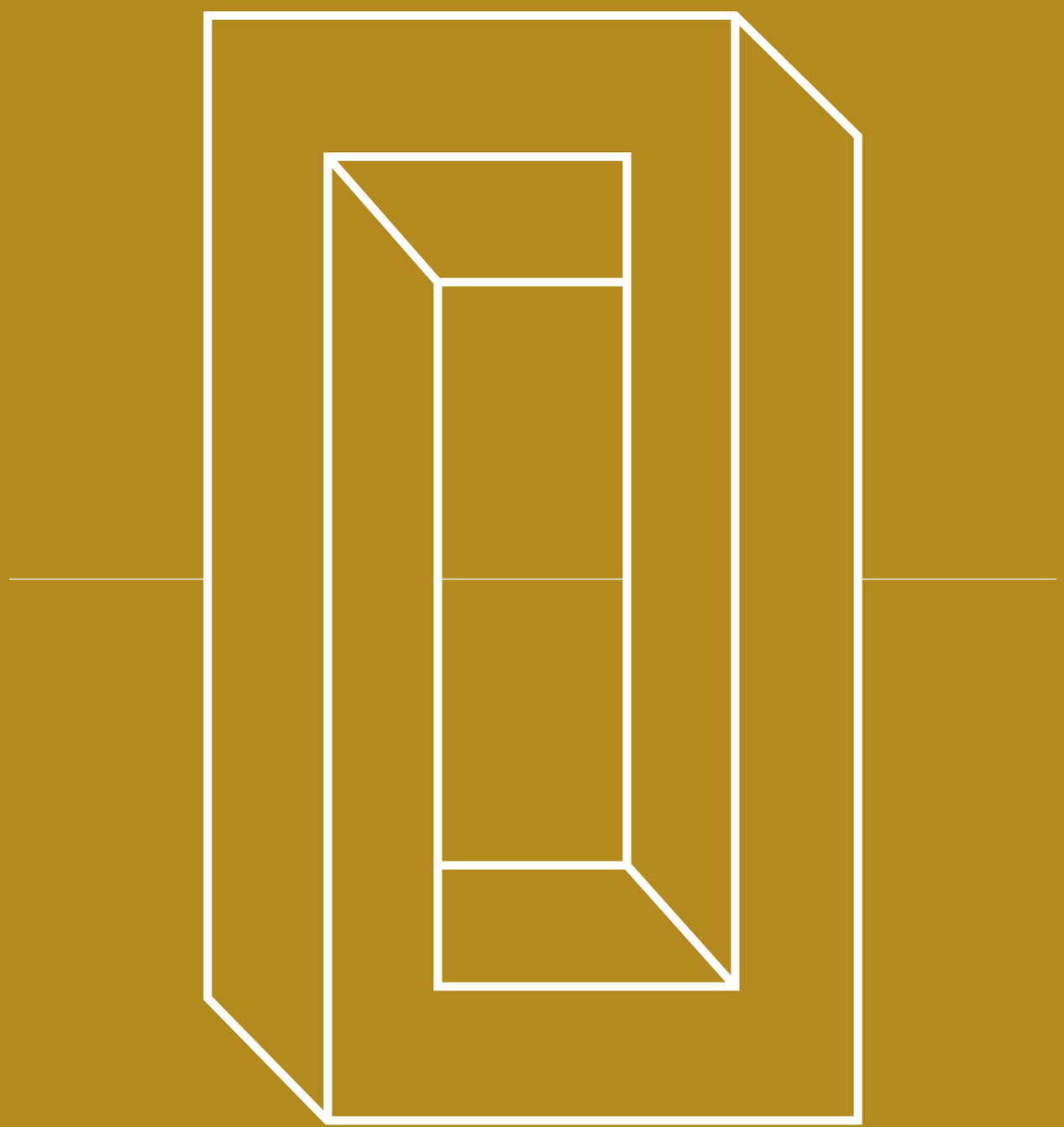

Do Poznania przyjeżdżali zagraniczni profesorowie zainteresowani młodą demokracją. Chcieli wytłumaczyć kolegom z Polski, jak działa wolny rynek. I że panem jest na nim konsument.

Znikająca góra masła – głosi nagłówek. Jest 16 listopada 1990 r., w poznańskich kioskach po raz pierwszy można kupić „Gazetę Wyborczą" z lokalnym dodatkiem „Gazetą Wielkopolską". Jeśli odjąć miejsce przeznaczone na ogłoszenia i repertuar kin, ma on zaledwie jedną stronę. Temat drożyzny na rynku nabiału został uznany za ważny na tyle, że to właśnie nim debiutuje pierwsza niezależna lokalna gazeta.

Ćwierć wieku później dla osoby, która przeszła podstawowy kurs ekonomii, artykuł będzie trudny do zrozumienia. Ba, znajomość podstawowych mechanizmów rządzących rynkiem może być przeszkodą, by pojąć to, co w nim opisano.

Oto dowiadujemy się, że rolnicy zarzynają krowy, ponieważ hodowla przestała być opłacalna. Jednocześnie drożeje masło, już wkrótce jego cena osiągnąć może 6 tys. złotych. To bardzo dużo. Gdyby w 2016 r. relacja ceny masła i przeciętnej płacy wyglądała podobnie, kostka musiałaby kosztować tyle, co dobry parmezan. Znikającą górę tworzy masło zgromadzone przez Agencję Rynku Rolnego. Czytając między wierszami, można się domyślić, że agencja skupuje masło, gdy jest go na rynku dużo i jest tanie, a wypuszcza na rynek, gdy zaczyna brakować, a cena rośnie. Powoli nie ma już jednak czego wypuszczać. A Polska pragnie masła. Żywa, dająca mleko krowa powinna być dla rolnika bezcenna. Ale nie jest.

gazeta WIELKOPOLSKA

Piątek
16 listopada 1990

NR 1

REDAGUJE ZESPÓŁ:
Nina Nowakowska,
Andrzej Skworz,
Paulina Suszka,
Małgorzata Szymczak,
Stanisław Zasada

Ukazuje się w piątki

Likwidacja RSW

KUP PAN GAZETĘ

- **Wojciech Fibak właścicielem „Gazety Poznańskiej"?**
- **Tylko 25% udziałów w „Głosie" będzie miała „Solidarność"**

Do przetargu o **„Gazetę Poznańską"** staje ZChN, Wielkopolska Izba Przemysłowo-Handlowa, spółki „PRESSPO" i „NOVIS", właściciel firmy „ERGE" oraz Wojciech Fibak.

„Przetarg nie jest licytacją – wyjaśnia pełnomocnik Komisji Likwidacyjnej RSW ds. Wielkopolskiego Wydawnictwa Prasowego, Tomasz Kwieciński – jest konkursem ofert. Oprócz pieniędzy, którymi musi dysponować przyszły nabywca (osoba prywatna, spółka czy ugrupowanie polityczne) Komisja będzie miała na uwadze względy społeczne i zapewne, w określonej mierze, polityczne."

Przekazanie **„Głosu"** spółdzielni dziennikarzy Komisja Likwidacyjna uzależniła od powołania przez nich spółki z wskazanymi udziałowcami: „Czytelnikiem" (właściciel co najmniej 20% akcji) i „Koralem", reprezentującym Zarząd Regionu wielkopolskiej „S". Do spółki chce też wejść szwajcarska firma „LAKO".

ZR wespół z „Solidarnością" rolników i Wielkopolskim Porozumieniem Gospodarczym ubiegał się początkowo o 65% udziałów, wynegocjował 25%.

„Sprawa ta była przedmiotem moich polemik z Ireneuszem Adamskim, przewodniczącym Obywatelskiej Rady Prasowej, reprezentującym „S" RI i Porozumienie Centrum oraz przedstawicielami ZR – mówi T. Kwieciński – Przeciwny byłem temu, by „Głos" stał się niejako organem Związku".

Piotr Meteniowski z ZR twierdzi, że „S" chciała uzyskać tylko 35% akcji. „Nie słyszałem o warunku postawionym spółdzielni «Głosu» dotyczącym konieczności uczestnictwa spółki „Koral" w tym przedsięwzięciu".

„Express Poznański" przejęty ma być przez spółdzielnię dziennikarzy, jeśli uda się im powołać wiarygodną finansowo spółkę. Już wiadomo, że wejdzie do niej m.in. Fundacja Myśli Politycznej „Polsce i Sobie" oraz Wielkopolski Bank Kredytowy.

Tygodnik **„Wprost"** został wydzierżawiony spółce „Wprost", w której 70% udziałów należy do Banku Handlowo-Kredytowego z Katowic (bank ten inwestuje kapitał na rynku prasowym w całej Polsce). Sam tytuł wkrótce przejmie dziennikarska spółdzielnia, zarazem, jak należy przypuszczać, przyszły udziałowiec spółki „Wprost".

Drukarnię przy ul. Ziębickiej, wartości ok. 50 mld zł, przejmie Skarb Państwa, po czym utworzy spółkę otwartą dla kapitału prywatnego. Gmach prasy przy ul. Grunwaldzkiej otrzyma „Czytelnik" w zamian za rezygnację z praw do tytułów i niektórych roszczeń majątkowych. Biuro Ogłoszeń wystawione będzie na przetarg.

Małgorzata SZYMCZAK

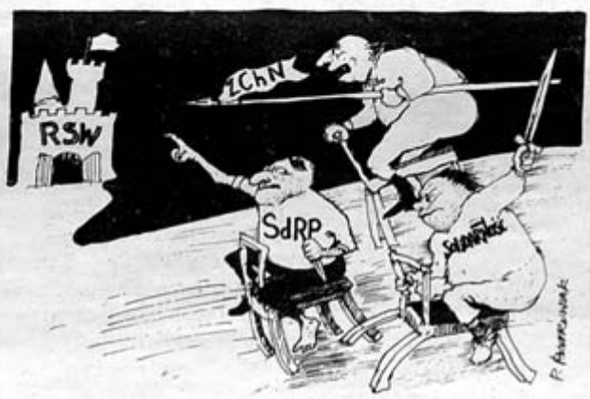

WIADOMOŚCI

● **Rada Miejska we wtorek rozpoczęła obrady nad statutem miasta. Zgłoszono trzy projekty podziału Poznania na mniejsze jednostki administracyjne. Przedstawili je Andrzej Porawski, członek Zarządu oraz radni Markiewicz i Grajek. Projekt tego ostatniego nie przewiduje powrotu do tradycyjnych dzielnic, za jednostkę podstawową uznając osiedla.**

● **Piotr Buczkowski, przewodniczący Wielkopolskiego Sejmiku Samorządowego, został przewodniczącym ogólnopolskiej konferencji sejmików.**

● **Grupa Organizacyjna Związku Miast Polskich, zainicjowanego przez prezydenta Poznania, zajęła się w poniedziałek ustawodawstwem dotyczącym finansowania gmin. Projekt rządowy uznano za antysamorządowy, akceptując jednocześnie kierunek prac podkomisji sejmowej. Z poprawek poselskich wybrano najlepsze warianty. Gminy powinny bezpośrednio dysponować środkami budżetowymi, a nie otrzymywać je jako subwencje z budżetu centralnego. Aby mógł odbyć się zjazd Związku, musi przystąpić do niego jeszcze conajmniej 9 miast, albowiem warunkiem ukonstytuowania się Związku jest należenie doń 5% miast, czyli 42 z 832.**

● **Policja poznańska otrzymała sprzęt komputerowy, natomiast ciągle brak jej ludzi. Osiedla winogradzkie ogłosiły dodatkowy werbunek kandydatów, których przyrzekają dofinansowywać z własnych środków.**

● **Poznańskie MPK protestowało we wtorek w południe przez 2 minuty. Wiceprezydent Olszewski wrócił z Warszawy z pustymi rękoma, a sytuacja finansowa poznańskiej komunikacji należy do najgorszych w kraju.**

● **Roman Bartoszcze, wskutek nieporozumienia nie dotarł w poniedziałek do Poznania na spotkanie wyborcze. Sztab Wałęsy zaprosił na wtorek „Szopkę całoroczną", a wielu zwolenników tego kandydata dostało indywidualne podziękowania za podpisanie list zgłoszeniowych. Tymczasem sztab Mazowieckiego obstawił miasto olbrzymimi blokami reklamowymi, rozdaje ulotki i wykupuje w gazetach kolumny. W kontrkampanii zauważyliśmy jeden zabawny element – dorysowanie Mazowieckiemu wąsów. Nie zmienia to faktu, że plakaty i inne materiały wyborcze kandydatów podlegają ochronie prawnej!**

● **We wtorek w Poznaniu zaczął iść w górę dolar, przekraczając w niektórych kantorach 10.000 zł.**

ZNIKAJĄCA GÓRA MASŁA

Rolnicy pozbywają się krów, bo ich hodowla jest nieopłacalna. Mleczarnie są „pod kreską", gdyż zmniejszają się dostawy mleka – a kostka masła w detalu już wkrótce za 6.000 zł.

Masło chłodnicze kosztuje obecnie w sklepie 4.800 – 4.950 zł (poprzednio 4.450 zł), na ulicy – 4.600 zł. Za masło śmietankowe płacimy 4.600 – 4.700 zł (4.400 zł).

ZAPASY

masła nie były chyba tak wielkie, skoro wyczerpują się. Szacowane na blisko 20 tys. ton, utrzymywały się w normie. Wrażenie nadprodukcji – twierdzą zgodnie handlowcy i przedstawiciel Agencji Rynku Rolnego w Poznaniu – wywołało zablokowanie masłem kilkunastu spółdzielni mleczarskich. Rynek zdawał się być masłem nasycony, dlatego ceny spadły.

Agencja weszła na rynek masła, gdy zaczynało go już brakować. Zdążyła zgromadzić 4800 ton, które trafią do klienta w grudniu.

CENY

masła będą zapewne rosły nadal – mówi przedstawiciel Zakładu Obrotu Towarowego. Tylko do 23 listopada mamy uzgodnione dostawy po 17 tys. zł za kg (zbyt). Gdy zapasów nie ma, ceny będą dyktować rolnicy i mleczarnie. Jeżeli wzrośnie cena skupu mleka z 800 do 1000 zł, wówczas kostka masła w detalu może przekroczyć cenę 6.000 zł.

Według dyrektora poznańskiej Agencji Rynku Rolnego masło było zbyt tanie. Jego cena rzutuje przecież na opłacalność produkcji mleka i poziomu skupu. Nie zgadza się z opinią, że Agencja prowadząc skup interwencyjny (w październiku po 12,5 tys. zł za kg) podbiła cenę masła. „Rośnie ona i po przerwaniu skupu".

(masz)

UBIERANIE W TOGI

W poznańskich szkołach wyższych trwają wybory do władz uczelnianych. Swych rektorów mają już: Akademie – Ekonomiczna (B. Gruchman), Wychowania Fizycznego (W. Osiński), Rolnicza (R. Ganowicz) i Muzyczna (S. Kulczyński), a także PWSSP (W. Müller) oraz Politechnika Poznańska (J. Stefanjak).

Dzisiaj odbędą się wybory rektora na Uniwersytecie. Kandydują profesorowie: Jerzy Fedorowski (geolog), Franciszek Kaczmarek (fizyk) i Władysław Rozwadowski (prawnik). Wszyscy trzej są członkami „Solidarności".

Dwaj pierwsi kandydaci ubiegali się o stanowisko rektorskie już w czasie stanu wojennego. J. Fedorowski został wybrany rektorem w roku 1984. Nie zatwierdził go jednak ówczesny minister, B. Miśkiewicz. W drugim głosowaniu wyłoniono F. Kaczmarka. Nie dokończył on jednak swej kadencji, odwołany wcześniej ze stanowiska przez ministra.

Ponadto J. Fedorowski był jednym z pięciu poznańskich członków pierwszego Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. Natomiast trzeci kandydat, prof. W. Rozwadowski uczestniczył w pracach nad ustawą o szkolnictwie wyższym w roku 1981.

Najpóźniej, bo dopiero 19 listopada swego przyszłego rektora pozna społeczność uczelniana Akademii Medycznej.

(S. Z.)

Gdzie zmieścić 250.000 książek?

Właściciel budynku Biblioteki Pedagogicznej przy ul. Garncarskiej 9 wymówił jej lokal w terminie do 30 września. Okres ten przedłużono najpierw do 31 grudnia, a następnie do końca marca roku 1991. Ostatni z terminów jest nieodwołalny. Co zrobić z 250 tysiącami książek?

„Jestem rozgoryczony faktem, że nie ma żadnej konkretnej propozycji" – mówi dyrektor biblioteki, Jarosław Lamperski. Władze miasta i kuratorium nie wskazały żadnego adresu, pod który biblioteka mogłaby się przenieść.

Liczono, że w wyniku przeniesienia Dowództwa Wojsk Lotniczych do Warszawy, zwolnią się pomieszczenia po jego niektórych agendach. Z propozycją przejęcia części budynków dowództwa zwrócono się przed dwoma miesiącami do wiceministra Obrony Narodowej, Bronisława Komorowskiego. Podobne pismo wystosowano też do wiceministra Edukacji Narodowej, Anny Radziwiłł, która poparła wniosek. Odpowiedzi ministra Komorowskiego brak nadal.

O ewentualnym wykorzystaniu tych pomieszczeń dla potrzeb biblioteki rozmawiano również z miejscowymi władzami wojskowymi.

Dyrekcja proponuje jeszcze dwa inne rozwiązania. Powrót do dawnej, przedwojennej siedziby przy ul. Towarowej (zajmująca ten budynek AE ma na ukończeniu duży gmach w centrum miasta) lub do Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego przy al. Niepodległości.

Stanisław ZASADA

Potrójna rocznica

11 listopada poznańska Akademia Muzyczna świętowała swoje 70-lecie, 130 rocznicę urodzin patrona uczelni Ignacego Jana Paderewskiego oraz 72 rocznicę odzyskania niepodległości Polski.

Program koncertu przygotowanego z tej potrójnej okazji wypełniły: „3 utwory w dawnym stylu" H. M. Góreckiego, koncert skrzypcowy d-moll op. 22 H. Wieniawskiego oraz Symfonia h-moll „Polonia" I. J. Paderewskiego. Grała Orkiestra Symfoniczna Akademii Muzycznej w Poznaniu, pod dyrekcją Renarda Czajkowskiego, solistą w koncercie był młody i już zajmujący ważną pozycję wśród wiolonczelistów skrzypek – Bartłomiej Niziol.

Ostatni z wykonywanych utworów jest imponującym rozmiarów kompozycją poświęconą wydarzeniom roku 1863. Dzieło to mimo wielkiego zamysłu twórczego wykazuje pewne braki warsztatowe (wydaje się, że efekt artystyczny utworu jest niewspółmierny do włożonej weń pracy), zajmuje jednak ważną pozycję w postromantycznej symfonice polskiej. Żałować należy, iż symfonia „Polonia" I. J. Paderewskiego nie gości na stałe w repertuarze naszych orkiestr.

(B)

Uwięziony pomnik

Ukończono już oczyszczanie i konserwację od wewnątrz pomnika Poznańskiego Czerwca 56 oraz osuszono podziemia. Przed zimą pracownicy z Cegielskiego chcą dokończyć szlifowanie trzonu jednego z krzyży. Należy także zaizolować fundamenty, by podziemie ponownie nie uległo zalaniu.

Prace miały być ukończone w październiku, mamy połowę listopada, pomnik już od ponad czterech miesięcy otoczony jest wysokim płotem.

Pan Roman Schefke, przewodniczący Zespołu ds. pomnika zmęczony jest pięcioma się problemami: opóźnieniami w pracach, złą jakością sprzętu. Dalsze prace, jak twierdzi, będą kontynuowane wiosną przyszłego roku. Miejmy nadzieję, że na 35 rocznicę wydarzeń Czerwca 56 pomnik zostanie oswobodzony ze szczelnie go otaczającego płotu.

(W. S.)

Nr konta Zespołu ds. pomnika: WBK III Odd. w Poznaniu Nr 356211-22477-132

Ekologiczny wóz na ul. Drzymały

Poznański Lions Club otrzymał laboratorium ekologiczne ze Szwecji. Urządzenie przybyło do Poznania w sobotę 10 listopada. Wstępny montaż zaczął się tego samego dnia w siedzibie Klubu w Instytucie Ortopedii pod nadzorem dwojga chemików ze Szwecji. Po podpisaniu trójstronnej umowy między dystryktem Klubów szwedzkich, Klubem poznańskim oraz UAM w nocy z niedzieli na poniedziałek przyczepę z laboratorium przetoczono do Instytutu Ochrony Środowiska przy ul. Drzymały.

Laboratorium służyć będzie do badania próbek ziemi i wody. Nie zawiera, wbrew zapowiedziom, aparatury do pomiaru zanieczyszczenia powietrza, czym poznaniacy są nieco rozczarowani. Przeznaczone jest zarówno do prac badawczych dla pracowników uniwersyteckich, jak i do wykonywania odpłatnych usług. Wpływy z nich, zgodnie z umową, zasilą tzw. kasę aktywizacji Klubu Lions, którą tenże przeznacza na swą statutową działalność charytatywną.

(nn)

HURTOWNIA „SEMAX"

oferuje

- **szeroki asortyment odzieży tajlandzkiej**
- **spodnie jeans w ciągłej sprzedaży**

zapraszamy w godz. od 8.00 do 16.00

Poznań, ul. Senatorska 12, tel. 67-49-65

Kto to zrozumie? Chyba tylko ekonomista z wieloletnim stażem.

Profesor dr hab. Waldemar Czternasty uśmiecha się smutno pod wąsem:

– *Zawirowania na rynku żywności to jeden z efektów upadku spółdzielni obsługujących rolnictwo (popularnych GS-ów) na początku lat 90.* – mówi naukowiec, dla którego spółdzielczość to zawodowy konik. Ale na ceny masła tamtych czasów wpływ miało jeszcze coś. Stało się to, do czego Polacy nie byli przyzwyczajeni – na ceny produktów w Polsce wpływ zaczęła mieć polityka prowadzona przez inne państwa.

Rozwiązanie zagadki

Gdy w 1990 r. prof. Czternasty wychodził po zajęciach z uczelni, musiał uważać, by nie potknąć się o łóżko polowe, szczękę lub taboret. Po otwarciu granic w Polsce rozkwitał uliczny handel. Na łóżkach leżało wszystko: od kolorowej odzieży z Tajlandii poprzez pirackie kasety magnetofonowe i narzędzia samochodowe produkcji ZSRR. Było też masło z Niemiec, tańsze od tego ze sklepów. – *To nie tak, że Niemcy produkowali taniej. To był efekt bezpośrednich dopłat do rolnictwa w kraju naszych sąsiadów* – wyjaśnia Czternasty.

Polskiemu rolnikowi opłacało się kupić masło na ulicy, a krowę sprzedać na mięso. Ot, rozwiązanie zagadki.

W latach 90. w Polsce zachodziły gwałtowne zmiany, gospodarka przechodziła rewolucję. Można więc zakładać, że na ekonomicznej uczelni sporo się działo. Najwięcej powinni o tym wiedzieć dziekani trzech największych wydziałów. Oprócz prof. dr. hab. Waldemara Czternastego z Wydziału Ekonomii są to: prof. dr hab. Kazimierz Krzakiewicz z Wydziału Zarządzania i prof. dr hab. Tomasz Rynarzewski z Wydziału Gospodarki Międzynarodowej. Przez dwie – kończące się właśnie – dziekańskie kadencje, wprowadzali swoje wydziały w w dziesiątą dekadę działalności uczelni. Każdy z nich związany jest z Uniwersytetem Ekonomicznym od lat 70. XX w.

Dziekan XIV

– *Dlaczego zdecydowałem się studiować ekonomię? To bardzo trudne pytanie* – prof. Czternasty marszczy czoło. Nazwisko będące liczebnikiem porządkowym zobowiązuje, a Waldemar Czternasty zawsze lubił liczyć. Jako szkołę średnią wybrał III Liceum Ogólnokształcące, słynące z solidnego podejścia do matematyki.

Czternasty – to nazwisko przywiózł do Polski francuski przodek profesora. Nie był on, niestety, Królem Słońce, Ludwikiem XIV, lecz oficerem walczącym u Napoleona, który pod Lesznem zakochał się w Polce. Trudne francuskie nazwisko zastąpił numerem pułku, którym dowodził, nie przewidując, jakie kłopoty za 200 lat będą mieli z tego powodu studenci Uniwersytetu Ekonomicznego.

– *Z tym pismem powinna pani się wybrać do dziekana Czternastego* – słyszy studentka w dziekanacie. Dziewczyna otwiera kalendarz: – *Czternastego... O której godzinie?*

Studenci kierowani do Czternastego krążą po uczelni, szukając pokoju nr 14. Zdarzają się też pisma adresowane do Dziekana XIV. W czasach, gdy pensję odbierało się w okienku, Czternasty był utrapieniem dla pracujących w nim pań. Czasem dostawał wynagrodzenie doktora, który był 14. na liście.

Waldemara Czternastego zawsze interesowały nauki społeczne, myślał o historii, ale żal mu było matematyki. Ekonomia pozwoliła połączyć jedno z drugim.

Teoria harmonogramów

Profesor Kazimierz Krzakiewicz, teoretyk organizacji i zarządzania, studiował ekonomikę produkcji. Podczas studiów miał praktyki w Zakładach im. Hipolita Cegielskiego. Odbijał kartę zegarową i szedł do działu obrabiarek; w kolejnym tygodniu do działu silników okrętowych. Uczono go, jak zaplanować produkcję przy minimalnym nakładzie surowców. Wykłady na uczelni prowadził dyrektor fabryki opon w Dębicy, dyrektor Instytutu Obróbki Plastycznej. – *No i czego oni nas mogli nauczyć?* – wzdycha Kazimierz Krzakiewicz.

Prezesi Templeton Investments czy Raiffeisen Banku roztaczają przed studentami dzisiejszego Uniwersytetu Ekonomicznego filozofię prowadzonego przez siebie biznesu. Dyrektor fabryki opon mógł opowiedzieć, jak robi harmonogramy.

– *Przez wiele powojennych lat na uczelniach ekonomicznych wykładano techniki zarządzania, ale nie teorię organizacji opisującą prawidłowości występujące w organizacjach różnego typu. Prawidłowości w stalinizmie miały wynikać z socjalizmu, nie z obiektywnych praw* – tłumaczy Krzakiewicz.

To podejście zaczęło się zmieniać po roku 1968 pod wpływem grupy uczestników warszawskiego seminarium prof. Tadeusza Kotarbińskiego, twórcy prakseologii, nauki o skutecznym działaniu. Choć pochodzili z różnych uczelni, napisali wspólny podręcznik, utworzyli zakłady teorii organizacji i zarządzania w macierzystych jednostkach. Zapomniana nauka wróciła na akademie. Krzakiewicz miał się w czym specjalizować.

Kierunek dla dyplomatów

Profesor Tomasz Rynarzewski był jednym z pierwszych roczników kierunku utworzonego pod koniec lat 60. XX w. – Ekonomika handlu zagranicznego. Limit miejsc wynosił trzydzieści osób. O jedno – w zależności od rocznika – ubiegało się od sześciu do dziesięciu osób. Rynarzewskiego fascynowały podróże. Nowy elitarny kierunek miał otwierać bramę na świat, do pracy w dyplomacji, w centralach handlu zagranicznego. Obowiązywał egzamin z dwóch języków obcych. Wybrańcy musieli je znać na naprawdę wysokim poziomie.

– Startowaliśmy jako zespół reprezentacji studentów w ogólnopolskiej olimpiadzie języków obcych. Andrzej Byrt – późniejszy prezes Międzynarodowych Targów Poznańskich i ambasador Polski w Niemczech, Monako i we Francji – w angielskim, ja w niemieckim, dwaj pozostali koledzy we francuskim i rosyjskim. Byrt już wtedy był poliglotą. Chociaż jego pierwszym językiem był francuski, ustąpił miejsca koledze, który władał tym językiem równie dobrze. Zdobyliśmy indywidualnie trzy pierwsze miejsca i jedno drugie, a uczelnia dostała w nagrodę wyposażenie do pracowni językowej – opowiada profesor Rynarzewski.

Używane auto droższe

W PRL-u, zwłaszcza w pierwszych jego latach, studiowanie ekonomii było trudne. W 1947 r. zdążyła się jeszcze ukazać książka Fredericka Winslowa Taylora *Zarządzanie zakładem wytwórczym*. Taylor – uznawany za ojca teorii organizacji i kierowania – instruował, jak zorganizować pracę w przedsiębiorstwie, by wyciągnąć z robotnika maksymalnie dużo. Kluczowe były: podział całego procesu produkcji na drobne, łatwe do wykonania czynności oraz uzależnienie płacy robotnika od realizacji normy. Wkrótce teoria organizacji i zarządzania została uznana za naukę burżuazyjną.

– Pojedyncze przedsiębiorstwo nie prowadziło rachunku ekonomicznego. Dostawało surowce, talony na zakup maszyn i plan: macie wyprodukować tysiąc obrabiarek – opowiada Krzakiewicz.

Podaż nie była więc odpowiedzią na popyt, a efektem realizacji partyjnych zaleceń. Szef przedsiębiorstwa nie musiał badać rynku i poznawać potrzeb konsumentów, wystarczyło, że znał plan. Skoro partia stwierdziła, że stawia na pociągi, wytwarzano lokomotywy, a nie samochody. Przekonanie partii, że wszystko da się zaplanować, łącznie z marzeniami ludzi, nie wystarczało jednak, by zmienić rzeczywistość. Mechanizmy rynkowe działały, choć w zmienionych warunkach, powodując nieznane na Zachodzie paradoksy. Używany fiat był dwa, trzy razy droższy od nowego. Państwo określało, ile ma kosztować nowe auto z fabryki, na ceny na rynku wtórnym samochodów nie miało już jednak wpływu. A że samochodów było mało, ich cena była wysoka.

TAK DZIŚ WYGLĄDA BYŁA SIEDZIBA KSIĘGARNI PRZYJAŹŃ

Radziecka księgarnia Przyjaźń

– *Cechą naukowca jest to, że cały czas docieka, niezależnie od warunków, ciągle się uczy* – mówi prof. Tomasz Rynarzewski.

Słowo „makroekonomia" po raz pierwszy zostało użyte w 1948 r. Nie zdołało się przedostać przez żelazną kurtynę, co nie znaczy, że wschodnioeuropejscy ekonomiści go nie znali. Podział ekonomii na dziedziny wyglądał tu jednak nieco inaczej: uczono ekonomii politycznej socjalizmu i ekonomii politycznej kapitalizmu. Naukowcy byli jednak na bieżąco, czerpali wiedzę z Zachodu i starali się przekazać ją studentom. Profesor Tomasz Rynarzewski: – *Wprowadzanie nowych pojęć nie było jednak dobrze widziane. Marketing jest jeden, nie ma kapitalistycznego i socjalistycznego. Ale my, w latach 70., mogliśmy wykładać tylko marketing socjalistyczny.*

Można się domyślać, że studenci mniej pilnie notowali na zajęciach o reklamie i komunikacji z rynkiem. Bardziej przydatna była wiedza o kształtowaniu cen i dystrybucji towarów.

Zachodnie publikacje przywozili do Polski uczeni wracający ze stypendiów. Listę pożądanych tytułów dostawali wyjeżdżający na Zachód znajomi profesorów.

Listy nie były długie, bo dla Polaków zachodnie publikacje były horrendalnie drogie. Ale krok po kroku półki się zapełniały. Całkiem nieźle wyposażona była uczelniana biblioteka, choć na nowości trudno było tu liczyć.

Niezwykłą pomocą była otwarta w 1976 r. przy ul. Ratajczaka 37 radziecka księgarnia Przyjaźń. Rosjanie nie podpisali konwencji o ochronie kapitału intelektualnego, bez pytania o zgodę tłumaczyli więc

zachodnie dzieła, od klasycznych po najnowsze. Znajomość rosyjskiego była przepustką do zachodniej ekonomii.

Krówki z krową w Indiach

Czasem – dla niepoznaki – autor był rosyjski, ale treść zachodnia. Każdy szanujący się teoretyk organizacji i zarządzania miał na półce zieloną cegłę, dzieło Gruzina Dżermena Gwiszianiego, *Organizacja i zarządzanie*. Pierwszy rozdział był wyczerpującą krytyką kapitalizmu, kolejne solidnym omówieniem zachodniej literatury, począwszy od Taylora po najnowsze prace teoretyków zarządzania. Gwisziani miał gdzie czytać. Ludmiła Kosygina, jego żona, córka autora radzieckich reform gospodarczych, szefowała moskiewskiej Bibliotece Literatury Obcej. Profesor Krzakiewicz trafił tam w latach 80. Biblioteka okazała się czytelniczym rajem, znalazł wszystkie zachodnie tytuły, jakie mu przyszły do głowy.

Ale Polacy też nie musieli się wstydzić pisanych przez siebie podręczników. Teoria organizacji i zarządzania była pod dużym wpływem prakseologii. Słabiej rozwijała się antropologia, socjologia, psychologia organizacji. Studenci handlu zagranicznego nie słuchali o różnicach kulturowych między narodami. Rynarzewski:

– Inaczej negocjuje się z Japończykiem, inaczej z Hindusem, inaczej z Europejczykiem, a między Europejczykami też są różnice. To jest wiedza, którą trzeba posiadać, jeśli chce się być skutecznym. Ale nie wykładano jej na osobnym przedmiocie. Choć, oczywiście, profesorowie wspominali, przy okazji innych zajęć, że obce kultury warto znać, by nie wysłać do Indii krówek z krową, świętym zwierzęciem, na opakowaniu.

Może władze państwowe bały się, że przy okazji zajęć o różnicach do studentów przedostanie się nieprawomyślna wiedza, że człowiek radziecki nie jest wszędzie taki sam? Naukowcy luk w wiedzy

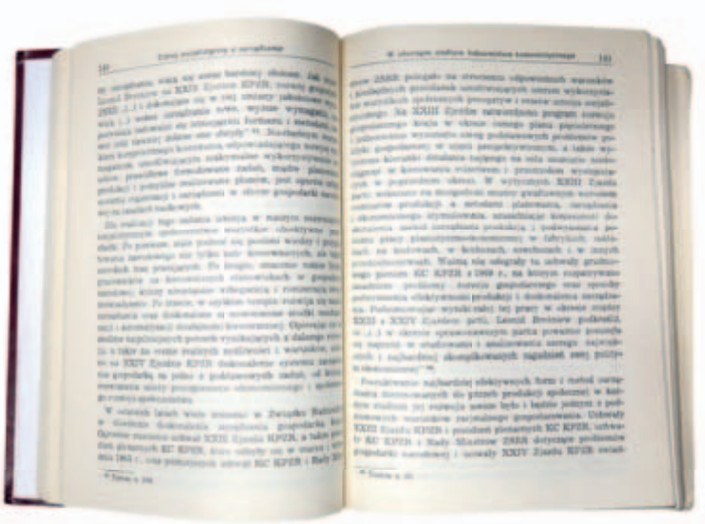

ORGANIZACJA I ZARZĄDZANIE
DŻERMENA GWISZIANIEGO

jednak nie mieli. Nadszedł rok 1989 i nie musieli nadrabiać zaległości w wiedzy teoretycznej. Gdy na rynku zaczęło brakować polskiego masła, wiedzieli, dlaczego tak się dzieje.

Żenujący goście z Zachodu

Akademia Ekonomiczna zawsze dystansowała się od polityki.

Kiedy w 1990 r. studenci Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza zorganizowali okupację Komitetu Wojewódzkiego PZPR, by w efekcie został on przekazany na cele uczelni, ich rówieśnicy z Akademii Ekonomicznej spokojnie pobierali nauki w ciasnych salach, czekając na koniec budowy Collegium Altum. Najbardziej burzliwym wydarzeniem w historii uczelni był krótki strajk studencki zorganizowany w 1981 r., gdy władze państwowe nie godziły się na utworzenie Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Studenci spędzili w uczelnianym gmachu kilka dni i nocy, po czym – uspokojeni przez Rektora, prof. dr. hab. Janusza Piasnego – wrócili do domów i akademików.

Przełom roku 1989 nie wywołał więc na uczelni politycznych wstrząsów.

Oczywiście, toczyły się burzliwe dyskusje. Czternasty:

– Zastanawialiśmy się, jak dogonić Zachód. Odpowiedź była jedna: wolny rynek.

Kilku pracowników zmieniło profesję, ktoś został dyrektorem banku. Profesor dr hab. Wacław Wilczyński, szef znikającego wraz z komuną Instytutu Ekonomii Politycznej, gorąco przekonywał do radykalnych reform Leszka Balcerowicza. Państwo opiekuńcze nazywał wrogim. Do Polski przyjeżdżali zagraniczni profesorowie zainteresowani młodą demokracją. Chcieli wytłumaczyć kolegom z byłego demoludu, jak działa wolny rynek, że panem jest na nim konsument. Profesor Rynarzewski:

– To było trochę żenujące. Nasi goście myśleli, że żelazna kurtyna całkowicie odcięła nas od świata. A myśmy przecież przez te wszystkie dziesięciolecia czytali zachodnią literaturę fachową, wyjeżdżali za granicę, bez kompleksów prowadziliśmy wykłady na zachodnich uczelniach.

STRAJK STUDENTÓW AKADEMII EKONOMICZNEJ W 1981 R.

DOWN!
MINERVA M
HERE IS
ENE
POLITYKA

STUDENCI PODCZAS STRAJKU. 1981 R.

Co bystrzejsi... I tak dalej

Zakład ekonomii politycznej kapitalizmu stał się Katedrą Mikroekonomii (bo kapitalizm zawsze podkreślał rolę poszczególnych przedsiębiorców i konsumentów), Zakład ekonomii politycznej socjalizmu – Makroekonomii. Naukowcy wybierali sobie, kto będzie w jakiej pracował. A po nocach pisali skrypty dla studentów. Bo podręczników do makro- i mikroekonomii nie było. Te do ekonomii politycznej kapitalizmu dawało się jeszcze wykorzystać, ekonomia polityczna socjalizmu odchodziła w niepamięć.

Uczelnia przeszła reorganizację. Wydział Planowania i Zarządzania stał się Wydziałem Ekonomii. Wydział Ekonomiki Produkcji i Obrotu – Wydziałem Zarządzania, a Instytut Towaroznawstwa – trzecim wydziałem Akademii Ekonomicznej.

Polacy zakochali się w zagranicy. Profesor Rynarzewski:

– Każdy produkt zagraniczny, nawet prezentujący niską jakość, był kupowany. Konsumenci zachłysnęli się markami.

W PRL spółdzielców było 15 mln. W wolnej Polsce spółdzielnie – najbardziej demokratyczny typ podmiotów gospodarczych, jaki można sobie wyobrazić – zamiast się rozwijać, zaczęły padać jak muchy. Państwo uznało, że to twór socjalistyczny i zlikwidowało m.in. związki spółdzielcze. Profesor Czternasty:

– Związek spółdzielczy realizował zbyt, produkcję, dostarczał materiały, prowadził księgowość i biura projektowe. Zniknęła ta czapka. Drobne spółdzielnie na pełnym morzu zaczęły się topić. Nie było instytucji, która by ich broniła. Zniesiono związki lustracyjne pełniące rolę doradczą, podpowiadające, co należy naprawić. Rozpadły się spółdzielnie, został majątek. Co bystrzejsi... I tak dalej... Powstały prywatne spółki.

Marketing: przebój lat 90.

Padały spółdzielnie, rosło bezrobocie. A państwo, pewne, że to się nie utrzyma, mówiło młodym ludziom: studiujcie! Rosła popularność wyższego wykształcenia.

NA POPRZEDNIEJ STRONIE: PUSTE PÓŁKI SKLEPOWE POCZĄTKU LAT 90.

Rynek był mocno nasycony inżynierami. To marketing stał się przebojem lat 90. i początku XXI w. Akademia Ekonomiczna nie była w stanie przyjąć wszystkich chętnych.

Jak grzyby po deszczu powstawały prywatne uczelnie, państwo ułatwiło ich zakładanie. Nie wszystkie były dobre, wiele wypuszczało bezrobotnych marketingowców.

Aby się wyróżnić na gęstym edukacyjnym rynku, akademie zaczęły zamieniać się w uniwersytety. Uniwersytet przymiotnikowy musi mieć pięć wydziałów, Akademia Ekonomiczna miała trzy. Był pomysł, by stworzyć Wydział Finansów, bo uczelnia zawsze była mocna w tej dziedzinie. Ostatecznie w 2006 r. powstały jednak Wydział Informatyki i Gospodarki Elektronicznej oraz Wydział Gospodarki Międzynarodowej. Utworzenie tego ostatniego było od lat celem pracowników – wychowanków prof. dr. hab. Zygmunta Foltyńskiego, obdarzonego niezwykłą charyzmą, który jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku zainspirował ich swoją ideą i marzeniem stworzenia wydziału zajmującego się problematyką handlu zagranicznego. Pracownicy wspominają, że codziennie ściągał wszystkich z katedry, młodszych, starszych, na herbatę i pączki do klubu profesorskiego. Rozmawiali o nauce, o Polsce, o życiu.

A potem rynek wszedł na uczelnie. Państwo uznało, że konkurencja wzorowana na świecie gospodarczym dobrze zrobi nauce. Coraz trudniej o czas na herbatę i dyskusję. Każdy ściga się dla siebie. Dziekan Krzakiewicz przegląda dokumenty Wydziału Zarządzania. Cztery lata temu, podczas ostatniej oceny parametrycznej, jego wydział dostał niemal identyczną ocenę jak bliźniacza jednostka z warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej. Lepszych nie ma w kraju. Tym razem jednak nie wiadomo, jaką notę otrzyma. Bo choć ocena tuż-tuż, kryteria wciąż nie są znane. Profesor Krzakiewicz, ekspert od zarządzania, może się tylko złapać za głowę. Albo załamać ręce. Aż trudno uwierzyć, że kiedyś powstał wspólny, międzyuczelniany podręcznik! W erze rywalizacji to niewyobrażalne.

Wraca stare?

30 września 2015 r. poznański Uniwersytet Ekonomiczny uroczyście rozpoczął 90. rok działalności. Z wykładem inauguracyjnym wystąpiła prof. dr hab. Małgorzata Słodowa-Hełpa. Tytuł wystąpienia brzmiał *Odkrywanie na nowo dobra wspólnego*. Sala słuchała z zapartym tchem.

Dziekan Czternasty obserwuje, jak w Polsce odradza się spółdzielczość. Na razie głównie w postaci spółdzielni socjalnych, w których zatrudnienie znajdują niepełnosprawni, długotrwale bezrobotni, leczący się alkoholicy. Jaskółka zmian?

WYKŁAD INAUGURACYJNY
PROF. DR HAB. MAŁGORZATY SŁODOWEJ-HEŁPY. 2015 R.

Maturzyści coraz chętniej wybierają politechniki. Im więcej będziemy mieli dobrych inżynierów, tym większe szanse dla sprawnych marketingowców. W reklamach produktów coraz częściej słyszymy, że pochodzą z Polski. Bo konsument chce kupować to, co lokalne i wysokiej jakości. Naukowcy na uczelniach poszukują metod współpracy, wygospodarowują czas na spotkania, na herbaty i kawy. Bo nauka to nie handel pietruszką. Jak długo można się ścigać?

Ktoś mógłby powiedzieć, że „wraca stare", ale czy miałby rację? Świat się zmienia, zmieniają się dyskursy, intelektualne prądy i gospodarcze realia. A dobrze przygotowany ekonomista zawsze będzie mieć pracę.

Towaroznawstwo: wzór na obecność

MAJA BRZOZOWSKA-BRYWCZYŃSKA

Towaroznawstwo jest jednym z filarów uczelni ekonomicznych. To opowieść o istocie towaroznawstwa na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu, służbie ludności, paliwie zmian i zwycięskiej walce.

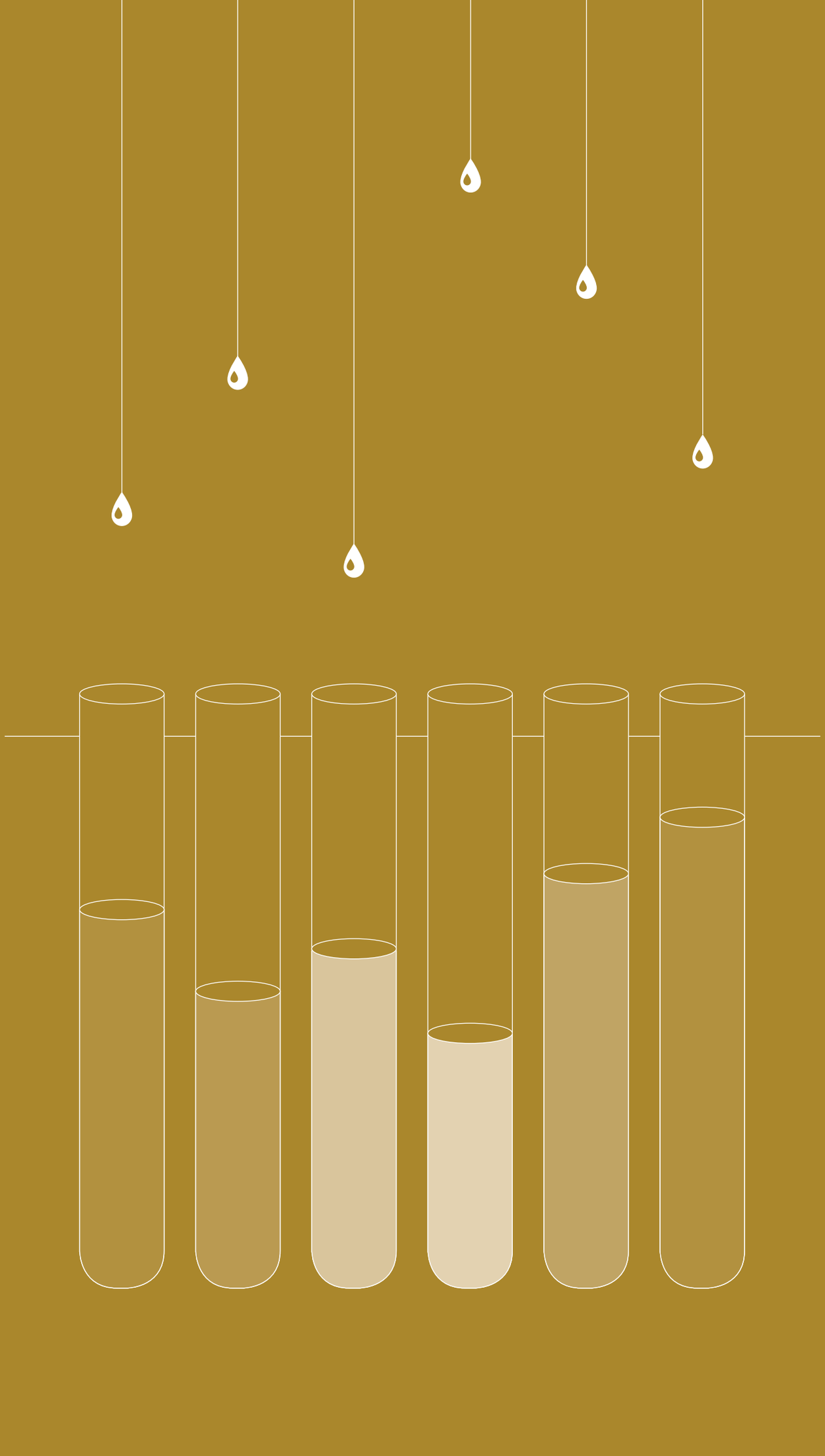

Przez korytarz na parterze Gmachu Głównego Uniwersytetu Ekonomicznego, „mlaskając” podeszwami o kamienną posadzkę, przemyka grupa studentów w białych kitlach z rozwianymi połami. Pod pachami notesy, w rękach statywy z probówkami. Mrugnięcie oka i już znikają za filarem jak Biały Królik w norze prowadzącej do Krainy Czarów. Kiedy ogląda się taką scenę pierwszy raz, trudno nie ulec osobliwemu wrażeniu dziwności.

Białe króliki między Marsem a Wenus

Widok laboranta niełatwo wpisuje się w stereotyp adepta nauk ekonomicznych, a tymczasem nie ma chyba publikacji poświęconej historii Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, która nie podkreślałaby, że towaroznawstwo jest jednym z jego filarów. W niektórych wersjach wręcz fundamentem.

– Jak na początku powstania Wszechświata był wodór, tak na początku uczelni ekonomicznych – zarówno w Krakowie, jak i w Poznaniu – było towaroznawstwo. Bo, proszę pani, co to jest ekonomia? Ekonomiści dość często pomijają w swoich teoriach fakt, że na początku wszystkiego jest towar. Towar jest podstawą rozwoju wszelkich zależności ekonomicznych. Nie byłoby banków, obrotu pieniężnego, teorii rozwoju takiego czy innego, gdyby nie towar. Miejsce towaroznawstwa jest absolutnie na uniwersytecie ekonomicznym dlatego, że to jest podstawa istnienia w ogóle wszelkich innych dyscyplin ekonomicznych, które wyszły z nauki o towarze.

Profesor dr hab. Jan Jasiczak, były dziekan Wydziału Towaroznawstwa, argumentuje z takim przekonaniem, że trudno nie przyznać mu racji. Dla poparcia swoich tez rozkłada na biurku folie z definicjami i wykresami, sięga po książki z półki, z szuflady wyciąga wciąż nowe skoroszyty, kolejne dowody zaczynają zapełniać cały blat. Wstęp do towaroznawstwa w pigułce.

– Inżynierowie projektujący towar określani są jako pochodzący z Marsa, ekonomiści zaś z Wenus. O co chodzi? Ci z Marsa chcą upchnąć w produkcie jak najwięcej parametrów, żeby było jak najlepiej, aż w końcu tracą rachunek ekonomiczny i produkcja przestaje być opłacalna. Ekonomiści z Wenus chcą z kolei sprzedawać tanio i szybko. Jedni o drugich wyrażają się dosyć niepochlebnie, zatem się nie rozumieją. Towaroznawstwo to jest most porozumienia łączący Marsa z Wenus – tłumaczy profesor.

Dobry materiał na mit założycielski

Jeśli wierzyć zarysowi początków towaroznawstwa w Wyższej Szkole Handlowej naszkicowanemu przez prof. Aleksandrę Smoczkiewiczową i Hannę Maciejewską w *Kronice Miasta Poznania*,

jako nauka stosowana i przedmiot wykładany na wyższych uczelniach nie występowało [towaroznawstwo] do 1926 r. na listach wykładów w całej Polsce. Istniały jedynie katedry materiałoznawstwa w politechnikach i zakłady chemii spożywczej w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego i na wydziałach rolniczo-leśnych uniwersytetów. Brak więc było tradycji w wykładaniu tej dyscypliny, a mimo to towaroznawstwo – wprowadzone do programu nauczania w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu z chwilą jej powstania – dopracowało się własnych programów nauczania i – przed rokiem 1939 – własnej Katedry i Zakładu Towaroznawstwa oraz własnej kadry dydaktycznej i naukowej.

Przeglądam spis wykładów z roku akademickiego 1931/1932. Już od września – na pierwszym roku, w pierwszym trymestrze – trzy godziny tygodniowo zajmowały studentom Wyższej Szkoły Handlowej wykłady z towaroznawstwa i technologii chemicznej, prowadzone przez prof. Juliana Flatau. W 1932 roku współtworzył on pierwszy Zakład Towaroznawstwa i został jego kierownikiem. Po jego śmierci zakład przejął prof. Jan Wiertelak, który przekształcił go w Katedrę Technologii i Towaroznawstwa. Na rzecz rozwoju towaroznawstwa jako dyscypliny mocno pracowali dr Kazimierz Celichowski i inż. Franciszek Magdziarski, którzy w latach 1926–1939 nieprzerwanie prowadzili wykłady i ćwiczenia.

Pierwszy, formatywny okres rozwoju towaroznawstwa przerwał wybuch wojny. W czasie działań wojennych doskonale wyposażony – i warto wspomnieć na marginesie, odgrywający niemałą rolę w staraniach uczelni o nadanie pełni praw akademickich – Zakład Towaroznawstwa i Technologii uległ całkowitemu zdewastowaniu. Wśród grupy reaktywującej na nowo WSH po wojnie nie było co prawda towaroznawców (czy dlatego, że do Poznania nie wrócił prof. Wiertelak, najprawdopodobniej rozstrzelany w 1940 roku w Charkowie?), ale mimo tej początkowej nieobecności już w pierwszym, skróconym roku akademickim 1945, odbywały się zajęcia z towaroznawstwa.

Dzieło profesora Wiertelaka podniosła z gruzów wówczas jeszcze docent Rufina Ludwiczak, kobieta niezwykła. Doktor Andrzej Au, bliski współpracownik stojący za udaną rekonstrukcją materialnej bazy towaroznawstwa po wojnie, wspominał:

W marcu wróciłem do Poznania i od razu skierowany zostałem przez prof. dr. Antoniego Gałeckiego do pracy w Katedrze Towaroznawstwa i Technologii w Akademii Handlowej w Poznaniu. Zostałem asystentem doc. Rufiny Ludwiczak. Oboje stanęliśmy wobec ogromu zadań, zdawałoby się, nie do pokonania. Od zaraz trzeba było rozpocząć zajęcia ze studentami. Do dyspozycji naszej był jeden pokój 25 metrów kwadratowych na drugim piętrze w niezniszczonej części gmachu. A sprzęt i wyposażenie? Razem z laborantem Stanisławem Malusim i intendentem uczelni Franciszkiem Lewandowskim zdołaliśmy z dawnego majątku Katedry odszukać mizerne resztki w postaci uszkodzonych trzech wag, 2 skrzynek z odważnikami, pustych słojów i trochę szkła laboratoryjnego...

Z kościoła św. Michała na ulicy Stolarskiej dr Au wraz z laborantem Malusim własnoręcznie przenoszą szczęśliwie zachowane po wojnie tomy znakomitych podręczników do chemii (tzw. Beilsteiny), które dadzą początek jednej ze znanych i cenionych w Poznaniu bibliotek chemicznych.

Brzmi to jak świetny materiał na mit założycielski: z garstką sprzętu, stojąc w obliczu wyzwań niemal ponad ludzkie siły, grupa fascynatów „rozpierana energią i zapałem do działania", zamiast trudności widząca przed sobą jedynie „wielkie i szczytne cele" wymagające realizacji, stawia na nogi towaroznawstwo wśród powojennych zniszczeń. Tak było faktycznie, tyle że nikt nie podniósł tych wydarzeń do rangi mitu. Odzyskane spod gruzów mikroskopy i kolby nie zdobią honorowych gablot pamiątkowych, tym bardziej że zbiory istniejącego jeszcze po wojnie Muzeum Towaroznawstwa zostały ostatecznie zlikwidowane i przekazane Muzeum Narodowemu w Poznaniu.

Profesor Jasiczak przyznaje, że w obszarze historycznym są pewne zaniedbania, ale też dodaje zaraz, że Wydział Towaroznawstwa planuje stworzenie towaroznawczej izby pamięci, a sali wykładowej nr 029 nadanie imienia prof. Aleksandry Smoczkiewiczowej.

– Przez tę uczelnię przewinęły się tuzy polskiej chemii. To byli ludzie z olbrzymią pasją, stąd pewnie sukces towaroznawstwa po wojnie. Nie było negatywizmu, tylko praca: najpierw dla dobra uczelni i wydziału, a potem dla siebie. Teraz tego już nie ma, nastąpiło odwrócenie wartości. Moje pokolenie miało niesamowite szczęście, że byliśmy

pod opieką takich ludzi, jak prof. Maciej Wiewiórowski (honoris causa uczelni w 1986 roku), prof. Aleksander Lempka, prof. Aleksandra Smoczkiewiczowa czy prof. Jacek Kozioł.

Koszty jakości i zwroty z inwestycji

Praca, praca, praca. Po wojnie towaroznawstwu jest trochę trudniej niż innym wydziałom. Profesor Rufina Ludwiczak wspominała:

Jako kierownik Katedry byłam też członkiem Rady Profesorów Akademii (odpowiednik późniejszego Senatu), która miała decydujący wpływ na wszystkie sprawy dotyczące uczelni, a zwłaszcza jej odbudowy. I tutaj natrafiałam zawsze na trudności, szczególnie przy podziale dóbr, tj. funduszy na wyposażenie. Nauczanie towaroznawstwa i technologii wymagało bowiem nie tylko tablicy i kredy, ale przede wszystkim sprzętu, aparatury, szkła laboratoryjnego, odczynników chemicznych, dostępu do wody, gazu i elektryczności – i to wszystko w odpowiednich przystosowanych pomieszczeniach. Walczyć trzeba było w tych warunkach o każdy drobiazg.

Argument, że towaroznawstwo kosztuje, padał pewnie nieraz. Profesor dr hab. Bohdan Gruchman, Rektor przełomu lat 90. XX wieku, również wspomina, że w tamtych latach towaroznawstwo było (i pewnie jest nadal) najdroższym wydziałem na uniwersytecie, ale też – podkreśla – pięknie się swojej Alma Mater odpłacało. I to nie tylko współuczestnicząc w sprawowaniu władzy, co było udziałem między innymi „towaroznawczych" prorektorów – prof. Franciszka Szeląga, prof. Romualda Zalewskiego, doc. Jerzego Krause czy prof. dr hab. Marii Małeckiej. I też nie tylko – jak dumnie zaznacza prof. Jasiczak – pulą punktów za publikacje pracowników naukowych Wydziału Towaroznawstwa w renomowanych czasopismach, również w czasach, kiedy otwarcie na naukowy świat nie było tak proste jak dzisiaj. Przez siedemnaście lat, od 11 kwietnia 1995 roku przy uczelni działało Centrum Badań i Ekspertyz Towaroznawczych, które – wykonawszy w tym okresie około 3000 analiz dla przemysłu i biznesu – po części finansowało zakup niezbędnej do badań aparatury. Dziś umożliwiają to granty i projekty badawcze.

Stoimy w laboratorium przed sprzętem, który w latach 90. był w awangardzie aparatury analitycznej, choć dla niewprawnego oka wygląda jak obudowa jakiejś archaicznej kserokopiarki. To chromatograf gazowy Saturn II GC/MS z pułapką jonową, unikat. Za chwilę, na ostatnim przystanku przed przymusową emeryturą, trafi do studentów, niech poćwiczą.

PROF. DR HAB. JAN JASICZAK
PRZY CHROMATOGRAFIE GAZOWYM SATURN II

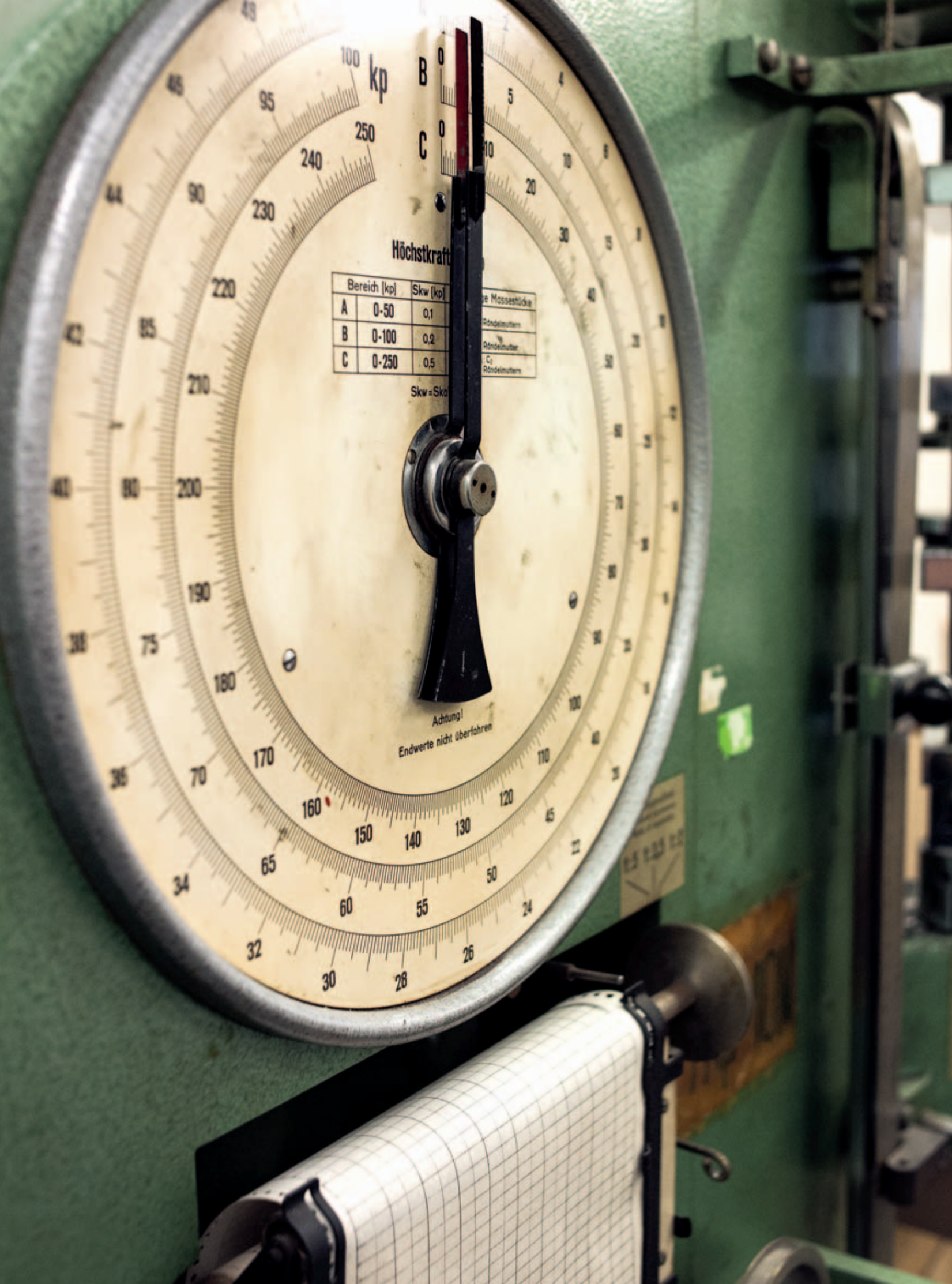
kp
B
C
Höchstkraft
Bereich [kp]
Skw [kp]
A
0-50
0,1
B
0-100
0,2
C
0-250
0,5
Achtung!
Endwerte nicht überfahren

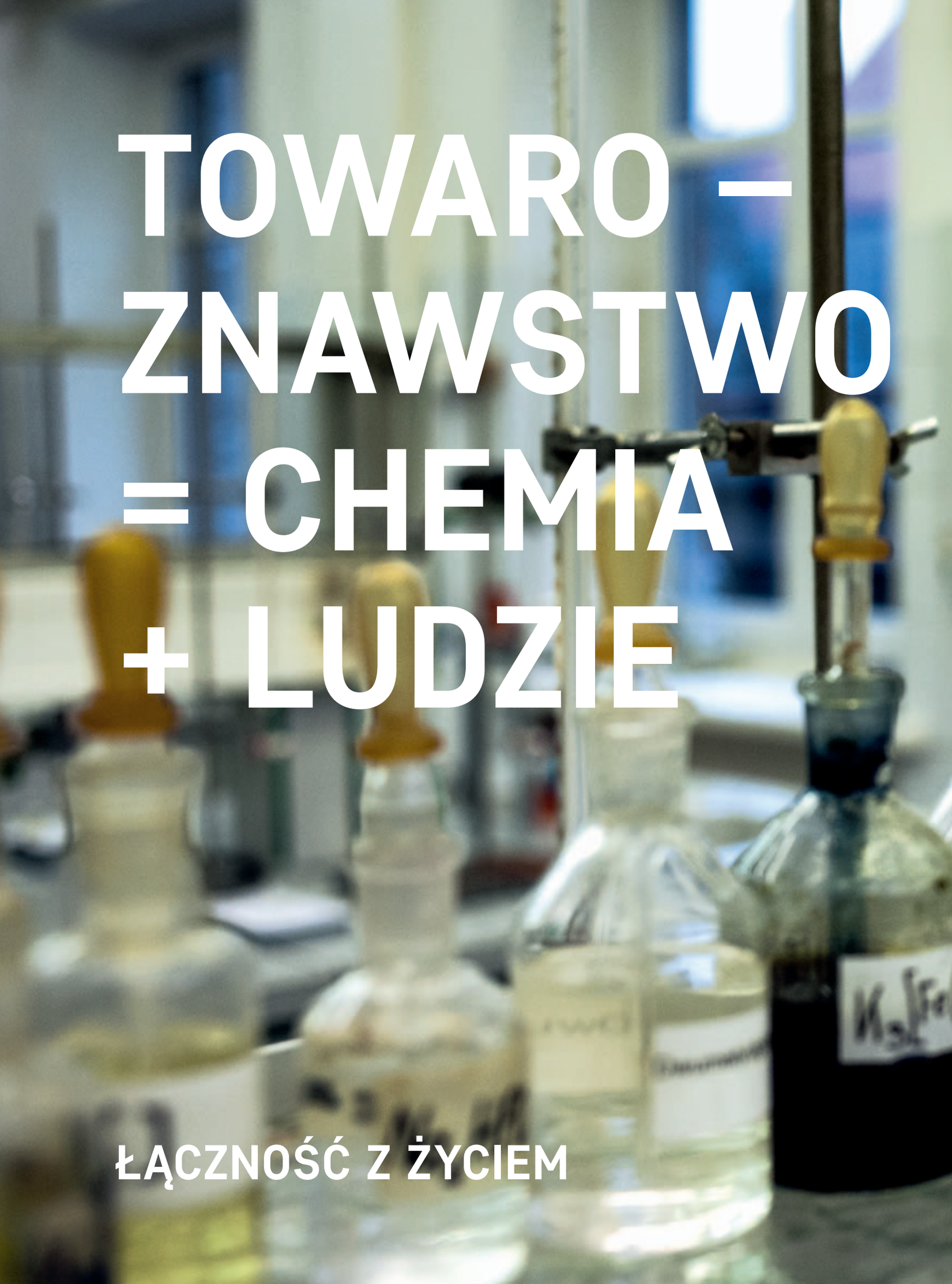

TOWARO – ZNAWSTWO = CHEMIA + LUDZIE

ŁĄCZNOŚĆ Z ŻYCIEM

Tiomocznik
NH4OH
2M

Aktualnie laboratorium zdobią chromatografy cieczowe z nieprawdopodobną ilością przystawek. Pod ścianami stoją szafy klimatyzacyjne do badań starzeniowych, a wydzielające nieprzyjemne zapachy reakcje – niegdyś dowód, że „towaroznawcy znów coś tam pichcą i smrodzą" – ukryte są w specjalnych gablotach z wyciągami powietrza. W niewielkim pomieszczeniu między parterem a przyziemiem, między półkami i pojemnikiem oznaczonym „do utylizacji", stoi coś, co wygląda jak duża nieforemna beczka. – *To sprzęt za dobre kilkadziesiąt tysięcy złotych, kompresor gazów neutralnych, które stąd rozprowadza się bezpośrednio do laboratoriów. Jesteśmy za biedni, żeby inwestować w złą jakość* – słyszę.

Mimo że nie zawsze do dyspozycji był tak wyrafinowany sprzęt i infrastruktura, już w latach 50. XX wieku na poznańskim towaroznawstwie pojawiły się pierwsze patenty. Były efektem badań zespołu prof. Aleksandra Lempki i dotyczyły problematyki witaminowej w odniesieniu do produktów spożywczych, jak: *Sposób otrzymywania koncentratu prowitaminy A nadającego się zwłaszcza jako dodatek do wyrobów cukierniczych, szczególnie czekolady* (patent RP 40014 1956) czy *Sposób witaminizacji tłuszczów jadalnych, zwłaszcza masła, margaryny, mleka oraz przetworów mleczarskich* (patent RP 39871).

Przez kilkadziesiąt lat funkcjonowania Wydziału Towaroznawstwa lista patentów i rozwiązań systematycznie się wydłużała, zasilając różne gałęzie przemysłu kolejnymi udoskonaleniami. Tylko w ciągu ostatnich piętnastu lat zarejestrowano trzynaście patentów oraz po sześć zgłoszeń patentowych krajowych i międzynarodowych.

Jednym z częściej wymienianych jako istotne osiągnięcie jest nanokompozytowy pochłaniacz tlenu (opracowany przez zespół badaczy pod kierownictwem prof. Zenona Foltynowicza i dr inż. Wojciecha Kozaka, zgłoszony do ochrony patentowej w systemie międzynarodowym PCT, europejskim EPO oraz w urzędach patentowych w USA, Izraelu i Japonii) – prosty w zastosowaniu i całkowicie

bezpieczny preparat wydatnie zwiększający żywotność pakowanych produktów żywnościowych. Dla statystycznego Kowalskiego oznacza to tyle, że jedzenie, które kupi, będzie dłużej zachowywać świeżość bez obecności szkodliwych konserwantów i przeciwutleniaczy. Dla sposobu rozumienia towaroznawstwa to kolejny argument, że wartość prowadzonych badań jest ściśle związana z praktycznymi aspektami osiąganych rezultatów. Jak to zgrabnie określił prof. Jasiczak – towaroznawstwo = chemia + ludzie. Łączność z życiem.

Usługi dla ludności

Jest taki dowcip o paczce z Ameryki, w której obok czekolad, marmolad i ubrań znalazła się puszka z szarym proszkiem. Po krótkim namyśle, zachodnim sposobem, proszek zmieszano z wodą, uzyskawszy zupę, którą zjedzono ze smakiem. Kilka dni później w ślad za paczką przyszła depesza z prośbą o pochowanie prochów dziadka. Trochę śmieszne, trochę straszne, trochę z pogranicza antropologii kulturowej. Paczki z Ameryki, a dokładniej od „cioci Unry", a także przesyłki od rodziny zza zachodniej granicy, były elementem polskiej powojennej rzeczywistości również w kryzysowych czasach stanu wojennego, kiedy rozgrywa się ten fragment towaroznawczej opowieści.

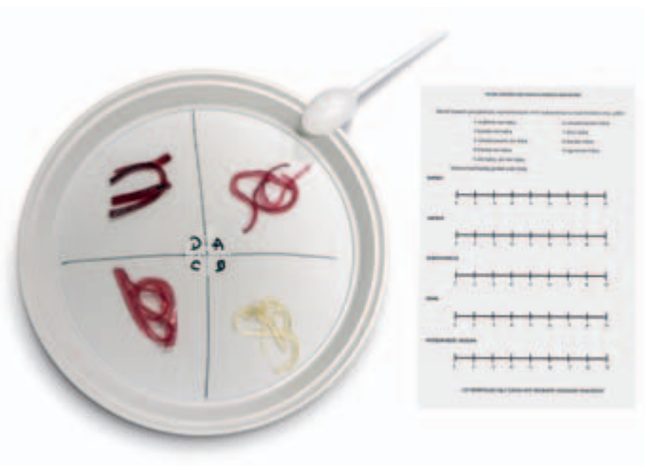

Nie każdy obdarowany wiedział, co zrobić z egzotycznymi produktami spożywczymi, jakie w takich paczkach znajdowano, zwłaszcza o obco brzmiących nazwach i nieznanym zastosowaniu. Doktor hab. Maria Górna, kierownik Zakładu Towaroznawstwa Artykułów Spożywczych w latach 1981–1983, była współinicjatorką i organizatorką swoistego biura porad produktowych. Pomysł stanął na Radzie Wydziału: uruchomić „sekcję informacji o sposobach wykorzystywania nietypowych produktów z paczek i darów zagranicznych". Towaroznawstwo w służbie społecznej. Pasuje.

– *Każdy z nas* – wspomina prof. Jan Jasiczak – *miał dyżury. Przychodzili ludzie. Z miasta, z ulicy, tak po prostu i nieraz były zabawne sytuacje. Przychodzi starsza pani z czymś w puszce. Już po etykiecie rozpoznaję, co to jest, bo wcześniej widziałem ten produkt kilka razy, opisany po angielsku czy po francusku. A tutaj? Po arabsku! Skoro wiem, to czytam, niby że czytam, ale przecież wiem. Patrzę na arabskie napisy i mówię tej pani, co i jak, a ona z wielkim uznaniem woła: „Jaki pan mądry! ". Albo innym razem kobieta przynosi pudełko bez opisu, sama nazwa produktu, która nic mi nie mówi. Otwieramy, a tam przepiękny żel o zapachu truskawkowym. Już chciałem powiedzieć: „No, nic prostszego, dostała pani kisiel, proszę go polać śmietanką i zjeść". Ale towaroznawcze światełko zamrugało ostrzegawczo, więc dla pewności przeprowadziłem próbę piany. Okazało się, że ten żel to po prostu detergent! Przepiękny!*

Mirosława Różańska, wieloletnia pracownica towaroznawczej biblioteki, a prywatnie przyjaciółka prof. Górnej, śmieje się: – *Do mnie też czasem Maria dzwoniła: „Mirka, a powiedz, dałabyś takie coś dziecku? Czekaj... To będzie po polsku... mąka z ciecierzycy". „Oczywiście, ja bym dała" – odpowiadałam. No i dawali.*

Towaroznawstwo w służbie społecznej, utylitarna wartość nauki.

Wątróbka ratuje życie. Normy jak paliwo rakietowe

Podobno siła wybuchu była tak potężna, że wypchnęła na ulicę okno z framugą, a cały strop lekko się uniósł i opadł, wywołując pracowników administracji. Ogień wypalił wszystko do gołego tynku. Ponoć sprawcą katastrofy był 1 ml nierozłożonej wody utlenionej, który pozostał w zamkniętej próżniowo kolbie. Kiedy w trakcie odparowania stężenie osiągnęło 78 proc., odrobina pozostałej cieczy zmieniła się w paliwo rakietowe. Od wstrząsu z laboratoryjnych szafek powypadały odczynniki, butelki potłukły się, zawartości wymieszały i buchnął ogień. Jak wspominał prof. Jacek Kozioł – choć może to tylko miejska legenda – pracowników Wydziału Towaroznawstwa uratowała wątróbka, którą tego dnia „rzucili do baru", a w pobliżu pechowego laboratorium znajdowały się jedynie dwie osoby. Podobno odłamki szkła, którymi zostały srodze poszkodowane, wychodziły z ciała jeszcze przez wiele lat.

Ta historia wydarzyła się pod koniec lat 70. na parterze budynku A ówczesnej Akademii Ekonomicznej, w pomieszczeniach Katedry Towaroznawstwa. Historia może i niezbyt chwalebna, ale – na pocieszenie – nie jedyna o katastroficznym wydźwięku. Zajmuje miejsce wśród trzech innych pożarów, jakich doświadczył Gmach Główny uczelni: w 1945 roku od pocisku spłonął dach, w 1980 roku w wyniku „upiększeń estetycznych" wzniecono gigantyczny ogień na strychu, kolejny – tym razem niedatowany – pożar w koszu na śmieci w pomieszczeniu Katedry Ubezpieczeń strawił m.in. kartę tytułową pracy magisterskiej o, nomen omen, ubezpieczeniu nieruchomości od ognia. Ot, piękne katastrofy.

Dzisiaj nie ma mowy o laboratoryjnym bałaganie, który wówczas tak bardzo przyczynił się do rozmiarów zniszczeń. 5 czerwca 2001 roku Wydział Towaroznawstwa uzyskał Certyfikat Systemu Zarządzania Jakością ISO 9001 w zakresie *Przygotowania i Realizacji Procesu Dydaktycznego*, stając się jednocześnie pierwszą jednostką akademicką w Polsce, która udowodniła, że pracą na uniwersytecie można zarządzać jak przedsiębiorstwem. Przyznanie ISO 9001 oznaczało, że Wydział Towaroznawstwa spełnia związane z certyfikatem standardy międzynarodowe i normy zarządzania dla szkolnictwa wyższego, a także uwzględnia oczekiwania studentów (Skrzynka Wniosków i Niezgodności zdobiąca wejście do dziekanatu Wydziału Towaroznawstwa jest praktycznym i namacalnym

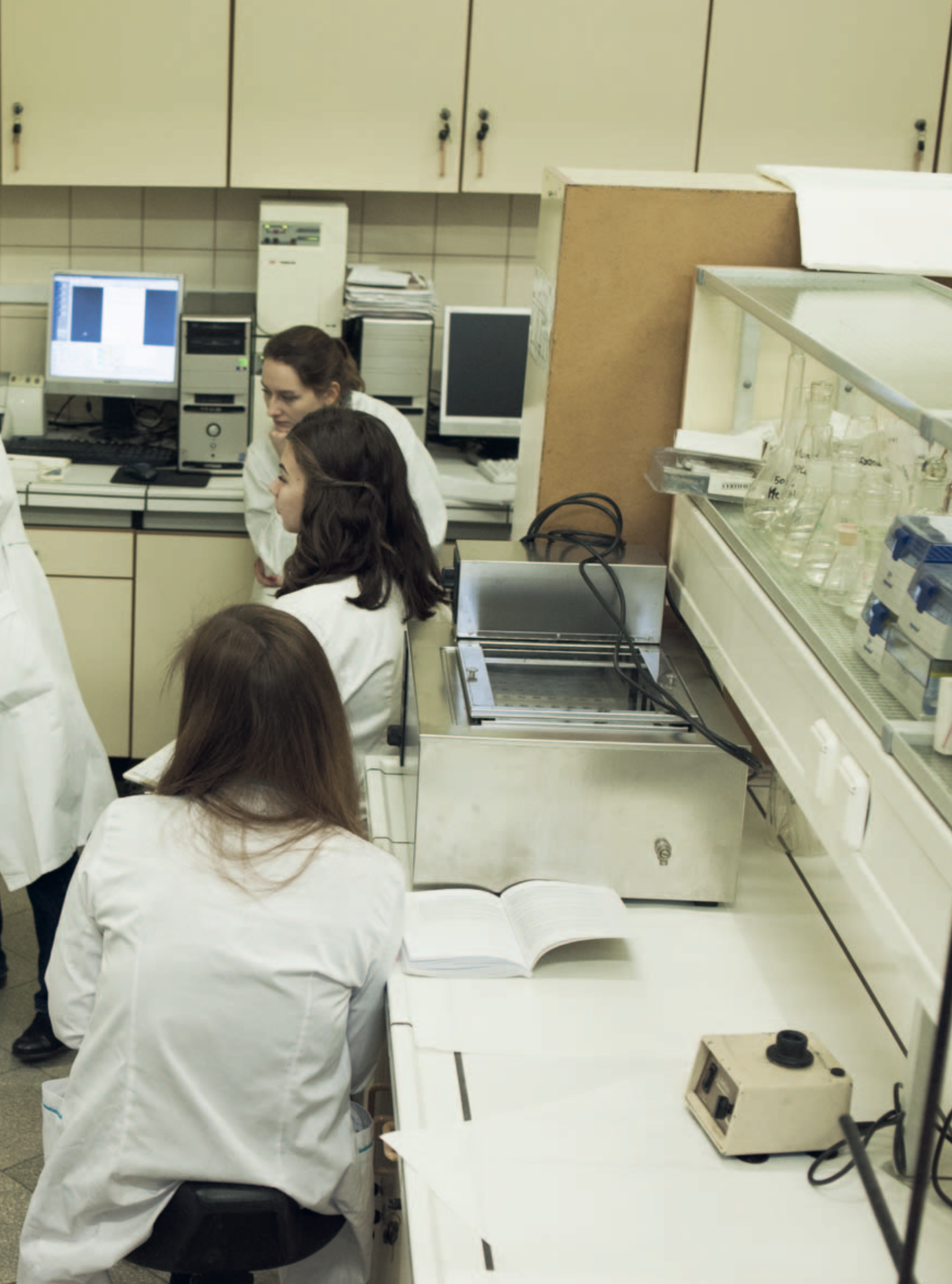

dowodem uczelnianej demokracji, przyjmującej w systemie ISO formę kontroli procesu dydaktycznego przez studentów), a polityka zarządzania jakością opiera się na wzorcowych parametrach poddawanych ocenie, egzekwowanych i stale kontrolowanych, obejmując m.in. wykładowców prowadzących zajęcia, proces rekrutacji, dobór materiałów w laboratoriach.

Jednym z powodów wprowadzenia ISO był budzący się w towaroznawcach zmysł marketingowy i świadomość konieczności konkurowania o studenta z prywatnymi uczelniami. Ale system okazał się nie tylko skutecznym narzędziem promocyjnym. Skorzystali na nim wszyscy – administracja, studenci, pracownicy naukowi.

– Pojawił się efekt tak zwanej przemiany kulturowej – mówi prof. Jasiczak. *Ludzie uczyli się, jak tworzyć i usprawniać procedury. Mieliśmy taki zwyczaj, że co dwa miesiące odbywaliśmy spotkania z pracownikami, podczas których tłumaczyliśmy, na jakim etapie jesteśmy i po co to robimy. Ludzie to kupowali. Największym komplementem dla mnie było, jak pracownicy techniczni mówili: „Panie dziekanie, naprawdę się cieszę, że my to wszystko przechodzimy, bo ja wreszcie widzę sens swojej pracy". Pracownicy zostali włączeni w proces kreowania procedur udoskonalania swoich małych wycinków funkcjonowania systemu, choć od niektórych musieliśmy się wręcz oganiać, bo co chwila mieli jakieś nowe pomysły. I właśnie przywrócenie godności pracy uważam za swój największy sukces. Organiczne związanie się pracowników z wydziałem – to dało nam ISO.*

Tablica z certyfikatem grawerowana w brązowej blasze, w polskiej i angielskojęzycznej wersji wisi na ścianie w gabinecie prof. Jasiczaka. Dyskretnie, ale w zasięgu wzroku, zupełnie jak towaroznawstwo na Uniwersytecie Ekonomicznym.

Obszar społeczny, dziedzina ekonomiczna. Stoczyłem kolosalną walkę

Ekonomiści zwykle kojarzą się – cóż z tego, że to nie do końca prawdziwe wyobrażenie – z panami w garniturach i paniami w garsonkach. Z kalkulatorami, wykresami w Excelu i dewizą *Time is money* na wizytówkach. Tymczasem towaroznawstwo (choć w białym kitlu i z inżynierskim stopniem) zgodnie z obowiązującą systematyką dziedzin naukowych jest dyscypliną w obszarze nauk społecznych, a dokładniej w dziedzinie nauk ekonomicznych. To efekt działań, które na początku lat 90. XX wieku zainicjował prof. Jacek Kozioł, otwierając Wydział Towaroznawstwa na zagadnienia ekonomiczne związane głównie z zarządzaniem jakością i menedżerem produktu. Zaproponował również uzupełnienie terminu „towaroznawstwo" o dodatkowe określenie „nauki o jakości". Ten ruch zainspirował prof. Romualda Zalewskiego do sformułowania terminu „simpleks towaroznawczy" opisującego

specyfikę tej dziedziny jako połączenia trzech równoprawnych filarów wiedzy – przyrodniczej, ekonomicznej i technicznej. Takie spojrzenie było w pewnym sensie odejściem od perspektywy tzw. poznańskiej szkoły, specyficznej dla badań towaroznawców na Akademii Handlowej po wojnie. Dominacja tego podejścia, skupiającego się głównie na analizach przyrodniczych, przyczyniła się do umiejscowienia towaroznawstwa, w pierwszym krótkim okresie jego akademickiej samodzielności (lata 1972–1989), w ramach dziedziny nauk przyrodniczych.

Przyciąganie się towaroznawstwa i nauk ekonomicznych wpisywało się w logikę interdyscyplinarności, ożywczej dla rozwoju i jakości badań naukowych, niezbędnej do realizowania misji uniwersytetu.

Po części jednak sięgnięcie po ekonomię wiązało się z procesem budowania pozycji towaroznawstwa, tym bardziej że z powodu zaniedbań sprawozdawczych w początkowym okresie istnienia Wydziału Towaroznawstwa (lata 90.) Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przyznało mu najniższą kategorię w swoim rankingu. Może to nie najszczęśliwszy kontekst zmian, ale też był na tyle dotkliwy dla pracowników, że zgodzili się na wprowadzenie koniecznych modyfikacji i wzmożony wysiłek badawczy oraz publikacyjny, który ostatecznie podniósł ten wydział do najwyższej kategorii. Nad wszystkim wisiało jeszcze widmo wchłonięcia towaroznawstwa przez uczelnie rolnicze.

– *To były czasy walki o rynek i o studentów* – zaznacza prof. Jasiczak. *Towaroznawstwo dobrze się kojarzyło i było atrakcyjne. Zęby ostrzyła sobie na nie Akademia Rolnicza, dzisiejszy Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu. To była kolosalna walka, którą stoczyłem. Mogę pokazać stertę pism, które słałem do ministerstwa, tłumacząc, że oddanie nas w ręce nauk rolniczych to byłby zamach. Taką stertę! No i wygrałem. Od tego momentu zaczęło się uekonomicznienie towaroznawstwa. Na naszym wydziale akurat zaowocowało powstaniem – obok Katedry Koniunktury Gospodarczej – dwóch kolejnych katedr: Marketingu Produktów i Znormalizowanych Systemów Jakości. Są unikalne, nie ma takich na żadnym innym wydziale towaroznawstwa ani żadnej innej uczelni ekonomicznej w Polsce. W roku 2001 nastała era nowego towaroznawstwa określanego jako 2.0.*

A mosty między Marsem a Wenus powstają jeden za drugim.

Od Odry 1013 do wirtualnej rzeczywistości

MICHAŁ BROŻYŃSKI

Odra – pierwsza maszyna licząca w Poznaniu – przysłużyła się Instytutowi Statystyki i Ekonometrii Akademii Ekonomicznej, ale szybko okazało się, że dzięki niej można kształcić programistów, a nawet zarabiać. Michał Brożyński pisze o fascynacji informatyką i definiowaniu świata na nowo.

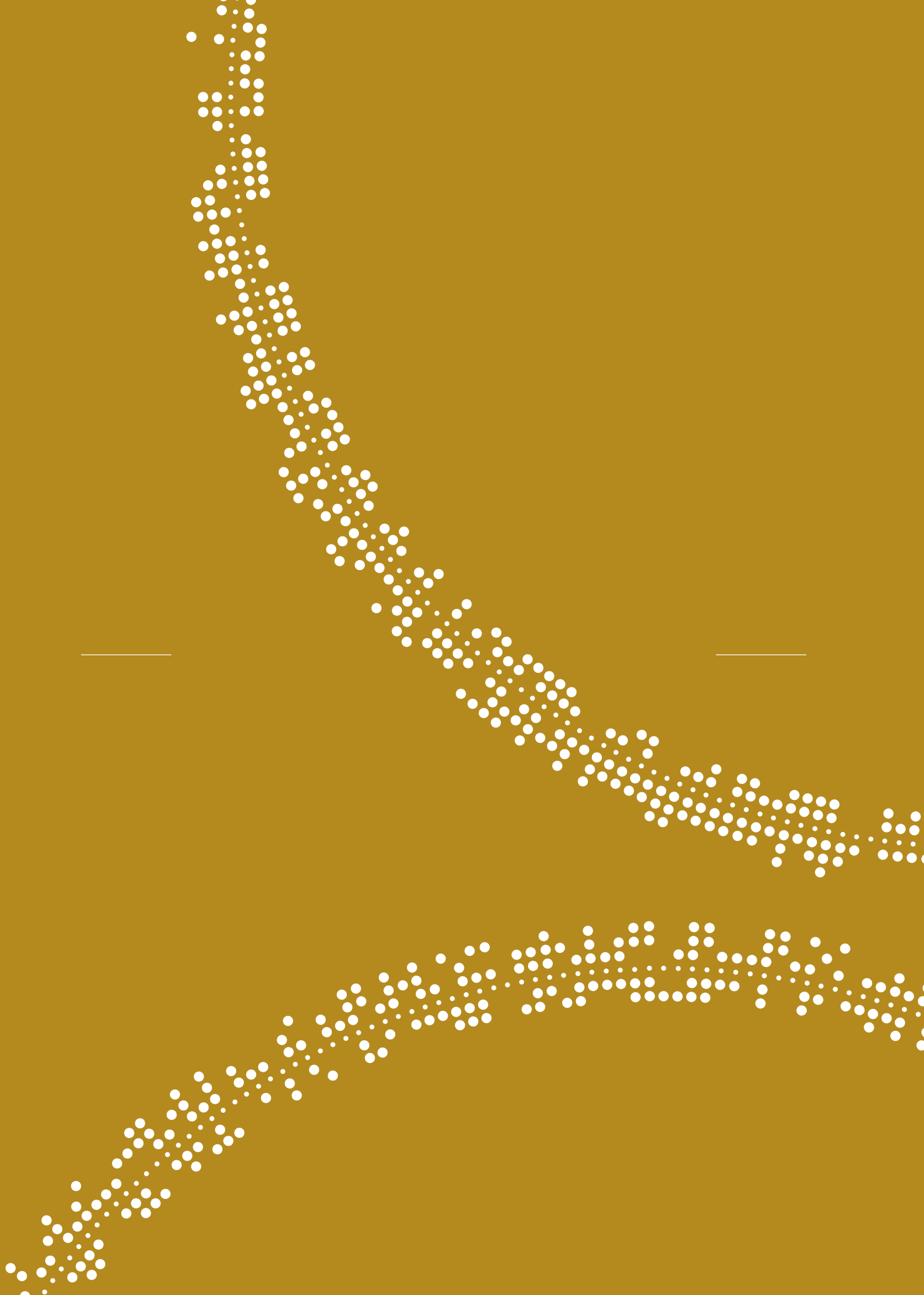

Najbardziej ekspansywna i zaawansowana technicznie myśl technologiczna w Polsce lat 60. XX wieku nazywała się Odra, a produkowano ją we Wrocławskich Zakładach Elektronicznych ELWRO. Dziś nazwalibyśmy ją komputerem, ale wówczas nie było takiego terminu. Była więc Odra elektroniczną maszyną – cyfrową, matematyczną, liczącą. Jeden z pierwszych egzemplarzy bardzo szybko trafił do Poznania.

Lolita 1013 – Odra niejedno ma imię

Jeśli dziś wyobrażamy sobie komputer jako notebook albo PC z przyłączonym monitorem, klawiaturą i myszką, to w 1967 roku Odra przypominała szafkę o wymiarach 1,60 m × 0,64 m × 1,30 m. Całość była złożona z dwóch korpusów. Główny zawierał jednostkę centralną z arytmometrem, w tym z blokami pamięci bębnowej i ferrytowej, oraz sterowaniem; druga część to korpus z otwieranym panelem sterowniczym.

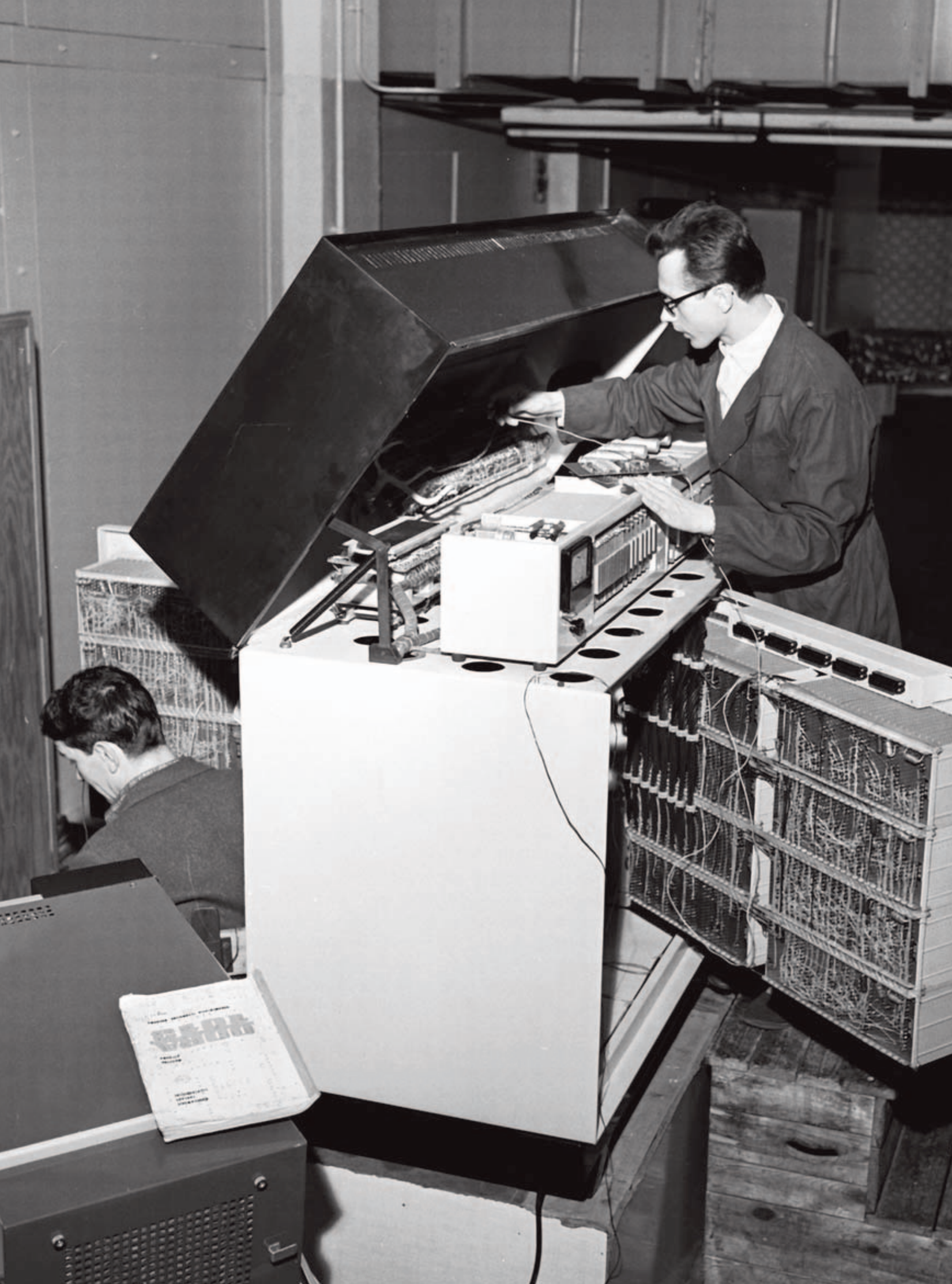

WROCŁAWSKIE
ZAKŁADY
ELEKTRONICZNE
ELWRO
MASZYNA
CYFROWA
ODRA
1003
BIBLIOTEKA PROGRAMÓW

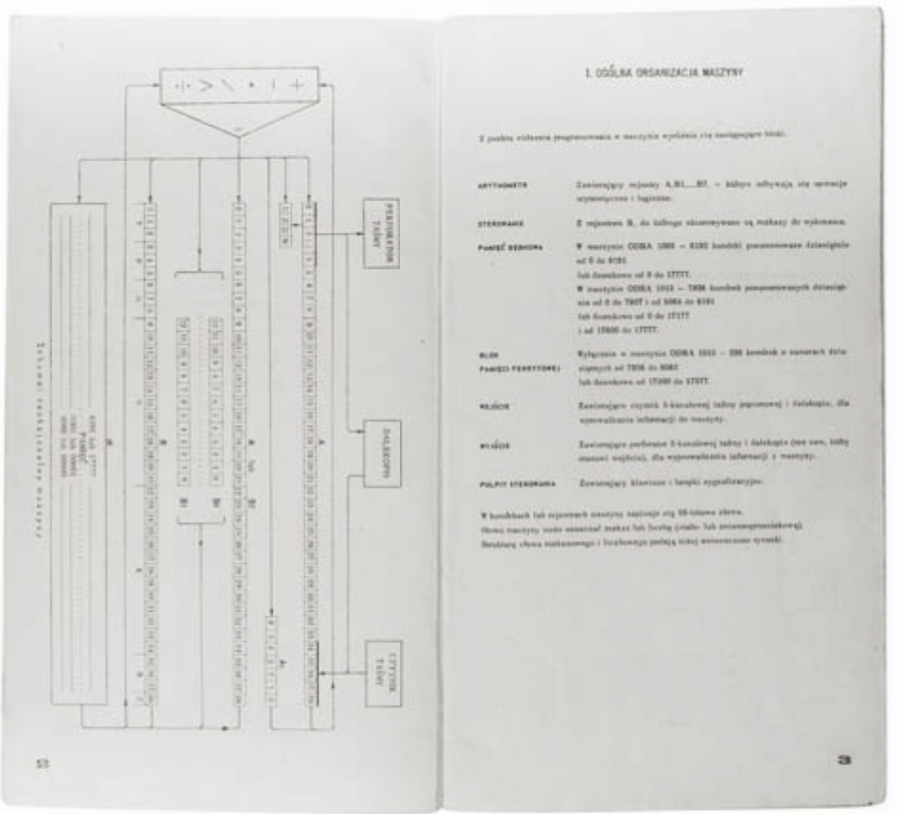

1. OGÓLNA ORGANIZACJA MASZYNY

5. TABELA POTĘG LICZBY 2

6. WARTOŚCI LICZBOWE CZĘSTO STOSOWANYCH STAŁYCH

7. PODSTAWOWY PROGRAM WYPROWADZAJĄCO-WPROWADZAJĄCY

PULPIT STEROWNICZY JEDNOSTKI CENTRALNEJ
KOMPUTERA ODRA 1003/1013

INSTRUKCJA OBSŁUGI KOMPUTERA ODRA 1003/1013

Wówczas był to wyjątkowo szybki komputer (a ściślej EMC – Elektroniczna Maszyna Cyfrowa). Odra 1013 wykonywała 1000 dodawań w ciągu sekundy, używała słów maszynowych o długości 39 bitów, jej pamięć ferrytowa miała pojemność 254 słów maszynowych, a pamięć bębnowa 8192 słów maszynowych. Oczywiście, nie posiadała monitora, a wyniki jej pracy były drukowane na dalekopisie.

PROF. DR HAB. JÓZEF GARCZARCZYK

Znamienne, że Odra cieszyła się również sporym zainteresowaniem za granicą Polski. Z wprowadzonych na rynek w latach 1966–1967 84 egzemplarzy aż 53 trafiły na eksport. Z tych, które zostały w kraju, jeden z pierwszych trafił do Poznania. Co ciekawe, odbiorcą nie była Politechnika Poznańska, a ówczesna Wyższa Szkoła Ekonomiczna (dzisiejszy Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu), która niebawem stała się pierwszą uczelnią ekonomiczną w Polsce, na której studenci mieli zajęcia programowe z przedmiotów cyfrowych, jak wtedy określano dzisiejszą informatykę. Ich uczestnicy uczyli się programowania, rozwijając swoje – tak rzadko spotykane – umiejętności. Wśród pierwszych absolwentów wchodzących w cyfrowy świat dzięki Odrze był m. in. prof. dr hab. Witold Jurek, późniejszy Rektor Akademii Ekonomicznej.

W tym właśnie momencie rozpoczyna się historia informatyki na UEP (to wówczas rodziła się nowa era technologiczna). Pamiętają to prof. dr hab. Józef Garczarczyk (wtedy stawiający pierwsze kroki asystent) oraz mgr Bronisław Bednarek, który przygodę z UE zaczął w 1966 roku.

TAŚMA PERFOROWANA – JEDYNY ZEWNĘTRZNY NOŚNIK KOMPUTERA ODRA 1013

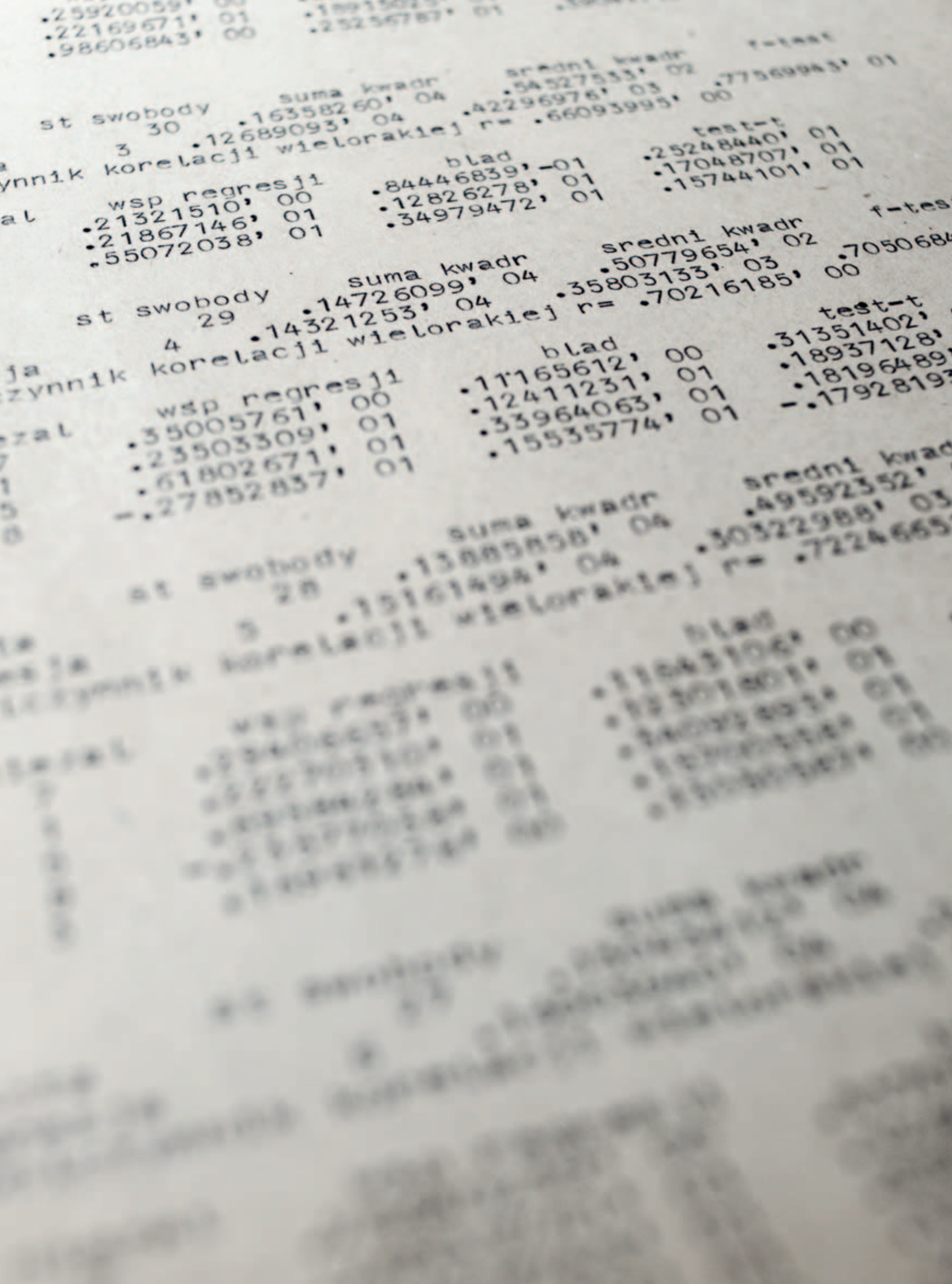

Profesor Garczarczyk oświadcza zdecydowanie:

– Odra 1013 była naszą „kochanką". Nazywaliśmy ją Lolita. Kiedy przyjechała na uczelnię, wszyscy tak bardzo chcieli z nią pracować, że zespół powołany do wdrożenia nie wracał na noc do domów. Spaliśmy przy Odrze w śpiworach i z czułością ją głaskaliśmy. Mieliśmy nawet jedną koleżankę, która potrafiła siedzieć przy niej przez okrągły tydzień.

Odra liczy i swata

Nie byłoby Odry 1013, gdyby nie – jak to określa prof. Garczarczyk – „wyśmienite usposobienie" prof. Tadeusza Puchalskiego, ówczesnego kierownika Katedry Statystyki, do wszelkiego rodzaju inicjatyw. – *Działał na zasadzie: chcesz, to rób! Gdyby dyrektor był mniej otwarty na innowacje, Odra nie pojawiłaby się u nas tak szybko*.

Profesor Puchalski poparł starania młodego adiunkta dr. Stefana Abta o zakup Odry 1013 i udało się ją ściągnąć do Poznania. Było to wydarzenie bez precedensu, bowiem nie tylko wyprzedzono w tym wymiarze Politechnikę Poznańską, ale i wszystkie uczelnie ekonomiczne w Polsce.

Maszyna, która znalazła się w stolicy Wielkopolski, była drugą lub trzecią z serii 1013, która zjechała z taśm produkcyjnych fabryki ELWRO. – *Odra przyjechała do nas jesienią 1967 roku na pace ciężarówki. Wraz z Bronisławem Bednarkiem oraz kilkoma pracownikami gospodarczymi wnosiliśmy ją na trzecie piętro budynku przy al. Niepodległości 10. Stanęła w małym pokoiku pod numerem 302, zaraz obok dużej sali wykładowej* – wspomina prof. Garczarczyk, który razem z mgr. Bednarkiem pracował z Odrą przez pierwsze lata pod okiem dr. Abta.

Później do zespołu dołączyły kolejne osoby, w tym przede wszystkim panie, m.in. Aleksandra Kasprzyk, Krystyna de Mezer, Aleksandra Wojciechowska, Katarzyna Pawlaczyk oraz Jadwiga Goździewicz. – *Szczególnymi względami naszych koleżanek cieszył się Bronisław Bednarek* – wspomina z nostalgią prof. Garczarczyk.

Planer jaki jest, każdy widzi

Szybko okazało się, że uczelnia może inaczej zarządzać danymi przetwarzanymi do tej pory ręcznie. Maszyną zaopiekował się Instytut Statystyki, którego dyrektorem został prof. Puchalski. Także tutaj pracował prof. Garczarczyk, który razem z koleżankami i kolegami z pracowni z pasją zaangażował się w poboczny projekt, nie informując nawet przełożonych.

Ambitni naukowcy postanowili stworzyć pierwszy planer zajęć. I choć dziś taki projekt może zrealizować każdy, wykorzystując kilkucalowy ekran smartfona i synchronizację z chmurą, to w latach

TABULOGRAM WYDRUKU WYNIKÓW Z DALEKOPISU Z KOMPUTERA ODRA 1013

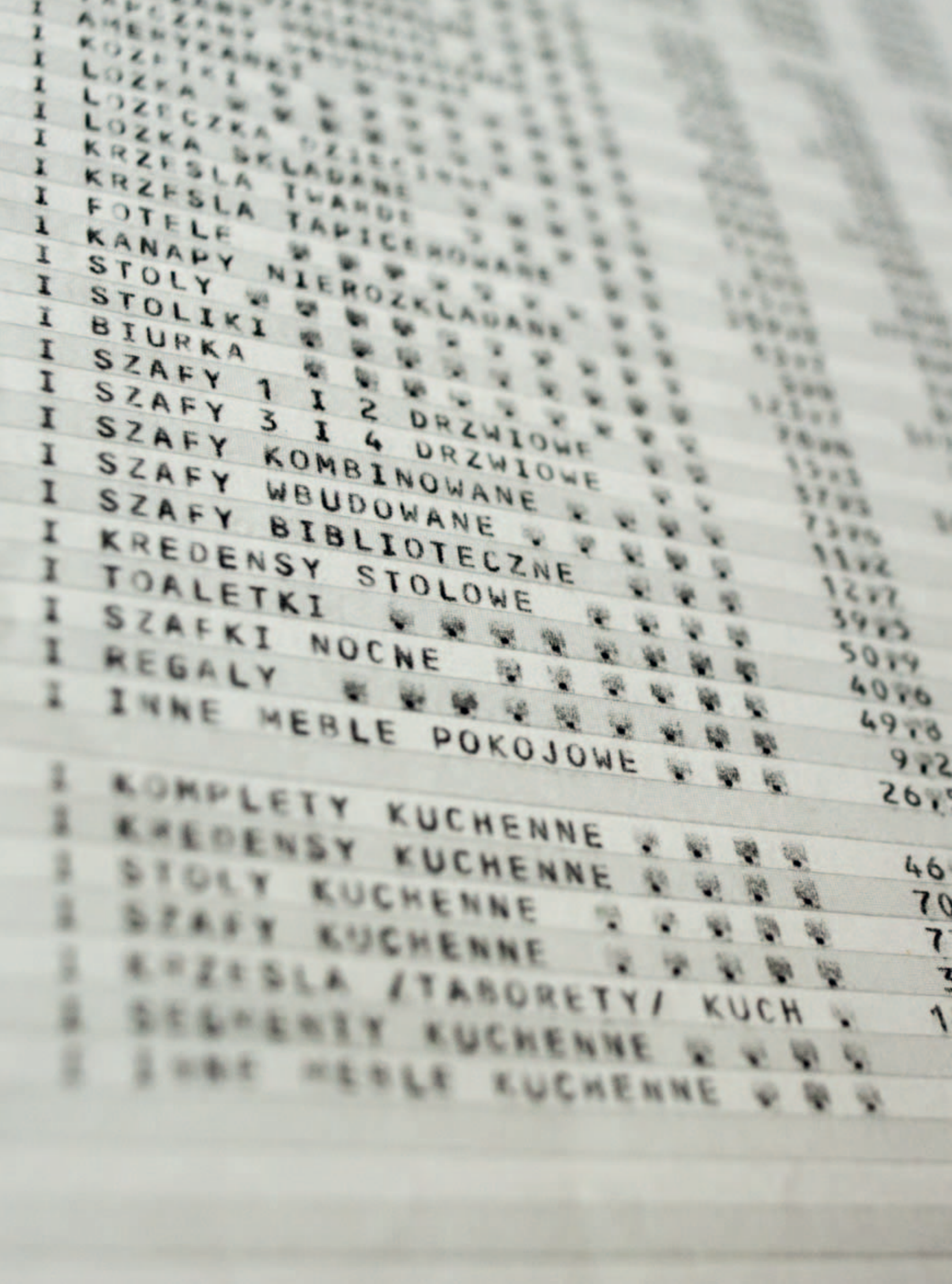

60. XX wieku zadanie było nie lada wyzwaniem programistycznym. Opracowanie systemu, który na Odrze 1013 miał stworzyć planer, trwało trzy lata!

W obliczeniach teoretycznych wszystko się zgadzało, więc postanowiono wykorzystać prawdziwy plan lekcji jednej ze szkół podstawowych. O zadaniu jeszcze dziś z nutą zawodu mówi zaangażowany także w ten projekt Bronisław Bednarek: – *Nie udało nam się. Kilkukrotnie wprowadzaliśmy wszystkie dane, a Odra 1013 liczyła i liczyła, przez kilka dni bez przerwy. Próbowaliśmy kilka razy, analizowaliśmy i skracaliśmy kod, lecz nic nie pomogło.*

Profesor Garczarczyk wie, że opracowanie planu lekcji było dla Odry wyczynem ponad jej siły obliczeniowe. Po prostu miała za mało pamięci, aby przetworzyć wszystkie niezbędne dane.

Za to Odra 1013 doskonale radziła sobie z wyzwaniami statystycznymi.

Początkowo służyła w Ośrodku Przetwarzania Informacji Instytutu Statystyki i Ekonometrii, ale z czasem zaczęto z powodzeniem wykorzystywać ją do wewnętrznych, uczelnianych zastosowań obliczeniowo-naukowych, w tym np. realizowanych dla Wydziału Towaroznawstwa. Profesor Józef Garczarczyk przypomina sobie, że na Odrze 1013 dokonywano także wielu obliczeń na użytek koleżanek i kolegów, którzy pisali prace naukowe z różnych dziedzin. Prowadzone badania najlepiej przetwarzało się, korzystając z zaawansowanych metod obliczeniowych; dzięki temu nieocenionemu wsparciu powstało wiele doktoratów i habilitacji. W sumie Odra 1013 przepracowała 8 lat w murach uczelni. Bronisław Bednarek, który osobiście prowadził szkolenia, tak wspomina ten czas:

– Studenci uczyli się programowania, z którego zdawali egzaminy. Już później, pracując, mogli się wykazywać znajomością obsługi maszyn cyfrowych, które zaczynały wchodzić tu i ówdzie do użytku.

Duża Odra

W 1975 roku uczelnia zakupiła Odrę 1304, najnowszy wówczas model komputera produkowanego przez ELWRO na licencji brytyjskiej firmy ICL, a w 1977 roku utworzono Uczelniany Ośrodek Przetwarzania Informacji Instytutu Statystyki i Ekonometrii. Skończył się okres Odry 1013, a rozpoczął 1304. – *Odra 1304 była już potężną maszyną* – wspomina Garczarczyk. – *Składała się z licznych szaf z przewijakami i znacznie potężniejszej jednostki centralnej. Trzeba było przeznaczyć dla niej specjalne, klimatyzowane pomieszczenie, bo wymagała ciągłego chłodzenia oraz wzmocnionej podłogi i podwójnego sufitu, toteż zajęła salę niegdysiejszej Katedry Finansów na pierwszym piętrze tego samego budynku przy al. Niepodległości 10.*

TABULOGRAM WYDRUKU WYNIKÓW Z DRUKARKI Z KOMPUTERA ODRA 1304

Jak można przeczytać w publikacji *Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu od A do Z*, był to dynamiczny okres w pracy z Odrą:

Cztery lata później zainstalowano i wdrożono wielodostępny abonencki system komputerowy WASK na podstawie maszyny Odra 1305. Równolegle odbywał się nabór i szkolenie pracowników: analityków, projektantów, programistów oraz obsługi technicznej.

Dzięki tak przygotowanej bazie – na którą składał się odpowiednio wyposażony sprzęt oraz wykwalifikowany zespół – realizowano także zlecenia zewnętrzne, m.in. prace dotyczące zastosowania elektronicznych maszyn cyfrowych do badania struktury konsumpcji oraz badania nad cybernetycznymi modelami zarządzania i teorią informacji.

W roku akademickim 1975/1976 uruchomiono na Uczelni nowe kierunki: Cybernetyka ekonomiczna i informatyka ze specjalnościami przetwarzania danych i rachunkowość na studiach dziennych oraz kierunek Organizacja przetwarzania danych na studiach zaocznych. (...) Na poszczególnych kierunkach prowadzono zajęcia z przedmiotów: wstęp do informatyki, metody numeryczne, programowanie komputerów, projektowanie systemów informatycznych oraz wykłady specjalistyczne – czytamy w publikacji *Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu od A do Z.*

Nowe kierunki umożliwiły uczelni rozszerzenie zakresu działań. Odra 1304 potrafiła przetwarzać znacznie więcej danych, stąd rosły zamówienia na kolejne obliczenia. Niestety – w drugiej połowie lat 80. XX wieku pojawiły się problemy kadrowe, wynikające z coraz bardziej konkurencyjnego rynku pracy, który kusił naukowców wynagrodzeniami wyższymi, niż mogła zaoferować uczelnia. Niemniej Akademia Ekonomiczna realizowała na Odrach ambitne projekty dla Narodowego Banku Polskiego, Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Poznaniu czy Poznańskich Zakładów Chemicznych.

W dalszym okresie postęp techniczny doprowadził do tego, że i Odra 1304 dokonała swego żywota. Lata 90. XX wieku to już czas dynamicznie rosnącej branży komputerów osobistych. Akademia Ekonomiczna w tamtym czasie miała już ugruntowaną pozycję i doświadczoną kadrę. Laboratoria wyposażano w coraz lepszy sprzęt, który stawał się naturalną bramą dostępową do rozwijającego się internetu.

Główka od szpilki, czyli historia zatacza koło

Z czasem okazało się, że potrzeby gospodarki w zakresie szeroko pojętej informatyzacji wymagają utworzenia na uczelni wyspecjalizowanych jednostek naukowych, takich jak Katedra Technologii Informacyjnych.

– Biznes oraz wszystko, co jest z nim związane, opiera się dzisiaj na nowych technologiach informatycznych. Jeśli mamy być uczelnią kształcącą ekonomistów i menedżerów, którzy będą zarządzać naszą gospodarką i przedsiębiorstwami, to musimy przyłożyć ogromną wagę do ich wykształcenia technicznego w dziedzinie informatyki – mówi prof. dr hab. inż. Wojciech Cellary z Katedry Technologii Informacyjnych UEP. I dodaje: – *Współczesny absolwent uczelni ekonomicznej powinien doskonale orientować się w rzeczywistości nowych technologii informacyjnych i umieć je kreatywnie wykorzystywać do celów biznesowych.*

Dziś Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu to jeden z czołowych europejskich ośrodków akademickich, który posiada doskonale wyposażone pracownie badawcze, m.in., w zakresie wirtualnej rzeczywistości (VR – *Virtual Reality*) i rozszerzonej rzeczywistości (AR – *Augmented Reality*), internetu rzeczy (IoT – *Internet of Things*) oraz technologii mobilnych.

Profesor Wojciech Cellary nie ukrywa, że Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu stoi dzisiaj przed wyzwaniem wykształcenia ludzi, którzy za kilka, kilkanaście lat wejdą na zupełnie inny rynek pracy niż ci, którzy trafiają na niego obecnie. – *Kiedyś do banku, aby załatwić sprawę, trzeba było wybrać się osobiście. Z czasem powstały strony internetowe, za pomocą których można zarządzać rachunkiem z domowego komputera, a obecnie wszyscy wyjmują smartfony i wykonują operacje bankowe z aplikacji mobilnych. My dzisiaj musimy przewidzieć zmiany, które wydarzą się za piętnaście lat, bo tylko wtedy będziemy mogli wykształcić ludzi, którzy odpowiedzą na te wyzwania i dzięki temu zachowają pracę.*

Stąd choćby prawie dziesięciomilionowa inwestycja w Laboratorium Interdyscyplinarnych Badań Naukowych UEP – InnoUEP, na którą składa się siedem specjalistycznych pracowni wraz ze współdzielonym zestawem serwerów obliczeniowych. Pracownia wirtualnej rzeczywistości, wchodząca w skład laboratorium, jest obecnie najbardziej wszechstronnie wyposażoną pracownią tego typu

w Polsce. Znajduje się tu sprzęt i oprogramowanie do modelowania 3D, analizy ruchu obiektów i ludzi, zaawansowane urządzenia interakcji użytkowników oraz różnorodne systemy prezentacyjne, w tym zanurzeniowe, takie jak jaskinia VR (ang. CAVE – *CAVE Automatic Virtual Environment*), interaktywna ściana projekcyjna (ang. *Powerwall*) oraz zestaw hełmów wirtualnej i rozszerzonej rzeczywistości, dzięki którym można przenieść użytkownika w wirtualny świat i obserwować jego zachowania. Jeden z takich hełmów potrafi nawet analizować, gdzie w wirtualnym świecie pada wzrok użytkownika, który przechodzi np. obok półki z produktami w wirtualnym sklepie.

Doktor hab. inż. Krzysztof Walczak z Katedry Technologii Informacyjnych zauważa, że już teraz pracownie informatyczne Uniwersytetu Ekonomicznego mają w swoim portfolio oryginalne aplikacje. Jednym z przykładów jest aplikacja, która przy użyciu sprzętu mobilnego z książki papierowej jest w stanie wyciągnąć materiał cyfrowy:

– Ostatnio rozwijaliśmy system do wzbogacania książek o interaktywne prezentacje multimedialne wyświetlane na ekranie smartfona lub tabletu. Dziecko, ucząc się np. chemii, po najechaniu urządzeniem mobilnym na wzór chemiczny w podręczniku zobaczy na wyświetlaczu interaktywny trójwymiarowy model obrazujący, jak oddziałują ze sobą cząsteczki. Najlepszy w tym, co wymyśliliśmy, jest fakt, że nie potrzeba do tego tworzyć specjalnych książek. Nasza aplikacja potrafi pracować na zwykłych papierowych podręcznikach, które już są na rynku.

Przykład podany przez prof. Walczaka dobrze obrazuje, z jakimi wyzwaniami współcześnie radzi sobie uczelnia. Wtóruje mu prof. Cellary: – *Tylko w tym semestrze wykładam dla tysiąca studentów z dwudziestu krajów. My dzisiaj uczymy ich na naszej uczelni biznesu elektronicznego, z wielkim naciskiem na to, jak będzie on wyglądał w przyszłości, a nie tylko jak wygląda obecnie.*

Nie są to słowa rzucane na wiatr. Obecnie Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu wykonuje – w ramach międzypaństwowego polsko-luksemburskiego programu POLLUX – projekt o nazwie GOLIATH, w zakresie projektowania rozwiązań dla internetu rzeczy. Potencjalnie obejmuje on swoim zakresem inteligentne budynki, samochody, domy oraz zarządzanie ochroną środowiska. Instytucją zamawiającą po stronnie polskiej jest Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBR).

– Realizujemy go w latach 2014–2016 pod kierownictwem dr. hab. inż. Jarogniewa Rykowskiego z Katedry Technologii Informacyjnych UEP. Projekt ma wartość 730 tys. złotych – mówi prof. Cellary.

Naukowiec jednocześnie dostrzega poważne wyzwania dla zagadnień ekonomicznych, na przykład problem bezpiecznych płatności wykonywanych przez czujniki wielkości główki od szpilki.

– Nam się przypomina Odra 1013, bo ona miała wtedy taką moc obliczeniową, jak ten czujnik, który jest dzisiaj na końcu szpilki. Tak, jak wówczas potrafiliśmy wykorzystać Odrę 1013 do bardzo zaawansowanych obliczeń, tak dzisiaj te same technologie – w których czasem chodzi o jeden bajt, bo więcej pamięci ciężko zmieścić w szpilce – są szczytem umiejętności programistycznych. W taki sposób historia od Odry 1013 do współczesności zatacza dziś koło – podsumowuje prof. Wojciech Cellary.

Punkty styczne

Prof. dr hab. Zdzisław Krasiński urodził się 17 listopada 1930 roku w Poznaniu. W 1954 roku ukończył Wyższą Szkołę Ekonomiczną i związał się z nią na całe życie. Na swoim koncie ma wiele książek i rozpraw naukowych dotyczących rynku rolnego, dochodów krajów europejskich oraz polskiej turystyki uzdrowiskowej. Jednak jego oddanie i przywiązanie do uczelni najbardziej widoczne jest w książkach poświęconych historii UEP. Przez lata był niestrudzonym archiwistą i błyskotliwym obserwatorem życia uczelnianego, które z wrodzoną swadą opisywał w publikacjach jubileuszowych.

Ten rozdział dedykujemy Profesorowi Zdzisławowi Krasińskiemu, zmarłemu 28 stycznia 2016 roku w Poznaniu. Wszystkie cytaty pochodzą z jego książki *Z 75-letnich dziejów Akademii Ekonomicznej w Poznaniu 1926–2001*.

A	BUDYNEK A → ALEJA NIEPODLEGŁOŚCI 10 → 52°24’22.8”N/16°55’05.2”E	FOTOGRAFIE NA STRONACH: → 114–127
B	BUDYNEK B → ALEJA NIEPODLEGŁOŚCI 12 → 52°24’24.8”N/16°55’03.9”E	FOTOGRAFIE NA STRONACH: → 128–131
C	BUDYNEK C → TOWAROWA 53 → 52°24’21.1”N 16°54’59.5”E	FOTOGRAFIE NA STRONACH: →134–135
D	CENTRUM EDUKACYJNE USŁUG ELEKTRONICZNYCH → UL. TOWAROWA 55 → 52°24’21.1”/16°54’59.5”E	FOTOGRAFIE NA STRONACH: → 136–137
E	STUDIUM PRAKTYCZNEJ NAUKI JĘZYKÓW OBCYCH → UL. TACZAKA 9 → 52°24’19.7”N/16°55’16.8”E	FOTOGRAFIE NA STRONACH: → 133
F	COLLEGIUM ALTUM → UL. POWSTAŃCÓW WIELKOPOLSKICH 16 → 52°24’17.0”N/16°55’17.5”E	FOTOGRAFIE NA STRONACH: → 158–183

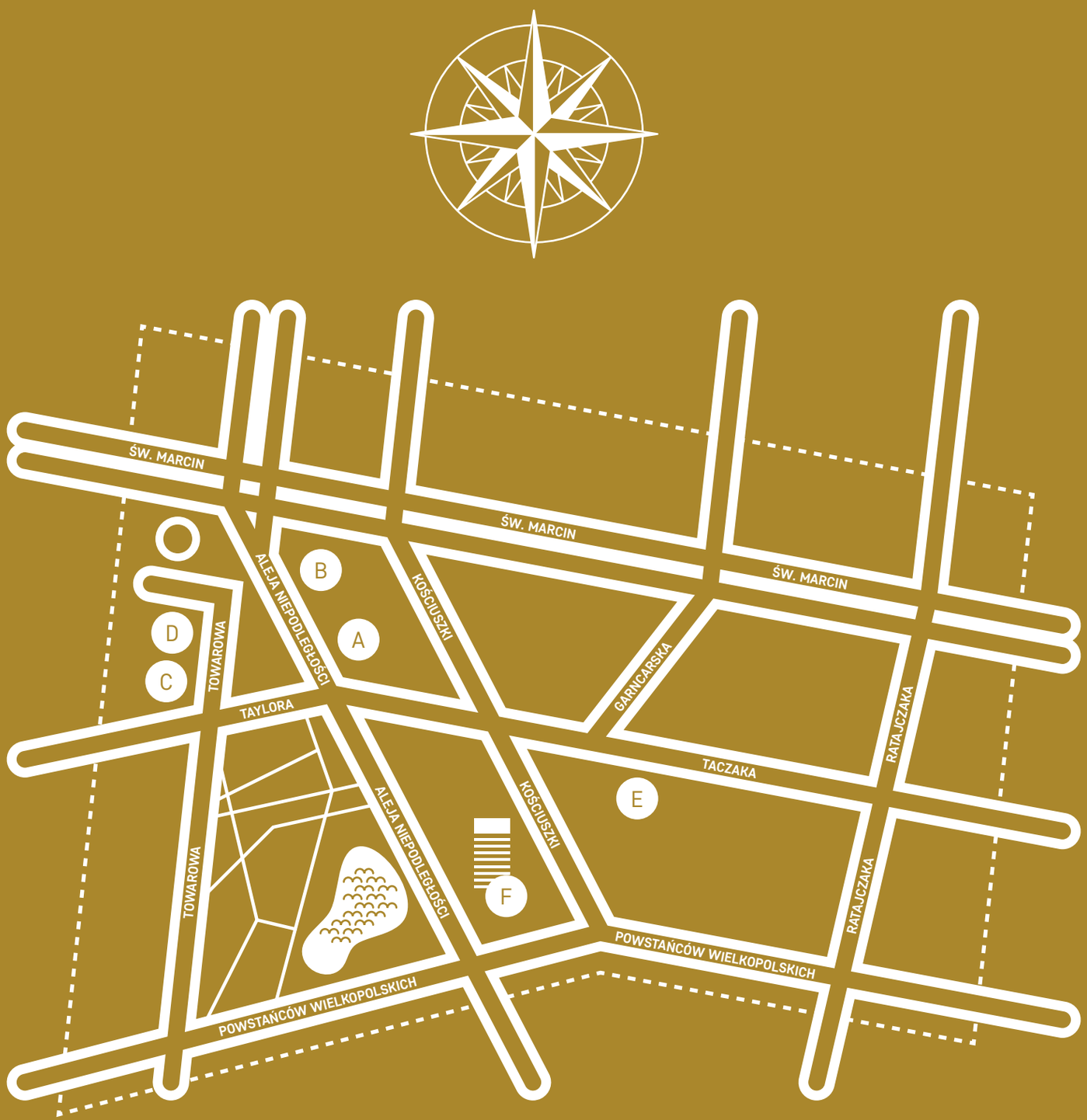
ŚW. MARCIN
ŚW. MARCIN
ŚW. MARCIN
ALEJA NIEPODLEGŁOŚCI
KOŚCIUSZKI
TOWAROWA
TAYLORA
GARNICARSKA
RATAJCZAKA
TACZAKA
ALEJA NIEPODLEGŁOŚCI
KOŚCIUSZKI
TOWAROWA
POWSTAŃCÓW WIELKOPOLSKICH
RATAJCZAKA
POWSTAŃCÓW WIELKOPOLSKICH
A
B
C
D
E
F

Sala Seledynowa

Aula o kształtach elipsoidalnych, wysoka, wsparta na 8 kolumnach. Oświetlona w dzień wielkimi oknami (...) Początkowo była ona nieco wyższa, lecz stare sklepienie, rozbite pociskami i nasiąknięte wodą deszczową runęło. (...) Podium nasamprzód ulokowano wzdłuż ściany naprzeciw okien. (...) Nad tym pierwszym, oryginalnie zaprojektowanym podium, wzdłuż dłuższej osi na ścianie widniał dużych rozmiarów namalowany Orzeł.

Aula Pieretiakiewicza

Kiedy sala jest przepełniona, wykładowca z podniesioną głową musi prowadzić zajęcia. Ongiś nawet krzesła dostawne stojące na obszernej galeryjce za ostatnim rzędem ław bywały zajęte. Należały one do sfatygowanego sprzętu magazynowanego do chwili okazyjnych napraw stolarskich. Ułomności te z hukiem dawały o sobie znać w czasie wykładów.

Sala Senatu

Oblicza poważne i skupione, dość wiernie oddają majestat Pierwszych Postaci. Przystrojone w gronostaje i w te same przecież ciężkie i kute w szlachetnym metalu łańcuchy, zdobią ściany reprezentacyjnej sali posiedzeń w chronologicznym porządku sprawowania najważniejszego urzędu.

Sala
Senatu – detale

Salę posiedzeń z pośrodku ustawionym okrągłym stołem i przylegającymi doń wysokimi giętymi fotelami zdobią różne niedostępne dary: a to wazony, a to puchary oraz medale, a także insygnia. Stąd wyrusza Senat w uroczysty pochód. Tutaj odbywały się posiedzenia Rad Wydziałowych, Senatu, obrony prac doktorskich i habilitacyjnych, ważne narady, podpisywanie uroczystych porozumień o współpracy międzynarodowej.

Gabinet Rektora

Gabinety są bez wątpienia gustownie, dość nowocześnie urządzone, bez zbędnego przepychu, z akcentem na pojemne stoły narad. Nie pozostawiają one wątpliwości co do charakteru sprawowanych tutaj funkcji. W jednym z gabinetów mały, choć cudowny zestaw mebli gdańskich. A na ścianach sceny, ujęte w kunsztowne ramy: z polowań na zająca, sielski krajobraz wiejski z popasu czy wreszcie przepyszny fronton pałacu w Rogalinie. Wiszą one tam od niepamiętnych czasów i towarzyszą najważniejszym władzom Uczelni.

Insygnia władzy rektorskiej

Tak to pod patronatem Izby Przemysłowo-Handlowej rodziła się nowa polska uczelnia ekonomiczna w Poznaniu, dysponująca zatwierdzonym statutem i programem już 3-letnich studiów, ubogą – kilka tysięcy podarowanych tomów liczącą – biblioteką, skromną kadrą nauczającą „wypożyczoną" po części z Uniwersytetu Poznańskiego, wreszcie prowizoryczną, niedużą, trzypiętrową kamienicą przy Alejach Marcinkowskiego 3.

Sejf

W żadnym sprawozdaniu w dziejach Szkoły nie stwierdzono faktu wystarczających funduszy i wybornej kondycji finansowej. Dlatego też kwestorzy od zarania dziejów Uczelni zawsze poruszali się po gmachu z zatroskanym obliczem. Już przed wojną kwestor Wanda Sobieszczyk od początku uczestniczyła w rozwiązywaniu kłopotów wynikłych z rosnących kosztów budowy gmachu. Pierwotny kosztorys opiewał na kwotę nieco ponad 2 miliony złotych, aby po dwóch latach wzrosnąć do 3,5 miliona i zakończyć się wydatkiem 3,9 miliona. A i to nie wystarczyło na ujęte w projekcie detale architektoniczne, jak marmury, rzeźby, witraże, dekoracje sal, z których trzeba było zrezygnować. Po wojnie odbudowa zniszczonego budynku znów wymagała środków, w dużej części gromadzonych z opłat szybko rosnącej liczby studentów.

01

Witraże – budynek B

Opuszczając monumentalny budynek Akademii oraz jej skrzydło, oznakowane literą A (jakaż szkoda, że nadal pozostający bez nazwy), możemy przenieść się dobrze utrzymanym dziedzińcem do budynku B, zwanego „Bankiem", bowiem od zarania był tu bank, ponadto sala Filharmonii Poznańskiej oraz klub.

Schody i kolumny – budynek B

Z architektury wnętrz można by wymienić jako «rarytasy» wąskie klatki schodowe – jedną nieprawdopodobnie spiralnie skręconą – i korytarze z dziesiątkami zaułków, uskoków, wnęk i nisz, urozmaicających tracony czas w poszukiwaniu pożądanego lokalu.

Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych

Pęd do nauki języków nowożytnych przechodził w Uczelni różne koleje. Przed wojną traktowano języki obce jak ciało dość obce. Wychowankowie szkół ogólnokształcących ćwiczyli się jeszcze w łacinie lub grece. Szkoły zawodowe nie uczyły języków. Stąd zetknięcie z lektorami władającymi tylko jednym, własnym językiem było szokujące, ale prowadziło do obopólnej tolerancji, którą nieustannie wytykały władze Uczelni. Po wojnie kontakty z Zachodem zamarły, a Wschód nie był na tyle atrakcyjny, żeby przykładać się do nauki rosyjskiego. Odmiennego zdania byli jednak lektorzy, (...) którzy wyciskali siódme poty na skromną trójkę i dobrze zapisali się w pamięci wychowanków. Spod ich „języka" wyszła również późniejsza kadra profesorów Uczelni nieźle radząca sobie w kontaktach ze światem.

ZAKAZ
PALENIA

Poligrafia

Własna drukarnia, skromnie nazywająca się Zakładem Graficznym AE, działa na szerszą skalę od roku 1991. Przedtem była to Pracownia Powielania i Reprografii działająca od roku 1978 na podstawie koncesji aż Ministerstwa Kultury i Sztuki.

TONER

Sala w CEUE z widokiem na Budynek B

W czasie, kiedy Uczelnia otwierała swoje podwoje, miejsce to, nieco oddalone od ruchliwej ulicy Św. Marcin przecinającej centrum miasta z zachodu na wschód, było jeszcze ciche i spokojne. Wałami Zygmunta Starego ciągnęły wozy konne i dorożki, z rzadka jedynie samochody. Jeszcze z końcem lat pięćdziesiątych siedzący w pobliżu okien studenci, którym wypadły w salkach od ulicy nie najciekawsze ćwiczenia, grywali w „furmana i szofera". Gra, oparta na rachunku prawdopodobieństwa, polegała na zliczaniu: jeden liczył liczbę przejeżdżających wozów konnych, drugi – samochodów. Wygrywał „furman", jeśli zaprzęgów konnych przejechało więcej niż 10 na 1 samochód; jeśli było ich mniej, zwycięzcą zostawał „szofer".

Trzecie miejsce

AGNIESZKA LINKE

Biblioteka to od zawsze miejsce kluczowe dla studentów i wykładowców, a Biblioteka Uniwersytetu Ekonomicznego jest jedną z niewielu w Poznaniu otwartych nawet w weekendy. To jest opowieść o ludziach i książkach.

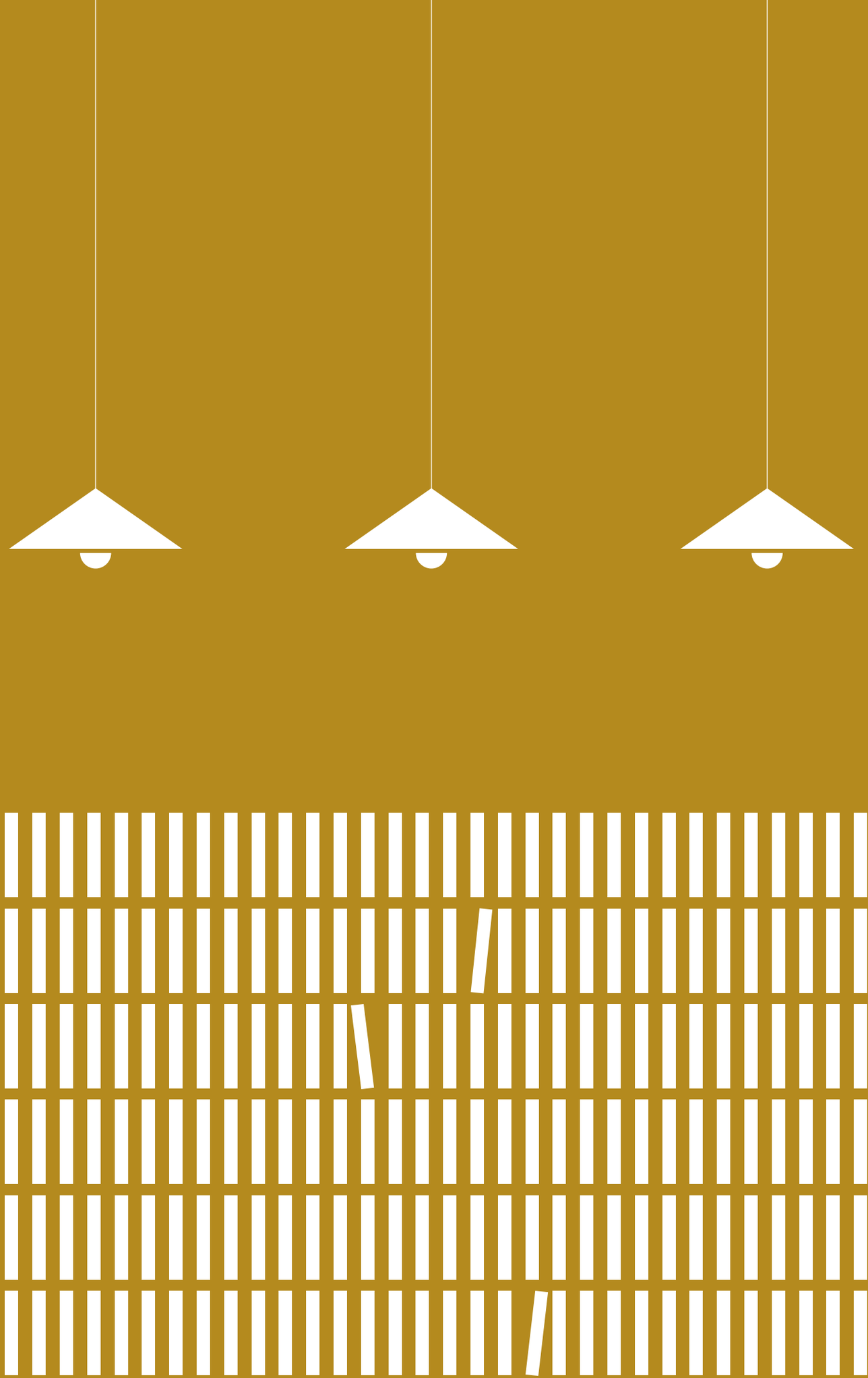

Czasy się zmieniają, więc zamawiamy coraz więcej publikacji elektronicznych, a kupujemy mniej papierowych. Mimo to nie wyobrażam sobie świata bez papierowych książek, świata pustych półek bibliotecznych. I jestem przekonany, że studentów w Bibliotece nie zabraknie – Roman Tomaszewski, dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

– *Przynieśli tablicę pamiątkową z wizerunkiem pani dyrektor. Chciałby pan zobaczyć?* – pyta przez uchylone drzwi Katarzyna Płotkowiak, kierownik sekretariatu.

Wspólnie z Romanem Tomaszewskim, dyrektorem Biblioteki, ostrożnie kładziemy tablicę na biurku. Pomalowana na złoto, ciężka, ozdobna płyta ma wymiary 74 cm × 58 cm. Hanna Maciejewska uśmiecha się na niej nieśmiało znad książki.

– *Bardzo dobrze panu wyszła, dokładnie tak, jak na zdjęciu* – zwraca się do autora dzieła Zdzisława Drozdowska, emerytowana bibliotekarka i autorka biogramu pani dyrektor. Jest wyraźnie wzruszona. Po części czuje się odpowiedzialna za ten projekt, ponieważ właśnie ona wygłosi w maju przemówienie podczas nadania imienia Hanny Maciejewskiej Czytelni Czasopism. Głównym punktem uroczystości będzie odsłonięcie tablicy w honorowym miejscu, tam gdzie do tej pory wieszane były zdjęcia na tymczasowych czytelnianych wystawach. Ciekawe, czy ktoś postawi na wiszącej tam grafitowej półeczce hiacynta. Dyrektor Hanna Maciejewska zawsze dostawała od współpracowników jednego w lutym – na imieniny. Mam nadzieję, że ktoś pomyśli o tym także w maju.

Hanna Maciejewska
1910 – 2009
Dyrektor Biblioteki
Akademii Handlowej i Wyższej Szkoły Ekonomicznej
w Poznaniu
1939 1973
Zasłużony bibliotekarz,
organizator odbudowy Biblioteki ze zniszczeń wojennych,
kronikarz dziejów Uczelni,
działacz społeczny, prawy człowiek.

Hanna Maciejewska była trzecim dyrektorem Biblioteki Akademii Handlowej (później Wyższej Szkoły Ekonomicznej). Pracę w Bibliotece rozpoczyna w 1934 roku, a na stanowisko dyrektora powołują ją w dniu wybuchu II wojny światowej. Choć w czasie wojny nie może sprawować swoich codziennych obowiązków, 30–letnia pani dyrektor rozpoczyna akcję ratowania bibliotecznego księgozbioru i wraz z pracownikami przenosi książki do bezpiecznych miejsc, między innymi kościoła św. Michała przy Stolarskiej. Podobnie czynią także inne biblioteki, a w 1945 r. rozpoczyna się wielka segregacja zbiorów i rozdzielanie ich prawowitym właścicielom.

Ocalone z pożogi wojennej książki Hanna Maciejewska wpisuje pracowicie do inwentarza, który zapoczątkuje nowy rozdział w historii Biblioteki. Ciężka, pokaźnych rozmiarów księga leży wraz z pozostałymi inwentarzami w małym pokoju Oddziału Gromadzenia Zbiorów. Krystyna Ciorga, pracująca tam bibliotekarka, rozpakowuje go dla mnie z dużego, szeleszczącego arkusza białego papieru niczym prezent. Poblakła, szarozielona, płócienna okładka skrywa największy biblioteczny skarb – setki stron wypełnione tytułami, cenami i rokiem wydania dwóch tysięcy książek, a wszystko zapisane eleganckim pismem, przez wprawną w kaligrafii rękę. Gdy kończę wizytę w ciasnym pokoiku, pani Krystyna pakuje inwentarz na nowo w biały papier i zamyka w szafie. Tę kilkudziesięcioletnią księgę będą ratować jako pierwszą, gdy kiedykolwiek przyjdzie im stanąć w obronie bibliotecznego księgozbioru.

Dyrektor Hanna Maciejewska była przedstawicielem świata, który już nie wróci. Świata wypisywanych ręcznie kart katalogowych i kolejek studentów czekających przed drzwiami Czytelni.

INWENTARZ BIBLIOTECZNY

W.S.H.
W.S.H.
6571
6572
6573
6574

MIĘDZY 1950 A 1960 ROKIEM KSIĘGOZBIÓR BIBLIOTEKI POWIĘKSZYŁ SIĘ NIEMAL CZTEROKROTNIE

1950

22 000 —

WOLUMINÓW

1960

87 000

WOLUMINÓW

Wietrzenie atmosfery

Niepodzielne rządy Hanny Maciejewskiej przypadają na pierwszy „boom" czytelniczy oraz pierwszy „wielki skok", jak określa rozbudowanie Biblioteki prof. Zdzisław Krasiński. W 1950 roku Biblioteka w Gmachu Głównym Wyższej Szkoły Ekonomicznej przy obecnej al. Niepodległości zajmuje przestrzeń 260 metrów kwadratowych i dysponuje Czytelnią dla studentów na zaledwie 50 miejsc oraz dla pracowników naukowo-dydaktycznych na 10 miejsc, wypożyczalnią, magazynem i pracownią bibliotekarzy. Z roku na rok studentów jednak przybywa, wciąż kupuje się nowe książki. Między 1950 a 1960 rokiem księgozbiór Biblioteki powiększa się niemal czterokrotnie – z 22 tysięcy do 87 tysięcy woluminów. Robi się ciasno. W dobudowanym do Głównego Gmachu uczelni nowym skrzydle w 1957 roku oddano aż cały parter na Czytelnię, a przyziemie na magazyn.

Po remoncie i powiększeniu Czytelni, na jedną osobę przypada 5 metrów kwadratowych, ale w pomieszczeniu wciąż panuje tłok. Kiedy przy stole siedzą dwie osoby, a jedna przegląda dużą gazetę, druga musi zadowolić się gabarytowo skromniejszą pozycją. Te drobne niedogodności nie zniechęcają jednak studentów do szukania naukowej pomocy w murach Czytelni. Przed drzwiami wciąż ustawiają się kolejki, nieraz ktoś zasłabnie, zdarza się atak padaczki. W samej Czytelni robi się też gęsta, naukowa atmosfera. Wypełniona po brzegi studentami sala wymaga ciągłego dostępu świeżego powietrza. Na szczęście, dzięki oknom na dwóch przeciwległych ścianach, można liczyć na wspaniały przewiew. Tak więc dwa razy dziennie – w samo południe i o godzinie 15 rozpoczyna się rytuał wietrzenia. Kwiaty na parapetach przesuwa się, okna otwiera na oścież, a studentów wyprasza za drzwi. I tak codziennie, przez wiele lat, niezależnie od pogody.

A, B, C i X

W tej podłużnej, wiecznie dusznej Czytelni, Maryla Parchimowicz, młoda bibliotekarka, popełnia „największą zbrodnię", jaka może przydarzyć się w jej fachu. Wypożycza studentowi książkę z Czytelni na noc. Sama nie wie, jak do tego dochodzi. On tak bardzo prosi, mówi, że to niezwykle ważne, że na pewno odda. I następnego dnia rzeczywiście oddaje. Niestety, wykroczenie wychodzi na jaw. Dyrektor Hanna Maciejewska nie może uwierzyć w to, co słyszy.

– *Pani Marylko, jak pani mogła, jak pani mogła?* – powtarza ze smutną miną. Na szczęście kończy się tylko upomnieniem. Maryla Parchimowicz przepracowała w uczelnianej Bibliotece jeszcze blisko 20 lat, pokonując po drodze niemal wszystkie szczeble kariery. Zaczynała jako osiemnastoletnia dziewczyna, zaraz po maturze, w 1959 roku. Z maszyną do pisania miała do czynienia dopiero w dniu, kiedy wypisywała swoją pierwszą kartę katalogową. Jak sama mówi, pod czujnym okiem pani dyrektor Hanny Maciejewskiej przeszła ciężką szkołę życia. Teraz się z tego śmieje, ale wtedy do śmiechu jej nie było.

Z biegiem czasu uczelniana Biblioteka zatrudnia coraz więcej osób. Przed wojną tylko trzy, w latach 50. dziewięć, a dekadę później osiemnaście. Przyjmowane są do pracy na różnych stanowiskach – w magazynie, informacji, przy wypożyczaniu. W latach 40. i 50. pracę w Bibliotece można zdobyć dość łatwo. Zamiast dyplomu liczy się przede wszystkim kultura osobista, pracowitość i znajomość alfabetu. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej bez zastanowienia trzeba wymienić literę przed „p", a na rozstrzygnięcie, co jest pierwsze – „x" czy „y" – ma się kilka sekund. W epoce walki z powszechną analfabetyzacją dobra znajomość abecadła jest podstawową umiejętnością bibliotekarza, a właściwie bibliotekarki, bo jest to zawód zdominowany przez kobiety. Przez niemal 70 lat w Bibliotece pracuje zaledwie kilku panów, głównie w magazynie, ze względu na fizyczny charakter pracy związany z całodziennym noszeniem książek. Zbigniew Baranowski przepracował między magazynowymi półkami 31 lat, niestrudzenie szukając zamówionych przez studentów tytułów. Codziennie chodził między regałami, które ustawione w szeregu miałyby długość ponad kilometra, czyli tyle, ile od Gmachu Głównego do dworca PKP. Jednak takich cichych bohaterów jest wielu. I choć na co dzień mało kto zdaje sobie sprawę z ich istnienia, to bez ich pracy nie byłoby Biblioteki.

Biblioteczne półkowniki

Maryla Parchimowicz opowiada, że co jakiś czas proszono ją na tak zwane „walne posiedzenia". Siadały w kilka, zawsze z dyrektor Maciejewską, i dzieliły się setkami kart katalogowych do uzupełniania. Każda otrzymywała swoją część. Przez wrodzoną skrupulatność dyrektor Hanna Maciejewska pod koniec posiedzenia prosiła o karty i sprawdzała, czy żadna z bibliotekarek nie popełniła błędu. Sygnatury posiadały wszystkie książki znajdujące się w Bibliotece. Także te stojące w zamkniętej szafie z jasnego drewna, do której dostęp miał tylko dyrektor.

– *To była szafa zbiorów zastrzeżonych* – wyjaśnia Ewa Szczepaniak, długoletni pracownik Biblioteki. – *Oficjalnie nikt o niej nie mówił, ale wiedzieliśmy, do czego służy i co się w niej znajduje. Nie pamiętam już dokładnie wszystkich tytułów, ale na pewno była tam* Historia *Wojciecha Roszkowskiego. Po upadku komunizmu otworzyliśmy szafę i wszystkie książki wyjechały do Czytelni.*

Zbiory zastrzeżone wróciły na półki, ale przeprowadzki do nowej siedziby nie doczekała większość dzieł Marksa i Engelsa. Część zbiorów hołdujących dawnemu ustrojowi została zachowana ze względów naukowych, jednak pokaźną ich liczbę spakowano i oznaczono jako zdezaktualizowaną, a następnie przemielono na makulaturę.

Czy strop to wytrzyma?

W trzy lata po odejściu Hanny Maciejewskiej na emeryturę rozpoczyna się budowa Collegium Altum. Od pierwszych prac konstrukcyjnych do otwarcia Biblioteki w 1995 roku minie dziewiętnaście lat. Profesor dr hab. Jan Sójka, następca Hanny Maciejewskiej, nie marnuje tego czasu. Jeździ na Zachód i podpatruje najnowocześniejsze biblioteki, by zastosowane tam rozwiązania przywieźć do Poznania. Największe wrażenie wywiera na nim biblioteka uniwersytecka w holenderskim Tilburgu. Jeśli wierzyć zdjęciom, do Poznania sprowadza te same regały, które podziwiał w Holandii.

Rok przed otwarciem nowej Biblioteki dyrektor Sójka zaprasza swoich pracowników na krótką wycieczkę do Altum. Na drugim i trzecim piętrze wciąż trwają drobne prace wykończeniowe, stan pomieszczeń jest surowy, dzisiaj powiedzielibyśmy – deweloperski. Dyrektor jednak chce pokazać pracownikom miejsce, gdzie już niedługo się przeniosą, o które tak zabiegał i dbał.

Przechodzą przez duży hol, potem boczną klatką schodową kierują się na drugie, następnie trzecie piętro, do korytarzy i pokoików ukrytych na tyłach Czytelni Książek i Czasopism. – *Jak my tu sami trafimy?* – zastanawiają się zdumieni pracownicy. Nagle ich oczom ukazuje się ogromna przestrzeń.

Nowa Biblioteka ma ponad 5000 metrów kwadratowych – należą do niej trzy piętra nowego Collegium Altum.

Wcześniej planowano, że miejsca będzie jeszcze więcej, ale prof. dr hab. Bohdan Gruchman, ówczesny Rektor, postanawia przeznaczyć parter pod wynajem. Gdyby trzymano się pierwotnych planów, Wypożyczalnia nie dzieliłaby piętra z Czytelnią Czasopism, a znajdowała się tam, gdzie obecne rezyduje bank BZ WBK.

W czerwcu 1995 roku rozpoczyna się wielka przeprowadzka Biblioteki. O ciężarze, nie tylko gatunkowym, księgozbioru pracownicy przekonują się na własnej skórze.

– *Przeprowadzka do Altum? Ależ to był dla nas wspaniały czas, ile tam było wówczas swobody!* – wspomina Zdzisława Drozdowska. – *Napracowaliśmy się, to prawda, ale w końcu mogliśmy wstać zza tych naszych biurek, wyjść z pokoików i pobyć razem. Śmialiśmy się, że trochę przypominało to sytuację w stylu „podaj cegłę". Tylko zamiast cegieł podawaliśmy sobie książki.*

CZYTELNIA CZASOPISM NA 3. PIĘTRZE COLLEGIUM ALTUM

1. KSIĘGOZBIÓR PODSTAWOWY (KSIĄŻKI)
2. LEKTURY
3. KSIĘGOZBIÓR TOWAROZNAWCZY (T)
4. KSIĘGOZBIÓR WIELKOPOLSKIEJ SZKOŁY BIZNESU (WSB)
5. KSIĘGOZBIÓR CENTRUM DOKUMENTACJI EUROPEJSKIEJ (CDE)
6. KSIĘGOZBIÓR GOSPODARKI TURYSTYCZNEJ (GT)
7. INFORMATORIUM II
1. BASIC COLLECT
2. READING LIST BOOKS
3. COMMODITY SCIENCE COLLECTION
4. WIELKOPOLSKA BUSINESS SCHOOL COLLECTION
5. CENTRE FOR EUROPEAN DOCUMENTATION COLLECTION
6. TOURISM ECONOMY COLLECTION
7. REFERENCE COLLECTION II
CZYTELNIA KSIĄŻEK
BOOK READING ROOM
1. DYREKCJA
2. CENTRUM OBSŁUGI UŻYTKOWNIKÓW
3. KATALOGI GŁÓWNE
4. MEDIATEKA - BAZY DANYCH, INTERNET
5. USŁUGI KSEROGRAFICZNE
1. DIRECTOR
2. USER SERVICES CENTRE
3. MAIN CATALOGUES
4. COMPUTER LAB - DATABASES, INTERNET
5. PHOTOCOPYING SERVICES
K-P
P-S
S-Z
PROSIMY WYCIERAĆ OBUWIE
DO NOT LEAVE BAGS OR OTHER PERSONAL PROPERTY
2. piętro
CZYTELNIA KSIĄŻEK

Przeniesienie około 300 tysięcy tomów wymaga i dobrej organizacji, i mocnego kręgosłupa. Plan jest taki: półka z książkami dzielona na trzy, każda część do paczki, paczka przewiązywana sznurkiem, podpisywana i ładowana do samochodu. Potem odbieranie tej paczki przy bocznym wejściu i decyzja – jeśli Magazyn, to na 4. piętro, jeśli Czytelnia – 2. piętro. W przeprowadzkę zaangażowani są wszyscy pracownicy, ale zdarza się, że pomagają też studenci.

– Jak już wszystkie książki znalazły się w magazynie, przez pewien czas rozpoczynaliśmy dzień od pytania, czy to właśnie dzisiaj wszystko się zawali. Żartowaliśmy, że teraz to już na pewno spadniemy. Byliśmy przyzwyczajeni do magazynów w podziemiach, ale wiedzieliśmy też, że książka musi mieć swoje przypisane miejsce. Nie można gdzieś jej upchnąć, byleby się zmieściła. W Gmachu Głównym kończyła nam się przestrzeń magazynowa, książki kładliśmy piętrowo, a wciąż dokupowane były kolejne – mówi Zdzisława Drozdowska.

Biblioteka uroczyście otwarta, wielka feta już się zakończyła, czas wrócić do pracy, wygłodniali wiedzy studenci zapełniają Czytelnię Książek i Czasopism. Jednak bibliotekarzom coś nie daje spokoju. Ze zdziwieniem odkrywają, że 250 krzeseł ustawionych na dwóch piętrach Czytelni to nie są modele, które przeszły wewnętrzne testy. Nogi wychodzą poza siedzenie, przez co utrudniają zbliżenie do siebie krzeseł, które w konsekwencji zajmują więcej miejsca, niż powinny.

Krzesła jednak zostają, a dyrektor Sójka otrzymuje swój pierwszy w karierze skórzany fotel.

Półtora roku „Parkietu”

Pod koniec lat 90. Biblioteka w Collegium Altum jest jedną z najlepiej zaopatrzonych w Poznaniu. I najbardziej obleganych.

Przychodzi do niej wielu studentów z innych szkół wyższych w mieście. Chwalą sobie krótki czas realizacji zamówień z magazynu. Wiele tytułów dostępnych jest praktycznie „od ręki”. Tego w Poznaniu jeszcze nie było.

Pod koniec ubiegłego wieku Dorota Wojewoda, wówczas młoda bibliotekarka, dzisiaj Kierownik Sekcji Szkoleń, Baz Danych i Digitalizacji, nie jest pewna, czy pracuje w Czytelni Akademii Ekonomicznej czy Wydziału Prawa. Gdy rozpoczyna pracę na 3. piętrze, najwięcej studentów pyta o czasopismo „Państwo i Prawo”. Próśb o wyciąganie go z magazynu jest tak dużo, że w końcu wszystkie roczniki lądują na półkach „w wolnym dostępie”

Oprócz wielu branżowych czasopism ogromnym powodzeniem cieszą się na przełomie wieków także publikacje statystyczne. Zdarza się nawet, że ktoś pokonuje kilkaset kilometrów, aby właśnie w Altum korzystać z dobrodziejstwa swobodnego dostępu do poszukiwanych danych. Dwupoziomowe wózki, służące do odkładania przeczytanych publikacji, stojące przy regałach kolekcji statystycznej, nie są w stanie pomieścić wszystkich roczników, które piętrzą się w stosach na podłodze.

Pracownicy są świadkami zmieniających się preferencji czytelniczych oraz zainteresowań, a na wszystkie muszą zareagować. I tak, gdy studenci zaczynają interesować się giełdą, codziennie wydają im po kilka roczników „Parkietu". Kiedy bibliotekarze oprawią już wszystkie roczniki i znajdą dobre miejsce ich ekspozycji, pytania o giełdę kończą się. Studenci zaczynają wertować ogłoszenia prasowe.

– I tu pojawił się problem z „Głosem Wielkopolskim". Przygotowując się do oprawy całego rocznika, pozbyliśmy się dodatku „Gratka. Praca". Ku naszemu zaskoczeniu, po dwóch latach grupa studentów zgłosiła się po archiwalne wydania „Głosu", prosząc o ten właśnie dodatek. Od tamtej pory nie usuwaliśmy już żadnych dodatków – przyznaje po latach Dorota Wojewoda.

Niemal codziennie pracownicy pomagają w odszukiwaniu najdziwniejszych informacji – od nekrologów po ogłoszenia prasowe zawierające ceny na poznańskim rynku nieruchomości w latach 60. i 70. Dorota Wojewoda nigdy nie zapomni wielkiej fanki Czesława Niemena, która za punkt honoru przyjmuje sobie zebranie wszystkich informacji o śmierci i pogrzebie idola. Przez dwa tygodnie wertuje materiały w prasie ogólnopolskiej i regionalnej, pracowicie je kopiuje i dzieli się wiedzą na temat życia Niemena z personelem Czytelni.

Telefon na kartę i internet na kabel

Choć w nowej siedzibie hałas nie roznosi się jak przy Składowej, to pracownicy raz na jakiś czas muszą prosić studentów o ciszę. Na przełomie wieków odnosi się to głównie do osób, które zbyt głośno rozmawiają przez telefon zawieszony na ścianie naprzeciwko informacji w Czytelni Książek. W czasach największego „oblężenia" przed zamknięciem nieraz zdarza się, że pracownicy nie orientują się, że ktoś właśnie wyszedł do toalety, bądź jest pochłonięty nauką w miejscu „pracy indywidualnej", czyli popularnym boksie. I choć sprawdzanie wszystkich zakamarków w poszukiwaniu nieuważnych czytelników nie jest ich obowiązkiem, to czasem muszą ratować z opresji uwięzionych w Czytelni studentów. Aby zapobiec takim sytuacjom, dyrekcja wpada na pomysł zastosowania sygnału dźwiękowego. Na piętnaście minut przed planowanym zamknięciem w głośnikach rozbrzmiewa *Bolero* Ravela – sygnał do oddania przeglądanych książek, wyłączenia komputerów i wyjścia.

Trzecie miejsce

Dyrektora Romana Tomaszewskiego cechuje rzadkie połączenie realizmu i optymizmu – zdaje sobie sprawę, że biblioteki nie są już niezbędne studentom, ale ciągle ma nadzieję, że zawsze będą im potrzebne.

Dyrektor ma plan. Chciałby stworzyć z Biblioteki tak zwane „trzecie miejsce". Miejsce, w którym będzie można odpocząć po pracy i szkole, ale także uciec od domowych obowiązków i utartych czynności. Biblioteka ma inspirować, dawać możliwość poznania nowych ludzi, pozwalać na złapanie oddechu.

– Nie wymagam od użytkowników, aby koniecznie korzystali z naszego księgozbioru. Zapraszam wszystkich, którzy chcą w spokoju odrobić lekcje, uczyć się czy pisać pracę, bez gotującej za ścianą mamy czy śpiącego w pokoju kolegi. Pamiętam, jak sam tu przychodziłem i pisałem swoje prace, chociaż wcale nie studiowałem na UEP – mówi dyrektor Tomaszewski.

Biblioteka nadal tętni życiem. Czasy kolejek przed jej drzwiami pewnie odeszły już na dobre, ale wciąż korzystają z niej studenci, którzy na 2. i 3. piętrze Collegium Altum szukają nie tylko informacji, ale także spokoju.

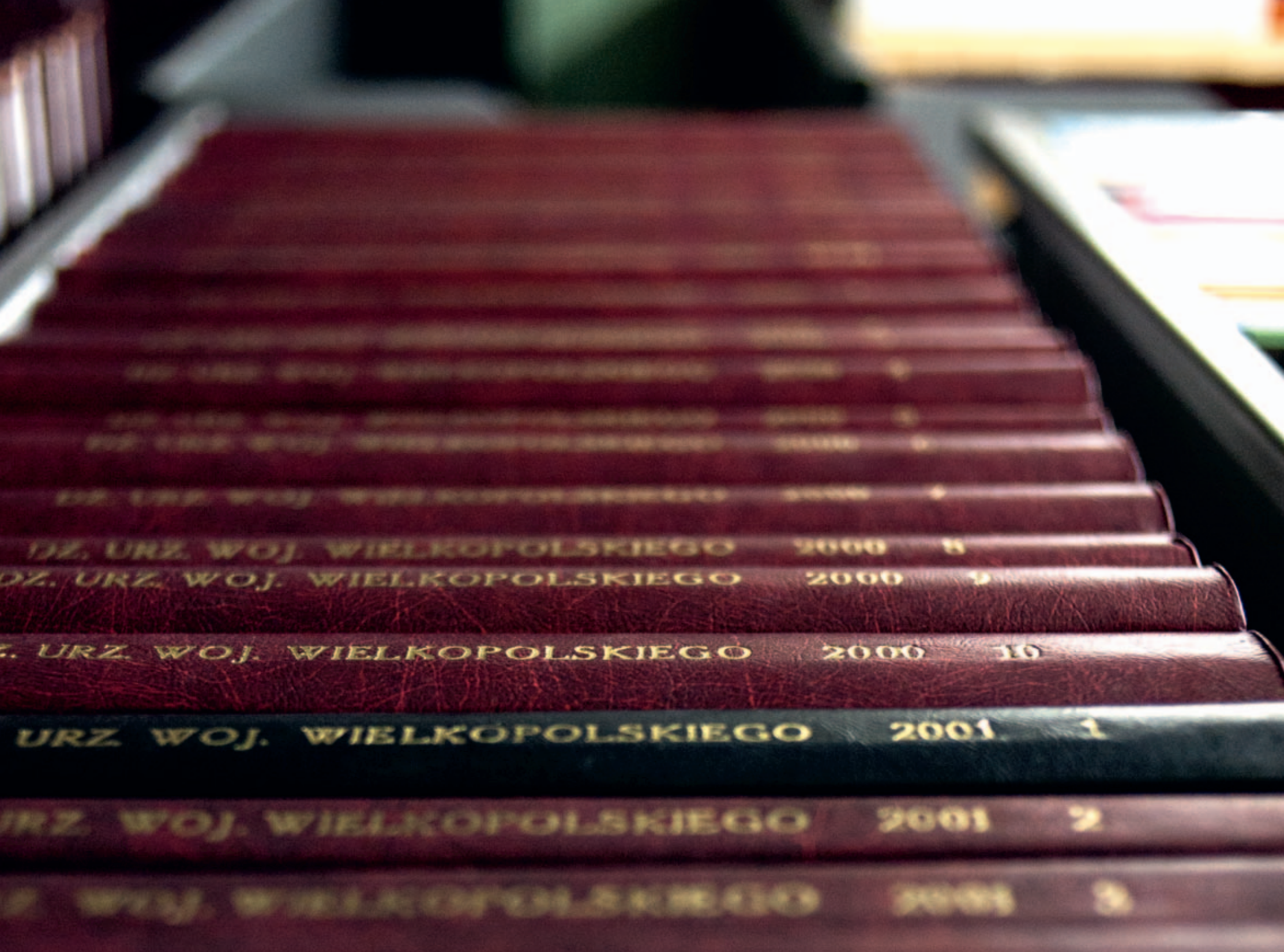
DZ. URZ. WOJ. WIELKOPOLSKIEGO 2000 8
DZ. URZ. WOJ. WIELKOPOLSKIEGO 2000 9
URZ. WOJ. WIELKOPOLSKIEGO 2000 10
URZ. WOJ. WIELKOPOLSKIEGO 2001 1
URZ. WOJ. WIELKOPOLSKIEGO 2001 2

Biblioteka Uniwersytetu Ekonomicznego jest jedną z niewielu w Poznaniu otwartych w weekendy. Pojawiają się głosy, że powinna być dostępna przez całą dobę.

Mam przeczucie, że podobnego zdania byłaby także Hanna Maciejewska, która nigdy nie pożegnała się z Biblioteką na dobre. Po przejściu na emeryturę niemal codziennie pokonywała o kulach trasę Dąbrowskiego – al. Niepodległości, by zbierać materiały do dzieła swojego życia – *Bibliografii gospodarki Wielkopolski w latach 1919–1939*, która ukazała się ostatecznie w 1991 roku. Z wiekiem choroba, na którą cierpiała od urodzenia, nasilała się. W końcu Hanna Maciejewska nie była już w stanie sama przychodzić do Biblioteki, przywoził ją więc do Gmachu Głównego kierowca wynajęty przez uczelnię. Wertowała stosy książek, popijała herbatę, wspominała dawne dzieje i od czasu do czasu podpytywała, jak działa komputer.

Historia Biblioteki

1926
- założenie Biblioteki jako jednego z zakładów prywatnej Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu,
- pierwszym kierownikiem Biblioteki zostaje prof. Bolesław Olszewicz,

1927
- stan zbiorów: ok. 1 000 woluminów,

1930
- kierownikiem Biblioteki zostaje mgr Artur Wigura,

1932
- przeniesienie Biblioteki do nowego gmachu dydaktycznego przy ówczesnych Wałach Zygmunta Starego,

1938
- zmiana nazwy na Bibliotekę Akademii Handlowej w Poznaniu,

1939
- kierownikiem Biblioteki zostaje mgr Hanna Maciejewska,
- stan zbiorów: ok. 22 000 woluminów,

1945
- reaktywowanie działalności po wojnie,
- stan zbiorów: ok. 9 300 woluminów,

1945–1950
- organizowanie Biblioteki zgodnie z obowiązującym prawem i aktualnymi zadaniami uczelni,
- odszukiwanie i opracowywanie ocalałych pozycji z dawnego księgozbioru,

1950
- upaństwowienie uczelni i Biblioteki, podporządkowanie jej przepisom obowiązującym wszystkie państwowe biblioteki uczelniane,
- zmiana nazwy na Bibliotekę Główną Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu,
- stan zbiorów: ok. 22 000 woluminów,

1958
- zorganizowanie ogólnopolskiej konferencji bibliotek wyższych szkół ekonomicznych,

1963
- zorganizowanie ogólnopolskiej narady przedstawicieli naukowych bibliotek ekonomicznych oraz bibliotek naukowych Poznania,

1973
- dyrektorem Biblioteki zostaje prof. dr hab. Jan Sójka,

1974
- zmiana nazwy na Bibliotekę Główną Akademii Ekonomicznej w Poznaniu,

1975
- stan zbiorów: ok. 174 000 woluminów,

1976
- wmurowanie aktu erekcyjnego nowego budynku uczelni i siedziby Biblioteki – Collegium Altum,

1984
- zorganizowanie międzynarodowego seminarium *Udział biblioteki uczelnianej w procesie dydaktyczno-wychowawczym szkoły wyższej (na przykładach bibliotek uczelni ekonomicznych)*,

1990
— rozpoczęcie procesu automatyzacji w Bibliotece,

1995
— przeniesienie Biblioteki (za wyjątkiem Wypożyczalni) do budynku Collegium Altum,
— stan zbiorów: ok. 290 000 woluminów,

1996
— rozpoczęcie udostępniania licencjonowanych baz danych,
— odznaczenie Biblioteki medalem *Bibliotheca Magna – Perennisque* przyznawanym przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich,

1997
— udostępnienie w internecie pierwszej bazy danych tworzonej w Bibliotece *Czasopisma zagraniczne w Poznaniu*,

1999
— udostępnienie użytkownikom Biblioteki katalogu online,

2005
— stan zbiorów: ok. 383 000 woluminów,

2007
— uruchomienie Biblioteki Cyfrowej na platformie Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej,

2008
— zmiana nazwy na Bibliotekę Główną Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu,

2009
— dyrektorem Biblioteki zostaje dr Maria Anna Jankowska,

2010
— rozpoczęcie współpracy z Narodowym Uniwersalnym Katalogiem Centralnym NUKAT,
— przeniesienie Wypożyczalni do Collegium Altum,

2011
— dyrektorem Biblioteki zostaje mgr inż. Roman Tomaszewski,
— utworzenie w Bibliotece zespołu zadaniowego pod nazwą Ośrodek Historii Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu,
— Biblioteka jednym z głównych organizatorów VI Forum Młodych Bibliotekarzy *OtwarciBibliotekarze.eu*,

2012
— Biblioteka współzałożycielem Konsorcjum zrzeszającego biblioteki tworzące bazę danych BazEkon,

2014
— zorganizowanie konferencji poznańskich bibliotek naukowych *Nasze wczoraj, dziś i jutro*,

2015
— stan zbiorów: ponad 466 000 woluminów.

Tak się buduje panoramę miasta

NATALIA MAZUR

Collegium Altum góruje nad Poznaniem, wciąż robiąc wrażenie. 22 kondygnacje, 485 pomieszczeń. Był czas, że ekipa techniczna obsługująca wieżowiec składała się z 65 osób. Natalia Mazur pisze o wyjątkowej, bo ludzkiej historii tego budynku.

Ktoś zatroskany kontaktuje się z resortem nauki. Jak to możliwe, że szary dotąd wieżowiec nagle staje się czerwony? Czy działania rektora są legalne?

Profesora Kunio Matsui można rozpoznać z daleka. Naukowiec z Instytutu Atomowego w Osace maszeruje ul. Marchlewskiego w japonkach i odświętnym, ciemnym kimonie. Charakterystyczny w swoim miękkim birecie jest też prof. Rolf Franck z Uniwersytetu Fridericiana w Karslruhe. Profesor Zbigniew Messner, Rektor Akademii Ekonomicznej w Katowicach, wiezie ze Śląska wazon z węgla. Po południu wręczy go gospodarzowi uroczystości, Rektorowi poznańskiej Akademii Ekonomicznej prof. zw. dr. hab. Ryszardowi Domańskiemu.

Sobotni poranek 2 października jest chłodny. Panie przyszły w płaszczach, w cienkich futrach, beretach. Na schodach pod kolumnami z napisem „50 AE" zgromadzili się rektorzy w purpurze, władze miasta, partyjni notable, a także sporo zagranicznych gości. W 1976 roku Akademia Ekonomiczna inauguruje rok akademicki wyjątkowo uroczyście. Uczelnia kończy właśnie 50 lat.

Drugi dzień obchodów rozpoczyna się o o godzinie 8.30 przemarszem spod Głównego Gmachu uczelni w stronę pustej działki u zbiegu ulic Kościuszki i Powstańców Wielkopolskich. Stanie tu Biblioteka Główna Akademii Ekonomicznej z budynkiem dydaktycznym. Rektor wmurowuje akt erekcyjny.

Goście z kieliszkami w dłoniach pochylają się nad makietą nowego budynku. Jaki on smukły! Zmalał przy nim 11-piętrowy, socrealistyczny wieżowiec Miastoprojektu, pierwszy poznański drapacz chmur stojący przy Collegium Novum. Docent Zdzisław Krasiński żartuje, że to twórca makiety zawyżył gabaryty wysokościowca, by zaimponować uczestnikom uroczystości. Imponuje na pewno inny wysokościowiec: pasztet z zająca zaserwowany na wieczornym bankiecie mierzy dobre dwa metry, a jeszcze wspina się po nim sto czerwonych raków!

Wiosną następnego roku rozpoczynają się prace ziemne. Wykop głęboki jest na trzy piętra. Przed laty była tu fosa, ziemia jest miękka, trudna. Już wkrótce najwyższy budynek w Poznaniu zacznie piąć się w górę.

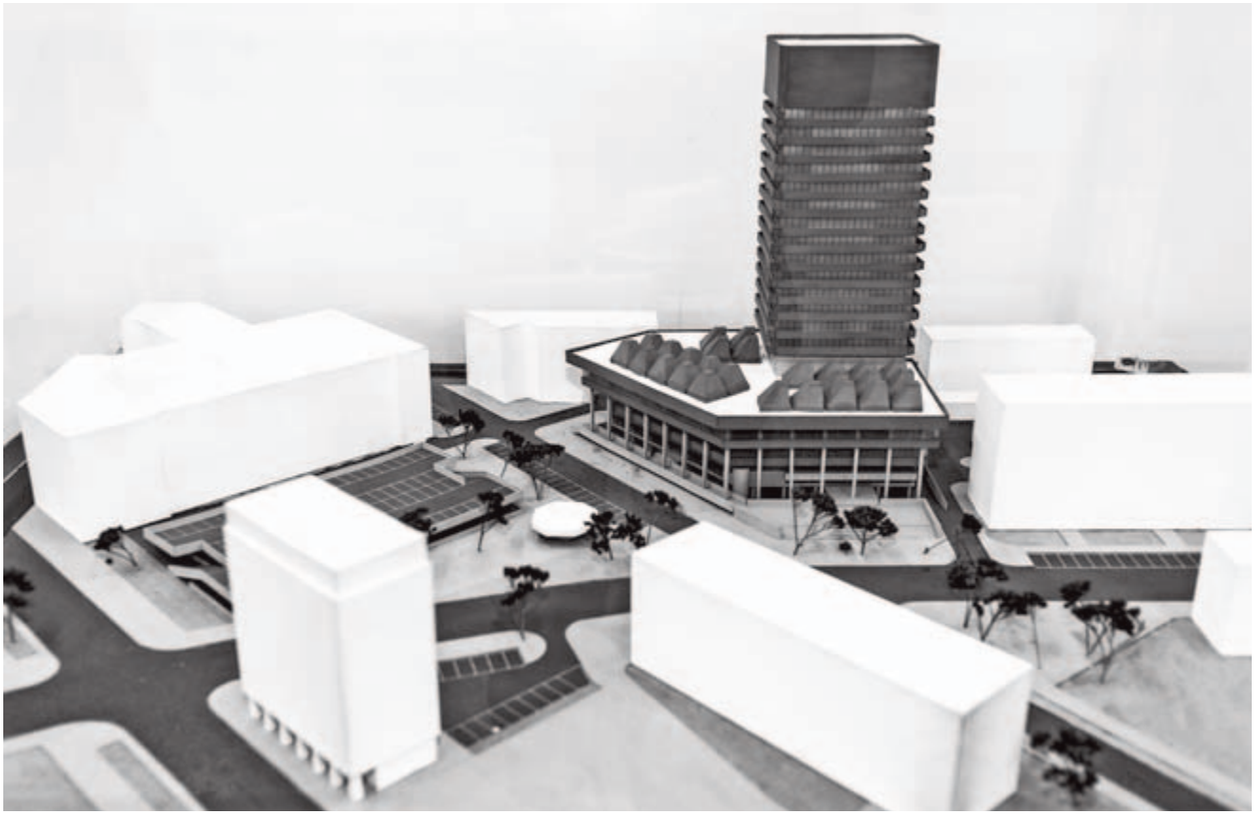

MAKIETA COLLEGIUM ALTUM.
NA PIERWSZYM PLANIE: SOCREALISTYCZNY WIEŻOWIEC MIASTOPROJEKTU,
PIERWSZY POZNAŃSKI DRAPACZ CHMUR

PODPISANIE AKTU EREKCYJNEGO
COLLEGIUM ALTUM. 1976 R.

Projekt. Są dwa takie miejsca w Poznaniu

Witold Milewski i Zygmunt Skupniewicz, architekci z Miastoprojektu, znani są z projektowania szkół. Jeżdżą na pierwszych w Poznaniu lambrettach, wieczorami tańczą w SARP-ie, a za dnia projektują modernistyczne budynki. Szkoła muzyczna przy Solnej, gmach ogólniaka przy Matejki, a przede wszystkim szereg „tysiąclatek" w całej Wielkopolsce, czyli szkół budowanych z okazji 1000-lecia Chrztu Polski – to wszystko ich robota. Dali się poznać jako zdolni architekci, projektując Jowitę. Zaproponowali oryginalną elewację z potłuczonej chodzieskiej porcelany, dzięki czemu budynek odbija światło i jego dzienny wizerunek jest negatywem nocnego.

Gdy w Miastoprojekcie powstaje pracownia projektowania szkół wyższych, Lech Sternal, współautor Collegium Novum, zaprasza Milewskiego i Skupniewicza do współpracy.

Dla architektów jest oczywiste, że nowy gmach Akademii Ekonomicznej musi być drapaczem chmur. W pamięci mają zasadę, którą Władysław Czarnecki, wybitny poznański architekt i urbanista, wbija studentom architektury do głów od pierwszego wykładu:

Im wyżej wznosi się teren, tym wyższe można na nim stawiać budynki. Nie ma sensu stawianie wieżowców w dołku, bo mają być widoczne z daleka. Tak się buduje panoramę miasta.

W Poznaniu są dwa dobre miejsca na wieżowce. Po pierwsze, okolice Gajowej i Zwierzynieckiej, gdzie stoi Jowita (nie ma 18 pięter, bo gdy powstawała, Warszawa miała monopol na drapacze). Po drugie, działka wyznaczona przez Zarząd Inwestycji Szkół Wyższych pod rozbudowę Akademii Ekonomicznej.

Konstrukcja. Kryzys spowalnia czas

Jolanta Lewandowska czuje, że pracuje nad czymś wyjątkowym. Pani inżynier jest autorką projektu konstrukcji budynku. Robi obliczenia, dobiera materiały i technologie. Altum stanie w czymś w rodzaju wielkiej żelbetowej wanny, która ochroni fundamenty przed płynącą pod ziemią wodą.

WIDOK NA ANDERSIA TOWER I POZNAŃ FINANCIAL CENTRE Z DACHU COLLEGIUM ALTUM. CO Z TEGO, ŻE SĄ WYŻSZE. CZERWONY WIEŻOWIEC STOI W LEPSZYM MIEJSCU...

Zdjęcie ukazuje się w lipcu 1978 roku w „Głosie Wielkopolskim". Grube betonowe mury wyglądają z góry jak gigantyczna plansza do gry w kółko i krzyżyk.

Widać już fundamenty budynku dydaktycznego Akademii Ekonomicznej. Do końca roku ma on już liczyć 10 pięter, a w ogóle będzie miał 20 pięter i przerośnie hotel Poznań, obecnie najwyższy budynek miasta

– czytamy w gazecie. Hotel Poznań, dzisiejszy Novotel, ma zaledwie 16 pięter.

Niższa część pomieści bibliotekę, wyższa ma sięgać nieba. Wieżowiec będzie domykał ul. Bukowską, gdy pójdziemy do centrum od strony Międzynarodowych Targów Poznańskich. I Wierzbięcice, jeśli pójdziemy od zakładów Cegielskiego. Stworzy reprezentacyjny miejski *skyline*.

W październiku 1981 roku dziennikarz i fotograf Stanisław Wiktor robi zdjęcia niemal gotowego wieżowca. Termin oddania do użytku – 1981 rok – zmienia się jednak kilkakrotnie. W końcu inwestycja zostaje wstrzymana. Przez dwa lata robotnicy jedynie zabezpieczają budynek, by nie niszczało to, co już zostało zbudowane.

Kryzys spowalnia czas. Rozgrzebane roboty są charakterystycznym elementem poznańskiego krajobrazu lat 80. Na osiedlach stoją szkielety domów kultury. Dzieci z Piątkowa bawią się w pustym wykopie szybkiego tramwaju.

Szkielet. Program przemysłowy

Architekci chcą, by wieżowiec miał plastikowe okna. W Polsce produkuje je tylko jedna fabryka na Pomorzu. Mają olbrzymią wadę – na początku są białe, a już po roku żółte. Architekci jadą nad morze, by spytać o ciemne ramy. – *Dostarczycie nam barwiki, zrobimy wam okna kolorowe* – słyszą. Za to jedyna w Polsce fabryka barwików znajduje się na Śląsku. Podróże w tę i z powrotem kończą się wraz z decyzją, by zamontować w budynku okna aluminiowe w brązowych framugach.

Zanim do budynku wejdą pierwsi studenci, wieżowiec otrzyma nową ważną rolę. Jak miał wyglądać oryginał, można się przekonać, oglądając makietę, która wciąż stoi w holu Altum. Czegoś na niej brakuje, prawda?

Jest listopad 1985 roku. Milewski, Skupniewicz i Sternal stoją w oknie pracowni. Miastoprojekt mieści się teraz w jednym z wieżowców Domów Towarowych Alfa. Widok na szary i niewykończony wieżowiec jest stąd znakomity. W skupieniu obserwują krążący nad konstrukcją helikopter. Uwieszony pod nim ładunek kołysze się jak na huśtawce. Milewski nerwowo:

– Przecież wystarczy jeden niespodziewany podmuch wiatru, a robotnik zostanie zmieciony z dachu.

Wreszcie chwila ciszy. Na znak pilot opuszcza maszt na wieżowiec. Robotnicy montują słup w zbrojeniach. Wysokościowiec ma teraz ponad 103 metry wysokości.

Latem następnego roku „Głos Wielkopolski" donosi triumfalnie:
Od 15 lipca z górującej nad Poznaniem okazałej anteny emitowany jest tzw. program przemysłowy, czyli popularny obraz kontrolny.

Wykończeniówka. Delegacja pogryza paluszki

Poznański wieżowiec jest rówieśnikiem krakowskiego szkieletora budowanego dla Naczelnej Organizacji Technicznej. Krakus do dziś stoi niewykończony. W 1990 r. Rektorem Akademii Ekonomicznej zostaje prof. Bohdan Gruchman. Podejmuje decyzje, dzięki którym poznański gmach unika podobnego losu.

Rektor rezygnuje z reprezentacyjnego wejścia do uczelnianej biblioteki od strony ul. Kościuszki. Tę przestrzeń wynajmie Wielkopolskiemu Bankowi Kredytowemu, który zapłaci czynsz za 10 lat z góry. Z kolei 18. piętro decyduje się wynająć miastu, które urządzi tutaj taras widokowy.

Wpuszcza na pierwszy rok 150 wolnych słuchaczy. Nie dostali się na studia, uczą się więc odpłatnie. Tak prof. Gruchman zdobywa pieniądze na dokończenie budowy.

Ktoś zatroskany kontaktuje się z resortem nauki. Jak to możliwe, że szary dotąd wieżowiec, tak szybko staje się czerwony? Skąd Akademia Ekonomiczna ma na to pieniądze? Czy działania Rektora są legalne? Do Poznania przyjeżdża delegacja z ministerstwa. Wypytuje, pogryza podane w szklankach paluszki, nie dostrzega nieprawidłowości.

WCIĄŻ SZARY, NADAL PUSTY, ALE JUŻ UŻYTECZNY:
HELIKOPTER ZAINSTALOWAŁ NA WIEŻOWCU GIGANTYCZNĄ ANTENĘ. 1985 R.

Zygmunt Skupniewicz pochyla się nad deską kreślarską. Robi zmiany w projekcie uwzględniające taras i potrzeby banku. Milewskiego i Sternala pochłonęły już inne zadania. Milewski: – *Dla Zygmunta wieżowiec jest jak dziecko, które on cały czas dopieszcza.*

Elewacja. Sąsiad odpowiada za plotki

Poznaniacy zadzierają głowy i pytają: dlaczego wieżowiec jest czerwony? Pogłoski mówią, że ma pasować do stojących w sąsiedztwie klinkierowych koszarowców. Winnym tej plotki jest tajemniczy sąsiad Altum, dziś zasłonięty przez wieżowiec, widoczny z bocznej klatki schodowej prowadzącej do gabinetów bibliotekarzy. To zbudowany przez Niemców betonowy bunkier, mieszczący w czasie wojny centralę telefoniczną. To on miał wtapiać się w otoczenie, pierwotnie był brunatno-czerwony.

Druga plotka mówi, że na plac budowy przywieziono blachę – z jednej strony szarą, a z drugiej zabezpieczoną na czerwono i że robotnicy położyli ją na odwrót. To też nieprawda.

W frustrujących dla projektantów czasach PRL, gdy polskie fabryki wytwarzały głównie beton, architektom marzyła się stal kortenowska, która pod wpływem powietrza i deszczu pokrywa się rdzawą warstwą ochronną. W Polsce mieli ograniczony wybór. Kłaść szarą, fałdowaną na maszynie blachę na prawej czy na lewej stronie?

Szare były fabryki. Uczelnia powinna się wyróżniać.

Hol. Biskup chce się wdrapywać

4 października 1991 roku, 15 lat po wmurowaniu aktu erekcyjnego, budynek jest gotów, by u jego stóp przeciąć wstęgę. Arcybiskup Jerzy Stroba słynie ze skłonności do żartów. Pyta, czy błogosławiąc budynek, powinien wejść na ostatnie piętro i chlusnąć w dół wodą święconą.

Kilka dni później Bolesław Stawny, pierwszy kierownik administracyjny obiektu, wkłada zdjęcia do premierowego albumu poświęconego Collegium Altum. Fotografie, wycinki z gazet, przez 20 lat wypełnią dziesiątki plastikowych kieszonek w kolejnych klaserach.

Oto zdjęcie z jakiejś uroczystości: goście siedzą w kręgu pośrodku holu na pomarańczowych krzesełkach, wokół gazonu z wybujałą zielenią, otoczeni granitową ladą.

ZEWNĘTRZNEJ KLATKI SCHODOWEJ PIERWOTNIE NIE BYŁO W PLANACH.
POJAWIŁA SIĘ, „BO REKTOR ŹLE SPAŁ”

HOME is WHERE
THE
COFFEE

Budynek od wejścia imponuje rozmachem. Zdzisław Krasiński, teraz już profesor, podkreśla, że to jedyny tak przestronny, wysoki i naprawdę piękny hol na uczelni. Hol otacza antresola z kawiarnią. Zdjęcie zrobione zostało z prowadzących do biblioteki schodów. Dziś nie można już zrobić podobnego. Sprowadzone z Czechosłowacji krzesła nadal stoją w holu i w kawiarni, ale przepisy przeciwpożarowe kazały podzielić przestrzeń ścianami. Pół lady i pół koła z krzesełek trzeba było usunąć.

Piętra. Klub biznesmenów

W 1996 roku z okazji 70-lecia Akademii Ekonomicznej Collegium Altum zwiedzają absolwenci uczelni. Słuchają o nowoczesnych urządzeniach technicznych, o wentylacji odfiltrowującej kurz, o akwarium ze specjalnym gatunkiem ryb, reagującym, gdy jakość wody odstaje od wymaganych standardów.

W niskiej części budynku mieści się amfiteatralna sala wykładowa wyposażona w nowoczesne rzutniki. Przy pulpicie wykładowcy jest nawet kamerka pozwalająca wyświetlać na ekranie notatki i akapity książek. Na posadzce odznacza się wyraźne koło niczym krąg w zbożu pod Wylatowem. To nie kosmici, ale wykładowcy wydeptali, chodząc wokół katedry z mikrofonem na przykrótkim kablu.

Na czterech piętrach wieżowca w pierwszych latach mieszczą się laboratoria językowe. Zajęć językowych jest dużo, a wind mało. Profesor Krasiński opowiada:

– Cztery pojemne windy wypluwają co chwilę tłumy wyraźnie zmaltretowanych poliglotów.

Na kolejnych piętrach – katedry. Profesor Krasiński twierdzi, że im wyżej, tym szacowniejsze. Na samym szczycie, pod tarasem, pomieszczenia wynajmują biura i instytucje. Agencja Rynku Rolnego, banki, firmy komputerowe. Na dziewiątym piętrze miał być klub profesorski, ale nazwa nie przyciągała. Jest więc Café Businessman z boazerią na ścianach.

ZANIM W SOFIE STANĘŁA SOFA, MIEŚCIŁ SIĘ TU KLUB PROFESORSKI I CAFÉ BUSINESSMAN

Z KAWIARNI SOFA NA 9. PIĘTRZE WIDAĆ WIEŻOWCE ALFY, KAWAŁ ŚRÓDMIEŚCIA, A DALEKO W TLE: PUSZCZĘ ZIELONKĘ

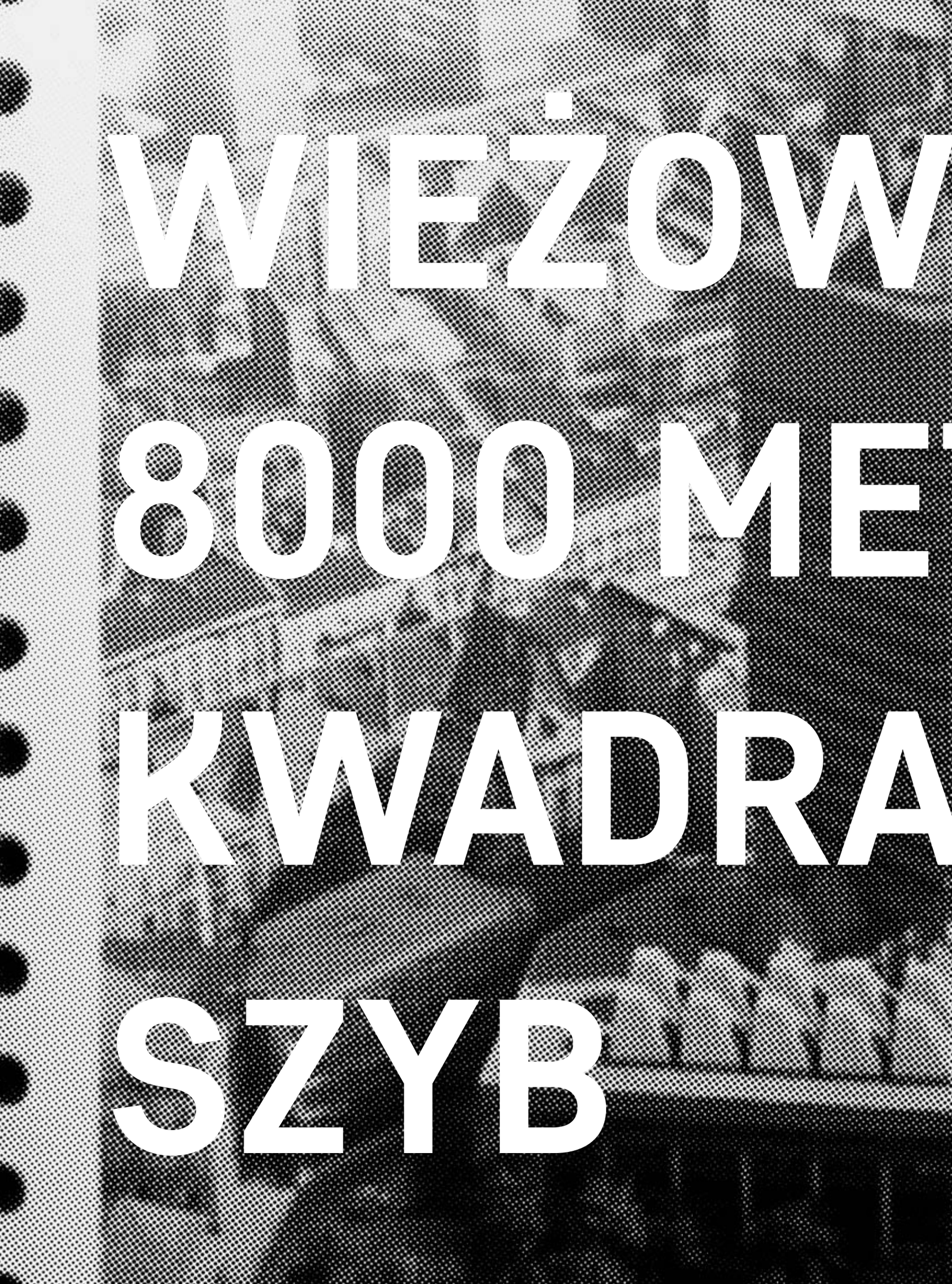
WIEŻOW
8000 ME
KWADRA
SZYB

IEC MA
TRÓW
TOWYCH

Wieżowiec robi wrażenie, ale ile wysiłku kosztuje, wie tylko Bolesław Stawny i jego ekipa, w najlepszych latach licząca nawet 65 osób: sprzątaczki, serwisanci, portierzy, szatniarze. Budynek powstawał długo, niektóre urządzenia czekały na montaż 10 lat, nieco się zestarzały.

Serwis. Rybki zachowują spokój

Alarm! Na 7. kapie z kaloryfera. Biegnie serwisant, przykręca. Trach! Woda już nie kapie, ale sika z ogromnym ciśnieniem, bo to przecież woda pompowana w wieżowcu. Do tego gorąca. Zanim uda się zakręcić centralny zawór, zaleje piętro 6. i zniszczy stojące tam meble.

Pompy w podziemiu pracują głośno, szybko zużywają się łożyska. W centrali telefonicznej codziennie siedzi serwisant. Dyrektor administracyjny uczelni godzi się na modernizację. W podziemiu zapada cisza, a serwisant traci zajęcie.

Wieżowiec ma 8 000 metrów kwadratowych szyb. Kierownik Stawny, zamawiając ekipę do ich mycia, uprzedza, że obiekt jest wysoki. Przyjeżdżają sprzątacze, jeden wychodzi na balkon, by umyć okna na 17. piętrze. I tak już zostaje, sztywny ze strachu. Trzeba nie lada siły, by sprowadzić go do środka.

Dach części niskiej wymaga regularnego zamiatania. Pracownicy wieżowca palą papierosy, niedopałki rzucają przez okna. Gdyby pety zgromadzone na dachu zatkały odpływy rynien, woda mogłaby zalać bibliotekę.

Serwisanci uwijają się też przy windach. Co z tego, że są najszybsze w mieście i przemierzają 2,5 metra w sekundę, skoro tak łatwo się psują?

TAK WIELKI WIEŻOWIEC MUSI MIEĆ SWOJE CENTRUM OBSŁUGI. O AKWARIUM, KTÓRE W NIM STOI, KRĄŻĄ LEGENDY

Tylko rybki zachowują spokój. Pluskają się w akwarium w centralnej sterowni budynku. Czy to są te specjalne rybki reagujące, o których kiedyś usłyszeli goście? W pewnym sensie specjalne. Stawny kiwa głową: – *Kupiliśmy je, żeby się pracownicy nie nudzili.*

Ekran. Największy musi być wysoko

W 1993 r. pod Altum zajeżdżają ciężarówki. Wiozą osiem kontenerów, a w nich 170 tys. żarówek w 16 kolorach. Te żarówki wkrótce zmienią się w największy na świecie ekran – 20,5 × 9,5 metra. Zawiśnie on na tubusie wieżowca, zasłaniając w całości jego zachodnią stronę. Kosztował 2,5 mln dolarów.

Ekranem zarządza firma Freshberry Ltd. Ma w wieżowcu biuro z grubymi dywanami. Jeden z właścicieli firmy nazywa się jak słynny (choć wtedy nieznany) rosyjski mafioso. Co, oczywiście, nie musi o niczym świadczyć – ów mafioso miał w życiu wiele pożyczonych nazwisk.

Ekran zaczyna działać 1 lutego. Skierowany jest w stronę targów, widzą go pasażerowie wjeżdżających do Poznania pociągów i ci, którzy jadą ul. Bukowską z lotniska. Hasła można odczytać nawet z odległości 2 kilometrów. Oprócz reklam na wieżowcu pojawia się zegar, nazwa uczelni, świąteczne życzenia, a gdy do Poznania przyjeżdża Lech Wałęsa – powitanie prezydenta Polski. Ekran świeci się od godz. 6 do północy. Oglądanie reklam staje się popularnym elementem studenckich imprez.

Za miesiąc reklamowania się – 6 razy na godzinę po 10 sekund – zapłacić trzeba 5670 dolarów.

EKRAN NIE EKONOMICZNY

Duma Poznania zostanie zdemontowana

Duma Poznania – największy ekran reklamowy świata – zniknie z budynku Akademii Ekonomicznej już za kilkanaście dni. Prawdopodobnie trafi do Moskwy. Powodem demontażu jest ciągły spadek zysków – coraz mniej firm chciało się na nim reklamować.

Ekran zniknął będzie poznański Mostostal. Ostatecznej umowę o rozbiórce podpisano Mostostalem i Freshberry podpisano wczoraj. – Serce mi się kraje, że będziemy to ściągać, ale cóż, praca sterowa i musimy to zrobić – powiedziano nam w siedzibie firmy. Zniknięcie ekranu nie jest także na rękę władzom Akademii Ekonomicznej. Rozwiązanie umowy zaskoczyło je, choć rozmowy na ten temat trwały od kilku tygodni. – Taka sytuacja unieważnia planowany budżet uczelni. Nagle zmniejszy się o sumę, która wpływała z wynajęcia ekranu – powiedział „Gazecie" Józef Krawczyk, dyrektor administracyjny AE. Akademia próbowała rozbiórkę przeciągnąć, jednak dyrekcja Freshberry była stanowcza.

Demontaż reklamy rozpocznie się 1 czerwca i potrwa tydzień. Następny tydzień zajmie zalepianie pozostawionych przez konstrukcję kilkusetu dziur w budynku.

Ekran zawieszony jest na wysokości 65 metrów. Zdemontuje go specjalny, 105-metrowy dźwig. Składanie samego dźwigu zajmie jeden dzień. Prace montażowe prowadzone będą tuż pod Akademią, częściowo więc zamknięta będzie w tym czasie ulica Kościuszki. Montaż zajmie się także pakowaniem i przygotowaniem ekranu do podróży.

● Ekran świecił nad Poznaniem prawie półtora roku. Miesięczny abonament reklamy – sześć emisji na godzinę przez 18 godzin dziennie – kosztował 5670 dolarów.

Urszula SZAFRAŃSKA

Akademia zalew bez ekranu
fot. Bogdan Borowiak

NADZWYCZAJNA SESJA RADY MIEJSKIEJ

Rektor Gruchman narzeka, że biznesmeni są mało obrotni w zdobywaniu klientów. Po półtora roku stwierdzają, że ekran się nie opłaca.

W 2002 r. syn Bolesława Stawnego, Sławomir, jedzie do Moskwy. Na Teatrze Bolszoj zauważa gigantyczny ekran. To on! Wisząc nisko nad ziemią, nie robi jednak wrażenia.

Biblioteka. Suwerenny czytelnik pod ścianą

Czytelnia na miarę XXI wieku

Już niebawem poznańscy studenci ekonomii będą mieli powód do dumy. Za dwa tygodnie, 7 października zostanie otwarta jedna z najnowocześniejszych czytelni w kraju.

Na nową bibliotekę Akademia Ekonomiczna czekała 19 lat. Dopiero od 1993 roku zintensyfikowano prace budowlane. Pomieszczenia dla biblioteki tworzono równocześnie z budową Collegium Altum w wieżowcu przy ul. Powstańców Wielkopolskich 16 w Poznaniu. Nowe lokum ma 6.000 metrów kwadratowych, czyli trzykrotnie więcej niż cała dotychczasowa powierzchnia użytkowa. Jak poinformował dyrektor biblioteki, dr hab. Jan Sójka, będzie to obiekt nowoczesny pod względem organizacji zbiorów, pracy i obsługi czytelnika.

— *Użytkownik będzie mógł sam wybierać książki z półki, sam znajdować miejsce do czytania. Przed kradzieżą chronić będzie komputerowy system bramek zaopatrzony w czujniki, które reagują dźwiękiem na zabezpieczenia umieszczone na książce* — mówi J. Sójka.

W czytelni dominować będzie literatura ekonomiczna, fachowa, ale będą z niej mogli korzystać wszyscy, nie tylko studenci Akademii Ekonomicznej. Do czytania przeznaczone jest 350 miejsc. Do dyspozycji czytelnika są dwa piętra: czytelnia książek na pierwszej kondygnacji oraz czytelnia prasy na drugiej. 7 października biblioteka oficjalnie zainauguruje pracę. Studenci wkroczą do niej dwa dni później. W niedalekiej przyszłości żacy będą obsługiwani w technologii komputerowej. Zostaną wprowadzeni do komputerowej ewidencji. Ten system w ramach eksperymentu zacznie już funkcjonować od października w oddziale księgozbioru studenckiego w podziemiach biblioteki głównej.

SŁAWOMIR STAWNY

Profesor dr hab. Jan Sójka jest wzruszony. – *Proszę mi wybaczyć, ale na tę chwilę czekałem 22 lata* – mówi. Ten czas, zwłaszcza ostatnie lata, dyrektor biblioteki Akademii Ekonomicznej wykorzystał w pełni. Jeździł po zachodnich czytelniach i wypożyczalniach, podpatrując przydatne rozwiązania. Biblioteka ekonomistów w dniu otwarcia, 7 października 1995 r., jest najnowocześniejsza w Polsce. – *Czytelnik jest tu wolny i suwerenny jak nasz kraj* – podkreśla prof. Sójka.

Hanna Maciejewska, absolwentka trzeciego rocznika Wyższej Szkoły Handlowej, wieloletnia dyrektor biblioteki, przecina wstęgę i goście wchodzą do środka. Krzesła i stoły mają płozy, dzięki czemu nie będzie się niszczyć niepalna wykładzina z Holandii. Oświetlenie sufitowe jest tak skonfigurowane, by nie trzeba było stawiać lampek na stolikach.

To pierwsza w Poznaniu uczelniana biblioteka, w której książki wypożycza się prosto z półki.

W pierwszych latach czytelników jest tak dużo, że część chętnych uczy się, siedząc na podłodze pod ścianą.

HANNA MACIEJEWSKA, EMERYTOWANA DYREKTOR UCZELNIANEJ BIBLIOTEKI, PO PRZECIĘCIU WSTĘGI WKROCZY DO NAJNOWOCZEŚNIEJSZEJ KSIĄŻNICY W MIEŚCIE

Taras. Widok ironiczny

Z osiemnastego piętra AE

Poznań jak na dłoni

Zamysł wałkowany był już dawno. W projekcie budżetu na 1992 roku znalazła się nawet pewna suma, za którą miał być urządzony i uruchomiony punkt widokowy na 18 piętrze budynku Akademii Ekonomicznej. Radni stwierdzili jednak, że to wyrzucanie pieniędzy i... sumę wykreślono. Potem zapanowała długa cisza.

W grudniu Zarząd Miasta Poznania podpisał z Akademią Ekonomiczną umowę odnośnie wynajęcia powierzchni 531,5 m kw. na 18 piętrze najwyższego budynku grodu Merkurego i 100 metrów na parterze, gdzie ulokowana ma zostać szatnia. Prezydent Poznania zlecił uruchomienie punktu widokowego POSiR-owi. Poznański Ośrodek Sportu i Rekreacji obiecuje, iż w połowie lutego będzie już można z wysoka podziwiać panoramę miasta. Trzeba przede wszystkim wykonać prace związane z bhp i przepisami przeciwpożarowymi. Chodzi o bezpieczeństwo, bo to najważniejsze. Na razie odstąpiono też od pierwotnych zamierzeń, by całą rzecz uruchomić możliwie najtaniej. Być może w przyszłości zainstalowane zostaną lunety i telewizyjne monitory, urządzona kawiarenka, wprowadzona sprzedaż pamiątek i turystycznych folderów.

Punkt stanie się z pewnością atrakcją turystyczną, których w grodzie Przemysława zbyt wielu nie ma, a skoro chcemy przyciągać gości... Panoramę można by było oglądać już od wielu miesięcy i na atrakcji tej zarabiać. Nie wracajmy jednak do przeszłości. Zdrowy rozsądek w końcu zwyciężył — lepiej późno, niż wcale. (WKK)

Rektor Gruchman źle śpi. Collegium Altum wciąż odwiedzają strażacy. Nie ma pożarów, są kontrole. Jedna klatka schodowa to dla nich za mało.

Architekt Skupniewicz rysuje schodki zewnętrzne. Dobudowane od strony wschodniej dają wieżowcowi nowojorski sznyt. Od teraz nie trzeba się już trzymać zalecenia strażaków, by na tarasie – otwartym 10 kwietnia 1993 r. – przebywało nie więcej niż 50 osób.

Dziennikarz „Gazety Wyborczej" Michał Bauer nazywa widok z góry ironicznym: *Z punktu widokowego można obejrzeć w całej okazałości brudny Poznań, jedyne w swoim rodzaju błota na tzw. wolnych torach i katedrę przesłoniętą dymem ze szpitala przy ul. Szkolnej*. Wieżowiec powstał po to, by na niego patrzeć, a nie po to, by patrzeć z niego. Skupniewicz twierdzi, że z ostatniego piętra Altum można zobaczyć, ile jest do zrobienia w centrum miasta.

Jakość krajobrazu nie przeszkadza jednak gościom tarasu. Odbywają się tu bale, baliki, koncerty. Dziennikarz radiowy obserwuje korki, omawia problemy komunikacyjne. Podczas promocji kosmetyków oczyszczających cerę uczestniczki mają patrzeć z tarasu na wiszący nad miastem smog. Na balu kosmicznym, wśród migających świateł i pokrytych folią ścian, serwowane są zakąski w kształcie rakiet. Organizatorom niektórych zabaw serca grzęzną w gardłach. Podchmieleni imprezowicze otwierają balkon i tańczą dookoła piętra.

BILETY NA TARAS ZE ZBIORÓW BOLESŁAWA STAWNEGO, WIELOLETNIEGO KIEROWNIKA BUDYNKU

80 metrów nad ziemią Poznań świętuje 80-lecie odzyskania niepodległości.

Tutaj przeniesione zostają z Ratusza stare koziołki, by poznaniacy mogli je pogłaskać, a przy okazji wpisać się do *Poznańskiej Księgi Tysiąclecia*, w której na przełomie wieków podpisy składają mieszkańcy miasta. Tutaj odbywają się ważne debaty, politycy ogłaszają programy wyborcze.

W 2004 roku taras zostaje zamknięty. Akademii Ekonomicznej przybyło studentów, potrzebuje przestrzeni. Dziś – po otwarciu Centrum Edukacyjnego Usług Elektronicznych – na ostatnim piętrze znów trwa remont. Taras ma wrócić. A bale, baliki, koncerty?

MIMO WIELU ZMIAN W PROJEKCIE UDAŁO SIĘ ZACHOWAĆ REPREZENTACYJNE WEJŚCIE DO BUDYNKU

Dach. Miski go obsiadły jak ptaki

Wyżej są już tylko dwa przesłonięte tubusem piętra techniczne i dach.

Witold Milewski siedzi w przy stole w swoim mieszkaniu na Os. Zwycięstwa. Stół zaścielają teczki z posegregowanymi dokumentami. Wśród nich mały czerwono-czarny kartonik. Milewski bierze go do ręki: – *To Jenga. Można ją kupić w Altum, w księgarni na antresoli.*

Opakowana jest w malutki wieżowiec. Tylko anteny brakuje, a właściwie anten. Uniwersytet Ekonomiczny zarabia na wynajmie dachu, są tu liczne miski, talerze, garnki. – *Jak ptaki obsiadły obrzeże. Zygmunt jest strasznym wrogiem tego* – mówi Milewski.

I właśnie wtedy do Milewskiego dzwoni Skupniewicz. Schorowany, nie wychodzi z domu, nawet mówienie sprawia mu trudność. Ale dzwoni:

– Witek? Pani redaktor jest jeszcze u ciebie? To przekaż proszę, że jest projekt pozwalający schować anteny, aby były z dołu niewidoczne. Tak, mam rysunki.

NA RYSUNKACH ZYGMUNTA SKUPNIEWICZA TEGO NIE ZOBACZYCIE NA PEWNO

Zobacz widok z dachu budynku

Kierunek: praca

ADAM HOMULICKI

Przygotowani do pracy i zorientowani na sukces absolwenci Akademii Ekonomicznej od zawsze byli poszukiwani przez firmy i instytucje gospodarcze. Często bywało tak, że praca znajdowała ich szybciej, niżby chcieli.

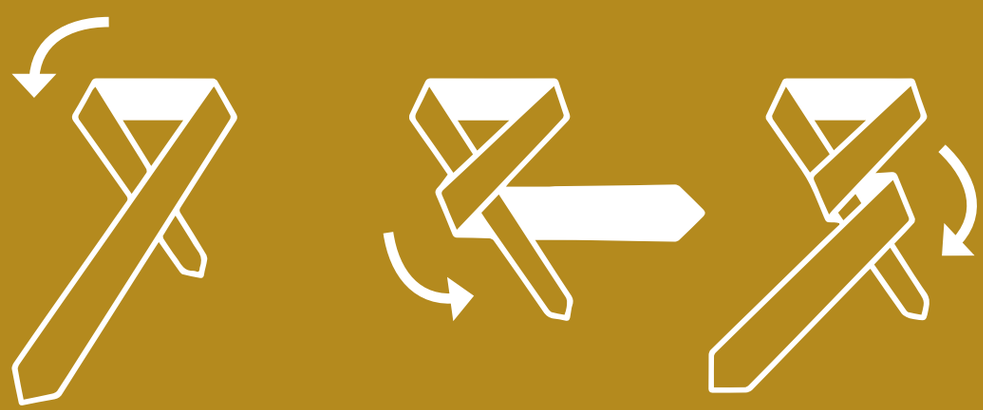

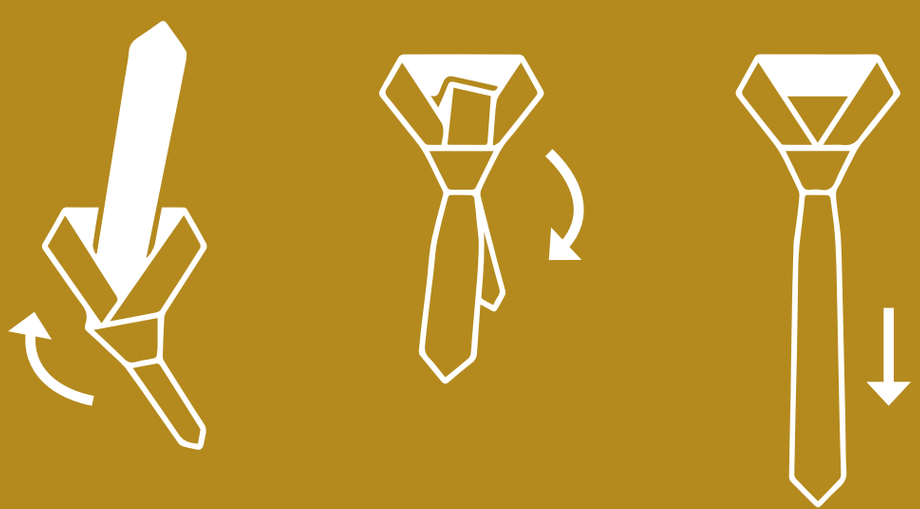

Uniwersytet Ekonomiczny od 1926 roku kładzie duży nacisk na współpracę z praktyką gospodarczą, a przygotowanie wysoko wykwalifikowanych kadr jest jednym z podstawowych celów uczelni. Dla studentów liczy się zarówno renoma, jak i oferta dydaktyczna.

Zarówno 90 lat temu, jak i teraz zawodowy charakter Uniwersytetu Ekonomicznego odzwierciedlała struktura wykładanych przedmiotów. Na początku szkoła realizowała trzyletni program nauczania z grupą przedmiotów wspólnych dla wszystkich słuchaczy danego roku oraz z przedmiotami należącymi do określonego działu, kładąc większy nacisk na praktyczne wyszkolenie studentów niż na rozwijanie teorii i badań naukowych.

W pierwszych latach istnienia Wyższej Szkoły Handlowej starano się ułożyć jednolity program obowiązujący wszystkich słuchaczy, natomiast sama specjalizacja miała ograniczyć się do zajęć związanych z przygotowaniem pracy dyplomowej. Plan udało się zrealizować tylko częściowo, gdyż statut uczelni zezwalał wykładowcom na pełną swobodę w treści i metodach nauczania. W latach 30. kilkakrotnie przystępowano do reform programowych, ale nie wszystkie udało się wprowadzić ze względów finansowych.

HOL BUDYNKU CEUE

STATUT
WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ
W POZNANIU

I. Zasady ogólne.

§ 1

W. S. H. ma charakter szkoły akademickiej.
W.S.H. ma za zadanie krzewić nauki i umiejętności
handlowe w szerokiem tych pojęć znaczeniu.
Do tego celu dąży ona przez:

a) dostarczenie młodzieży wyższego wykształcenia zawodowego,
b) pielęgnowanie badań i prac naukowych,
c) szerzenie wiedzy specjalnej w społeczeństwie.

§ 2

W. S. H. podlega władzy nadzorczej Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, bez pośrednictwa podległych Ministerstwu władz szkolnych.

§ 3

W. S. H. utrzymuje się:

a) z opłat uiszczanych przez studentów,
b) z dodatków do podatku przemysłowego na rzecz szkół zawodowych,
c) z dotacyj publicznych lub prywatnych i subwencyj. Sposób wydatkowania dochodów podlega kontroli ze strony Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

§ 4

W. S. H. zarządza samodzielnie zapisami i darowiznami na jej rzecz poczynionemi oraz ma prawo dysponowania swymi dochodami.

§ 5

W. S. H. przysługuje prawo wolności nauki nauczania. Każdy wykładający ma prawo podawania i oświetlania z katedry według swego naukowego przekonania i sposobem naukowym wszelkich zagadnień, wchodzących w zakres gałęzi wiedzy, której się poświęca, ma on tak samo swobodę w wyborze metod wykładów i ćwiczeń.

§ 6

W. S. H. jest szkołą jednowydziałową z możnością specjalizowania się w rozmaitych działach pracy zawodowej, handlowym, bankowym, ubezpieczeniowym komunikacyjnym, konsularnym, spółdzielczym i pedagogicznym.

§ 7

Językiem wykładowym i urzędowym W. S. H, jest język polski. Nauka języków nowożytnych może się odbywać w językach obcych.

§8

Władzami W. S. H. są:
1. Kuratorjum,
2. Dyrektor,
3. Wydział Profesorów.

§ 9

W, S. H. uprawniona jest do używania pieczęci „Wyższa Szkoła Handlowa w Poznaniu", opatrzonej godłem wyobrażającem herb miasta Poznania, skombinowany z emblematami handlu i przemysłu.

Wiodącymi kierunkami w okresie międzywojennym były: handlowy, bankowy, ubezpieczeniowy, komunikacyjny, przemysłowy, konsularny, spółdzielczy i pedagogiczny, a największą popularnością cieszyły się takie przedmioty, jak: księgowość, arytmetyka, geografia gospodarcza, historia gospodarcza, prawo i towaroznawstwo. Studia w tamtym czasie charakteryzowały się z jednej strony praktycznym podejściem, a z drugiej rozproszoną, indywidualnie interpretowaną wiedzą teoretyczną.

W latach 1945–1950, podobnie jak przed wojną, obowiązywał trzyletni program nauczania, którego zaliczenie, wraz z obroną pracy dyplomowej i zdaniem egzaminu końcowego, uprawniało do uzyskania dyplomu nauk handlowych. Dopiero na trzecim roku student mógł wybrać jedną ze specjalizacji: handlową, pedagogiczną, spółdzielczą i jedyną w Polsce – ubezpieczeniową. Zajęcia na uczelni obejmowały wykłady obowiązkowe, wykłady zalecane, proseminaria oraz seminaria dyplomowe, a od 1949 roku także magisterskie. Tak samo jak przed wojną prowadzono kursy specjalistyczne, które przygotowywały słuchaczy z zagadnień księgowych rewidentów, organizacji i kierownictwa przedsiębiorstw oraz spółdzielni.

W interesie wszystkich ludzi

Powojenny czas działalności akademii przyniósł zmianę charakteru i funkcji społecznej. Było to następstwem ogólnych przeobrażeń gospodarczo-ustrojowych w Polsce. Zaczęło się utrwalać przekonanie, że nauka i nauczanie służą gospodarce planowej w interesie wszystkich ludzi pracy. Zgodnie z nowym modelem stosunków społecznych i demokratyzacją wykształcenia, najistotniejszym celem wyższej uczelni stało się dostarczenie gospodarce narodowej jak największej liczby specjalistów.

Nowe porządki nastały wraz z upaństwowieniem uczelni i jej przemianowaniem w 1950 roku na Wyższą Szkołę Ekonomiczną. Wprowadzono żelazną dyscyplinę studiów. Każdy student musiał obowiązkowo uczęszczać na wszystkie zajęcia. I tak np. po zajęciach słuchacz przy drzwiach sali wykładowej oddawał kartkę z własnoręcznym podpisem, a odźwierny liczył obecnych na sali. Przedstawiciele młodzieży pilnowali, by treść prelekcji była zgodna z zapisanym programem. Wykładowcy w obawie przed posądzeniem o odstępstwo w kieszeniach nosili gęsto zapisane kartki. Ci, którzy byli doskonałymi i znanymi mówcami, nieraz – jakby z przekory wobec wprowadzonych restrykcji – odczytywali nerwowo treść wykładu. Wprowadzono dzwonki szkolne, a drzwi były zamykane przez tzw. „pilnowacza". Zabroniono podejmowania prac zarobkowych, rekompensując to zwiększoną liczbą stypendiów. Studia były bezpłatne, a po ich ukończeniu obowiązywał nakaz pracy. W ciągu trzech lat państwowy plan miał dostarczyć gospodarce blisko 2000 absolwentów.

Od 1951 roku Wyższa Szkoła Ekonomiczna była jedyną poznańską uczelnią kształcącą ekonomistów dla regionów: wielkopolskiego, zielonogórskiego, zachodniopomorskiego oraz bydgoskiego. W latach 1950–56 na studiach dziennych wykształcono ponad 1700 ekonomistów w różnych

specjalnościach, jak: ubezpieczenia, rachunkowość przemysł i handel, budżet państwa, bankowość, finanse przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i rolno-spożywczych, a także nauczycieli średnich szkół ekonomicznych ze specjalnością w zakresie handlu i towaroznawstwa.

Zgodnie z bieżącymi potrzebami gospodarki, a właściwie wpływowych branżowych ministerstw, do programu wprowadzono wąskie specjalizacje. Na przykład Ministerstwo Skupu, odpowiedzialne za ściąganie od rolników przymusowych dostaw płodów rolnych, pilnie potrzebowało fachowców znających się na skupie zbóż, mleka, żywca. Na rzecz bardziej specjalistycznych kierunków rezygnowano z przedmiotów humanistycznych. Pozostałe zajęcia ujednolicono we wszystkich uczelniach ekonomicznych w kraju, ustalając szczegółowo godzinowy program każdego przedmiotu.

Szybko okazało się, że absolwenci tak rygorystycznie i specjalistycznie szkoleni trafiali – zgodnie z nakazem pracy – do zupełnie innych zajęć niż wyuczone. W 1954 roku zniesiono więc wąskie specjalizacje na rzecz szerszego profilu kształcenia, a studia rozszerzono do czterech lat (z uprawnieniem do uzyskania stopnia magistra). Do końca lat 50. na uczelni wykształciły się trzy kierunki studiów: ogólnoekonomiczny, handlowy i towaroznawczy.

Kierunek, program, plan

Rozwój gospodarki w latach 60. wymagał przygotowania odpowiednich kadr fachowców z zakresu informatyki. W odpowiedzi na to zapotrzebowanie Wyższa Szkoła Ekonomiczna uruchomiła w 1967 roku Pracownię Przetwarzania Danych, która prowadziła działalność usługową na rzecz praktyki gospodarczej. Te lata przyniosły również rozwój kierunków o węższym profilu – ekonometrycznym, ekonomiki handlu wewnętrznego, ekonomiki handlu zagranicznego, ekonomiki przemysłu, finansów i towaroznawstwa.

W początkach lat 70. (wraz z wyraźnym zwiększeniem funduszy na szkolnictwo wyższe) zaczęto wcielać w życie pogląd o potrzebie ogólniejszej edukacji studentów w maksymalnie samodzielnym stopniu. Jednocześnie zmniejszono liczbę obowiązkowych zajęć o 30 procent. Ogólny trend można by określić jako przechodzenie od masowych wykładów i dość schematycznych egzaminów na pierwszym roku studiów do coraz większej indywidualizacji oraz umożliwienia najzdolniejszym studentom nauki według własnych planów.

Rozwój działalności dydaktycznej zmierzał w trzech kierunkach. Władze akademii starały się o uzupełnienie profilu studiów. Za zgodą Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki ruszył kierunek ekonomika budownictwa. Rozwinęły się wyższe typy kształcenia. Oprócz działających już studiów podyplomowych pomyślnie rozwijały się studia doktoranckie. W 1978 roku poznańska uczelnia prowadziła już wszystkie kierunki studiów ekonomicznych. Jako ostatnia została dodana ekonomika i organizacja transportu.

Przeobrażenia programów studiów w poprzedniej dekadzie z powodzeniem realizowane były w latach 80. Na dwóch wydziałach łącznie prowadzono dziewięć kierunków. W związku z ciągle zmieniającym się otoczeniem akademia doskonaliła program i plan studiów.

Boom!

Radykalna i bezprecedensowa w dziejach uczelni reforma nauczania zaszła w latach 1990–1993. Wraz z nastaniem nowej, wolnorynkowej orientacji w gospodarce ukierunkowanej na zysk tylko najlepsi mieli szansę dostania się na akademię. W tym momencie dały o sobie znać zarówno silna selekcja na egzaminach wstępnych, jak i potężna motywacja ekonomiczna do kończenia studiów. Sprawność nauczania wyraźnie wzrosła.

Programy studiów unowocześniono, wzorując się na planach wielu uniwersytetów zachodnioeuropejskich.

Na studiach dziennych na Wydziale Ekonomii uruchomiono 3 kierunki: ekonomia (5 specjalności), finanse i bankowość (3 specjalności), informatyka i ekonometria (3 specjalności); na Wydziale Zarządzania 3 kierunki: zarządzanie i marketing (10 specjalności), stosunki międzynarodowe (2 specjalności), gospodarka przestrzenna (2 specjalności); a na Wydziale Towaroznawstwa 1 kierunek – towaroznawstwo (3 specjalności). Dodatkowo wydziałowe komisje programowe opracowały tzw. siatki minimów programowych obejmujące przedmioty podstawowe, kierunkowe, specjalizacyjne i dodatkowe. Wprowadzono też wiele nowych przedmiotów, a wykładowców zobowiązano do nowego opracowania wykładów i ćwiczeń.

Kolejne lata potwierdziły silną pozycję akademii wśród konkurencyjnych uczelni w kraju. W dalszym ciągu uaktualniano oferty, dostosowując je do potrzeb zmieniającego się otoczenia. Tak oto zamiast specjalności niecieszących się zainteresowaniem studentów otwierano nowe. Zmieniano również nazwy specjalności, by nowe były bardziej adekwatne do realizowanych w ich ramach treści, np. finanse politykę pieniężną przemianowano na finanse, audyt i podatki.

Student z doświadczeniem

Prace dorywcze w trakcie studiów należały do stylu bycia i folkloru studenckiego. Rejestr takich prac i czynności można by wymieniać bez końca: wypomóżki, korepetycje – zwłaszcza językowe, słynne w przeszłości gradobicia, pilotowanie wycieczek, praca na Targach Poznańskich, roboty fizyczne zlecone przez studencką spółdzielnię (np. przy sprzątaniu i malowaniu), pomoc domowa, wyjazdy do pracy za granicę i do PGR-ów na zbiór owoców czy uczestnictwo w działaniach badawczych.

Na Wyższej Szkole Handlowej pracę podejmowała blisko połowa studentów, a wraz z upływem czasu odsetek ten był jeszcze wyższy. Po upaństwowieniu na WSE praca była zabroniona, lecz na studia zaoczne od roku 1954 byli przyjmowani wyłącznie etatowcy skierowani przez przedsiębiorstwa, w których aktualnie pracowali. Podobne reguły obowiązywały do roku 1990, chociaż już nie były przestrzegane tak rygorystycznie. Sporo studentów dziennych ostatniego semestru znajdowało zatrudnienie w Poznaniu. Także i dziś spora część studentów regularnie pracuje.

Podaj cegłę

W PRL-u zakłady przemysłowe, szkoły i organizacje partyjne i młodzieżowe wprowadzały bezpłatne prace wykonywane na rzecz ogółu. Czyny społeczne zazwyczaj odbywały się w dni wolne od pracy i nauki. Dzięki nim realizowano duże przedsięwzięcia związane np. z budowaniem osiedli, jak i mniejsze, do których zaliczyć można wykopki, żniwa lub zamiatanie liści jesienią.

Poszukując repertuaru zajęć studenckich, nie sposób pominąć masowego uczestnictwa studentów w bardzo licznych w latach 1950–1980 czynach społecznych, nieodpłatnie świadczonych przy budowie obiektów służących studentom, np.: rozbiórka i odgruzowanie wypalonych murów byłego gimnazjum im. Paderewskiego, wykończenie i porządkowanie akademików na Winogradach czy budowanie linii tramwajowej na Winogrady, dzięki której szybko można było dojechać do domów studenckich. Z kolei przy ul. Pułaskiego na miejscu wysypisk powstały stadiony AZS. Cały park na Cytadeli został stworzony m.in. rękoma studentów. Nieoceniona okazała się również pomoc przy budowie i urządzaniu parku na Malcie oraz ogrodu zoologicznego.

Absolwent poszukiwany

Wychowankowie poznańskiej Akademii Ekonomicznej od zawsze byli poszukiwani przez firmy i instytucje gospodarcze. Doskonale przygotowani do pracy i zorientowani na sukces. Często bywało tak, że praca znajdowała ich szybciej, niżby chcieli.

Podpis własnoręczny słuchacza (ki)

Kisielewski Stefan

WYŻSZA SZKOŁA HANDLOWA
W POZNANIU

L: 3246

Książeczka legitymacyjna

Imię i nazwisko Stefan Kisielewski

rodem z Widynowa

Immatrykulowany jako Słuchacz zwyczajny

dnia 28 XI 193[illegible]

Dyrektor

Podpis własnoręczny studenta(ki)

AKADEMIA HANDLOWA
W POZNANIU

L.: Rok magisterski

Książeczka legitymacyjna

Imię i nazwisko Zdzisław Świtlik

rodem z Żulichowa

Immatrykulowan jako SŁUCHACZ ZWYCZAJNY

dnia 10. 11. 1949

Rektor

Drukarnia Uniwersytetu Ekonomicznego

Już w latach 30. XX wieku można było znaleźć takie ogłoszenia:

Wakuje posada
ZASTĘPCY DYREKTORA ZARZĄDZAJĄCEGO
Miejskiej Kasy Oszczędności w Wolsztynie.
Warunki: minimum 5 lat praktyki bankowej ze szczególną znajomością spraw procesowych i egzekucyjnych. Uposażenie od 250 do 300 zł. Wnioski zgłaszać należy do Przewodniczącego Rady M.K.O., p. Burmistrza Modlińskiego, Wolsztyn – Magistrat/Wlkp./.
(*Komunikat Stowarzyszenia Absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu,* 1936 nr 2).

Komunikujemy, że istnieje możliwość objęcia kilku stanowisk
AGENTÓW HANDLOWYCH
W KOLONIACH W AFRYCE.
Pensja 50-70 funtów szterlingów miesięcznie.
Samochód do objazdów do dyspozycji – koszty benzyny ponosi agent.
(*Komunikat Stowarzyszenia Absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu,* 1938 nr 6).

Jedna z polskich chrześcijańskich wytwórni chemicznych w Warszawie
POSZUKUJE PRZEDSTAWICIELI NA TEREN
POMORZA I WIELKOPOLSKI.
Kandydaci z rutyną handlową i pewnymi wiadomościami technicznymi (jeśli brak – zostaną przeszkoleni), spiesznie nadesłać zgłoszenia.
Wynagrodzenie prowizyjne.
(*Komunikat Stowarzyszenia Absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu,* 1939 nr 1).

W Elektrowni Piotrków Tryb.
POSADA W BIURZE HANDLOWYM.
Absolwenci z co najmniej 2-letnią praktyką buchalteryjną, nie wyżej 30 lat, znajomością jęz. francuskiego.
(*Komunikat Stowarzyszenia Absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu,* 1939 nr 1).

Według orientacyjnych danych sprawozdawczych Wyższej Szkoły Handlowej z 1936 roku jej absolwenci zajmowali stanowiska w administracji państwowej i samorządowej w 45 proc., w handlu i przemyśle w 25 proc., w bankowości w 20 proc. i w ubezpieczeniach w 10 proc.

Po drugiej wojnie światowej, w wyniku ogromnych strat wśród ludności, eksterminacji i wysiedleń, pojawiło się prawie nieograniczone zapotrzebowanie na fachowców. Studenci odbywali praktyki, równocześnie kształcąc się na Akademii Handlowej. W roku 1949 było ich 3124.

Pod koniec roku 1950 na WSE wprowadzono zakaz pracy zarobkowej, w wyniku czego liczba studentów zaczęła spadać. W roku 1951 pozostało ich zaledwie 1458, a rok później jedynie 1138. Potrzeby nowej „gospodarki planowej" były nienasycone. Zaczęto więc rozdzielać absolwentów. Wprowadzenie imiennego nakazu pracy polegało na możliwości objęcia pracy w tych przedsiębiorstwach i tych miejscowościach, które znalazły się na centralnym wykazie przekazanym z Warszawy. W początkach lat 50. były to z reguły dobre posady: w ministerstwach, zjednoczeniach przemysłowych, centralach handlu zagranicznego, wielkich hurtowniach, w administracji, komisjach planowania. Wraz z nastaniem odwilży zrezygnowano z przymusu pracy, co więcej – w roku 1957 pojawiło się krótkotrwałe bezrobocie będące rezultatem „kompresji etatów w rozdętej administracji".

Z nastaniem lat 60. ponownie wprowadzono „planowe rozmieszczenie kadr", nad którym czuwał pełnomocnik ds. zatrudnienia. Pozyskiwał on oferty zatrudnień, spośród których absolwent mógł wybrać coś interesującego. Nie były to już oferty tak ciekawe jak dekadę wcześniej. Zazwyczaj napływały z małych miejscowości, małych przedsiębiorstw, bez gwarancji zapewnienia mieszkania oraz z niskimi płacami.

W latach 70. w rezultacie ożywienia gospodarczego wzrosło zapotrzebowanie na bankowców, księgowych, towaroznawców, których w poprzednich czasach nie wykształcono w wystarczającej ilości. Zaniżenie liczby fachowców wynikało z pracy pełnomocników ds. zatrudnienia, którzy sygnalizowali Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego brak ofert pracy. Władza zmniejszała przez to limity przyjęć na studia, by w przyszłości uniknąć bezrobocia.

Pierwsze momenty gospodarki wolnorynkowej wprowadzone w roku 1989 roku nie wywołały jeszcze zmasowanego przypływu kandydatów na Akademię Ekonomiczną. Prawdziwy boom pojawił się dwa lata później, kiedy nastąpiło duże zapotrzebowanie na aktuariuszy, menadżerów, finansistów, księgowych zwłaszcza władających językami zachodnioeuropejskimi. Płace zaczęły gwałtownie rosnąć, jak i dochody z prywatnych przedsiębiorstw. Ekonomiści różnych specjalności zaczęli zajmować czołowe miejsca w rankingach najlepiej opłacanych zawodów.

Działające w Polsce wielkie międzynarodowe firmy konsultingowe prowadzą akcje rekrutacyjne wśród słuchaczy wyższych lat studiów. Potencjalni przyszli pracownicy poddawani są procesowi

selekcji. Zaczyna się od oceny aplikacji, następnie odbywają się testy, a kończy się na *assessment centre* i rozmowie kwalifikacyjnej. Tym sposobem najlepsi studenci, kończąc studia, płynnie wchodzą na rynek pracy, na którym doskonale się odnajdują. Potwierdzają to choćby Badania Losów Absolwentów UEP, pokazujące, że pierwszą pracę podejmują oni jeszcze w trakcie nauki, rok po ukończeniu studiów zarabiają na poziomie średniej krajowej, a ich wynagrodzenia są wyższe niż przeciętne zarobki absolwentów szkół wyższych w Polsce.

Między nauką a gospodarką

Od 2003 roku działa Klub Partnera UEP rozwijający współpracę uczelni z biznesem.

W skład Klubu Partnera wchodzą wiodące firmy i instytucje z całego kraju, a jego misją jest tworzenie i utrzymywanie więzi między nauką a gospodarką poprzez poszerzanie oferty dydaktycznej o zajęcia z praktykami biznesu, staże i praktyki studenckie.

Specjaliści UEP doradzają też firmom i prowadzą na ich rzecz badania, zaś członkowie KP opiniują kierunki rozwoju uczelni oraz sygnalizują potrzeby programowe i kadrowe pojawiające się w związku ze zmianami w gospodarce.

W ramach otwartych zajęć członkowie klubu dzielą się ze studentami doświadczeniami z zakresu zarządzania firmami, przezwyciężania kryzysów, wprowadzania zmian. Ćwiczenia prowadzone przez praktyków to z założenia burze mózgów, analizy przypadków czy nauka podejmowania decyzji w sztucznych warunkach.

Firmy z Klubu Partnera obejmują mecenatem sale wykładowe, dzięki czemu są one remontowane i wyposażane w najnowocześniejszy sprzęt dydaktyczny. Tak powstały m.in. Laboratoria Tradingowe z odpowiednim sprzętem i oprogramowaniem wykorzystywanym do prowadzenia zajęć z analizy technicznej czy rynków finansowych oraz projektów badawczo-rozwojowych. Firmy chętnie włączają się w działalność klubu, ponieważ aktywna współpraca daje szanse na dotarcie do najlepszych studentów z ofertą praktyk, staży oraz pracy.

Także uczelnia aktywnie wykorzystuje możliwości pojawiające się w związku z dostępnością środków z funduszy unijnych, szuka sposobów na uatrakcyjnienie oferty i rozwijanie współpracy z firmami. I tak w latach 2010–2015 UEP zrealizował projekt Kadry dla Gospodarki wspierający rozwój

Związani z biznesem

UNIWERSYTET EKONOMICZNY
W POZNANIU

Członkowie Klubu Partnera UEP

Aesculap Chifa Sp. z o.o.
Amica Wronki SA
Andersia Property Sp. z o.o.
Aquanet SA
Ardagh Glass Gostyń SA
Autostrada Wielkopolska SA
Bank Handlowy w Warszawie SA
Bank Zachodni WBK SA
BCC Sp. z o.o.
Biofarm Sp. z o.o.
Browar Fortuna Sp. z o.o.
Bukowianka SA
Deloitte Polska
Den Braven East Sp. z o.o.
DGA SA
DSV Road Sp. z o.o.
Enea Operator Sp. z o.o.
Enea SA
Ernst&Young Audyt Polska Sp. z o.o. sp. k.
Eurocash SA
Franklin Templeton Investments Poland Sp. z o.o.
Gazomet Sp. z o.o.
GFT Poland Sp. z o.o.
GlaxoSmithKline Pharmaceuticals SA
Hochland Polska Sp. z o.o.
Imperial Tobacco Polska SA
Inter Groclin Auto SA
ITM Polska Sp. z o.o.
iSpot
Jeronimo Martins Polska SA
KGHM Polska Miedź SA
KKS Lech Poznań
Kompania Piwowarska SA

Klub
Partnera
UEP

Komputronik SA
KPMG Sp. z o.o.
KREISEL Technika Budowlana Sp. z o.o.
Lidl Sp. z o.o. sp. k.
mBank SA
MAN Accounting Center Sp. z o.o.
MAN Bus Sp. z o.o.
Międzynarodowe Targi Poznańskie Sp. z o.o.
Miler Spirits&Style
Nickel Development Sp. z o.o.
Nickel Technology Park Poznań Sp. z o.o.
NIVEA Polska SA
Novol Sp. z o.o.
OSTC Poland Sp. z o.o.
Pfeifer & Langen Polska SA
Philips Lighting Poland SA
PKN Orlen SA
PKO Bank Polski SA
Polska Spółka Gazownictwa Sp. z o.o.
Prima Poland Sp. z o.o.
PwC Polska Sp. z o.o.
SGB-Bank SA
Skarbiec TFI SA
Solaris Bus & Coach SA
TPA Horwath Management Sp. z o.o.
Trust SA
Unilever Sp. z o.o.
Volkswagen Group Polska Sp. z o.o.
Volkswagen Poznań Sp. z o.o.
Wavin Polska SA
Wielkopolska Izba Przemysłowo-Handlowa w Poznaniu
Wielkopolski Związek Pracodawców Lewiatan
Wrigley Poland Sp. z o.o.
Żabka Polska Sp. z o.o.

zawodowy studentów i angażujący pracodawców w proces kształcenia. Dzięki niemu studenci mieli dodatkowe zajęcia z matematyki i fizyki, uczestniczyli w licznych wykładach i warsztatach oraz korzystali ze staży czy doradztwa zawodowego. W ramach projektu Kadry dla Gospodarki (KdG) zaczęto także badać losy absolwentów uczelni oraz stopień dostosowania ich umiejętności do potrzeb pracodawców. Uruchomiono również Giełdę Tematów Prac Dyplomowych łączącą studentów i promotorów z firmami oferującymi możliwość pisania prac dyplomowych na podstawie swojej działalności.

Formy wsparcia przyszłej kariery zawodowej w ramach projektu KdG:

ZAJĘCIA Z MATEMATYKI I FIZYKI

—

8190 UCZESTNIKÓW

WYKŁADY OTWARTE

—

35 015 UCZESTNIKÓW

WARSZTATY Z PRAKTYKAMI BIZNESU

—

4338 UCZESTNIKÓW

BADANIE PROFILU POTENCJAŁU ZAWODOWEGO

—

PRZEBADANO 945 STUDENTÓW

GIEŁDA TEMATÓW PRAC DYPLOMOWYCH

—

41 STUDENTÓW SKONTAKTOWAŁO SIĘ Z FIRMAMI

KURSY E-LEARNINGOWE

—

Z 20 KURSÓW SKORZYSTAŁO 3844 STUDENTÓW

TARGI PRACY – JOB SPOT. 2015 R.

NEEDAPP UNIWERSYTET EKONOMICZNY W POZNANIU. 2015 R.

Kolejnym elementem otwierającym uczelnię na współpracę z biznesem było utworzenie w 2014 r. – jako pierwsza uczelnia ekonomiczna w Polsce – Spółki Celowej Uniwersytetu Ekonomicznego (SC UEP). Jej powstanie wpisuje się w odchodzenie od pojmowania roli uczelni wyłącznie jako jednostki naukowo-dydaktycznej, na rzecz ośrodka nazywanego uniwersytetem trzeciej generacji lub uniwersytetem przedsiębiorczym. W tym modelu uczelnia wykorzystuje potencjał naukowy w gospodarce i komercjalizuje wiedzę.

Spółka Celowa inicjuje i koordynuje komercyjne projekty, realizowane przez interdyscyplinarne międzywydziałowe zespoły studentów i naukowców, wdraża w przedsiębiorstwach rozwiązania bazujące na wynikach badań naukowych, oferuje usługi eksperckie, a także prowadzi badania służące rozwiązywaniu określonych problemów rynkowych, technologicznych i zarządczych. Realizowane przez SC UEP projekty dotyczą rozwoju produktów i usług, optymalizacji działalności firm, tworzenia strategii rozwoju i innowacyjności, badania jakości produktów czy projektowania i realizacji badań marketingowych. Tylko w 2015 roku Spółka Celowa UEP zrealizowała 55 projektów dla 32 podmiotów (m. in. Aquanet, CeDo, Enea, JMP, Komputronik, Lidl, Marmite, PROFI, Metropolia Poznań, Urząd Miasta Poznania), zatrudniając 101 osób i osiągając 712 tys. zł przychodu netto.

Zawody przyszłości

Odpowiedzią na zmieniające się potrzeby rynku pracy są także nowe specjalności. Przykładem może być Wydział Zarządzania, na którym powstała specjalność zarządzanie municypalne. Ma ona za zadanie kształcić menadżerów dla sektora publicznego i jego otoczenia biznesowego. Specjalność ta wypełnia lukę na rynku pracy sektora gospodarki komunalnej w zakresie specjalistów mających umiejętności i profesjonalne przygotowanie menedżerskie.

Na Wydziale Ekonomii powstało doradztwo finansowe. Celem kształcenia jest przekazanie studentom wiedzy z obszaru planowania i doradztwa finansowego klientów indywidualnych, przedsiębiorstw i instytucji sektora publicznego.

Od roku akademickiego 2015/2016 studenci Wydziału Gospodarki Międzynarodowej mogą kształcić się na specjalności zarządzanie i finanse międzynarodowe. To unikatowa specjalność nawiązująca do międzynarodowego kontekstu problematyki działalności podmiotów gospodarczych. Optymalne przygotowanie absolwentów w zakresie kluczowych kompetencji ma za zadanie umożliwić podejmowanie pracy w przedsiębiorstwach i instytucjach zaangażowanych w działalność międzynarodową bądź funkcjonujących w otoczeniu międzynarodowym.

Design i komercjalizacja produktu to nowa specjalność Wydziału Towaroznawstwa, łącząca biznesowe podejście z szeroko rozumianym projektowaniem. Program realizowany jest przy wsparciu Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu oraz praktyków biznesu. Absolwenci po ukończeniu nauki

będą mogli podjąć pracę w branżach i agencjach kreatywnych oraz w przedsiębiorstwach stawiających na innowację.

W 2015 roku otwarto Centrum Edukacyjne Usług Elektronicznych, które w swoich murach mieści Wydział Informatyki i Gospodarki Elektronicznej. Jeden z innowacyjnych kierunków to aplikacje internetu rzeczy – kształci w zakresie nauk społecznych, ścisłych i technicznych. Celem specjalności jest wykształcenie specjalistów w zakresie zastosowań nowoczesnych technologii informacyjnych i komunikacyjnych, którego główną ikoną jest tzw. Internet Przyszłości. Absolwenci tego kierunku będą dobrze przygotowani do kierowania zespołami specjalistów z różnych, węższych, monotematycznych dziedzin. Szerokie wykształcenie uczyni przyszłego pracownika naturalnym liderem mieszanych zespołów badawczych, wdrożeniowych i przemysłowych.

To tylko przykłady potwierdzające dostosowywanie oferty edukacyjnej UEP do zapotrzebowania współczesnej gospodarki i rynku pracy.

Kuźnia kadr

Orientacja na praktykę gospodarczą zawsze była wyróżnikiem oferowanych przez uczelnię programów nauczania.

Przez lata uniwersytet wypracował model opierający się na powiązaniu nauk o zarządzaniu, ekonomii i towaroznawstwa z najbardziej nowoczesnymi rozwiązaniami z zakresu technologii informatycznych oraz prawem i naukami społecznymi.

„Wyższa Szkoła Handlowa ma za zadanie krzewić nauki i umiejętności handlowe w szerokim tych pojęć znaczeniu. Do tego celu dąży ona przez: a) dostarczenie młodzieży wyższego wykształcenia zawodowego, b) pielęgnowanie badań i prac naukowych, c) szerzenie wiedzy specjalnej w społeczeństwie" – tak brzmiał paragraf pierwszy statutu Wyższej Szkoły Handlowej z 1926 roku.

Przez mijające dziesięciolecia uczelnia zrealizowała powyższe założenia z nawiązką, stale się udoskonalając i przystosowując do zmieniającego się rynku pracy. Dla UEP zawsze strategiczna była współpraca na linii nauka–biznes. To dzięki niej poznański Uniwersytet Ekonomiczny stał się kuźnią kadr, którą opuszczają doskonale przygotowani fachowcy, na których z otwartymi rękoma czekają pracodawcy.

Dobra prasa

AGNIESZKA LINKE

Redaktor jest pod wrażeniem. Rozwiązania pięter są ciekawe, kolonada pyszna, a promenoir i szatnia olbrzymie. Redaktor nie ma wątpliwości – nowa siedziba Wyższej Szkoły Handlowej po prostu musi się podobać.

da-
V.S.H.
n pracują-
godziny ćwiczeń
praktycznych przełoży-
ła na godziny popołudniowe.
Wykłady rzecz prosta mogłyby
wać przed południem.
w ten sposób
inteligen-
S. H.
go

13 października 1926 roku do rąk tysięcy poznaniaków trafia kolejne poranne wydanie najpopularniejszego dziennika w mieście – „Kurjera Poznańskiego”. Pierwsza i druga strona – najważniejsze wiadomości z kraju i ze świata. Preliminiarz budżetowy na 1927 rok, zuchwała kradzież słynnego różowego diamentu „le Grand Corone” w Paryżu, straszna katastrofa samolotowa pod Penhurst. Jest też kolejna część opowiadania *W podziemiach Kartaginy* pióra dr. Antoniego Marczyńskiego. Strona trzecia – niemal w całości poświęcona Izbie Przemysłowo-Handlowej i inauguracji roku w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu.

Przedwojenne wydania poznańskich gazet dostępne są już tylko w formie mikrofilmów w Bibliotece Raczyńskich lub jako pliki udostępniane w internecie przez Wielkopolską Bibliotekę Cyfrową. Spędzam więc kolejny wieczór w największej poznańskiej bibliotece, wypisując sygnatury gazet, w których ukryte są pierwsze wzmianki o uczelni. Zdejmuję rolkę z mikrofilmem z czytnika i sięgam po kolejne pudełeczko z taśmą „Dziennik Poznański" 1928. Zakładam szpulę i rozpoczynam przewijanie. Przed oczami migają kolejne numery, reklamy, ogłoszenia, nekrologi. Zatrzymuję się na dacie 24 kwietnia. Na trzeciej stronie, między reklamami pasty do zębów Pulsa i obcasów kauczukowych Palma, redaktor podpisujący się inicjałami „dz" stosuje stary dziennikarski chwyt, aby przyciągnąć czytelnika. *Co budują przy Wałach Zygmunta Starego?* – pyta. No właśnie, co? Otóż, jak dowiadujemy się z dalszej części tekstu, przy Wałach Zygmunta trwa budowa „wielkiego monumentalnego gmachu inż. Ballenstaedta". Tekst skonstruowany jest jak marzenie każdego specjalisty od *public relations*. Chwytliwy tytuł, podtytuł niepozostawiający wątpliwości co do efektów inwestycji, fakty przetykane subiektywnymi, ale zawsze przychylnymi uwagami autora.

Wyższa Szkoła Handlowa w latach 20. i 30. może liczyć na życzliwość czwartej władzy. Zarówno „Dziennik", jak i „Kurjer Poznański" piszą o niej dobrze i często – od 1926 r. do początków wojny ok. 700 razy. Statystycznie niemal co tydzień, czy to przy kawie przeglądając poranne wydanie „Kurjera", czy na koniec dnia wertując „popołudniówki", poznaniacy informowani są o życiu drugiej po Uniwersytecie Poznańskim szkoły wyższej w mieście.

Nie sposób podać dokładnej liczby medialnych publikacji, jakie ukazały się na temat Uniwersytetu Ekonomicznego. Dokładniejsze rachunki prowadzone są dopiero od kilku lat. Między 2013 a 2015 rokiem pojawiło się 23 711 wzmianek o UEP. W ciągu pół roku pracownicy uczelni cytowani są ok. 160 razy, co równa się 160 telefonom wykonanym przez dziennikarzy do rzecznika prasowego. Niemal codziennie biuro promocji pomaga dziennikarzom w uzyskaniu wypowiedzi ekspertów ze wszystkich dziedzin ekonomii.

Zapraszamy na przedwojenny przegląd prasy.

Dzisiaj 4 strony

Wydanie poranne

Cena 10 groszy

KURJER POZNAŃSKI

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE

Środa, 13 października 1926

Wojewoda poznański p. Bniński bawi od poniedziałku w Warszawie. Onegdaj i wczoraj przyjęty był przez min. spraw wewnętrznych Składkowskiego. Konferencje dotyczyły spraw służbowych. „Ekspress Poranny" podał wczoraj wiadomość, że jakoby wojewoda był przyjęty przez premiera Piłsudskiego w Belwederze i jakoby zapadło przytem postanowienie dokonania przez p. premjera objazdu Wielkopolski i Pomorza.

Inauguracja roku szkolnego Wyższej Szkoły Handlowej

Wczoraj w południe odbyła się w auli poznańskiego Uniwersytetu uroczysta inauguracja roku szkolnego nowo powstałej Wyższej Szkoły Handlowej.

W imieniu ministra Kwiatkowskiego głos zabrał wiceminister Doleżał, który m.in. powiedział, że powstanie szkoły jest dalszym ciągiem dążenia do spotęgowania oświaty ogólnej i zawodowej, które nie zamierało w Polsce w najcięższych czasach niewoli. [...] Wiemy, że nowa szkoła będzie nie tylko uczelnią kształcącą wybitnych fachowców, ale ponadto, że będzie kuźnią charakterów i myśli politycznej polskiej a nade wszystko, że będzie krzewicielką inicjatywy gospodarczej polskiej [...]

Na zakończenie wczorajszej uroczystości prof. F. Nowowiejski odegrał utwór muzyczny na organach.

Kalendarzyk

Słońce, wschód 6:15,
zachód 17:07
Księżyc przed pierwszą kwadrą

» » » » » » « « « « « «

Jutro o 19:00 odbędzie się zabawa ludowa na rzecz L. O. P. P.

» » » » » » « « « « « «

W Teatrze Wielkim grają *„Paganiniego"*, w Polskim *„Cały dzień bez kłamstwa"*, a w Teatrze Nowym *„Między nocą a brzaskiem"*

OGŁOSZENIA DROBNE

Dwułamowa średnica strony:
milimetr 80 groszy

DARMO! DARMO!

BALONY GAZOWE

SUCHARD

Rozdajemy codziennie we wszystkich Sklepach Czekoladowo-Spożywczych

za złożeniem:

1 etykiety (opakowania) ze 100 gr. tabliczki naszej czekolady nast. sorty Milka Veloso Milka-Nuss, Velasi, Bittra, Orange, Cafola, St. Bernard, Centenaire

i 10 groszy za koszta doręczenia balonu.

We własnym interesie zechcą łask. Odsprzedawcy umieścić plakaty balonowe w miejscach widocznych dla przechodniów.

P. T. Kupcom wydajemy balony na powyższych warunkach w naszej stacji napełniania ul. Przeczna 1. od godziny 10 rano do 4 po południu.

Po 8267-17/601

NR. 233 Niedziela, 10 października 1926 Dziś 16 stron

DZIENNIK POZNAŃSKI

PISMO POLITYCZNE

POŚWIĘCONE OBRONIE INTERESÓW ROLNICTWA, HANDLU, PRZEMYSŁU I RZEMIOSŁA

DYREKCJA KOLEI PAŃSTWOWYCH W GDAŃSKU
OGŁASZA PRZETARG PUBLICZNY NA SPRZEDAŻ NASTĘPUJĄCYCH MATERIAŁÓW NIEUŻYWANYCH ZBĘDNYCH W GŁÓWNYM MAGAZYNIE ZASOBÓW W BYDGOSZCZY.

– około 107255 kg. rur żelaznych ciągnionych i gazowych
– 17680 kg. śrub żelaznych
– 380000 sztuk wkrętek żelaznych do drzewa
– 227800 sztuk wkrętek żelaznych do metali
– 93800 kg. żelaza belkowego
– 93900 kg. obręczy parowozowych
Bliższych szczegółów udziela Dział Zakupów Wydziału Zasobów D. K. P. w Gdańsku po nadesłaniu zł 2 – w gotówce lub w znaczkach pocztowych

WYŻSZA SZKOŁA HANDLOWA W POZNANIU

Z prawdziwem zadowoleniem społeczeństwo wielkopolskie wita nowopowstającą w Poznaniu uczelnię akademicką pod nazwą: Wyższa Szkoła Handlowa. Ta nowa placówka naukowa niewątpliwie w znacznym stopniu przyczyni się do podniesienia poziomu życia gospodarczego kraju. Praktyczna strona nauczania, umiejętnie połączona z teorią, da nam fachowców, z wyższem wykształceniem, których wiedza mieć może szerokie zastosowanie w przemyśle i handlu. [...] Byłoby nader pożądanem, ażeby Dyrekcja W.S.H. idąc na rękę rzeszom pracującym umysłowo, godziny ćwiczeń i zajęć praktycznych przełożyła na godziny popołudniowe. Wykłady rzecz prosta mogłyby się odbywać przed południem. Udostępnienie w ten sposób szerszemu ogółowi inteligencji uczęszczania do W. S. H. przyczyniłoby się do szybkiego i świetnego rozwoju tejże.

KRONIKA

—

Kalendarz rzym.-kat.:
Dziś – Franc. Borg., jutro Gereona z t.
Kalendarz słowiański:
Dziś Dobromiła – jutro Aldona
Słońce: wschód 6:17, zachód 17:17
Księżyc: wschód 9:48, zachód 19:06

KALENDARZYK METEOROLOGICZNY

—

Według spostrzeżeń Stacji Meteorologicznej przy Uniwersytecie Poznańskim
Dziś o godzinie 7 rano temperatura powietrza 10 stopni C,
wiatr południowy, ciśnienie atmosferyczne 749 mm.

NR. 194 Piątek, 26 sierpnia 1927 Dziś 8 stron

DZIENNIK POZNAŃSKI

PISMO POLITYCZNE

POŚWIĘCONE OBRONIE INTERESÓW ROLNICTWA, HANDLU, PRZEMYSŁU I RZEMIOSŁA

O CZEM RADZILI WCZORAJ OJCOWIE MIASTA W RATUSZU?

Izba Przemysłow-Handlowa w Poznaniu zamierza dla Wyższej Szkoły Handlowej pobudować osobny gmach na gruntach Skarbu Państwa, położonych przy Wałach Zygmunta Starego, narożnik ul. Składowej, i w tym celu zwróciła się do Magistratu z prośbą o bezpłatne uzyskanie tej parceli od Skarbu Państwa na wniosek Magistratu, wystosowany do Ministerstwa Robót Publicznych. Na poczynienie odpowiednich w tym kierunku kroków wypowiedziała Rada swą zgodę bez zastrzeżeń. Odnośna parcela ma obszaru 3 619 kw. metr.

KONFERENCJA RZECZOZNAWCÓW PRASOWYCH

Celem narad szybszy obieg informacji i pacyfikacja opinji publicznej

Genewa, 24. 8. Dnia 24 bm. otwarta tu została konferencja rzeczoznawców prasowych, zwołana przez sekretarjat Ligi Narodów w wykonaniu rezolucji zgromadzenia Ligi z września 1925 roku. Celem tej konferencji jest: 1) wynalezienie środków łatwiejszej, szybszej i tańszej transmisji informacji, aby zmniejszyć szanse nieporozumień między narodami, 2) dyskusja nad sprawą zagadnień, których rozwiązanie mogłoby przyczynić się do pacyfikacji opinji publicznej w różnych krajach. Na konferencję tę, jak wiadomo, wyjechali jako członkowie p. Górecki, dyrektor P. A. T. i p. Ehrenberg, redaktor Kurjera Porannego oraz w charakterze obserwatora z ramienia M. S. Z. p. Leon Klimecki. W konferencji bierze udział 120 przedstawicieli prasy wszystkich krajów, dyrektorów biur prasowych i agencji telegr.

KRONIKA

—

Kalendarz rzym.-kat.
Dziś Ludwik kr. w. – jutro Zefiryn pp. m.
Kalendarz słowiański:
Dziś Namysław – jutro Wiastymira
Słońce: wschód 4:34, zachód 18:42
Księżyc: wschód 3:16, zachód 16:29

KALENDARZYK METEOROLOGICZNY

—

Według spostrzeżeń Stacji Meteorologicznej przy Uniwersytecie Poznańskim
Dziś o godzinie 7 rano temperatura powietrza um. 14 stopni C. Wiatr wschodni. Ciśnienie atmosferyczne nis. 749 mm. Pochmurno. Pada deszcz.

NR. 87 Sobota, 14 kwietnia 1928 Dziś 12 stron

DZIENNIK POZNAŃSKI

PISMO POLITYCZNE

POŚWIĘCONE OBRONIE INTERESÓW ROLNICTWA, HANDLU, PRZEMYSŁU I RZEMIOSŁA

CO BUDUJĄ PRZY WAŁACH ZYGMUNTA STAREGO?

W.S.H. otrzyma wielki monumentalny gmach projektu Ballenstaedta

W roku ubiegłym Izba Przemysłowo-Handlowa rozpisała konkurs na projekt gmachu przeznaczonego dla Wyższej Szkoły Handlowej. Pierwszą nagrodę w konkursie otrzymał inżynier Ballenstaedt, który od razu przystąpił do sporządzenia planów wykonawczych swego projektu. Budowę gmachu rozpoczęto przed kilku tygodniami, ukończenie przewiduje się w ciągu kilkunastu miesięcy. [...] Z planów budowy pokazanych nam uprzejmie przez p. inż. Ballenstaedta widzimy, że każde piętro budynku jest ciekawie rozwiązane; każda kondygnacja jest odmienna i na pewno dla przybysza będzie stanowiła obraz estetyczny. [...] Projekt budowy nowego gmachu nakreślony jest z artystycznym prawdziwie rozmachem. Po szczęśliwem dokonaniu budowy, twórca gmachu inżynier Ballenstaedt, bez wątpienia będzie mógł być dumny ze swego imponującego dzieła. Wyższa zaś szkoła handlowa osięgnie warunki pełnego rozwoju, gdyż w dotychczasowych szczupłych, przy Alejach Marcinkowskiego nie może pomieścić stale wzrastającej liczby słuchaczy. Słuchacze W.S.H. uczęszczali dotąd na wykłady do sal Uniwersytetu, jednak pomieszczenia U.P. są także za ciasne.

Dzisiaj 4 strony

Wydanie poranne

Cena 10 groszy

KURJER POZNAŃSKI

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE

Wtorek 1 maja 1928

Wyższa Szkoła Handlowa w Poznaniu pod własną strzechą

Śniadanie w Sali Bazarowej

Na zakończenie uroczystości odbyło się śniadanie w sali Bazaru, w którem, oprócz przedstawicieli władz miejscowych z pp. wojewodą i prezydentem miasta Poznania oraz Izby Przem.-Handl., wzięli udział pp. ministrowie Kwiatkowski i Niezabytowski z otoczeniem, doradca finansowy p. Charles Devey z rodziną, sen. Seyda i Hedinger, oraz licznie reprezentowane sfery przemysłowe i handlowe Poznania, jako też prasy z prezesem syndykatu Jarochowskim i b. min. dr Wróblewskim na czele. [...] Naczelnik wydziału Min. Skarbu p. Fabierkiewicz, nawiązując do rozwoju Poznania i do zbliżającej się Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, toastował na cześć Prezydenta miasta Ratajskiego, dyrektor Targów ljońskich p. Mizgier w języku francuskim toastował na pomyślność i rozwój przyjaźni polsko-francuskiej, dyr. dep. morskiego w Min. Przem. I Handlu p. Nosowicz toastował w języku angielskim na cześć doradcy finansowanego p. Deveya, który w odpowiedzi oświadczył, że bardzo się cieszy, iż ma sposobność uczestniczyć w dzisiejszej uroczystości, zwłaszcza, że wysoko cieni pracę narodu polskiego i widzi wielki dorobek ekonomiczny ostatnich lat, o czem przekonał się zwłaszcza zwiedzając tegoroczne Targi.

Kalendarzyk

Słońce wschód 4:22 – zachód 19:18 – długość dnia 14 godz. 56 min.
Księżyc: wschód 15:38 – zachód 3:58 – po pierwszej kwadrze
Kal. rz.-k.: Filipa; jutro Atanazego
Kal. słow.: Lubomira, jutro Witimira

» » » » » » « « « « « «

Licytacje
Dziś: o 12 W. Garbary 33 – szafa do pieniędzy

» » » » » » « « « « « «

Teatr Wielki
Dziś: *„Wolny strzelec”*, opera Webera
Teatr Polski
Dziś: *„Panna Flute”*
Teatr Nowy
Dziś: *„Moralność Pani Dulskiej”*

KAWA HAG BEZ KOFEINY
jest jedyną nieszkodliwą prawdziwą kawą, którą używać mogą wszyscy, nie wyłączając osób starszych, dzieci oraz chorych na serce i nerwy, bez wszelkich ujemnych wpływów na zdrowie.

H. CEGIELSKI
TOW. AKC. W POZNANIU
skrytka pocztowa Nr. 1008
poleca piły tarczowe z transportowymi wózkami na szynach do rznięcia wszelkich gatunków drzewa, tak materjałowego, jak i na opał
OFERTY SKŁADA WYDZIAŁ HANDLOWY
Poznań, Górna Wilda 136 140. — Tel. 42-76

Samochody „Citroen”
Nadeszły najnowsze modele
Limuzyny i Torpedo 6|22 HP.
Cena Limuzyny 1.500,—
Cena Torpedo 1.150,—
„AUSTRO-DAIMLER” Sp. Akc.
w Poznaniu, św. Marcin 48. Telefon 13-58

Dzisiaj 28 stron

Wydanie wieczorne

Cena 20 groszy

KURJER POZNAŃSKI

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE

Sobota 18 października 1930

Najniższa cena ciężarówek w historji Chevroleta.

Cena obecnego modelu została radykalnie zniżona. Już za zł. 8.550 można nabyć wielkie 1½ tonowe podwozie, a tem samem wypuszczenie tej samej gwarantowanej jakości, jakie posiadają tysiące podobnych podwozi Chevroletów, będących na usługach polskiego przemysłu i komunikacji. Tylko ograniczona ilość wozów po tej cenie.

Zł. 8.550

= 1½ ton podwozie z oponami 30 · 5. Zł. 9.010 = 1½ ton podwozie z oponami wzmocnionemi 32 · 6. Ceny loco fabryka Warszawa.

CIĘŻARÓWKA

CHEVROLET 6

WYRÓB GENERAL MOTORS

Nasza Kuźnica

Po posiłku popołudniowym ożywiona podnieconemi krzykami uczestników. Po skończonej partji maszerujemy raźno z gitarzystą na czele w cienisty las. Suniemy przez głębie boru, mijamy polany, na których bystre oko niejednego z nas dostrzega sarny i zające. Wracamy skrajemy lasu, oblani światłem zachodzącego słońca, wchłaniając aromatyczną woń łąk, nad któremi zwolna gromadzą się obłoki oparów. Dobijamy do „portu": zjadamy kolację w ożywieniu. Panie wkrótce nakręcają patefon i wzywają w ten sposób panów do tańca. Kilku kolegów staje posłusznie na stanowisku danserów. Rozpoczyna się ruch „dancingowy". Danserów jest niewielu, bo nie wszyscy młodzieńcy lubią się poświęcać i na sam widok nakręconego patefonu i spragnionych tańca pań uciekają z bawialni. Gromadzą się dopiero na wieczorny koncert duetu naszego, lub siedzą przed domem i słuchają radja, którego dźwięki dochodzą z kancelarji kierownika. Muzyka jednych pobudza do wynurzania się, drugich skupia w sobie, w jednych rozpala myśli i ożywia, w innych wręcz przeciwnie osłabia działalność umysłu. Do tych ostatnich z zasady się nie zbliżam o tej porze, gdyż rozmowa z nimi jest beznadziejna.

FUTRA spacerowe i do podróży

DZIAŁ MIAROWY

MATERJAŁY z METRA

EDMUND RYCHTER

1-szy magazyn Ratajczaka 2

2-gi magazyn Wrocławska 14

3-ci magazyn Wrocławska 15

MJR. KARPIŃSKI ROZPOCZĄŁ DZIŚ LOT POLSKA-AUSTRALIA

NR. 244 Wtorek, 22 października 1935 r.

DZIENNIK POZNAŃSKI

PISMO POLITYCZNE

POŚWIĘCONE OBRONIE INTERESÓW ROLNICTWA, HANDLU, PRZEMYSŁU I RZEMIOSŁA

P. PREZYDENT RATAJSKI CIĘŻKO CHORY

Dziś w nocy o godzinie 1:20 zasłabł nagle b. prezydent miasta Cyryl Ratajski. Ciężko chorego przewieziono natychmiast do szpitala S. S. Elżbietanek, gdzie pozostaje pod troskliwą opieką. Lekarze stwierdzili, że przyczyną nagłego zachorzenia był silny atak serca.

WSPANIAŁY ROZWÓJ POZNAŃSKIEJ W. S. H.

Z inauguracji roku akademickiego

Ostatnie dwa dni upłynęły pod znakiem podniosłych uroczystości inauguracyjnych naszych najwyższych uczelni – Uniwersytetu Poznańskiego i Wyższej Szkoły Handlowej. […] Zgromadzonych w zieleni i kwiatami przybranej auli W.S.H. powitał w gorących słowach dyr. prof. Peretiatkowicz, który następnie w okolicznościowem przemówieniu przedstawił dorobek ubiegłego roku pracy oraz zakreślił cele i zamierzenia na czas najbliższy. W r. 1934/35 zostały więc utworzone dwie nowe stałe katedry, mianowicie: rachunkowości i analizy bilansów oraz katedra polityki ekonomicznej z wykładowcami prof. Skalskim i prof. Rosińskim. W przyszłości doczeka się zrealizowania plan utworzenia jeszcze czterech katedr stałych. Urzeczywistnił się też dawny projekt utworzenia czwartego roku studjów dla tych, którzy po studjum trzyletniem otrzymali dyplomy i poświęcają się pracy badawczo-specjalizującej. Związane z tą sprawą są starania o pozyskanie tytułów naukowych. Specjalną troską dyrekcji szkoły jest rozwój bibljoteki i czytelni dzieł fachowych, która już dziś stoi bardzo wysoko. […]

KRONIKA

—

Kalendarz rzym.-kat.
Wtorek Korduli
Środa Seweryna

Kalendarz grecko.-kat.
Wtorek Jakowa
Środa Ełampja
Słońce wschód: 6:11
Zachód: 16:31
Księżyc
Wschód: 1:13
Zachód: 14:52.

OGŁOSZENIA DROBNE

Dwułamowa średnica strony: milimetr 80 groszy

NR. 260 Niedziela, 13 listopada 1938 r. 16 stron

DZIENNIK POZNAŃSKI

PISMO POLITYCZNE

POŚWIĘCONE OBRONIE INTERESÓW ROLNICTWA, HANDLU, PRZEMYSŁU I RZEMIOSŁA

AKADEMIZACJA W.S.H.

Minister W.R. i O.P. prof. dr Świętosławski ustalił rozporządzeniem z 25 października br. termin wprowadzenia przepisów o szkołach akademickich dla Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu na 10 bm. Z dniem tym W.S.H. stało się Akademią Handlową w Poznaniu.

Młodzież musi niesłychanie zadziwiać, że w okresie, w którym mówi się tak dużo o planowaniu, jedynie problem młodzieży nie wyszedł poza opłotki frazesów. [...] Nie doceniamy młodzieży i nie znamy jej dynamicznej wartości. To największe dobro narodu – przyrost naturalny i ten największy skarb – szeregi młodych garnących się do działania wydają się w Polsce ciągle jeszcze kłopotliwym nadmiarem. [...] Gdy w Tydzień Akademika dobre słowo odezw młodzieży zastuka o pomoc materialną na łagodzenie tej nędzy, nie odmawiajcie ofiar. Stukają ci, którzy rzeczywiście potrzebują. Niech choć na ten tydzień umilkną „frazesy młodzieżowe", niech przemówi realna pomoc...

KRONIKA

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela Stanisława
Poniedziałek Józefata b.

Kalendarz słowiański
Niedziela Stanisława
Poniedz. Wszerada
Słońce wschód: 6:52
Zachód: 15:48
Księżyc wschód: 21:45
Zachód 11:44

Minęła godzina 21.00 – słuchają państwo Radia FiD...

NATALIA SZENROK-BROŻYŃSKA

Studio Radiowe Akademii Ekonomicznej było pierwszym radiowęzłem uczelnianym działającym w Poznaniu. Radio FiD miało dobry sprzęt, grało ambitną muzykę i zdobywało nagrody. Studenci, którzy je współtworzyli, często kontynuowali przygodę z mediami.

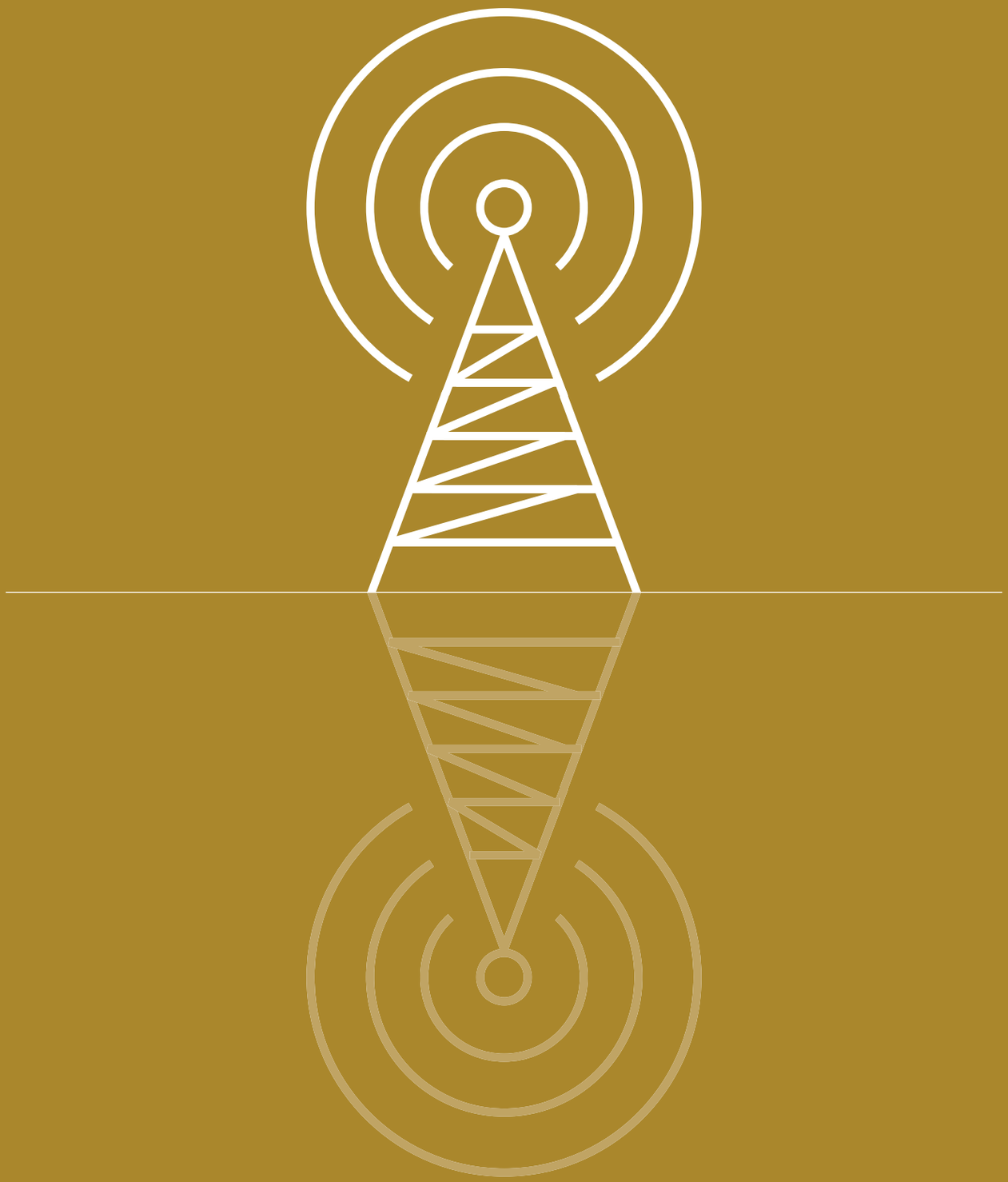

Drzwi z napisem STUDIO RADIOWE

Jest rok 1992. Trzech studentów ówczesnej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu wchodzi do studia Radia FiD, które od kilku lat stoi zamknięte.

Na początek zabierają się za porządki i naprawę urządzeń radiowych. Sprzęt ma już swoje lata, brakuje napędu CD, przydałby się magnetofon kasetowy. Młodzi zapaleńcy przynoszą własne odtwarzacze.

Wreszcie w pewien wtorek – dokładna data ginie w odmętach pamięci – o godz. 21.00 udaje się zrealizować pierwszy po latach program, który trwa dwie godziny i składa się z trzech audycji muzycznych oraz kabaretowych występów w wykonaniu Bartka Kluczyńskiego, Bartka Goli oraz Darka Pałęzy.

Radio nadaje tylko przez głośniki radiowęzłowe, czyli tzw. kołchoźniki, znajdujące się w pokojach dwóch akademików. Wkrótce po reaktywacji radia młodzi redaktorzy przenoszą się z programem do siedziby Radia Winogrady. Obejmowało ono zasięgiem więcej domów studenckich, a dzięki podpięciu FiD-u do sieci radio mogło nadawać dla większej grupy słuchaczy. Jednak po rocznej przygodzie w odkurzonym studiu w AE początkujący radiowcy migrują do Radia Afera, w którym już zostają – z przerwami – aż do 2012 roku, prowadząc kilka kultowych audycji. Studio FiD ostatecznie zostaje zamknięte i zlikwidowane. Cenną nadwyżkę lokalową przeznacza się na pokoje dla studentów. Napis STUDIO RADIOWE z drzwi znika na zawsze.

ZRZESZENIE STUDENTÓW POLSKICH

KARTA REPORTERSKA

Nr 18/65

Ważność karty przedłuża się:

31.12.65r.

Bąk Edward

Podpis posiadacza karty

Zaświadcza się, że kol. Edward Bąk jest pracownikiem Radiowęzła WSE

PROSIMY WSZYSTKIE INSTYTUCJE O UDZIELENIE POMOCY OKAZICIELOWI NINIEJSZEJ KARTY

PRZEWODNICZĄCY RO

RADA OKRĘGOWA ZRZESZENIA STUDENTÓW POLSKICH W POZNANIU

Z.G.K. Poznań — 243W/65 250 35-11/917

ADRIAN ADAMOWICZ, JACEK KWAPISZ
I GRAŻYNA CHOLEWICKA W STUDIU

WYSTĘP ZESPOŁU PRZYJACIELE AK.
ARTUR KARKOCKI I MACIEJ ZALEWSKI

Pierwszy radiowęzeł w Poznaniu

Urszula Doliwa notuje w książce *Radio studenckie* w Polsce:

Pierwszym radiowęzłem działającym w Poznaniu było Studio Radiowe Akademii Ekonomicznej, które powstało w 1954 roku. Początkowo nadawało ono program tylko dla jednego akademika – Feniks. Później zasięgiem objęło również drugi dom studencki – Dewizka. Budynki te były przez studentów zwane blokami F i D, dlatego radiowęzeł nazwano FiD.

Złoty okres dla radia położonego na poznańskich Winogradach to lata 70. XX wieku. Wówczas istnieje aż pięć redakcji: polityczno-publicystyczna, rozrywkowa, sportu i turystyki, kulturalna, muzyczna, techniczna oraz taśmoteki, a program nadawany jest ponad 7 godzin tygodniowo. W FiD działa liczny i zaangażowany zespół studentów (pod koniec lat 70. to prawie 80 osób). Studenci pracujący w FiD zdobywają nagrody w wielu ogólnopolskich konkursach. Najważniejszym z nich jest Laur Czerwonej Róży.

The Beatles, The Rolling Stones, The Animals czy The Beach Boys

W Radiu FiD dostęp do oryginalnych kopii muzyki z Zachodu był bardzo ograniczony. Z pomocą przychodziły audycje muzyczne nadawane w Polskim Radiu. Ale nie tylko. Jednym z częstych i sprawdzonych sposobów zdobywania płyt było wypożyczanie od znajomych, którzy podróżowali za żelazną kurtynę, prywatnych, oryginalnych płyt i kopiowanie ich w radiowęźle na taśmy magnetofonowe. Takim cennym dostawcą źródeł muzycznych premier był polski lekkoatleta,

FID WYKSZTAŁCIŁO SPORO PROFESJONALNYCH RADIOWCÓW I DZIENNIKARZY

GRAŻYNA CHOLEWICKA

długodystansowiec, zawodnik Olimpii Poznań – Edward Motyl. Postać z pierwszych stron gazet, uzyskująca w owym czasie największe sukcesy sportowe, okazała się chętna, by wesprzeć studentów i wypożyczać swoje wyjazdowe muzyczne zdobycze. Zdarzało się też, że młodzi redaktorzy nocą nagrywali utwory z Radia Luksemburg – kultowej stacji radiowej nadającej muzykę młodzieżową.

Z trudem zdobyte piosenki radiowcy FiD mogli emitować na niezłej jakości sprzęcie. W latach 60. dysponowali magnetofonami na taśmy szpulowe (z możliwością nagrywania), były to takie techniczne cuda, jak: Szmaragd z zielonym okiem produkcji NRD, polska Melodia (nagrywająca i odtwarzająca taśmy czterościeżkowe bez przekładania szpul) czy czeski magnetofon Tesla. Nagrywano na taśmach Orwo oraz Stilon. Mówiono przez mikrofony z Tonsilu.

Absolwentami uczelni, którzy kontynuują przygodę z mediami, są m.in. Jerzy Mruk (redaktor Radia Szczecin), Ireneusz Engler (reżyser i scenarzysta), Hubert Kwinta (dziennikarz sportowy TVP), Adrian Adamowicz (dziennikarz muzyczny Radia Koszalin), Grażyna Cholewicka (autorka bloga kulinarno-dziennikarskiego i założycielka Wielkopolskiej Grupy Blogerów Kulinarnych).

FiD wykształciło sporo profesjonalnych radiowców i dziennikarzy. Niewinna radiowa przygoda miała często duży wpływ na decyzje zawodowe studentów UEP. Czy nie tak właśnie powinna inspirować uczelnia?

Ekonomia sportu. O ludziach i pasjach

ANNA BORZESKOWSKA

Historia UEP pokazuje, że od początku studiowali tu i wykładali ludzie oddani działaniom sportowym. Anna Borzeskowska przypomina często zapomniane dziś wydarzenia, świetnych sportsmenów, nierzadko wyczynowców, olimpijczyków, kadrowiczów.

dr hab. inż. Jacek Łuczak, triathlonista

Żelazna dyscyplina, zmiana priorytetów w życiu, wyzbycie się małostkowości, znacznie lepsze planowanie i zarządzanie czasem... To efekty zaangażowania w sport.

Cechy świetnych ekonomistów i menedżerów (np. odwaga, systematyczność, pracowitość, umiejętność przewidywania, opanowanie czy wytrwałość) są atrybutami wybitnych sportowców. Czy zatem powinno dziwić, że uczelnia ekonomiczna przyciąga i kształci tak dużo sportowych talentów i pasjonatów dobrej kondycji?

Z której strony nie spojrzeć, tam na Uniwersytecie Ekonomicznym sportowi mistrzowie świata, Europy, Polski, olimpijczycy. Maratończycy, żeglarze, szachiści, lekkoatleci. Profesorowie i studenci. Cała historia tej poznańskiej uczelni zapisana jest życiorysami niezwykłych sportowców, ekonomistów i ludzi z pasją.

UNIWERSYTET EKONOMICZNY
W POZNANIU
AZ

PRZED WOJNĄ

Gry nasze zawzięte

Wyższa Szkoła Handlowa powstała w 1926 roku, a już rok później istniało Koło Sportowe, którego inicjatorami byli Jaromir Węcławski, ówczesny przewodniczący Reprezentacji Studentów WSH, oraz Józef Mertka i Antoni Moskau. Mertka wspominał:

Przyświecała nam myśl, by młodzieży studiującej dać możność nie tylko wytchnienia i odpoczynku po wyczerpującej pracy naukowej, ale i uprawiania sportu w ogóle w chwilach wolnych od wykładów i zajęć naukowych. Celem więc koła było nie rekordomania i nie gonitwa za sukcesami sportowymi za wszelką cenę, lecz dążność do utrzymania organizmu ludzkiego w stanie doskonałej równowagi psychicznej i fizycznej.

„Kurjer Poznański" w 1928 roku donosił, że

„podobnie jak w innych wyższych uczelniach istnieje na W.S.H. Koło Sportowe, którego zadaniem jest krzewienie i propagowanie kultury fizycznej wśród młodzieży akademickiej".

Działało wówczas 7 sekcji (lekkoatletyczna, szermiercza, tenisowa, futbolowa, gier ruchowych, bokserska i wioślarska), a kuratorem koła był prof. Stefan Ropp. O tym, że dyrektor WSH prof. dr Leonard Glabisz i prof. Stefan Ropp byli sportowymi dobrymi duchami studentów świadczy np. wzmianka Jaromira Węcławskiego, w której wspomina, że panowie ufundowali stół do ping-ponga.

Gry nasze były tak zawzięte i gromadziły tak liczne rzesze widzów, że dopiero wielokrotne powtarzanie dzwonka wzywającego na salę wykładową kładło kres żywej zabawie – przypominał Węcławski.

Dumnie przed maszyną

Wyjątkowym człowiekiem musiał być student WSH Ludwik Rosiński, który wraz z kilkorgiem przyjaciół powołał do życia w 1928 roku Poznański Aeroklub Akademicki. Namówili do współpracy majora pil. Bronisława Wojtarowicza z 3. Pułku Lotniczego stacjonującego w Poznaniu. Rok później dzięki pomocy pułku aeroklub otrzymał dwa samoloty Hanriot H-28 i rozpoczęto treningi pilotów sportowych. Pierwszym instruktorem był sierż. pil. Franciszek Michalak. Szybko wyszkolono 15 lotników. Sukcesy sportowe przyszły już w 1930 roku, kiedy załoga uczestnicząca w III Krajowym Konkursie Awionetek (Henryk Skrzypiński i Kazimierz Góralewicz – student WSH, absolwent z 1932 roku), startująca na RWD-2, zwyciężyła w kategorii lżejszych samolotów. W Narodowym Archiwum Cyfrowym można znaleźć zdjęcie, na którym stoją dumnie przed swoją maszyną. Dwaj odważni mężczyźni w kombinezonach, skórzanych pilotkach i goglach.

Kontra

Od 1927 roku odbywały się zawody pomiędzy reprezentacjami WSH i Uniwersytetu Poznańskiego. Te słynne imprezy organizowały na przemian obie uczelnie. Rywalizację rozpoczął mecz piłkarski. Zwycięstwo 3:1 odniosła drużyna uniwersytetu. Jedyną bramkę dla WSH zdobył Antoni Moskau. Drugie międzyuczelniane zawody – tym razem w koszykówce – miały miejsce rok później. I tym razem zwyciężyła reprezentacja UP. Jednak trzeba pamiętać, że „w zespole uniwersytetu występowali wtedy świetni koszykarze, którzy w 1930 roku zdobyli dla AZS pierwszy tytuł mistrza Polski" – komentował Jaromir Węcławski.

W 1929 roku prof. Leonard Glabisz ufundował nagrodę wędrowną. Po międzyuczelnianych zawodach w lekkiej atletyce 5 maja puchar zdobyła drużyna WSH, zwyciężając 62:38.

W niedzielę 18 maja w 1930 po raz kolejny rozegrano zawody lekkoatletyczne. Ambitna walka trzymała publiczność w napięciu aż do ostatniej konkurencji, którą był bieg sztafetowy 4 × 100 metrów. Wyścig wygrała drużyna UP, tym samym – przy wyniku 52:50 – to ona odebrała puchar; kapitanowi zwycięskiej drużyny wręczył go prof. zw. dr Antoni Peretiatkowicz, Rektor WSH.

Prawie rok później (17 maja 1931 roku) na zdjęciu opublikowanym w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" w wyskoku zatrzymano Jana Wespera. Na innej fotografii Jan Piechocki przekracza linię mety, wygrywając wyścig na 100 metrów. Złapany w biegu odwraca się, by spojrzeć na goniących go rywali. Tabela wyników podaje, że Piechocki wygrał również rywalizację na 200 i 400 metrów. Wesper też zwyciężył, skacząc 174 centymetry wzwyż. Historia – zwłaszcza sportowych kontrataków – kołem się toczy. Tym razem wynik był odwrotnością rywalizacji sprzed roku – 52:50 zwyciężyła WSH!

NA POPRZEDNIEJ STRONIE: UCZESTNICY KONKURSU W KATEGORII LŻEJSZYCH SAMOLOTÓW PILOT HENRYK SKRZYPIŃSKI (Z LEWEJ), OBSERWATOR KAZIMIERZ GÓRALEWICZ (DRUGI Z PRAWEJ) PRZED SAMOLOTEM RWD-2. 1931 R.

JAN WESPER PODCZAS SKOKU WZWYŻ W TRAKCIE ZAWODÓW LEKKOATLETYCZNYCH POMIĘDZY WSH A UNIWERSYTETEM POZNAŃSKIM. 1931 R.

JAN PIECHOCKI WYGRYWA WYŚCIG NA 100 METRÓW PODCZAS ZAWODÓW LEKKOATLETYCZNYCH POMIĘDZY WSH A UNIWERSYTETEM POZNAŃSKIM. 1931 R.

WANDA JASIEŃSKA PODCZAS KONKURSU PCHNIĘCIA KULĄ. 1933 R.

W 1932 roku po raz kolejny studenci współzawodniczyli w lekkiej atletyce. Drużyna UP, dysponująca większym zapleczem, wywalczyła po raz drugi zwycięstwo i puchar. Sławą WSH była Wanda Jasieńska – medalistka i reprezentantka Polski w rzutach oszczepem i kulą, później matka mistrza olimpijskiego Władysława Komara.

W następnych latach sportowa walka między reprezentacjami uczelni toczyła się ze zmiennym szczęściem. Ostatecznie puchar wędrowny ufundowany przez prof. Glabisza zdobył Uniwersytet Poznański. Trofeum ozdobione jest pięcioma złotymi plakietkami upamiętniającymi wszystkie zwycięskie drużyny; przetrwało wojnę i obecnie znajduje się w posiadaniu poznańskiego AZS-u.

PO WOJNIE

Siły fachowe

Wychowanie fizyczne wprowadzono do programu studiów (razem z obowiązkowymi zajęciami wojskowymi) w momencie upaństwowienia uczelni w 1950 roku. Powstało wówczas Studium Wychowania Fizycznego. W publikacji podsumowującej 30-lecie uczelni znalazł się zapis:

Dla utrzymania zdrowotności i sprawności fizycznej młodzieży program studiów przewiduje obowiązkowe zajęcia wychowania fizycznego na pierwszym i drugim roku studiów. (...) Szkolenie w tym zakresie prowadzi Studium Wychowania Fizycznego, zatrudniające dwie siły fachowe.

Wspomniane „siły fachowe" stanowili kierownik Wanda Kowalska oraz instruktor Jacek Kowalski – sędzia międzynarodowy w boksie, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach. Dzięki ich staraniom: „Studenci Uczelni uzyskali zaszczytne wyniki w rywalizacji sportowej w skali środowiska, jak i w skali ogólnokrajowej. Na podkreślenie zasługują osiągnięcia w takich konkurencjach jak lekkoatletyka, gry sportowe, gimnastyka oraz boks".

Przez lata bazą sportową uczelni była zaadaptowana na początku lat 50. tzw. mała aula na pierwszym piętrze budynku przy al. Niepodległości. Starsi pracownicy z rozrzewnieniem wspominają studentów biegających po korytarzach w strojach sportowych. W latach 60. i 70. na WF uczęszczali tam znani sportowcy: Czesław Krygier (koszykarz), Maria Jergen (koszykarka), Bogdan Sojkin (piłkarz ręczny). Dopiero w 1996 roku wybudowano halę na Winogradach. Trudno to sobie dziś wyobrazić.

Sportowym sukcesom studentów przez lata towarzyszyli pracownicy studium: Zenon Soroko, Ryszarda Matynia, Elżbieta Grzeszczuk, Ewa Kujawska czy Adam Krygier – następca Wandy Kowalskiej w roli kierownika SWFiS.

Pojawia się AZS

W 1950 roku przy uczelni powstało Koło Akademickiego Zrzeszenia Sportowego. Celem koła było organizowanie życia i współzawodnictwa sportowego, współpraca ze Studium Wychowania Fizycznego oraz inicjowanie i uczestniczenie w różnych zawodach i imprezach sportowych. Zarząd Koła AZS pracował w składzie 7–12 osobowym. Tak było do zebrania sprawozdawczo-wyborczego, które odbyło się 30 listopada 1960 roku. Na posiedzeniu powołano Klub Uczelniany w miejsce dotychczas działającego koła AZS przy WSE. Od tego czasu klub prowadził swoją działalność, odnosząc mniejsze lub większe sukcesy.

Rekord na jubileusz

W latach 80. XX w. uczelnia zaczęła organizować na poznańskiej Woli Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w Biegach Przełajowych, a następnie pierwszy raz w Polsce (w 1990 roku) Akademickie Mistrzostwa Świata. W Poznaniu pojawiły się reprezentacje uniwersytetów z Rotterdamu, Barcelony, Paryża czy Berlina. Impreza ta była pierwszą tej rangi w poznańskim środowisku akademickim. Od 1991 r. biegacze przenieśli się z Woli na Maltę, organizując wokół jeziora modne w tamtym czasie rozgrywki w sztafecie maratońskiej. Na zawody przyjeżdżali zawodnicy z Paryża, Lubljany, Barcelony oraz narodowe zespoły Ukrainy i Białorusi, a wynik 02:04:38 jest niepobity do dziś. Od lat 90. Akademia Ekonomiczna była również gospodarzem Grand Prix Polski na 10 kilometrów nad Jeziorem Maltańskim. W imprezach obok polskich olimpijczyków uczestniczyli także doskonali Kenijczycy, a wynik 28:18 uzyskany w 2001 roku (w czasie jubileuszu 75-lecia uczelni) zapewne długo nie zostanie poprawiony.

Poniedziałek 29 września 1997 GŁOS WIELKOPOLSKI Strona 11

Maraton wokół Malty

Pomysł zrodził się pięć lat temu. 11 października już po raz szósty trasę wokół Jeziora Maltańskiego przemierzać będą maratońskie sztafety. Wystartuje około 50 zespołów z kilku państw. Imprezę tradycyjnie organizuje poznańska Akademia Ekonomiczna, a patronuje jej między innymi „Głos Wielkopolski".

Kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu AE — Janusz Grzeszczuk, orgil wyczynowo uprawiał biegi średnodystansowe, dzisiaj po amatorsku zalicza wielkie światowe maratony. Wiele widział i zawsze marzyło mu się zorganizowanie w Poznaniu imprezy biegowej gromadzącej na starcie setki osób. W Europie wiele renomowanych uniwersytetów urządza maratońskie sztafety, stąd zrodził się pomysł, by poznańska Akademia Ekonomiczna dołączyła do grona tych uczelni. Malownicze tereny nad Maltą znakomicie nadają się do biegania, tam też postanowiono przeprowadzić maratońskie sztafety. 11 października rozegrana zostanie VI Międzynarodowa Sztafeta Maratońska o Puchar Polski, a towarzyszyć jej będą biegi młodzieży szkolnej.

W 1992 roku odbył się pierwszy bieg i od razu zyskał wiele pochlebnych ocen. Mało kto może samodzielnie pokonać trasę maratonu. W zespole składającym się z pięciu osób jest to zdecydowanie łatwiejsze, dystans do przebiegnięcia jest znacznie krótszy. Ekipy mogą być męskie, żeńskie i mieszane. Pierwszy uczestnik sztafety pokonuje 4.486 metrów, drugi, trzeci i czwarty po 10.774 m, a kończący musi przebiec 5.387 m. Impreza ma charakter otwarty, zgłaszać się mogą różne zespoły. W tym roku oprócz wielu polskich ekip, ujrzymy na starcie zawodników z Holandii, Niemiec, Słowenii, Francji, Czech, Rosji, Hiszpanii, Białorusi i Szwecji, ale lista zgłoszeń nie została jeszcze zamknięta. W polskich zespołach wystartuje wielu aktualnych i byłych reprezentantów kraju. Organizatorzy zadbali o okazałe nagrody. Za pierwsze miejsce 3.500 zł, za drugie 2.500, a za trzecie 2.000 zł. Gdyby zwycięzca ustanowił rekord trasy (2:04.33), może liczyć na dodatkowe 1.000 zł. Ale kiedy bieg będzie wolny i trzy czołowe sztafety uzyskają czas powyżej 2:10.00, pula nagród zmniejszona zostanie o połowę. Uhonorowani zostaną nie tylko najlepsi. Pięć nagród w wysokości 250 zł rozlosowanych zostanie wśród wszystkich startujących zespołów, które ukończą konkurencję i upłasują się na miejscach od czwartego do ostatniego.

Tradycją już jest, że wokół Malty biega również młodzież szkolna. W tym roku przeprowadzone zostaną dwa biegi — na dystansie 1.200 m dla dziewcząt, i 2.000 m dla chłopców. Najlepsi uhonorowani zostaną nagrodami i pucharami, wszyscy zaś uczestnicy otrzymają upominki. Odbędzie się także wyścig dla niepełnosprawnych na wózkach. Patronat honorowy nad imprezą przejęli — rektor Akademii Ekonomicznej profesor Emil Panek oraz byli świetni sportowcy, rekordzici świata i mistrzowie olimpijscy — Irena Szewińska oraz Zdzisław Krzyszkowiak. Ten ostatni gościł już na ubiegłorocznej imprezie. Patronat medialny, podobnie jak w poprzednich latach, sprawuje „Głos Wielkopolski" wraz z PTV3 i Radiem „S", zaś głównymi sponsorami są: Lech Browary Wielkopolski S.A., Zakłady Tłuszczowe Kruszwica S.A., Międzynarodowe Targi Poznańskie i Bankowe Towarzystwo Leasingowe Poznań.

Organizatorzy przyjmować będą zgłoszenia do 10 października. Kierować je można do Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Akademii Ekonomicznej w Poznaniu przy ulicy Dziekanowej 9, telefon/fax: (0-61)825-06-01. (wil)

ARTYKUŁ Z „GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO"

Mistrz

W 1965 roku Janusz Grzeszczuk, reprezentując AZS, zostaje mistrzem Polski w biegu na 800 m. Dziś, kilkadziesiąt lat później, ten inicjator pierwszych w Polsce Akademickich Mistrzostw Świata w Biegach Przełajowych, wieloletni pracownik i szef Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, przez przyjaciół nazywany jest Mistrzem. Nic w tym dziwnego, bo jego osiągnięcia robią wrażenie – przebiegł 20 maratonów na pięciu kontynentach i w ośmiu miastach olimpijskich. Ukończył też Supermaraton Dwóch Oceanów w Kapsztadzie, bieg na dystansie aż 56 kilometrów po górzystej trasie wzdłuż wybrzeży oceanów Indyjskiego i Atlantyckiego.

W 2015 roku wyjątkowość Janusza Grzeszczaka docenił Polski Komitet Olimpijski, odznaczając medalem *Za zasługi dla polskiego ruchu olimpijskiego*. Na podkreślenie zasługuje fakt, że po raz pierwszy odznaczenie to otrzymał przedstawiciel uczelni niebędącej Akademią Wychowania Fizycznego.

Pan Janusz jest sportowym ojcem biegania m.in. obecnego Rektora UEP prof. dr. hab. Mariana Goryni. Uczniami Grzeszczuka byli wybitni sportowcy, m.in. Rafał Wieruszewski, dwukrotny olimpijczyk i medalista mistrzostw świata w biegu 4 × 400 metrów (obecnie pracownik SWFiS) i Michał Wojciechowski – wioślarz i olimpijczyk z Sydney.

MISTRZ JANUSZ GRZESZCZUK (Z LEWEJ) I REKTOR MARIAN GORYNIA

Janusz Grzeszczuk mocno podkreśla, że wiele sportowych imprez mógł zrealizować dzięki przychylności i wsparciu absolwentów uczelni kierujących dużymi firmami. Do tego grona należą m.in.: Maria Pasło-Wiśniewska, Paweł Sudoł, Jacek Krawiec, Janusz i Alina Świtaj, Maurycy Ratajczyk, Tomasz Szymczak, Witold Nowacki czy Krzysztof Panek. Akcentuje też sportową życzliwość Rektorów – prof. Janusza Piasnego, prof. dr. hab. Bohdana Gruchmana, prof. dr. hab. Emila Panka i prof. dr. hab. Mariana Goryni.

Za krąg polarny

Czy uczelnia wpływa na sportowe hobby pracowników? Profesor dr hab. Józef Garczarczyk twierdzi, że pasją żeglarstwa zaraził się w dzieciństwie, pływając na tratwie z podkładów kolejowych po rozlewiskach rzeki w okolicach Łowicza. Dziś jest utytułowanym żeglarzem, uczestnikiem wypraw polarnych, laureatem (w załodze) prestiżowej nagrody Rejs Roku. Profesor Garczarczyk – do 2015 roku kierownik Katedry Badań Marketingowych – wśród swoich nieakademickich osiągnięć podaje przepłynięcie na jachcie Atlantyku, opłynięcie przylądka Horn, rejsy na Antarktydę i na Grenlandię (trzykrotnie), Spitzbergen (dwukrotnie) i dwukrotnie przypłynięcie na Archipelag Ziemi Franciszka Józefa (jako pierwsza załoga polska). W 2014 roku uczestniczył w pokonaniu Przejścia Północno-Zachodniego w ramach rejsu dookoła Bieguna Północnego.

Gdy spotykamy się na uczelni, jest chwilę po przeprowadzce do mniejszego gabinetu, wszędzie pełno teczek, dokumentów, książek. Na ścianie wiszą jednak trzy spore obrazy – reprodukcja płótna Claude'a Moneta, zdjęcie jachtu Politechnika (z profesorem na pokładzie) i ilustracja pokazująca żaglowiec Fram i epizod z wyprawy Fridtjofa Nansena z 1895 roku. Tę ostatnią profesor przywiózł z bardzo daleka, z Muzeum Amundsena, które odwiedził podczas jednej ze swoich żeglarskich wypraw.

Żeglować zaczął wcześnie i pasję rozwijał z dala od uczelni. Ale w jednym z wywiadów powiedział:

Żeglowanie świetnie uczy ekonomii. Organizowanie wyprawy to przecież cała logistyka i zarządzanie. Trzeba zadbać o prowiant, a potem – już w trakcie wyprawy – dobrze nim gospodarować. Dokładnie i z wyprzedzeniem policzyć, ile przypada dziennie na osobę wody i jedzenia, a potem przestrzegać tego limitu – bo inaczej dojdzie do katastrofy. Kłania się więc zarządzanie zasobami, a także ludźmi. Ale to nie jedyna ekonomiczna nauka, którą można wynieść z żeglowania. Jeszcze większą jest odpowiedzialność za ludzi: to bardzo ważne w żeglarstwie i bardzo ważne w ekonomii. Statek jest takim małym przedsiębiorstwem. Moim zdaniem studenci ekonomii powinni mieć w programie studiów obowiązkowy rejs. Po takim doświadczeniu byliby lepszymi ekonomistami.

Opanować sytuację

O oczywistym związku sportu i nauki mówi także prof. dr hab. Bogdan Sojkin, kierownik Katedry Marketingu Produktu i wiceprezes ds. marketingu Związku Piłki Ręcznej w Polsce, w przeszłości także piłkarz ręczny:

Myślę, że to właśnie sport może nam w zdobywaniu wiedzy pomóc. Wyrabia cechy, których posiadanie procentuje. Mogę potwierdzić to na swoim przykładzie. Wytrwałość, umiejętność radzenia sobie ze słabościami, szybkie podejmowanie decyzji w momentach ekstremalnych – to wszystko wyniosłem z boiska. Mecz się kończy, wynik jest remisowy, ale

pozostał do wykonania jeszcze rzut karny decydujący o wyniku meczu. Trzeba go wykonać. Wówczas uruchamiają się w nas mechanizmy psychiczne, które pomagają opanować sytuację.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że prof. Sojkin prowadził karierę naukową równocześnie z wyczynowym uprawianiem sportu. W czasie studiów trenował w drugoligowym AZS Poznań. A później przez 12 lat grał profesjonalnie w I lidze, trenując dwa razy dziennie, trafił także do reprezentacji Polski w piłce siatkowej.

Pod koszem

UEP ma szczęście do wyjątkowych nauczycieli WF-u. Był wśród nich Mistrz – Janusz Grzeszczuk, obecnie są m.in. Rafał Wieruszewski (olimpijczyk i zwycięzca Plebiscytu na Najlepszego Sportowca Wielkopolski 2006) oraz Eugeniusz Kijewski – legenda polskiej koszykówki. Kijewski to jeden z najlepszych polskich koszykarzy w historii, świetny strzelec. Jako zawodnik i trener czterokrotnie zdobywał tytuł mistrza kraju.

Koszykarskie tropy w historii UEP także prezentują się imponująco – drużyna w latach 1991 i 2003 wywalczyła mistrzostwo kraju, a siedmiokrotnie sięgnęła po medal srebrny. W reprezentacji ówczesnej Akademii Ekonomicznej grali m.in.: Wojciech Chomicz (dziś wiceprezes PZKosz), Daniel Blumczyński (wieloletni reprezentant Polski, zdobywca czterech medali mistrzostw Polski) i dzisiejsi pracownicy uczelni, np. dr hab. Waldemar Budner.

Neptun na kręglach

W galerii niezwykłych sportowych osobowości związanych z UEP nie może zabraknąć mgr. Bronisława Bednarka. Ten były wykładowca (pracował w Katedrze Matematyki) corocznie przez 40 lat dla pracowników uczelni organizował rejsy po mazurskich jeziorach. W pierwszym w 1975 roku udział wzięły cztery osoby, rok później już 10. Z czasem liczba osób i żaglówek się zwiększała, dochodząc nawet do trzydziestu żeglujących (6 jachtów). Kogóż tam nie było? Rektor prof. dr hab. Emil Panek, prof. dr hab. Jan Jasiczak z synem Jakubem (dziś także pracownikiem UEP), prof. dr hab. Jerzy Woś, prof. dr hab. Tadeusz Sangowski, prof. dr hab. Józef Garczarczyk, prof. dr hab. Ryszard Cierpiszewski, prof. dr hab. Andrzej Przymeński, dr Genowefa Sangowska, dr Helena Bednarek, dr Ewa Gługiewicz, dr Ryszard Szulc, dr Michał Walenciak... Rejsy trwały dwa tygodnie, każda nowa osoba była poddawana specjalnemu „chrztowi" z udziałem Neptuna i Prozerpiny.

Bronisław Bednarek przez szereg lat był też propagatorem kręglarstwa, m.in. jako prezes Polskiego Związku Kręglarskiego. Dziś jest prezesem klubu Czarna Kula. Zapytany, skąd wzięło się

JACHTY TANGO 730 NAD JEZIOREM NIDZKIM

30-LECIE WYPRAW NA MAZURSKIE JEZIORA. 2005 R.

NOCNA KĄPIEL

SPOTKANIE Z NEPTUNEM

jego zainteresowanie kręglami, odpowiada: „Szukałem sportu, który będę mógł uprawiać do końca życia". Trzeba przyznać, że wybrał znakomicie: po siedmiu latach treningów został mistrzem Polski indywidualnie (w 1981 roku) i w parach, ośmiokrotnie był drużynowym mistrzem Polski. W 1982 roku grał na mistrzostwach świata w reprezentacji Polski. To m.in. dzięki jego staraniom w Poznaniu w 2000 roku odbyły się zawody tej rangi. Przez 29 lat był sędzią międzynarodowym, w tym dwukrotnie sędzią głównym na mistrzostwach świata.

Niestety, nie udało się zbudować kręgielni dla uczelni, choć plany były już dość zaawansowane, łącznie ze zdobyciem funduszy na inwestycję.

XXI WIEK

Uprawiaj sport – znajdziesz pracę

– *Dziś Klub Uczelniany AZS na Uniwersytecie Ekonomicznym jest wyjątkowy. Od roku 2009 działają w nim niemal wyłącznie studenci* – mówi Martyna Ciuksza, prezes KU AZS UEP w latach 2013–2015. – *Tylko jedna osoba w zarządzie jest przedstawicielem uczelni (pracownik SWFiS), pozostałe 14 to studenci.* Związek co dwa lata właściwie się odradza, tworzą go ciągle nowi ludzie. Dzięki zaangażowaniu uczą się m.in. sprawnej organizacji wydarzeń sportowych.

W klubie funkcjonuje 26 sekcji (w tym 8 nieoficjalnych), m.in. aerobik rekreacyjny, badminton, karate, koszykówka kobiet, koszykówka mężczyzn, lekkoatletyka, piłka nożna, piłka ręczna kobiet i mężczyzn, piłka siatkowa kobiet i mężczyzn, pływanie, szachy, tenis stołowy, tenis ziemny, wspinaczka, trójbój siłowy, futsal, biegi przełajowe.

Aktualnie wśród zawodników występujących w barwach KU AZS UEP znajdziemy m.in. olimpijkę i dwukrotną złotą medalistkę Mistrzostw Europy Juniorów w Lekkiej Atletyce Patrycję Wyciszkiewicz (sztafeta 4 × 400 Rektorów i bieg indywidualny), Danutę Kazmuchę – brydżystkę, zdobywczynię World International Master czy – ósmego zawodnika mistrzostw świata i brązowego medalistę Akademickich Mistrzostw Europy w Szachach – Kamila Draguna.

W latach 2012–2014 studenci UEP i członkowie zarządu KU AZS (Mateusz Dec i Maciej Jakubowski) rozszerzyli działania klubu o otwarte wykłady związane z marketingiem sportowym. Co miesiąc odbywało się jedno spotkanie, a zorganizowano ich 15 (wykładowcami byli m.in. Mirosław Przedpełski, prezes Polskiego Związku Siatkówki; Marcin Herra, prezes Stadionu Narodowego w Warszawie; Tomasz Zimoch, komentator sportowy czy Marcin Animucki, wiceprezes Ekstraklasy SA). – *Największym sukcesem było spotkanie z Jerzym Engelem* – wspominają Mateusz Dec oraz Maciej Jakubowski, wówczas wiceprezesi ds. marketingu oraz finansów. – *Były trener reprezentacji Polski w piłce nożnej właściwie nie mówił o marketingu sportowym, on nam zrobił wykład motywacyjny!* – dodaje Dec. *Café*

CZAS GRY
GOSCIE GOSP

NA POPRZEDNIEJ STRONIE: TRENING KLUBU BIEGACZA. ZAJĘCIA PROWADZI JANUSZ GRZESZCZUK

AZS UEP, bo tak nazywał się cykl, w lutym 2015 roku otrzymało nagrodę finansową w konkursie PZU na studencki projekt roku.

Martyna Ciuksza powiedziała mi, że dzięki temu, czego nauczyła się, działając w AZS-ie, ma pracę. Po prostu na rozmowie kwalifikacyjnej (w firmie zajmującej się podatkami) z taką pasją opowiadała o swoim zaangażowaniu w propagowanie sportu, że oceniający nie mieli żadnych wątpliwości, że to właśnie ją chcą zatrudnić. W podobnym tonie wypowiada się Mateusz Dec: – *To w AZS-ie nauczyłem się tego, co najważniejsze*.

Jak oni biegają

Ostatnie lata na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu to dominacja biegów, zwłaszcza długodystansowych. Biega rektor, biegają prorektorzy i dziekani.

Klub Biegacza UEP powstał spontanicznie późnym latem 2010 roku. Kilku pracowników UEP skrzyknęło się na wspólne bieganie dookoła Jeziora Maltańskiego – przybyli m.in. dr hab. Cezary Kochalski, dr hab. Jacek Trębecki, Izabela Bylińska, Kacper Czarnota, dr inż. Jakub Jasiczak i dr hab. Waldemar Budner z rodziną. Ten ostatni jeszcze w trakcie tego biegu został wybrany na prezesa klubu (honorowe szefostwo otrzymał oczywiście Janusz Grzeszczuk).

Piszą na stronie internetowej uniwersytetu:

Jesteśmy nieformalną grupą zapaleńców. Bawimy się sportem – bieganiem, a bieganie daje nam satysfakcję i przy okazji możliwość poznawania świata. Od czasu do czasu organizujemy się, by ścigać się na zawodach, biegając piątki, dziesiątki, półmaratony, wreszcie maratony (choć wcale nie ma przymusu).

W ramach Klubu Biegacza odbywają się niecodzienne treningi prowadzone przez Janusza Grzeszczuka. Na tych zajęciach, przeznaczonych dla studentów z sekcji lekkoatletycznej, w hali przy ulicy Dożynkowej pojawiają się także i ćwiczą wykładowcy (Rektor prof. Gorynia, prof. Waśkowski) i olimpijczycy (Rafał Wieruszewski, Patrycja Wyciszkiewicz). To ewenement w skali kraju i niezwykła lekcja sportu dla studentów.

Natomiast pomysł biegu Ekonomiczna Piątka zrodził się w 2011 roku w głowie Rektora UEP prof. dr. hab. Mariana Goryni. Idea przerodziła się w rzeczywistość już 21 października, kiedy wyścig stał się głównym akcentem sportowym jubileuszu 85-lecia uczelni. Od tego czasu zawody

PIERWSZE ZAWODY W BIEGU PO SCHODACH W COLEGIUM ALTUM. 2015 R.

odbywają się corocznie, rosnąc w rangę i angażując coraz większą liczbę uczestników. Początkowo bieg adresowany był do studentów, absolwentów i pracowników naukowych uczelni wielkopolskich. Od 2014 roku jest otwarty – ma charakter akademicki, ale mogą w nim uczestniczyć biegacze bez względu na przynależność i miejsce zamieszkania. W 2014 roku Ekonomiczna Piątka była jednym z głównych sportowych akcentów obchodów 105-lecia AZS w Polsce oraz 95-lecia AZS Poznań. W ramach biegu odbyły się wówczas Akademickie Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w biegu na 5 kilometrów oraz Otwarte Mistrzostwa Wielkopolski na 5 kilometrów.

Schodami w górę...

Obchody 90-lecia uczelni ekonomicznej w Poznaniu rozpoczęły się jeszcze w 2015 roku i to od wydarzenia sportowego. W sobotę 24 października różnej maści sprinterzy wbiegli schodami na szczyt Collegium Altum. Biegało blisko 250 zawodników – kobiet, mężczyzn, studentów i seniorów, którzy startowali co 15 sekund. By dotrzeć do mety (która znajdowała się na 18. piętrze wieżowca), uczestnicy musieli pokonać 392 schodki – najszybszemu dobiegnięcie do mety zajęło półtorej minuty. Jednocześnie wyścig był też Mistrzostwami Polski Studentów i Nauczycieli Akademickich w biegu po schodach – rywalizację wygrał Marcin Flotyński, doktorant UEP.

Poza wszystkimi sportowymi wyczynami studentów i pracowników Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu nie można zapomnieć o tym, że jest UEP jedną z nielicznych uczelni w Polsce, której pracownicy naukowi w szerokim stopniu prowadzą badania naukowe oraz popularyzują wiedzę na temat marketingu sportowego i zarządzania w sporcie, a wszystko o pod czujnym okiem dr. hab. Zygmunta Waśkowskiego. Ale to już temat na zupełnie inny tekst. Może z okazji 100-lecia uczelni.

To jeszcze nie koniec

Biegacze, żeglarz polarny, kręglarz, piłkarz ręczny – wszyscy oni są znakomitymi dowodami na to, że sport i ekonomię łączą wyjątkowe więzy. Każdy z osobna i wszyscy razem piszą historię poznańskiej uczelni, pokazując, że nie samą ekonomią żyje UEP, a nauka płynąca ze sportowej rywalizacji przynosi efekty w pracy naukowej i zawodowej.

Nie mogę przestać myśleć o słowach Jacka Krawca, absolwenta Akademii Ekonomicznej, biegowego ucznia Janusza Grzeszczuka i do niedawna prezesa PKN Orlen:

Dobry menedżer musi być jak długodystansowiec – odważny, by w ogóle rozpocząć zmagania z trasą; przewidujący, by umieć zachować siły i rozplanować ich użycie przez wielogodzinną trasę; wytrwały, by zakończyć bieg w takim czasie, jaki był planowany od początku.

Ekonomiczna wartość zabawy

NATALIA MAZUR

Jest student, jest zabawa – biba, potańcówka, impreza. Ale nie tylko. Natalia Mazur opisuje historię uniwersyteckiej rozrywki.
Tej przedwojennej i całkiem współczesnej.

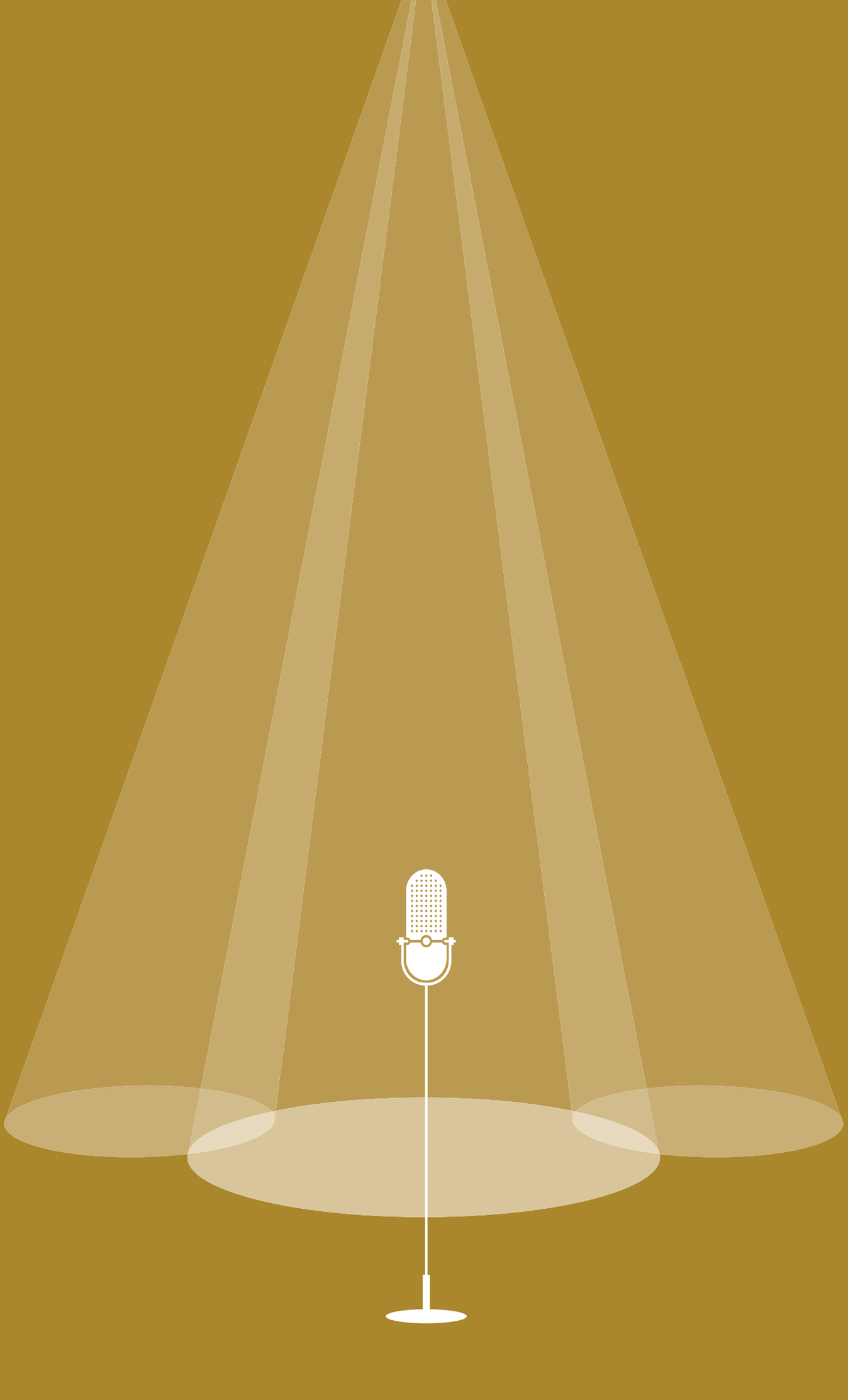

Wyrzucili go z akademika. Był szefem rady mieszkańców, gdy podczas imprezy z okien leciały krzesła. Teraz stoi przed rektorem. Chce wynająć na noc główny budynek uczelni, dostojny gmach z 1932 roku. Rektor zgadza się od razu.

Brawa! Owacje! Artyści dostają kwiaty. Bohater dnia ma łzy w oczach. Wzruszenie? Skąd! Chleb mu utknął w gardle. Posilał się naprędce przed powrotem na scenę. Rzecz nie umyka uwadze recenzenta „Expressu Poznańskiego":

Imprezy organizowane przez studentów mają zawsze swoisty wdzięk – odnotowuje w relacji z Dni Kultury Studenckiej w październiku 1961 r.

Studenci Uniwersytetu Ekonomicznego bawią się, odkąd powstała uczelnia. Legendą obrastają Bale Seledynowe, organizowane od 1933 r. przez studencką Bratnią Pomoc i inne instytucje akademickie w celu zebrania pieniędzy na pomoc uboższym kolegom. Poznański stan średni wiruje przy dźwiękach czterech orkiestr. Bale są seledynowe, bo taki kolor ma aula w zaprojektowanym przez Adama Ballenstaedta eleganckim gmachu Wyższej Szkoły Handlowej.

W kolejnych dziesięcioleciach wśród studenckich inicjatyw pojawiać się będą i te tworzone z wielkim entuzjazmem, gasnące jednak, gdy tylko ich twórcy skończą naukę. I przedsięwzięcia u swych podstaw skromne, które jednak rozrosną się do wielkich wydarzeń. Wszystkie łączyć będzie jedno: niepowtarzalny wdzięk.

Na pace do PGR

Przed wojną jest ciężko – studenci sami muszą kupować instrumenty dla uczelnianej orkiestry. Lata powojenne dają kulturze studenckiej nowy impuls. Wyższa Szkoła Ekonomiczna to od 1950 r. uczelnia państwowa. PRL-owskie władze chcą włączyć młodych inteligentów w niesienie kaganka oświaty na wieś. Charakterystyczny dla epoki jest zespół Star 20, czyli grupa jeżdżąca po wsiach na pace ciężarówki tej właśnie marki. W repertuarze mają fragmenty *Halki* i *Kniazia Igora*, pieśni Szeligowskiego. Łączą się z Chórem Domu Studenckiego im. Hanki Sawickiej i w 1955 r. dostają zaproszenie do Warszawy na Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Występują obok gdańskiego teatrzyku Bim-Bom (ze Zbigniewem Cybulskim) i warszawskiego Studenckiego Teatru Satyryków (z Bogumiłem Kobielą). To duże wyróżnienie, nawet jeśli Andrzej Wituski, kolega z towaroznawstwa, wytyka artystom Stara 20 brak synchronizacji chóru z baletem.

Koleżanką z roku Wituskiego jest Eugenia Olejniczak. Tak nieśmiała, że podczas egzaminu z fizyki nie odzywa się ani słowem. Wykładowca sam musi odczytać odpowiedzi, które przygotowała sobie na kartce (w indeksie wpisuje piątkę). Natomiast najmniejszego problemu nie sprawia Olejniczakównie odtańczenie białoruskiej bulby przed liczną publicznością.

Dzięki znajomej swojej ciotki Eugenia dowiaduje się, że aktor Bolesław Ciesielski chciałby poprowadzić w Poznaniu teatralną grupę studencką. Olejniczakówna postanawia pomóc, ogłasza nabór do zespołu. Pierwsza sztuka musi być, oczywiście, radziecka. Studencki Teatr Dramatyczny wystawia *Młodość ojców* Borysa Gorbatowa. Olejniczakówna jest kierowniczką artystyczną, suflerką. Mija jej niedawna nieśmiałość.

Z *Ożenić się nie mogę* Aleksandra Fredry wygrywają lokalny Festiwal Studenckich Zespołów Artystycznych – dostają w nagrodę landszaft i wyjazd na występy do Torunia. Wystawiają też *Most* Jerzego Szaniawskiego.

Ze Zrzeszeniem Studentów Polskich, odpowiedzialnym m.in. za ukulturalnienie studentów, Olejniczakówna pozostaje związana jeszcze po studiach. Prowadzi firmę, która ma dać ZSP pieniądze na działalność – wytwórnię percepanu (arachidowej podróbki marcepanu). A parę lat później, już jako Eugenia Borkowska, stworzy pierwsze receptury dla istniejącego do dziś koktajlbaru Kociak.

LIST JERZEGO SZANIAWSKIEGO DO EUGENII OLEJNICZAK. TRZEBA BYŁO DOBRZE ZNAĆ PISARZA, BY ODCZYTAĆ JEGO PISMO

Zagnańsk 26. marca 1966

Droga Pani Bogdanko! W ten sposób [illegible]

Pani na powyższy list. Chociaż w myśli mam

- bardzo podobne - kochamy Świętą. Wiem, że mi

brak wolno, gdyż przed chwilą skończyłem pisać

w dwóch, z których dowiedziałem się, że kandydat

nauk filologicznych wydawnictwa „Ossolineum" -

„wiedza języków słowiańskich polskich". Pomimo

„tytułu naukowego" to mi nie nowy pomimo wolno.

W miarę z upływem, nie wiem. Skąd wiesz

Pani, że mi

wspomnienia

nie to sprzed

informacji się

wiadomość się

nad tym się

kiedy Pani

na chwilę, jak to tylko będzie. Bardzo się cieszę!

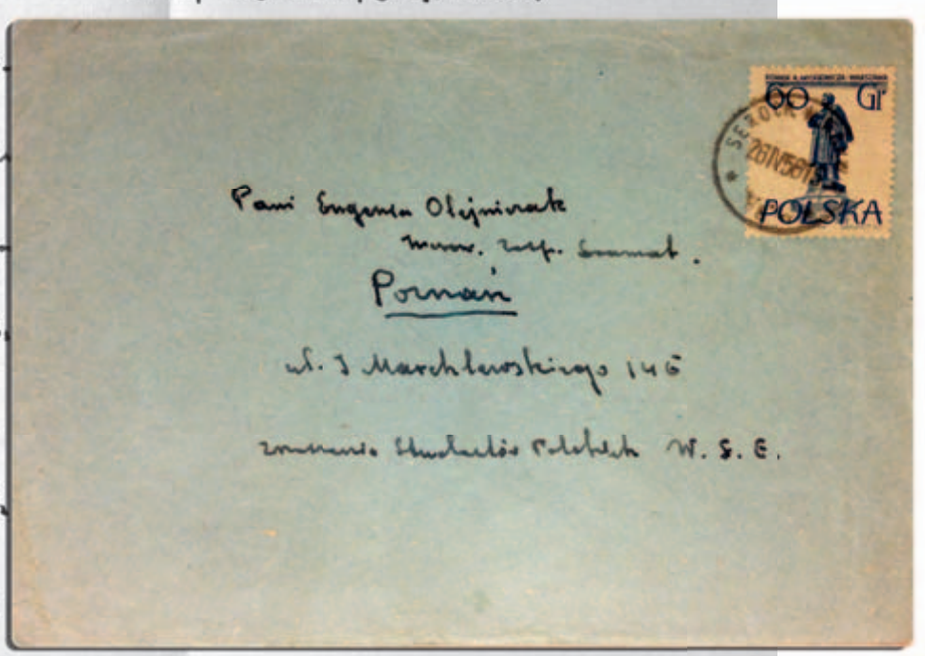

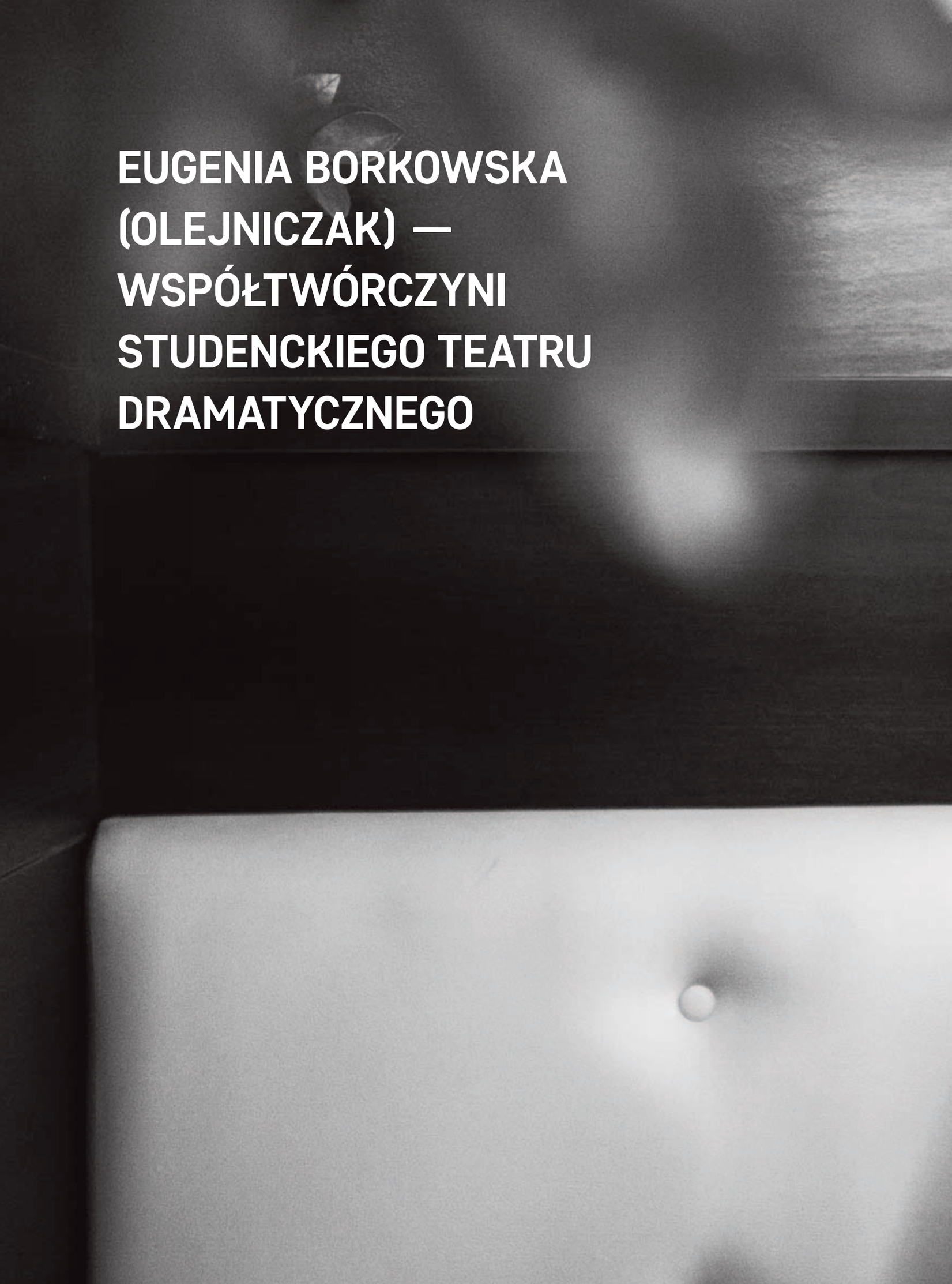

EUGENIA BORKOWSKA (OLEJNICZAK) — WSPÓŁTWÓRCZYNI STUDENCKIEGO TEATRU DRAMATYCZNEGO

ZESPÓŁ STUDENCKIEGO TEATRU DRAMATYCZNEGO
W PARKU PRZED WYŻSZĄ SZKOŁĄ EKONOMICZNĄ. W TLE: GMACH KOLEI

CIEMNOWŁOSY MĘŻCZYZNA W PIERWSZYM RZĘDZIE
TO AKTOR BOLESŁAW CIESIELSKI, OPIEKUN STUDENCKIEGO TEATRU

Niech żyje pokój!

Andrzej Wituski 26 lat później zostanie prezydentem Poznania. Na razie, w 1956 r., zakłada w Wyższej Szkole Ekonomicznej Studencki Teatr Satyryczny Pegazik. W marcu studenci pokazują premierowo *Moczmy nogi*, w maju *Tylko dla dorosłych*. Po odwilży łatwiej jest przechytrzyć cenzurę. Cenzorzy przychodzą na próbę generalną, coś wykreślają, resztę akceptują i wychodzą. Młodzież na próbie pokazuje *Taniec z szablami*, a na spektaklu *Taniec z czołgami*.

Z czego śmieją się ówcześni studenci? – *Niech żyje pokój!* – nawołuje w jednym z wierszy Wituski:

Maja Pierwszego każdego roku
Dźwigam transparent zrozpaczoną ręką –
Niech żyje Pokój! Ja żądam pokoju...
Pokoju żądam... Z łazienką.

Już jako absolwent Wituski reżyseruje *Z ŁEzą w OKU*. Przy klawiszach Jacek Szczygieł. – *Jeden z nielicznych studenckich pianistów, którzy grali dobrze, nawet gdy zgasło światło* – twierdzi przyszły prezydent.

Inne premiery Pegazika to *Studencki nos w sos, PPPP*. W *Kto to zgubił* występuje Bogdana Zagórska, studentka prawa, później dość znana piosenkarka, która jeszcze przed Anną German wykona *Eurydyki tańczące*.

Studencie, śpij przy zamkniętych oknach

Inny towaroznawca, Andrzej Korzeniowski, tworzy Studencki Teatr Dramatyczny Pegaz. Wystawiają *Igraszki z diabłem* czeskiego dramaturga Jana Drdy, później *Indyka* Sławomira Mrożka. W tamtych latach dobrze widziana jest samokrytyka. Studencki magazyn „itd" chwali: *Sztuka Mrożka była atakiem na ogólne zniechęcenie, marazm, brak idei, dekadentyzm – na wszystkie te cechy, które jakże często charakteryzują naszych kolegów*.

BILET NA PRZEDSTAWIENIE

JERZY FABISIAK I BOGDAN NAWROCKI

STUDENCKI TEATR

PEGA

przy Wyższej Szkole Ekonomicznej w

PROGR

PRZEPR

ZA US

W REŻYSERII

WYKONAWCY: A. Barczak, A. Janyszek
Z. Mazurówna, A. Pela,

MUZYKA: A. Barczak, Z. Barski,

SCENARIUSZ: J. Marchewka

KIER. ARTYS

SALA KINA KOSMOS

RZYK SATYRYCZNY

AZIK

w Poznaniu, ul. Marchlewskiego 146/150

RAM P.T.

RASZAMY

STERKI

E. WARZECHY

k, T. Jąder, D. Kwiatkowska, A. Karski
E. Płocka, L. Skalec, A. Urlich, J. Wachowiak
A. Chmielarz, J. Grzewiński, T. Franka

SCENOGRAFIA B. Bomblewski

T. J. Marchewka

DZIEŃ 7 IV GODZ. 21 30

Do panującej w studenckim świecie mody na teatr absurdu Pegaz nawiązuje też, pokazując *Króla IV* Stanisława Grochowiaka. W sztuce pada pytanie: *Gdzie jest doktor Apt?* Obecny na widowni dr Stefan Abt, wykładowca z uczelni, zrywa się z miejsca i krzyczy: *Tu jestem!*

Główną rolę gra Kazimierz Sołtysiak. Wacław Jarmołowicz odtwarzający rolę Fortynbrasa mówi o nim: – *Aktor znakomity, choć urodę ma średnią. Taki rudy trochę.*

Ze swej działalności ZSP rozlicza się w uczelnianych biuletynach. W roku akademickim 1966/1967 odnotowuje, że Pegaz „nie dał ani jednego dochodowego przedstawienia, mimo że przy przygotowywaniu premiery zainwestowano znaczne środki pieniężne". Ta premiera to *Kronika poetycka rewolucji październikowej* według tekstów Włodzimierza Majakowskiego.

Trudno zarobić na rewolucji? Może łatwiej na łóżku? Rok później ZSP wychwala Estradę Deska założoną przez studenta Jerzego Marchewkę. *Łóżko* to w dużej części *the best of* Pegazik. Oto motto z programu: *Studencie, śpij przy zamkniętych oknach, niech przynajmniej na ulicy będzie świeże powietrze*.

Gazeta drukuje ustami

Na WSE – z inicjatywy Marchewki – rodzi się jeszcze jedna forma działalności scenicznej. Czytelnicy „Żywej Gazety Merkury" gromadzą się w świetlicy domu studenckiego przy ul. Dożynkowej. Sala z trudem mieści 400 osób. Formuła wydarzenia przypomina telewizyjny talk show.

Wśród gości kolejnych wydań są m.in.: Barbara Borys-Damięcka, redaktorzy prasy studenckiej. Jarmołowicz rozmawia z Wituskim, Roman Dobrzyński opowiada o ruchu esperanckim, prof. Zbigniew Zakrzewski o swoim Poznaniu. Gazeta – zgodnie z regułami talk show – przeplata wywiady występami artystycznymi. Śpiewa Anna Kareńska, także Zdzisława Sośnicka.

Ustami redaktorów żywa gazeta „drukuje" także fraszki. Jak *Westchnienie studenta*:

Nie skąp mi Boże kłopotów
Smagaj mnie trosk batem
Ale, proszę, ocal mnie
przed dziekanatem.

PLAKAT TEATRZYKU STUDENCKIEGO PEGAZ

TEATRZYK STUDENCKI
PEGAZ

przy Wyższej Szkole Ekonomicznej w Poznaniu

Sławomir Mrożek
INDYK

Melofarsa w 2 aktach

Reżyser – Henryk Olszewski
Kierownik lit. – Milan Kwiatkowski
Scenograf – Józef Kowiński
Kierownik Teatrzyku
Rogalewski Stanisław

Przedstawienie dnia _____ godz. _____

w _____

My rządzimy światem, a nami debety

Studenci przejmują miasto w posiadanie, obwieszczają to fanfary pięciu orkiestr jazzowych. W 1957 r. w Poznaniu odbywają się pierwsze po wojnie juwenalia, organizowane jako Koziołki Poznańskie. Piwo pod Ratuszem przysługuje tylko tym, którzy się przebiorą, a ubrać się należy w kostiumy „nie z tej planety".

Dozwolone jest używanie wszelkiego rodzaju przebrań, prowadzenie zwierząt wszystkich gatunków, wydawanie dźwięków wedle uznania

– obwieszcza plakat zapowiadający wydarzenie.

Zespół taneczny WSE podczas studenckiego pochodu prezentuje politycznie poprawny Taniec Marsjan. Grupa studentów chce jednak maszerować przez miasto w kostiumach sugerujących, że mają ucięte ręce. Wybucha skandal polityczny. To nawiązanie do przemówienia Józefa Cyrankiewicza, który w 1956 r. groził obcięciem rąk tym, którzy podniosą je na władzę ludową.

Juwenalia – jako Igry Żakowskie – wracają dopiero w 1966 r. Na Starym Rynku parasol przy parasolu. Pod nimi studenci w strojach stylizowanych na renesans, bo ekonomiści aktywnie angażują się w Igry. Trzy lata później jedną z atrakcji są występy trupy podwórkowej Jerzego Marchewki. Estrada Deska dostaje nawet zaproszenie do telewizji. Reżyser zakazuje śpiewania refrenu jednej z piosenek. Młodzi artyści jakoś o tym zapominają i śpiewają: *My rządzimy światem, a nami kobiety*, *My rządzimy światem, a nami salda i debety*, *My rządzimy światem, a nami Sowiety*. Reżyser jest czujny, na żywo miksuje refren. A potem wpada w szał.

Dziwny facet z brodą, gong

W domach studenckich mieszkańcy rywalizują w konkursach na najlepiej wysprzątany pokój, na najlepiej uczący się zespół. Bawią się na balach karnawałowych i już w 1957 r. sprawiają sobie telewizor.

W akademiku F działa klub Efik, który w 1969 r. staje się Testem. W Efiku i w Teście studencka młodzież tańczy na fajfach (tak wtedy nazywają się dyskoteki). Są fajfy zwykłe i tematyczne. W Teście, w ramach Dni Antyalkoholowych, odbywa się fajf jogurtowy.

Gdy w 1979 r. Zbigniew Remlein dostaje się na zarządzanie, Test jest już Piekłorajem. Na klub składają się dwie sale. Mniejsza z barem to błękitny Raj. Większa, koncertowa, to czarno-czerwone Piekło, z płonącymi jabłkami wymalowanymi nad sceną.

– *Zbychu, wpadnij na koncert* – kolega poznany na imprezie w akademiku wymienia nazwisko artysty, którego nazwisko Remleinowi nic wtedy nie mówi. Koncert to dla pierwszoroczniaka występ kilku kolesi z gitarami i perkusją. Jest więc zdziwiony, gdy zamiast bębnów na scenie widzi pianino. Muzycy zaczynają grać. Remlein jest w szoku. Czegoś takiego nigdy wcześniej nie słyszał. To Jacek Kaczmarski, Przemysław Gintrowski i Zbigniew Łapiński.

Remlein bywa w klubie coraz częściej. – *Masz plakaty, rozwieś je w akademikach* – słyszy. Na zdjęciu jakiś dziwny facet z brodą, gong. Okazuje się, że to Jan A.P. Kaczmarek, późniejszy laureat Oscara.

Po raz pierwszy w Poznaniu

STUDENCKIE KOZIOŁKI

Będzie to wielkie święto studentów i wszystkich mieszkańców naszego miasta

W sobotę 4 maja

— o godzinie 17 zbierzemy się na Placu Mickiewicza, by oficjalnie przejąć miasto w swoje posiadanie.
— Następnie roztańczonym i barwnym pochodem przejdziemy na Stary Rynek, gdzie połamiemy kołem przeszłość.
— w triumfie powrócimy na Plac Mickiewicza — przyszłość należy do nas: obwieszczą ją fanfary 5-ciu orkiestr jazzowych,
— rozpoczniemy całonocny **Zielony Karnawał!**

W niedzielę 5-tego maja

— od godziny 17 na **Placu Wolnej Miłości**
wielki jam session
wybór Miss Koziołków
otwarcie epoki pocałunkowej
znów całonocne zabawy

W okresie Koziołków odbędą się specjalne przedstawienia dla studentów

— opera *„Śpiąca Królewna"* niedziela g. 14.00
— aula UAM *Koncert Galowy* zesp. studenckich niedziela g. 14.00
— kino letnie, film *„Eskapada"* (prod. angielskiej) niedziela g. 14.00 i 16.00
— inne imprezy

Bilety na w/w imprezy do nabycia w Radach Uczelnianych ZSP

Wszelkie „przywileje" w czasie Koziołków przysługują jedynie studentom posiadającym przebranie

PIWO PRZED RATUSZEM
IMPREZY
TRAMWAJE

Studenci!

sami zadecydujemy jakie będzie nasze święto, sami musimy je zorganizować!
— w pochodzie wszyscy weźmiemy **udział w kostiumach „nie z tej planety"**
— dozwolone jest używanie wszelkiego rodzaju przebrań, prowadzenie zwierząt wszystkich gatunków, wydawanie dźwięków według uznania!!!

Do zobaczenia na studenckich Koziołkach!

Poznań 4—5 maj 1957

Pdn 193/4 57 - K-13 - 20000

AFISZ PIERWSZYCH POWOJENNYCH JUWENALIÓW ZORGANIZOWANYCH W 1957 R.

PLAKAT JUWENALIÓW ORGANIZOWANYCH W 1966 R.

POZNAŃSKIE
7-8 MAJA 1966
IGRY ŻAKOWSKIE

Wszystko w klubie to, co lubię!

Remlein:

– Kluby studenckie to sito, przez które przejść musi każdy artysta. Najpierw grasz w akademiku. Jeśli jesteś dobry, zapraszają cię do klubu. Sprawdzisz się, to jedziesz na festiwal piosenki studenckiej do Krakowa.

W 1983 r. zostaje kierownikiem Piekłoraju. Organizuje festiwal gitarowy. Ściąga zagraniczne gwiazdy. Brytyjczycy – Richard Hand i Tom Dupré – uważani są za najlepszy duet gitarowy na świecie. W klubie koncertują też Elżbieta Adamiak, Andrzej Poniedzielski. Odbywają się pokazy mody i konkursy parodystów. Parodiować można wszystko i wszystkich. Piekłoraj organizuje też pierwsze w Poznaniu punkowe dyskoteki zwane Wirówkami. Publiczność kotłuje się w pogo. Okoliczni mieszkańcy patrzą na gości w kolorowych irokezach jak na kosmitów.

PLAKATY

Ulotkę z programem Piekłoraju ilustruje wizerunek uskrzydlonego diabła. Hasło brzmi: „Wszystko w klubie to, co lubię! Disco, video, kabaret, koncert, recital, konkurs, dyskusja".

Przebojem są seanse wideo. Pirackie kopie są niewyraźne, a z ostatnich rzędów ledwo widać ekran telewizora, ale i tak *Ostatnią amerykańską dziewicę* publiczność chce oglądać dwa razy w miesiącu. W listopadzie 1987 r., jak wynika z ulotki, oprócz tej „rewelacyjnej komedii produkcji USA" widzowie zobaczą także: *Rambo, Caligulę, Ofiary szatana* i *Dzikie gęsi.*

Rektor i źródło Aretuzy

Ćwiczą w piwnicy, występują na całym świecie. Od 1971 r. w Wyższej Szkole Ekonomicznej pod kierunkiem prof. Krystyny Domańskiej-Maćkowiak (a od 2004 r. jej uczennicy Hanny Malickiej) działa chór Sonantes. Same dziewczyny, prasa pisze o nich „najładniejszy chór Poznania". Śpiewają w siedzibie ONZ w Genewie, u papieża w Watykanie. W Holandii uczą publiczność piosenki *Szła dzieweczka*.

DZIEKAN WYDZIAŁU EKONOMII I PARLAMENT STUDENCKI
AKADEMII EKONOMICZNEJ W POZNANIU
SERDECZNIE ZAPRASZAJĄ
PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW UCZELNI ORAZ ICH RODZINY
NA WIDOWISKO TEATRALNO-MUZYCZNE W WYKONANIU

STUDENCKIEGO
TEATRU
MUZYKI
POD TYTUŁEM
RAJ

UDZIAŁ BIORĄ:
KAMILA ADAMCZAK • KATARZYNA BRACH • MAŁGORZATA DZITKOWSKA
KATARZYNA HORYSZ • BAHA KALINOWSKA • JOANNA SŁOWIŃSKA
KATARZYNA ZIÓŁKOWSKA • RADOSŁAW CICHY • PIOTR ROMAŃSKI

WIDOWISKO OPARTE NA MOTYWACH OPOWIADAŃ ALBERTO MORAVII
ORAZ UTWORACH MUZYCZNYCH RÓŻNYCH KOMPOZYTORÓW
ODBĘDZIE SIĘ

14 MAJA 1998R.
O GODZINIE 19.00 W AULI UCZELNI

KWESTUJEMY TEŻ DATKI NA ZAKŁAD DZIECI NIEWIDOMYCH W LASKACH

KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE:
ROMAN KORDZIŃSKI
KATARZYNA HORYSZ

SCENOGRAFIA:
AGNIESZKA CZERACH
KAROL FLIEGA
TOMASZ KOWACKI

KIEROWNICTWO ORGANIZACYJNE:
LILIANNA CZERWIŃSKA
RADOSŁAW CICHY

PRZYJDŹCIE! KONIECZNIE! NAPRAWDĘ WARTO!

Od 1992 r. mają na uczelni konkurencję – chór kameralny Musica Viva. Muzycznym talentom sprzyja ówczesny prorektor do spraw dydaktycznych prof. dr hab. Emil Panek. Może to właśnie dzięki niemu dr hab. Baha Kalinowska-Sufinowicz, specjalistka od sytuacji kobiet na rynku pracy, nauczy się grać na skrzypcach *Źródło Aretuzy* Karola Szymanowskiego?

Baha już jako nastolatka wie, czego chce. Nie przepada za swoim imieniem Barbara, więc zmienia je sobie na nick, którego używa na IRC-u, pierwowzorze internetowych czatów. Baha to imię arabskie, męskie i żeńskie.

Kalinowska marzy o doskonaleniu gry na skrzypcach. Postanawia, że podczas studiów skończy szkołę muzyczną drugiego stopnia. Dostaje się na Akademię Ekonomiczną we Wrocławiu, ale tamtejsza szkoła muzyczna do klasy skrzypiec przyjmuje tylko licealistów. W Poznaniu w szkole muzycznej nie ma limitów wieku, ale tutaj na uczelnię nawet nie startowała. Co robić? Puka do drzwi rektoratu. Profesor Panek

po wysłuchaniu historii przyjmuje ją na miejsce rektorskie. Kalinowska harmonijnie łączy handel międzynarodowy z grą na skrzypcach.

Doktorat u Fortynbrasa

Profesor dr hab. Wacław Jarmołowicz, eks-Fortynbras, jest w tym czasie dziekanem Wydziału Ekonomii Akademii Ekonomicznej. Zauważa, że jeden ze studentów – Piotr Romanowski – podczas wykładów nie wychodzi na przerwę, ale gra na stojącym w auli fortepianie. Wpada na pomysł stworzenia grupy artystycznej, która przyjmuje nazwę Studencki Teatr Muzyki Akademos. Profesor Jarmołowicz jest dobrym duchem zespołu, pilnuje, by mieli gdzie grać, zachęca, gdy tracą zapał. Baha Kalinowska wybiera go na promotora swojego doktoratu.

Pierwsze występy składają się z samej muzyki – każdy gra, co potrafi. Kalinowska – *Wiosnę* Vivaldiego. Wystawiana w styczniu 1998 r. premiera *Od wiosny do zimy muzyką się bawimy* okazuje się sukcesem frekwencyjnym, mimo że wielu gości na uczelnię musi przyjść pieszo, bo strajkuje komunikacja publiczna. Kolejny spektakl, *Raj* na podstawie Alberto Moravii, wzbogacony jest już w scenki aktorskie. Reżyser Roman Kordziński z Teatru Polskiego wydobywa z młodych aktorów nieznane umiejętności. Koleżanka Kalinowskiej, na co dzień cicha myszka, na scenie krzyczy: *Śmierdzi ci z ust jak twojej matce*.

Nie potrzebujemy flaszki, tylko agrafki

Tymczasem w jednej z sal dydaktycznych trwa rzeczowa dyskusja o wyższości elfów nad krasnoludami, praktycznych aspektach podróży w nadprzestrzeni i zaletach mieczy dwuręcznych.

W 1997 r. grupa studentów – wśród nich Piotr Derkacz, student zarządzania nieruchomościami – zakłada na uczelni Klub Fantastyki Druga Era. Co tydzień w Akademii Ekonomicznej spotyka się 20–30 osób.

PIOTR DERKACZ, ABSOLWENT ZARZĄDZANIA INWESTYCJAMI I NIERUCHOMOŚCIAMI, JEDEN Z TWÓRCÓW FESTIWALU FANTASTYKI PYRKON

W 2014 ROKU
LICZBA GOŚCI PYRKONU
PRZEKROCZYŁA

30 000

Wydają fanzin „Inne Planety". Praca nad złożeniem numeru przypomina wycinankę. Redaktor układa artykuły na kartkach papieru, aby je maksymalnie zapełnić. W razie potrzeby docina, przekleja. Na koniec całość jest powielana. Dzięki uprzejmości uczelnianych zakładów graficznych Druga Era może korzystać z ryzografu. Efekt jest słabszy niż z ksero, wszystko musi być czarno-białe, bo jeśli jest szare, drukuje się na czarno lub na biało. Ale kto by się tym przejmował?

Może właśnie duch akademii sprawi, że Druga Era przetrwa tak długo i stworzy jedno z ikonicznych dla Poznania wydarzeń. W 1999 r. w Osiedlowym Domu Kultury Słońce organizują Dzień z Fantastyką. Krótka notka z zapowiedzią ukazuje się w „Małej Fantastyce", z adresem mailowym do organizatorów. Sprawdzają skrzynkę raz w tygodniu, bo w kolejce do pracowni komputerowej trzeba spędzić godzinę. Nie wiedzą, ilu przyjdzie gości, nie stać ich na identyfikatory, kupują więc sto agrafek, by przypinać odwiedzającym karteczki do ubrań. Agrafki szybko się kończą. Dzwonią po taksówkę: *Mamy takie nietypowe zlecenie. Nie potrzebujemy flaszki, tylko 300 agrafek* – mówią.

W 2000 r. w Szkole Podstawowej nr 21 przy ul. Łozowej odbywa się pierwszy Pyrkon – spotkanie miłośników fantastyki. Konwent na wiele lat zadomowi się w dębieckich szkołach. Derkacz robi zdjęcia wojom odpoczywającym wśród paprotek, pasjonatom pochylającym się w stołówce szkolnej nad grami bitewnymi, pisarzom opowiadającym o swoich książkach na tle szkolnych gazetek z okazji Dnia Kobiet. Pyrkon tradycyjnie odbywa się w pierwszy weekend po równonocy wiosennej.

W 2011 r. impreza przenosi się na Międzynarodowe Targi Poznańskie. Trzeba wynająć dwie hale dla 3000 gości. W 2015 r. zajmują już prawie całe targi, bo liczba gości przekracza 30 000. Po targowych halach przechadzają się pod rękę elfy z krasnoludami.

Piotr Derkacz prezesuje Drugiej Erze, zarządza nieruchomościami, ma własną firmę. Wzdycha, że gdyby nie pochłaniająca czas Druga Era, byłby dziś bogaty. Co wtedy? Pewnie wynająłby targi i zorganizował Pyrkon.

Bierzmy się do działania

– *Ekonomiści znają wartość zabawy* – mówi Bartosz Mazurkiewicz, doktorant na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. *Sprawnie zorganizowany event pomaga sprzedać produkt, grywalizacja – włączenie rozrywki do codziennych zadań – podnosi efektywność pracy*. Mazurkiewicz zabawie poświęca doktorat: pisze o tym, jak pochłonięci zabawą gracze odbierają reklamy.

Podczas studiów miał zajęcia z dr. Markiem Zielińskim, zarządzanie komunikacją marketingową. Zaliczenie polegało na organizacji imprezy. Czasem było to wydarzenie charytatywne, zwane Furą Szczęścia, innym razem cykl wykładów i warsztatów, które trzeba w kreatywny sposób wypromować.

„INNE PLANETY"– FANZIN POLSKIEGO KLUBU FANTASTYKI DRUGA ERA

Fritz Leiber Marek S. Huberath Andrzej Zimniak
inne
Planety
nr 5 /kwartalnik/ polska fantastyka: literatura + muzyka + filozofia

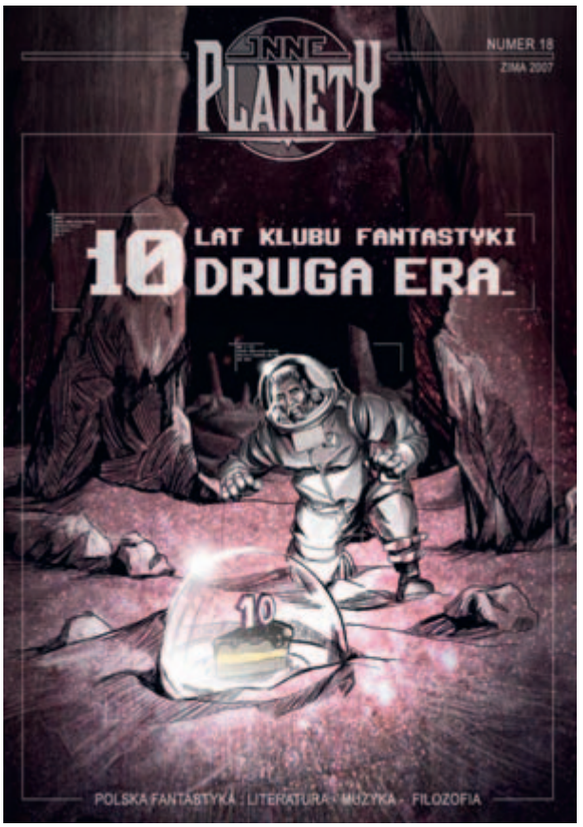
INNE
PLANETY
NUMER 18
ZIMA 2007
10 LAT KLUBU FANTASTYKI
DRUGA ERA
POLSKA FANTASTYKA : LITERATURA - MUZYKA - FILOZOFIA

INNE
PLANETY
NUMER 19
WIOSNA 2010
PLANETA FILMOWA
JĘCZMYK
PAROWSKI
SOBOTA
PRAPREMIERA!
MIROSŁAW P. JABŁOŃSKI
"DUCH CZASU II"
RANKINGI 2000-2009
(FILMY, OPOWIADANIA, PŁYTY)
POLSKA FANTASTYKA : LITERATURA - MUZYKA - FILOZOFIA

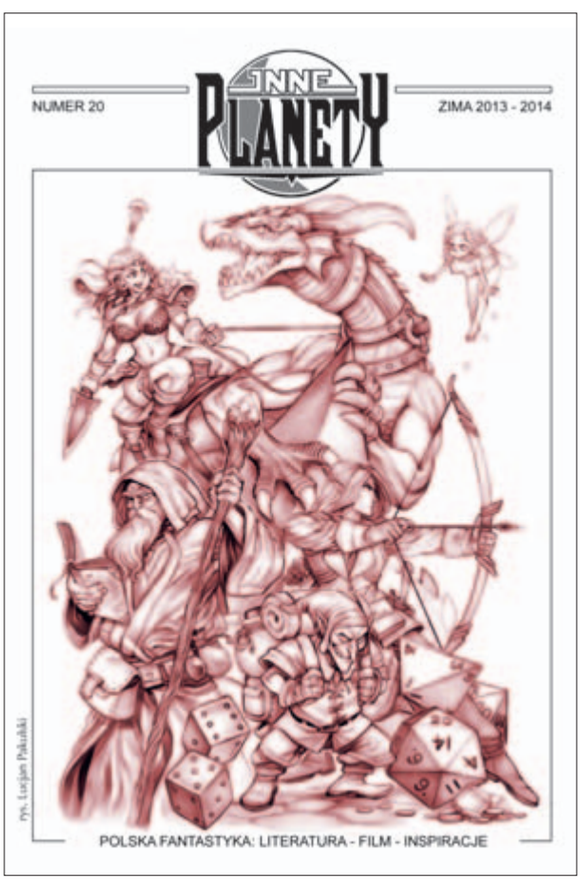
NUMER 20
INNE
PLANETY
ZIMA 2013 - 2014
POLSKA FANTASTYKA: LITERATURA - FILM - INSPIRACJE

Katarzyna Antoniak, koleżanka z roku Mazurkiewicza, wymyśla flash mob – o umówionej porze 30 studentów w garniturach, w szpilkach, wychodzi przed Collegium Altum i zaczyna polewać się wodą.

W 2010 r. studenci Uniwersytetu Ekonomicznego robią lip dub. To teledyski kręcone jednym ujęciem kamery, bez cięcia, bez montażu. Występujące osoby poruszają ustami do słów podłożonej pod filmik piosenki. Do lip duba UEP zgłasza się 450 osób. W Polsce to rekord. Jeden z pomysłodawców, Paweł Putra, działacz Parlamentu Studenckiego UEP, dba o szczegóły. Wiele lip dubów zostało usuniętych z YouTube'a, bo autorzy nie postarali się o licencję na wykorzystane muzyki. Tim Armstrong, wykonawca piosenki *Into action*, wykorzystanej w podkładzie, jest artystą mało popularnym. Nie protestuje.

Teledysk ma formę relacji z gali, musi być nakręcony po zmierzchu. Problem pojawia się, gdy Putra ma zdobyć zgodę udostępnienie Gmachu Głównego UEP. Rok wcześniej Paweł został wyrzucony z akademika Atol. Był szefem rady mieszkańców, gdy podczas jednej z imprez z okien domu studenckiego wyleciało za dużo krzeseł. – *A nawet na niej nie byłem! Byłem tylko na poprzedniej, kiedy leciała pralka* – mówi rozżalony. Rektorowi podoba się pomysł na lip dub. Wyraża zgodę.

Za 10 tys. zł z budżetu UEP powstaje filmik, który później mieć będzie dziesiątki tysięcy odsłon.. Mistrzowskie ujęcie udaje się nakręcić przy ósmym podejściu, po godz. 2 w nocy, co zdradza widoczny w nagraniu zegar. Kamera odwiedza laboratoria towaroznawców roztrzaskujących o książki róże zamrożone w ciekłym azocie. Zagląda do sali, w której trwa egzamin polegający głównie na rzucaniu kartkami. Mija tańczących na korytarzach studentów. Przechodzi przez całą uczelnię, by w końcu spojrzeć z góry na aulę. Tę samą, w której Bratnia Pomoc w latach 30. organizowała Bale Seledynowe, kilkuset studentów śpiewa pełnym głosem:

KADRY Z LIP DUBA UEP – *INTO ACTION*

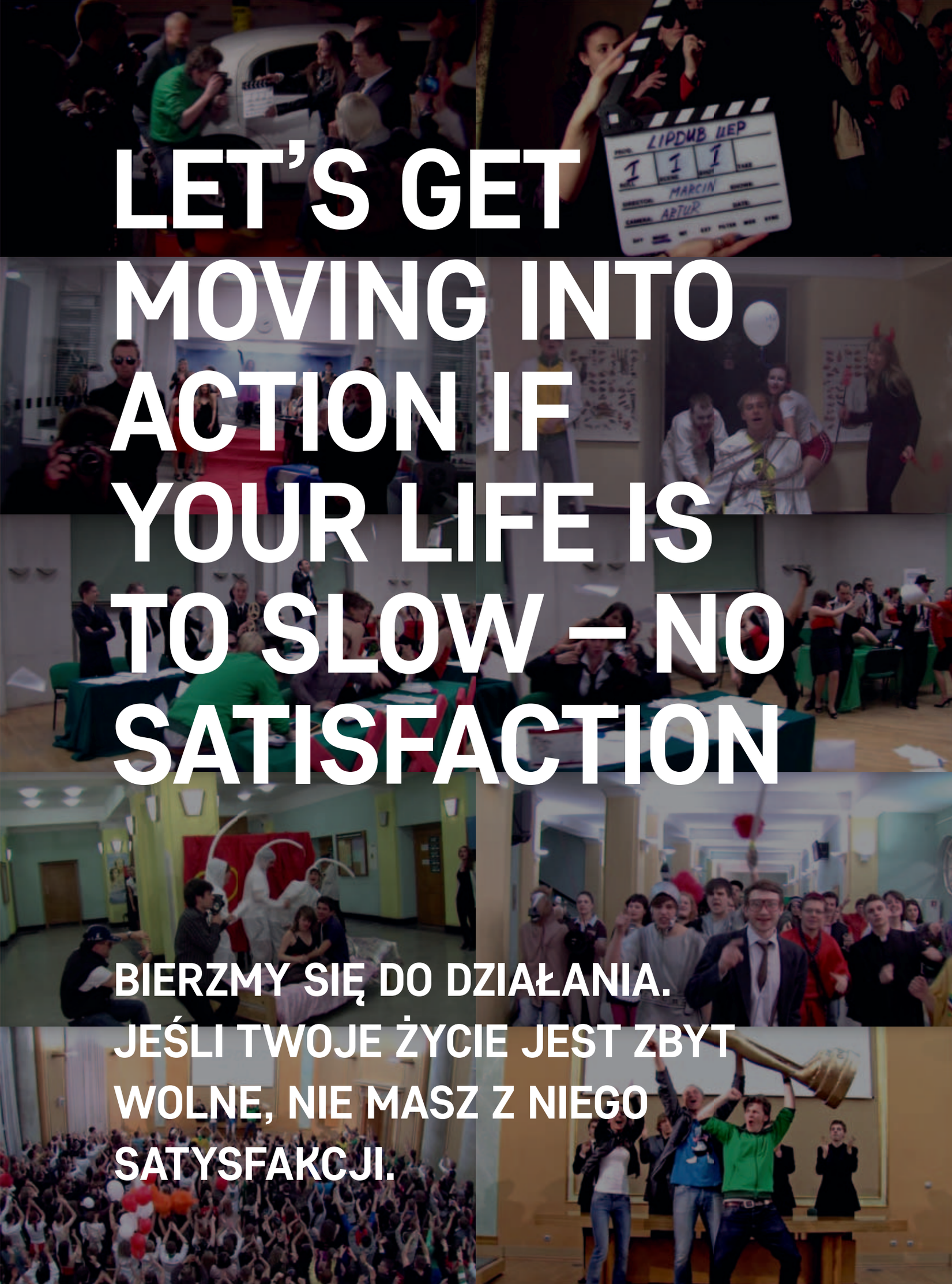

LET'S GET MOVING INTO ACTION IF YOUR LIFE IS TO SLOW – NO SATISFACTION

BIERZMY SIĘ DO DZIAŁANIA. JEŚLI TWOJE ŻYCIE JEST ZBYT WOLNE, NIE MASZ Z NIEGO SATYSFAKCJI.

Bal

MAJA BRZOZOWSKA-BRYWCZYŃSKA

Słynne seledynowe bale mają charakter charytatywny i odbywają się w ostatnią sobotę karnawału. Bawi się na nich elita Poznania – władze miasta, rektorzy poznańskich uczelni, biznesmenki i biznesmeni.

Bal Seludy
Komitet

22.2.1930

A dlaczego seledynowy?

Dociekanie znaczenia koloru w przymiotniku imprezy, która towarzyszy uczelni prawie od samego początku jej istnienia, zasadniczo nie dziwi. Przecież każda nazwa coś znaczy... A kto wie, czy pod seledynem nie kryje się jakaś smakowita anegdota? Odpowiedź na to pytanie jest jednak genialna w swojej prostocie, odsyłając przy okazji wprost do historii uniwersyteckiej architektury.

Kolor seledynowy miały ściany auli na drugim piętrze Gmachu Głównego WSH, kiedy w 1933 roku po raz pierwszy taneczny korowód przeparadował korytarzami monumentalnego jak na ówczesne czasy budynku autorstwa Adama Ballenstaedta. Aula stanowiła epicentrum karnawałowej zabawy, stąd bale w niej zaczęto nazywać seledynowymi.

„Premiowanie toalet, wybór królowej balu, tańce konkursowe itd.”. Lata 30., kiedy się wszystko zaczyna

Zanim jeszcze orkiestra mogła przygrywać do obowiązkowego poloneza, spoglądając na tańczące pary z wysokości balkonu w seledynowej auli z orłem, karnawałowe bale prędko obwołano jednymi z najświetniejszych w Wielkopolsce. Organizowano je w ostatnią sobotę karnawału połączonymi siłami Bratniej Pomocy i innych organizacji studenckich, w wynajętych salach Hotelu Bazar, gdzie w latach 30. w Poznaniu płynął najbardziej wartki strumień życia towarzyskiego, kulturalnego i artystycznego.

W sprawozdaniu Zarządu Bratniej Pomocy za rok 1932 czytamy:

Szeroki kontakt uzyskany ze społeczeństwem dzięki balom reprezentacyjnym, dał nam możliwość utrwalić jego sympatję dla naszej Uczelni i stworzył niejedną platformę dużych korzyści, jakie odnieśliśmy z zetknięcia się podczas takich uroczystości ze starszym społeczeństwem.

Zasadniczo od samego początku ich istnienia bale miały na celu nie tylko szampańską karnawałową zabawę i nawiązywanie serdecznych relacji, zapewniały również środki na realizowanie bratniackiej pomocy dla najgorzej sytuowanych członków studenckiej rzeszy. Dbałość o formę i zabawę na wysokim poziomie zwracały się z nawiązką.

Nieoceniony prof. dr hab. Zdzisław Krasiński roztacza taki oto obraz przedwojennej zabawy:

Wchodzących gości witano fanfarami. Bawiono się nie tylko w auli, wówczas w seledynowym kolorze [...], ale również w sali różowej, zwanej małą aulą, o półtora piętra niżej położonej, służącej później ćwiczeniom cielesnym, gimnastyczną zwaną potocznie (dzisiaj to sala 111, im. prof. Janusza Wierzbickiego, gdzie ćwiczy się raczej umysły światłe i tęgie – przyp. M. B-B.).

O tym, jak bale wpisywały się w karnawałowy grafik okresu przedwojennego, świadczy nie tylko rokroczna obecność wielu gości z poznańskiej socjety (za punkt honoru stawiającej sobie obecność w seledynowej auli), ale również regularnie pojawiające się w prasie ogłoszenia, wśród których można znaleźć i takie perełki:

Jeżeli nie wygrałeś miljona na Loterji Państwowej, jeśli masz troski i brak ci humoru i ciągle oczekujesz komornika to poczekaj jeszcze do dnia 2 marca 1935 roku, do ostatniej soboty karnawału i przyjdź za ostatnie grosze na bal reprezentacyjny Bratniej Pomocy Studentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu. My młodzi handlowcy robimy

przewrót w dotychczasowych zwyczajach, bo za minimalne ceny dajemy na cały rok do następnego karnawału maksimum humoru, uciechy i radości życia!

Format i fantazja zamieszczanych w prasie ogłoszeń i zaproszeń zmniejszały się z upływem lat, w miarę jak Bratnia Pomoc toczyła, ostatecznie przegraną, walkę z galopującym kryzysem gospodarczym. W roku 1938, powołując się na „wiadome powody" związane zapewne z rosnącym zadłużeniem stowarzyszenia oraz „ogólnie znanym" konfliktem w tle (być może to V Jubileuszowy Bal Seledynowy stał się jego zarzewiem, o tym źródła jednak uparcie milczą; warto jednak zaznaczyć na marginesie, iż bawiono się wówczas na czterech piętrach, nie oszczędzając klatek schodowych, przy akompaniamencie czterech orkiestr i wsparciu suto zastawionych bufetów), planowano bale w ogóle zawiesić na jakiś czas jako nie dość reprezentacyjne i niedochodowe. Bal w 1939 roku miał mieć zatem formułę „balu bez balu", czyli wysyłki zaproszeń-cegiełek do znamienitych gości dotychczasowych imprez z nadzieją na wsparcie. Niestety nie zachowały się żadne materiały, z których można by wnioskować o powodzeniu bądź niepowodzeniu tego przedsięwzięcia. Wojna w dość oczywisty i bezwzględny sposób zakończyła balową tradycję.

Chemolak i orkiestra: stop!

Po wojnie prędko, bo już w 1946 roku, wskrzeszono tradycyjne bale. Odbywały się w nie do końca odbudowanym gmachu, w którym część okien przesłonięta była jeszcze dyktą, a ozdobne tynki porozrywane. Jeśli wierzyć prof. dr. hab. Zdzisławowi Krasińskiemu:

korowód setek wijących się par przemierzał w takt poloneza rozległe korytarze, podążające za wodzirejem także na najwyższe piętra, gdzie trwała odbudowa, a właściwie przebudowa, na salę amfiteatralną, przedwojenne muzeum towaroznawstwa na III piętrze, obecnie sali im. prof. Antoniego Peretiakowicza. Na niższych piętrach wesołe nastroje ożywiały bogate dekoracje, no i liczne bufety rozstawione na krańcach korytarzy, prowadzone najczęściej przez studentów.

Tradycję balów przerwał, jakże prozaicznie, dość szeroko zakrojony remont auli w latach 60., zwłaszcza parkietu, który – po wyszlifowaniu i pomalowaniu wówczas modnym, ale szalenie trudno dostępnym chemolakiem – został wyłączony z użytkowania „w celach innych niż sporadyczne uroczystości".

Sequel tradycji: „i co uroczyście obiecujemy nigdy z niej nie zrezygnujemy”

Bal czekał na wznowienie aż do 1995 roku. Został przypomniany dzięki przedwojennym filistrom korporacji akademickich, Zygfrydowi Kordusowi i Sylwestrowi Kuberze, oraz dopiero co reaktywowanej korporacji Lechia, która przejęła główne stery organizacji karnawałowych imprez pod ekonomiczną egidą, a także przy wydatnym wsparciu ówczesnego Rektora uczelni prof. dr. hab. Bohdana Gruchmana. Od tamtego czasu odbywa się nieprzerwanie, choć nie zawsze w auli seledynowej.

W poszukiwaniu nowych form rozrywki bale, oprócz żelaznego repertuaru w postaci loterii fantowej, tańców kotylionowych, aukcji i konkursów, przyjmują od dziesięciu lat postać rozmaitych konwencji nadających ogólny ton imprezie.

Było zatem hiszpańsko, maskowo, walentynkowo, filmowo, japońsko, parysko, lwowsko, wiedeńsko, międzywojennie, brazylijsko. Konwencjom tym posłusznie poddają się znamienici goście – władze miasta, rektorzy poznańskich uczelni, przedstawiciele i przedstawicielki środowiska biznesu, Wielkopolanie, ufając sprawdzonemu połączeniu szampańskiej zabawy z dobrą sprawą. Tak długo bowiem, jak bale są organizowane, mają charakter charytatywny. Nic dziwnego, w końcu Ż jak życzliwość, jest jednym z filarów misji Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, umacniając – obok Prawdy, Rzetelności, Efektywności, Szacunku, Transparentności i Innowacyjności – prestiż uczelni.

* Wszystkie cytaty prof. Zdzisława Krasińskiego pochodzą z książki *Z 75-letnich dziejów Akademii Ekonomicznej w Poznaniu (1926–2001)*, Wydawnictwo AEP, Poznań 2002.

ZGODNIE Z UŚWIĘCONĄ TRADYCJĄ GOSPODARZ BALU WRAZ Z KOMITETEM HONOROWYM OSOBIŚCIE WITAJĄ PRZYBYWAJĄCYCH TŁUMNIE GOŚCI

POZYCJA OBOWIĄZKOWA:
POWITALNY POLONEZ Z FIGURAMI NIE BYLE JAKIMI

CÓŻ ŻE RÓŻOWA, SKORO SELEDYNOWA. NIEZALEŻNIE OD KOLORU AULI,
BAL POZOSTAJE TAKI SAM. NAJŚWIETNIEJSZY W KARNAWALE

Nauczyciele akademiccy Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu*

A

Abramowicz Witold, prof. dr hab. inż.
Adamczyk Luiza, mgr
Adrałojć Magdalena, dr
Andrzejczak Aldona, prof. dr hab.
Andrzejczak Katarzyna, dr
Anholcer Marcin, dr
Ankiel Magdalena, dr hab. inż.
Appelt Katarzyna, dr
Appenzeller Dorota, dr hab.
Arendarski Piotr, dr
Assman Karolina, dr inż.
Augustyniak Wojciech, dr

B

Bachorz Władysław, dr
Banaszewska Monika, dr
Banaszyk Piotr, prof. dr hab.
Barczyk Ryszard, prof. dr hab.
Bartkowiak Marcin, dr
Bartkowiak Paweł, dr
Bartkowiak Piotr, dr hab. inż.
Bartosik-Purgat Małgorzata, dr hab.
Bartoszewicz Grzegorz, dr hab. inż.
Baszyński Adam, dr hab.
Bednarska Marlena, dr
Bentyn Zbigniew, dr
Bernaciak Anna, dr
Bernal Arkadiusz, dr
Będowska-Sójka Barbara, dr hab.
Białowąs Sylwester, dr hab.
Biegańska Marta, dr inż.
Bludnik Izabela, dr hab.
Błaszczyk Alfred, dr hab.
Błaszczyk Paweł, dr
Błażyńska Joanna, dr
Bober Piotr, dr
Bojkowski Tomasz, dr
Bona Anna, dr inż.
Boral Iwona, mgr
Borusiak Barbara, dr hab.
Brezinski Horst, dr hab.
Bródka Renata, mgr
Bryl Łukasz, dr
Brzozowski Maciej, dr
Brzóska Jacek, mgr
Budner Waldemar, dr hab.
Burzała Milda, dr
Buttler Dominik, dr

C

Cabańska Judyta, dr
Ceitel Jerzy, mgr
Celka Krzysztof, dr
Cellary Wojciech, prof. dr hab. inż.
Chęciński Sebastian, dr
Chmielewski Jacek, dr inż.
Chmielewski Jarosław, dr
Chojnacki Tomasz, mgr inż.
Ciechanowicz Andrzej, mgr
Ciechomski Wiesław, dr hab.
Cierpiszewski Ryszard, dr hab. inż.
Ciesielski Marek, prof. dr hab.
Cieszyńska Anna, dr inż.
Cieślak Małgorzata, mgr

* Stan na 19 stycznia 2016 r.

Cieślak Marek, dr hab.
Cieślik Ewa, dr
Cieślukowski Maciej, dr hab.
Ciołek Maciej, dr
Cyfert Szymon, prof. dr hab.
Czaban Jacek, mgr
Czaja-Jagielska Natalia, dr inż.
Czapiewski Leszek, dr
Czerny Małgorzata, dr
Czerwińska-Carls Milena, mgr
Czternasty Waldemar, prof. dr hab.
Czyż-Mikołajczak Klaudia, mgr
Czyżewska Dorota, dr
Czyżewski Andrzej, prof. dr hab.
Czyżewski Bazyli, dr hab.

D

Danecka Elżbieta, dr
Dankowska Anna, dr inż.
Dehnel Grażyna, dr hab.
Deszczyński Bartosz, dr
Deszczyński Przemysław, prof. dr hab.
Długosz Jan, dr hab.
Dobrucka Renata, dr
Dobska Monika, dr hab.
Dobski Paweł, dr hab.
Dolata Magdalena, dr
Domagała Anna, dr
Domagała-Kulas Beata, mgr
Doman Małgorzata, prof. dr hab.
Dymarski Włodzimierz, dr
Dymitrowska Yanina, dr
Dymitrowski Adam, dr
Dzikowska Marlena, dr

E

Ebbig Piotr, dr
Echaust Krzysztof, dr hab.
Evans Gary, dr

F

Fazlagić Jan, dr hab.
Filipiak Marian, prof. dr hab.
Filipowska Agata, dr
Fliegner Wojciech, dr hab.
Florek Magdalena, dr hab.
Flotyński Jakub, mgr inż.
Foltynowicz Zenon, prof. dr hab.
Fonfara Krzysztof, prof. dr hab.
Frąckowiak Waldemar, prof. dr hab.
Fuks Konrad, dr
Furmańczyk Joanna, dr

G

Gabrusewicz Tomasz, dr
Gaczek Wanda, prof. dr hab.
Gadkowski Tadeusz, dr hab.
Garstecki Dawid, dr
Garsztka Przemysław, dr
Gaspars-Wieloch Helena, dr
Gauza Anna, mgr
Gaweł Aleksandra, prof. dr hab.
Gawron Henryk, prof. dr hab.
Gazda Jakub, dr
Gliszczyńska-Świgło Anna, dr hab. inż.
Gnusowski Marek, dr
Gołata Elżbieta, dr hab.
Gołata Krzysztof, dr
Gołembski Grzegorz, prof. dr hab.
Gołembski Marcin, dr
Gońda Ewa, dr
Gorynia Marian, prof. dr hab.
Gorzeński Stanisław, dr
Górna Justyna, dr hab. inż.
Grenda Sylwia, dr
Grobelny Przemysław, mgr
Gruchociak Hanna, dr
Gruszczyńska-Brożbar Elżbieta, dr
Gryko Józefa, dr

Grzelak Aleksander, dr hab.
Gut Piotr, dr
Guth Marta, dr
Gwiazdowska Daniela, dr hab. inż.

H

Hadryś-Nowak Alicja, dr
Handschke Mikołaj, dr
Hauke-Lopes Aleksandra, dr
Hofman Radosław, dr
Huderek-Glapska Sonia, dr
Hybka Małgorzata, dr hab.

I

Idczak Piotr, dr
Igliński Hubert, dr
Ignyś Agnieszka, dr
Iwańczuk-Kaliska Anna, dr hab.

J

Jajko-Siwek Alicja, dr
Janc Alfred, prof. dr hab.
Janczyk Marek, dr
Janicka Izabela, dr hab.
Jankiewicz Jacek, dr
Jankowska Barbara, dr hab.
Januszek Henryk, prof. dr hab.
Jarno Klaudia, dr
Jasiczak Jakub, dr inż.
Jasiczak Jan, prof. dr hab.
Jasińska-Kuligowska Iwona, dr inż.
Jasnowska-Małecka Joanna, dr inż.
Jastrzębowski Artur, dr
Jastrzębski Jacek, dr
Jemielity Ewa, mgr
Jerzyk Ewa, dr hab.
Jeszka Anna, dr hab.
Jewartowski Tomasz, dr
Juras Bartłomiej, dr
Jurczak Marcin, dr
Jurek Michał, dr hab.
Jurek Witold, prof. dr hab.

K

Kaczała Monika, dr
Kaczmarek Filip, dr
Kaczmarek Ludmiła, mgr
Kaczmarek Mirosława, dr
Kadzińska-Wosicka Kalina, mgr
Kalak Tomasz, dr inż.
Kalina-Nowaczyk Monika, mgr
Kalinowska-Sufinowicz Baha, dr hab.
Kalinowski Sławomir, dr hab.
Kałdoński Michał, dr
Kałużny Radosław, dr
Kamela-Sowińska Aldona, prof. dr hab.
Kanke-Jabłońska Alicja, mgr
Kańduła Sławomira, dr
Kasperowicz Rafał, dr
Kawa Arkadiusz, dr
Kaźmierczak Katarzyna, mgr
Kaźmierczak Magdalena, dr inż.
Kaźmierczyk Jerzy, dr
Kąkolewska Katarzyna, mgr
Kiedrowska Maria, dr
Kiedrowski Roman, dr hab.
Kiewlicz Justyna, dr inż.
Kijek Ilona, dr
Kijewski Eugeniusz, mgr
Kikut-Ligaj Dariusz, dr
Kisiała Wojciech, dr
Klensporf-Pawlik Dorota, dr inż.
Kliber Agata, dr
Kliber Paweł, dr hab.
Klimczak Inga, dr inż.
Kluzek Marta, dr hab.
Knapińska Magdalena, dr hab.
Kochalski Cezary, dr hab.
Koczerga Maciej, dr
Kokocińska Małgorzata, prof. dr hab.

Konieczny Piotr, mgr
Konopczyński Michał, dr
Kopczyński Tomasz, dr
Kotkowska Monika, mgr
Kotliński Grzegorz, dr
Kowalczyk Elżbieta, dr hab.
Kowalczyk Magdalena, dr
Kowalewski Jacek, dr
Kowalski Tadeusz, prof. dr hab.
Kozak Wojciech, dr inż.
Kozłowska Anna, dr hab.
Kraśniak Janusz, dr hab.
Krzakiewicz Kazimierz, prof. dr hab.
Krzemińska Danuta, prof. dr hab.
Krzewińska Aleksandra, mgr
Krzowska Izabela, mgr
Krzyminiewska Grażyna, prof. dr hab.
Krzyżanowska Natalia, dr
Kubiak Jarosław, dr hab.
Kufel-Siemińska Anna, dr
Kujawski Jacek, mgr
Kulikowska Joanna, mgr
Kułaczkowska Agnieszka, mgr
Kułaczkowski Jakub, mgr
Kur Jerzy, dr
Kvilinskyi Oleksii, dr
Kwaśniewska Dobrawa, dr
Kwiecińska Karolina, dr

L

Lamek Anna, dr inż.
Lemkowska Malwina, dr
Lesiewicz-Bonin Maria, mgr
Leszczyłowska Anna, dr
Leszczyński Grzegorz, dr hab.
Lewandowska Anna, dr hab. inż.
Lewandowski Radosław, dr
Lewicki Marcin, dr
Ligaj Marta, dr
Lis Katarzyna, dr
Lis Piotr, dr
Lisowski Jacek, dr hab.
Lizińska Joanna, dr

Ł

Łagan Barbara, dr
Łańcucki Jerzy, prof. dr hab.
Ławrynowicz Maciej, dr hab.
Łaźniewska Ewa, dr hab.
Łęt Blanka, dr
Łon Eryk, dr hab.
Łuczak Jacek, dr hab. inż.
Łuczak Miłosz, dr
Łuczak Paweł, dr
Łuczyński Wiesław, dr hab.
Łukaszkiewicz Dorota, mgr
Łukowski Michał, dr
Łupicka Anna, dr hab.
Łyczkowska-Hańćkowiak Anna, dr
Łyskawa Krzysztof, dr

M

Macuda Małgorzata, dr
Maćkowiak Piotr, dr hab.
Majchrzak Adam, dr
Majchrzak-Lepczyk Justyna, dr
Majewska Justyna, dr
Malaga Krzysztof, dr hab.
Maleszka Alicja, prof. dr hab.
Malewska Kamila, dr
Malinowska Anna, mgr
Malinowska Paulina, dr inż.
Małecka Maria, prof. dr hab.
Małecka-Ziembińska Edyta, dr hab.
Małuszyńska Ewa, prof. dr hab.
Małys Łukasz, dr
Małyszko Jacek, dr
Manikowski Piotr, dr hab.
Marchewka-Bartkowiak Kamilla, dr hab.
Marcinkowski Jerzy, dr hab.

Markiewicz Ewa, dr
Markunas-Grześkowiak Olga, mgr
Marszałek Paweł, dr hab.
Maryniak Anna, dr
Masztalerz Marek, dr
Matłoka Anna, mgr
Matłoka Marian, prof. dr hab.
Matłosz Irena, mgr
Matusiak Monika, dr
Matuszak Leszek, dr inż.
Matuszak Łukasz, dr
Matuszak-Flejszman Alina, dr hab. inż.
Matuszczak Anna, dr hab.
Matysek-Jędrych Anna, dr
Mazur Grzegorz, dr
Mazurczak Anna, dr
Mazurkiewicz Joanna, dr
Melski Krzysztof, dr hab. inż.
Michalak Sylwia, dr
Michocka Katarzyna, dr inż.
Michoń Piotr, dr
Mielcarek Paweł, dr
Mikołajczak Paweł, dr
Mikołajczak Ryszard, dr
Mikołajczyk Jan, dr hab.
Mikołajczyk-Bator Katarzyna, dr inż.
Mikołajewicz Grzegorz, dr
Mińska-Struzik Ewa, dr hab.
Miszczuk-Regulska Beata, mgr
Mizerka Jacek, dr hab.
Mleczak Ryszard, mgr
Młody Michał, dr
Mroczek-Dąbrowska Katarzyna, dr
Mrozińska Agnieszka, dr
Mruk Henryk, prof. dr hab.
Mruk-Tomczak Dobrosława, dr
Munyama Killion, dr hab.
Murkowski Radosław, dr
Musiałkowska Ida, dr

N

Napiecek Remigiusz, dr hab.
Naskręcka Monika, dr
Nawrot Katarzyna, dr
Nawrot Łukasz, dr
Nestorowicz Renata, dr
Niemiec Andrzej, dr
Niezgoda Agnieszka, dr hab.
Niszczota Paweł, dr
Nowacka Hanna, mgr
Nowaczyk Dariusz, mgr
Nowak Dariusz, dr hab.
Nowak Hanna, dr
Nowak Jacek, dr hab.
Nowak Karolina, dr
Nowak Lilianna, dr hab.
Nowicki Jarosław, dr

O

Okoń Szymon, dr
Olejniczak Maciej, mgr
Olejniczak Tomasz, dr
Olejnik Iwona, dr
Olszewski Jerzy, prof. dr hab
Olszewski Marcin, dr
Osak Magdalena, dr

P

Paczyńska Jadwiga, mgr
Pająk Kazimierz, prof. dr hab.
Palicki Sławomir, dr
Panek Emil, prof. dr hab.
Paradysz Jan, dr hab.
Pawlak Aleksandra, mgr
Pawlak-Lemańska Katarzyna, dr
Perez Katarzyna, dr hab.
Piasecki Krzysztof, prof. dr hab.
Piasna-Kudyńska Ewa, mgr
Piątek Dawid, dr
Picard Willy, dr hab. inż.

Piechocka-Kałużna Agnieszka, dr
Piekarczyk Anna, dr
Piekut Maja, mgr
Pierański Bartłomiej, dr
Pietrowicz Agnieszka, mgr
Pietrzykowski Maciej, dr
Pilarczyk Bogna, prof. dr hab.
Pilc Michał, dr
Piotrowski Mariusz, dr
Plackowska Danuta, mgr
Poczta-Wajda Agnieszka, dr
Pogonowska Barbara, dr hab.
Polowczyk Jan, dr hab.
Polowczyk Tatiana, mgr
Pondel Hanna, dr hab. inż.
Poręba Ewa, mgr
Postaremczak Bogumiła, mgr
Przybylska Joanna, dr
Przybylska-Kapuścińska Wiesława, prof. dr hab.
Przymeński Andrzej, dr hab.
Purol Marta, dr inż.
Puślecki Łukasz, dr
Puziak Marcin, dr

R

Ratajczak Marek, prof. dr hab.
Ratajczak-Mrozek Milena, dr
Ratajczak-Tuchołka Joanna, dr
Ratajska Małgorzata, mgr
Regulska Katarzyna, mgr
Rekowski Marek, prof. dr hab.
Remlein Marzena, dr hab.
Roeske-Słomka Iwona, prof. dr hab.
Rogala Anna, dr
Rogoziński Walenty, prof. dr hab.
Romanowski Robert, dr
Roszka Wojciech, dr
Roszyk-Kowalska Gabriela, dr
Rój Justyna, dr hab.
Różańska Ewa, dr
Rumiński Dariusz, mgr inż.
Runka Henryk, dr hab.
Rutkowska Aleksandra, dr
Rutkowski Ireneusz, prof. dr hab.
Rybicka Iga, dr
Rychłowska-Musiał Elżbieta, dr hab.
Rydzak Waldemar, dr hab.
Rykowski Jarogniew, dr hab. inż.
Rynarzewski Tomasz, prof. dr hab.
Sacewicz-Ruskowiak Marzena, mgr

S

Sajdak Maja, dr
Samotyja Urszula, dr inż.
Sapa Agnieszka, dr hab.
Sawicka-Kantel Beata, mgr
Schmidt Joanna, dr
Schroeder Jerzy, prof. dr hab.
Sempruch-Krzemińska Katarzyna, dr inż.
Sękowski Bogdan, mgr
Sibilska Maria, mgr
Siebert Mariusz, mgr
Sielicka Maria, dr inż.
Siemaszkiewicz Karolina, dr
Sierpińska-Sawicz Agata, dr
Sikora Jan, prof. dr hab.
Sikorska Ewa, dr hab.
Sinderson Małgorzata, mgr
Sipińska-Gołembska Elżbieta, prof. dr hab.
Siudzińska Violetta, mgr
Skikiewicz Robert, dr
Skopowski Michał, dr
Skowron Małgorzata, mgr
Skowron-Mielnik Beata, dr hab.
Skuza Agnieszka, dr
Sławecki Bartosz, dr
Sławińska Maria, prof. dr hab.
Słodowa-Hełpa Małgorzata, prof. dr hab.
Smędzik-Ambroży Katarzyna, dr
Sobański Konrad, dr

Sobczak Karolina, dr
Sobiech Agnieszka, dr
Sobieraj Antonina, mgr
Sobolewski Henryk, prof. dr hab.
Sojkin Bogdan, prof. dr hab.
Soniewicki Marcin, dr
Spychała Marcin, dr
Spychała Natalia, mgr
Stańda Andrzej, dr
Starosta Anna, dr
Staszków Michał, dr
Stefańska Magdalena, dr hab.
Stempin Wiesława, mgr
Stępień Beata, dr hab.
Stępień Sebastian, dr
Stobiecki Piotr, dr
Stolecki Przemysław, mgr
Stradomski Maciej, dr hab.
Strączkowski Łukasz, dr
Strózik Dorota, dr
Strózik Tomasz, dr
Strugarek Anna, mgr
Strzyżewska Bernadetta, dr
Suszyńska Katarzyna, dr
Szajba Ewelina, dr
Szambelańczyk Jan, prof. dr hab.
Szarzec Katarzyna, dr hab.
Szczepankiewicz Elżbieta, dr
Szczepańska Marta, dr
Szczepkowska-Flis Agnieszka, dr
Szczyt Małgorzata, dr
Szober Halina, mgr
Szrajber Elżbieta, mgr
Szubert Tomasz, dr
Szulc Ryszard, dr
Szulczewska-Remi Aleksandra, dr inż.
Szuma Krzysztof, dr
Szuster Mariusz, dr inż.
Szwarc Krzysztof, dr
Szymanowski Sławomir, mgr
Szymczak Maciej, dr hab.
Szymkowiak Marcin, dr
Szymusiak Henryk, prof. dr hab.

Ś

Śliwińska Magdalena, dr
Śliwiński Paweł, dr hab.
Śliwiński Rafał, dr hab.
Śmigielska Hanna, dr inż.
Światowiec-Szczepańska Justyna, dr hab.

T

Tadyszak Marek, mgr
Tanaś Justyna, dr
Tarka Piotr, dr
Tichoniuk Mariusz, dr inż.
Tomaszewski Artur, mgr
Tomaszewski Roman, mgr inż.
Tomidajewicz Agata, mgr
Trąpczyński Piotr, dr
Trębecki Jacek, dr hab.
Trojanek Maria, dr hab.
Trojanek Radosław, dr
Troszyńska-Różańska Urszula, mgr
Truskolaski Szymon, dr hab.
Turowska Kinga, mgr
Tyrakowska Anna, mgr
Tyrakowska Bożena, prof. dr hab.

U

Unland Rainer, dr hab.
Urbaniak Marek, dr
Urbanowicz Zuzanna, dr
Urbanowska-Sojkin Elżbieta, prof. dr hab.

W

Wach-Kąkolewicz Anna, dr
Walczak Krzysztof, dr hab. inż.
Waliszewski Krzysztof, dr
Wanat Tomasz, dr hab.

Wardaszko Maria, mgr
Waśkowski Zygmunt, dr hab.
Weres Maria, mgr
Węcel Krzysztof, dr
Wieczorek Daria, dr inż.
Wieloch Anna, dr inż.
Wieruszewski Rafał, mgr inż.
Wierzbiński Marek, dr
Wiewiorowska Anna, mgr
Wilusz Daniel, mgr
Wiśniewska Dorota, dr
Wiśniewski Marcin, dr
Witczak Joanna, dr inż.
Witkowski Marek, dr
Wojciechowska Patrycja, dr inż.
Wojciechowska Wiesława, mgr
Wojciechowski Lech, dr
Wojciechowski Rafał, dr inż.
Wojtkowiak Grzegorz, dr
Woźniak-Jęchorek Beata, dr
Wójcicka Aleksandra, dr
Wójcicki Krzysztof, dr inż.
Wójtowicz Adam, dr inż.
Wróblewski Łukasz, dr
Wrześniowska-Sołtysiak Wiesława, mgr
Wściubiak Łukasz, dr inż.
Wybieralska Katarzyna, dr hab. inż.
Wybieralski Piotr, dr

Z

Zapłata Sławomir, dr
Zaremba Adam, dr
Zawadka Dariusz, dr
Zboroń Halina, dr hab.
Ziarko-Siwek Urszula, dr
Zielińska-Chmielewska Anna, dr
Zieliński Marek, dr
Zieliński Ryszard, prof. dr hab. inż.
Ziomek Agnieszka, dr hab.
Ziubrak Ewa, mgr
Zmudziński Wojciech, dr hab. inż.
Zmyślony Piotr, dr
Zwierzchlewski Sławomir, dr
Zyznarska-Dworczak Beata, dr

Ż

Żmudziński Radosław, mgr
Żukowski Maciej, prof. dr hab.

Służby i personel administracyjny Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu*

A

Adamczyk Małgorzata
Adamek Anna, mgr inż.
Adamiak Halina
Adamowicz Jolanta, mgr
Adamski Roman, mgr
Andrzejak Magdalena, mgr
Antkowiak Eliza

B

Bachorska Katarzyna, mgr
Bachorz Anna, mgr
Balcerak Iwona
Balcerska Małgorzata
Banaś Agnieszka, mgr
Bandosz Damian, mgr
Baranowska Hanna, inż.
Barnaś Barbara
Barteczka Longina, dr
Bartkowiak Grzegorz, mgr
Bartkowiak Iwona, mgr
Bartkowiak Marzena
Bartkowiak Przemysław
Bartkowiak Renata
Bartkowiak Tomasz
Baśkiewicz Irena
Bączyk Elwira, mgr
Bąkowska Mirosława
Bejenkowski Tadeusz, mgr inż.
Bernaczyk Anna
Biegańska Regina
Bilan Teresa
Bilski Waldemar, mgr inż.
Biłos Małgorzata, mgr
Blachowski Marcin
Blaszka Sylwia, mgr inż.
Bławat Justyna
Bobrow Wiesława, mgr inż.
Bogajewska-Szymańska Anna, mgr
Bogusz Małgorzata, mgr
Bojanowska Magda, mgr
Borowczak Elżbieta
Brandyk Anna, mgr
Braska Małgorzata, mgr inż.
Brączkowska Teresa
Brzostowicz Danuta, mgr
Brzykca Sandra, mgr
Buczkowska Dorota
Buczkowska Janina
Budniak Ewa, mgr
Bugzel Joanna
Burzyńska Monika, mgr

C

Cebulska Beata, mgr
Cegłowska Joanna, mgr
Chlebowska-Stawna Justyna, mgr
Chojno Monika
Chomska Agnieszka
Chomska-Rychły Magdalena, mgr
Chudak Maciej, mgr inż.
Chudzińska Anna, mgr
Ciechan Magdalena, mgr inż.

* Stan na 19 stycznia 2016 r.

Cieślewicz Florian, mgr inż.
Cieślewicz Renata, mgr
Cieślik Henryk
Cieślik Iwona, mgr
Cilska Joanna, mgr
Cimcioch Blanka, mgr inż.
Ciorga Krystyna
Cyranek Maria
Czajka Jadwiga, mgr
Czajkowski Krzysztof, dr inż.
Czernicka Monika, mgr
Czerwińska Lilianna, mgr
Czyżewska Dorota
Czyżewska Elżbieta, mgr

D

Dajerling Aleksandra, mgr
Dajewski Waldemar
Depta-Stróżak Adriana, mgr
Dettlaff Mariola, mgr
Dmochowski Krzysztof
Dobak Stefania
Dolińska Agnieszka, mgr
Domagalska Agnieszka, mgr
Drewniacka Grażyna
Drewniacki Jarosław
Drop Elżbieta
Drost Leonika, mgr
Druba-Ziętek Anna, mgr
Duda Danuta
Duda Ewa
Dukała Ewelina, mgr
Duszyńska Magdalena
Dybiona-Jaroni Anna, mgr
Dzikowska Jolanta
Dziubalska Romana, mgr

E

Effenberg Hanna, mgr inż.

F

Fifielski Kamil, inż.
Flaczyński Zdzisław
Fliegner Justyna, inż.
Florek Sebastian
Franczak Kamila
Frankowska Małgorzata, mgr
Fraszewska Małgorzata, mgr
Furmanek Małgorzata, mgr

G

Gabriel Piotr, mgr
Gackowska Elżbieta, mgr inż.
Gampe-Matysiak Agnieszka, mgr
Gedymin Witold, mgr
Giza Grzegorz, mgr
Glinkowska Dorota
Glinkowska Renata, mgr
Gładyszak-Knychała Agnieszka, mgr
Gocyla Jolanta
Golińska Ewa, mgr
Gołębieski Łukasz
Gołębieski Ryszard
Gołębiewska Barbara
Gonera Helena
Gordziejewska Barbara
Gościniak Jolanta
Górczak Iwona
Górna Iwona
Grabarkiewicz Iwona
Gromysz Dorota, mgr
Gruszczyński Marian
Gryt Joanna, mgr
Grząślewicz Hanna
Grzesiak Michał, mgr

Grzeszczak Przemysław, mgr inż.
Grzeszczak Renata, mgr
Grześ Anna, mgr
Grzondziel Adam, mgr
Guse Violetta, mgr
Guzik Elżbieta, mgr

H

Halaburda Małgorzata, mgr
Halaburda Sebastian,
Hała Agnieszka, mgr
Haniewicz Konstanty, dr
Herkowiak Ewa, mgr
Hoffmann Teresa,

I

Iglińska Beata

J

Jahns Ryszard
Jakubiak Katarzyna, mgr
Jakubowska Marlena
Jankowiak Ewa
Jankowiak Rafał
Janus Grzegorz
Jaros Ewa, mgr
Jasiczak Izabela, mgr
Jaśkowiak Hanna
Jeniec Roman, mgr
Jercha Irena
Jeżewska Dorota
Jędrzejczak Joanna, mgr
Józefczyk-Paluszek Karolina, mgr
Jóźwiak Ryszard
Jurga Sylwia, mgr
Juśkiewicz Joanna, mgr

K

Kaczmarek Małgorzata, mgr
Kałużna Dorota
Kania Aleksandra, mgr
Karlik Barbara, mgr inż.
Karpińska Beata
Kasperska Magdalena, inż.
Kasperska Monika, inż.
Kasprzak Aleksandra
Kaźmierczak-Plewa Arleta, mgr
Klecha-Natonik Katarzyna, mgr
Kluczyńska Anna, mgr inż.
Knasiak Małgorzata, mgr
Knopkiewicz Katarzyna
Kobielski Adrian, mgr inż.
Kolasiński Roman, inż.
Kołodziej Katarzyna, mgr
Komorowski Rafał, mgr
Komorska Justyna
Konatkiewicz Emilia, mgr
Konatkiewicz Sergiusz, mgr
Koperski Krzysztof
Kordzińska Anna
Kordziński Eugeniusz
Korytowska Krystyna
Kotynia Beata
Kowalczyk Marlena, mgr
Kowalska Magdalena, mgr
Kozakiewicz Iwona
Kozakiewicz Wiesław
Kozik Liliana, mgr
Kozłowska Ewa, mgr
Koźlicki Lech
Krakowska Elżbieta
Kraszewska Magdalena, mgr
Krawczyk Michał
Krokosz Tomasz, mgr inż.
Kruszona Wioletta
Krystek Renata
Krysztafkiewicz Agata, mgr inż.
Krysztofiak Elżbieta, mgr inż.

Kryś Monika, mgr
Krzyżańska-Robak Anita, mgr
Kubacka Anita, mgr
Kubacka Beata
Kubiak Ewa
Kubiak Karolina, mgr
Kujawa Marzena, mgr
Kulas Agnieszka, mgr inż.
Kulczyńska Katarzyna
Kulpińska Renata, mgr
Kustosz Monika, mgr
Kuśmierczyk-Anioła Katarzyna, mgr
Kwiecińska Beata

L

Lar Maria
Laskowska Joanna, mgr inż.
Lehmann Izabela
Lembicz Paweł
Lemke Bolesław
Leszczyńska Genowefa
Lewandowska Halina
Lewandowska Natalia, mgr
Lewicz Mariusz, mgr
Lisiecka Iwona, mgr
Litwin Renata, mgr
Lulka Tomasz, mgr

Ł

Łabińska Anna
Łagodzka Małgorzata, mgr
Łączna Mariola
Łopuszyńska Barbara, mgr
Łosiak Katarzyna
Łuczak Marian

M

Machowina Łukasz, mgr
Maciejewska Beata, mgr
Maćkowiak Sylwia, mgr
Maćków-Wojciechowska Agata, dr
Magdziarek Monika, mgr
Maj Iwona
Majcher Karolina, mgr
Majchrzak Zbigniew, inż.
Malinowski Wiktor
Małłek Agnieszka, mgr
Mangold-Kaczmarek Małgorzata, mgr
Marciniak Anna
Marciniak Marzena
Marcinkowska Lucyna, mgr
Masztalerz Elżbieta, mgr
Matela Halina, mgr
Matuszak-Jankowiak Anna, mgr
Mijas Maciej
Mijas Mirosław
Mikołajczyk Danuta, mgr inż.
Młynarczyk Ewa, mgr
Motała Agnieszka, mgr
Munia Joanna
Musiela Magdalena, mgr
Musielak-Korzycka Alicja, mgr

N

Nowaczyk Marcelina, mgr
Nowaczyk Wanda
Nowak Beata
Nowak Krzysztof
Nowak Łukasz
Nowak Paweł
Nowicka Ewa
Nowicka Krystyna, mgr
Nowicki Łukasz

O

Olejniczak Jan
Olejniczak Mariola
Olejniczak Renata

Olszański Jan
Olszewska-Michalak Katarzyna, mgr
Opat Aleksandra
Opat Aneta
Orlik Danuta Teresa
Orlik Danuta Maria
Ośmiałowski Dariusz

P

Palacz Justyna
Palacz Paweł
Palczewska Renata
Paluch Ewa, mgr inż.
Paluszak Mirosława
Paluszak Sylwia, mgr
Paluszkiewicz Lilianna, mgr
Panfil Monika, mgr
Pasek Jolanta
Pawlak Wiesława
Perkowski Bartosz, mgr
Phillips Joanna, mgr
Piaseczna Iwona
Piasek Joanna, mgr
Piechota Barbara
Pielużek Mariusz, mgr
Pietrak Paula, mgr inż.
Piotrowska-Wojczak Joanna
Piwecki Zbigniew
Plenzler-Fedorowicz Małgorzata, mgr
Płotkowiak Aleksander
Płotkowiak Janina, mgr
Płotkowiak Katarzyna, mgr
Płotkowiak Katarzyna, mgr
Podsiadłowski Włodzimierz, mgr inż.
Pokorski Maciej, mgr inż.
Poprawka-Wasecka Izabela
Pospieszna-Filakiewicz Iwona, mgr inż.
Potok Arleta
Praiss Mariola
Przewoźna Emilia, mgr
Przybylak Beata
Przybylska Katarzyna
Przybylska Małgorzata
Przybylska-Bandosz Monika, mgr
Przybylski Przemysław
Pszczółkowski Krzysztof, mgr
Pytlak Marcin

R

Rabijewska Renata, mgr
Raniszewska Aleksandra, mgr
Ratajczak Sławomir
Ratajczak Waldemar
Ratajski Zbigniew
Rauhut Włodzimierz
Rejmisz Hanna
Roman Hanna, mgr
Roszkiewicz Urszula
Różańska-Piwecka Renata, mgr
Rutkowska Anna, mgr inż.
Rutkowska Grażyna, mgr inż.
Rydlewska Hanna
Rydlewski Tomasz
Rynkowska Elżbieta, mgr
Rzemykowski Zbigniew, dr

S

Samborski Rafał
Schroeder Jerzy, prof. dr hab.
Sęk Magdalena
Siatecka Lucyna, mgr
Siemianowska Jolanta
Sikora Marta, mgr inż.
Skałecka-Braska Katarzyna, mgr
Skiba Barbara, mgr
Skolik Agnieszka, dr inż.
Skowron Małgorzata
Skowroński Sławomir

Skrobich Anna, mgr
Skrzypnik Anna, mgr
Słomiana Małgorzata
Słowińska Małgorzata, mgr inż.
Smolarek Joanna
Sobczak Ilona, mgr inż.
Sobiecka-Dohnal Beata, mgr
Sobierański Bogdan
Sosnowski Łukasz
Sprada Marta, mgr
Spruta Lidia
Stachecka Agnieszka, mgr
Stachowiak Bernadeta
Stachowiak Magdalena, mgr
Stanecki Stanisław
Statucka Lidia, mgr inż.
Stawicki Paweł
Stawna-Dudniczek Anna, mgr
Stawny Sławomir, mgr
Stąpyra Ewa
Stefaniak Renata, mgr
Stempkowska Iwona, mgr inż.
Stępień Dorota, mgr
Stobienia Olgierd, dr
Stocka Danuta, mgr
Stolarska Katarzyna
Stolarski Piotr, dr
Stróżyk Iwona
Stróżyk-Rabczewska Hanna
Strykowski Sergiusz, dr inż.
Stryszyk Joanna, mgr
Suzański Marek
Szczepaniak Ewa, mgr
Szczepańska Bożena, mgr
Szczepańska Sylwia, mgr
Szczygieł Małgorzata, mgr
Szeliga Marta, mgr inż.
Sznejweis Antonia, mgr
Szofer Dorota
Szuber Katarzyna, mgr
Szubert Aniela, mgr
Szubert Bartosz, mgr
Szubert Karolina, mgr
Szubierajski Leszek, mgr inż.
Szuman Karolina, mgr
Szurgocińska Agnieszka
Szusterkiewicz Elżbieta
Szwed Jarosław, mgr inż.
Szwejk Elżbieta, mgr inż.
Szychowska Ewa, mgr
Szydłowska Jolanta, mgr
Szymaniak Marek
Szymkowiak Czesław

Ś

Świtalski Grzegorz
Świtała Grażyna

T

Tabaka Joanna, mgr
Tabor Iwona
Tarasek Jarosław, mgr
Tefelska Gizela
Telega Jolanta
Tomaszewska Urszula
Tomczak Dawid, mgr inż.
Tomczak Robert
Trochowski Przemysław, mgr inż.
Tursa Dorota, mgr
Tuźnik Anita, mgr
Twardowska Ewa
Tyrakowska Karolina

U

Urbaniak Anna, mgr

W

Wadówka Bożena

Walczak Katarzyna
Walczak Michał, mgr
Walkowiak Justyna, mgr
Walter Alina
Walter Jan
Waraczewski Przemysław
Wawrzyniak Jerzy
Wideł Barbara
Wieczorek Julita
Wierzbicki Artur, dr
Winiarska Julitta, mgr
Wit Roman
Witkowska Beata
Witkowski Jan
Wiza Grażyna
Włodarczak Katarzyna, mgr
Wojciechowska Mirosława, mgr
Wojciechowski Jarosław, mgr inż.
Wojcieszyn Piotr, mgr inż.
Wojda Dorota
Wojewoda Dorota, mgr
Wojtala Sławomir
Wojtczak Sylwia, mgr
Wojtkowiak Leszek
Wojtkowiak Małgorzata
Wolczyńska Katarzyna, mgr
Woltyńska Marzena, mgr
Wołyniec Agnieszka
Wośkowiak Krystyna, mgr
Wstawska-Wróbel Małgorzata, mgr
Wujec Magdalena

Z

Zakrzewska Elżbieta, mgr
Zalesinski Michał, mgr
Zaleski Przemysław
Zandrowicz Marian, mgr inż.
Zaporowska Dorota, mgr
Zastróżna Katarzyna, mgr
Zieliński Krzysztof
Ziętkiewicz Małgorzata
Ziółkowska Romana, mgr inż.

Ż

Żarnowska Janina
Żuchowska Karolina, mgr inż.
Żurek Artur, mgr

Wybrana bibliografia

Poniższy wykaz publikacji, który ułożono w kolejności alfabetycznej, nie rości sobie prawa do bycia całościowym rejestrem dotyczącym obszernego tematu, jakim jest Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu. Wskazuje jedynie, z jakich źródeł korzystali autorzy publikacji. Z tego też powodu zrezygnowano z podziału na bibliografię przedmiotową i podmiotową, a także z podziału na książki i czasopisma.

Akademia Ekonomiczna w Poznaniu i jej Absolwenci (dwa pięćdziesięciolecia), red. Piasny J., Zakrzewski Z., Koczorowski J., Graszewicz H., Hoffmann U., Sójka J., Poznań 1985.

Akademia Ekonomiczna w Poznaniu 1926–1976, red. prof. dr Zakrzewski Z., Poznań 1976.

Akademicki Związek Sportowy 1908–1983. Wspomnienia i pamiętniki, Poznań 1985.

Bekas J., *Spotkanie szczęśliwych radiowców*, „Politechnik" 1974, nr 35.

„Biuletyn Informacyjny UEP" 2014, numer specjalny.

„Biuletyn Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu" 2014/2015, nr 5–9.

„Biuletyn Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu" 2015/2016, nr 1.

Byli wśród nas. Wspomnienia i biogramy, red. Knakiewicz Z., Jarmołowicz W., Przybylska-Kapuścińska W., Poznań 2013.

Chomska M., *Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu od A do Z*, Poznań 2010.

Doliwa U., *Radio studenckie w Polsce*, Olsztyn 2008.

„Dziennik Poznański: 1928, nr 102.

„Dziennik Poznański" 1926, nr 234.

„Dziennik Poznański" 1927, nr 194.

„Dziennik Poznański" 1928, nr 87.

„Dziennik Poznański" 1932, nr 28.

„Dziennik Poznański" 1935, nr 244.

„Dziennik Poznański" 1938, nr 260.

„Express Poznański" 1990, 3 grudnia.

„Forum. Kwartalnik Ekonomiczny UEP", numery: 1/11; 5/12; 9/13; 10/13.

„Gazeta Wielkopolska" 1990, nr 1, 16 listopada.

„Gazeta Wyborcza Poznań" 1995, nr 56, 7 marca.

„Gazeta Wyborcza Poznań" 1995, nr 234, 7 października.

„Gazeta Wyborcza Poznań" 1996, nr 202, 30 sierpnia.

„Gazeta Wyborcza Poznań" 1999, nr 43, 20 lutego.

„Gazeta Wyborcza Poznań" 2000, 24 listopada.

„Gazeta Wyborcza Poznań" 2002, nr 44, 21 lutego.

„Gazeta Wyborcza Poznań" 2002, 7 marca.

„Gazeta Wyborcza Poznań" 2002, 23 października.

„Głos Wielkopolski" 1978, 28 lipca.

„Głos Wielkopolski" 1984, 12 grudnia.

„Głos Wielkopolski" 1986, 17 lipca.

„Głos Wielkopolski" 1996, nr 256, 2 listopada.

„Głos Wielkopolski" 1999, 22 czerwca.

Hoffmann U., *Jubileusz pięćdziesięciolecia Akademii Ekonomicznej 1926–1976*, „Kronika Miasta Poznania" 1977, nr 2.

Komunikat Stowarzyszenia Absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu 1936, nr 2.

Komunikat Stowarzyszenia Absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu 1938, nr 6.

Komunikat Stowarzyszenia Absolwentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu 1939, nr 1.

Krasiński Z., *Z dziejów Akademii Ekonomicznej w Poznaniu: 1926–1996*, Poznań 1995.

Krasiński Z., *Z 75-letnich dziejów Akademii Ekonomicznej w Poznaniu 1926–2001*, Poznań 2002.

„Kurier Poznański" 1926, nr 460.

„Kurier Poznański" 1926, nr 473.

„Kurier Poznański" 1926, nr 569.

„Kurier Poznański" 1927, nr 402.

„Kurier Poznański" 1927, nr 565.

„Kurier Poznański" 1928, nr 200.

„Kurier Poznański" 1928, nr 530.

„Kurier Poznański" 1928, nr 70.

„Kurier Poznański" 1929, nr 208.

„Kurier Poznański" 1930, nr 101.

Maciejewska H., Smoczkiewiczowa A., *Początki wyższych studiów towaroznawczych w Poznaniu*, „Kronika Miasta Poznania" 1988, nr 3.

Maciejewska H., Smoczkiewiczowa A., *Studia towaroznawcze w Akademii Handlowej w Poznaniu w okresie powojennym* (1945–1950), „Kronika Miasta Poznania" 1991, nr 3/4.

Marcinkowski H., Milewski W., Pawłowicz E., Pawula-Piwowarczyk R., Skupniewicz Z., Wejchert L., *Projekt – miasto. Wspomnienia poznańskich architektów 1945–2005*, Poznań 2013.

„Maszyny Matematyczne" 1967, nr 1 (wydanie zdigitalizowane).

„Nowy Kurjer" (dawniej „Postęp") 1931, nr 113.

Przecież to mój Poznań. Andrzej Wituski w rozmowie z Dorotą Ronge-Juszczyk, Poznań 2014.

„Rocznik Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu" 1959/1960.

„Rocznik Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu" 1960/1961.

„Rocznik Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu" 1961/1962.

„Rocznik Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu 1972/1973.

„Roczniki Akademii Ekonomicznej w Poznaniu" 1981/82–1983/84.

„Roczniki Akademii Ekonomicznej w Poznaniu" 1984/85–1986/87 .

„Roczniki Akademii Handlowej w Poznaniu" 1946–1950.

„Roczniki Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Poznaniu" 1958–1978.

„Stadjon: Ilustrowany Tygodnik Sportowy" 1931, nr 21.

Siedemdziesięciolecie Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, red. Graszewicz H., Poznań 1997.

Sprawozdania Zarządu Bratniej Pomocy Studentów Wyższej Szkoły Handlowej w Poznaniu: za rok administracyjny 1929/30, 1930/31, 1932, 1933, 1938.

Wielka Księga Jubileuszu 85-lecia Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, red. Pikoń K., Poznań 2011.

XXX-lecie Uczelni 1926–1956, red. Braciński F., Boroń J., Górski J., Kruszczyński S., Maciejewska H., Przedpelski M., Ratajczak Z., Smoliński S., Szpunar J., Szymczak Z., Zakrzewski Z., Poznań 1956.

Zakrzewski Z., *Ulicami mojego Poznania: przechadzki z lat 1918–1939*, Poznań 1985.

Zakrzewski Z., *Ulicami mojego Poznania*, Poznań 1998.

Ziółkowska T., *Lata dwudzieste, lata trzydzieste*, „Kronika Miasta Poznania" 1996, nr 4.

Zjazd Absolwentów z okazji 60-lecia Akademii Ekonomicznej w Poznaniu. Sprawozdanie, Poznań 1987.

65 lat kierunku Towaroznawstwo na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu 1950–2015, red. Łuczak J., Melski K., Sikorska E., Zieliński R., Żmudziński W., Poznań 2015.

NIEKTÓRE ŹRÓDŁA INTERNETOWE:

biblioteka.ue.poznan.pl

cyryl.poznan.pl

gazeta.pl

gloswielkopolski.pl

lechia.org

perspektywy.pl

radiomerkury.pl

scuep.pl

ue.poznan.pl

wbc.poznan.pl

wtk.pl

youtube.com

Źródła ilustracji

List Rektora

1. Archiwum UEP: s.8.

Nic, tylko brać! Pocztówki z Bratniej Pomocy (1926–1950)

1. Archiwum UEP: s. 15, 18, 19, 22, 25, 27, 28, 33;
2. Andrzej Dobosz: s. 28–29.

Nie ma nic bardziej niezwykłego niż zwykłe wydarzenia. Krótkie historie o Zbigniewie Zakrzewskim

1. Archiwum UEP: s. 39, 41, 46, 50, 51;
2. Andrzej Dobosz: s. 43, 49;
3. Zbiory prywatne Marii Sławińskiej: s. 44, 47, 54, 56.

Zmiana. Jak po maśle

1. DOBOCOM: s. 63, 68, 69;
2. Adam Court: s. 67;
3. Zbiory prywatne Zbigniewa Remleina: s. 71, 72;
4. Sławomir Sierzputowski / Agencja Gazeta: s. 74–75;
5. Archiwum UEP: s. 77.

Towaroznawstwo: wzór na obecność

1. Andrzej Dobosz: s. 81, 85, 86–87, 89, 91, 92–93;
2. Maja Brzozowska-Brywczyńska: s. 84, 94.

Od Odry 1013 do wirtualnej rzeczywistości

1. PAP / Eugeniusz Wołoszczuk: s. 99;
2. Andrzej Dobosz: s. 100, 101, 102, 103, 104, 106, 110.

Punkty styczne

1. Andrzej Dobosz: s. 114–115, 116–117, 118–119, 120, 121, 123, 124–125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 133, 134, 135, 136–137.

Trzecie miejsce

1. Andrzej Dobosz: s. 141, 142, 143, 144–145, 148, 150, 154;
2. Archiwum UEP: s. 155.

Tak się buduje panoramę miasta

1. Andrzej Dobosz: s. 161, 162, 165, 170, 171, 174, 175, 180, 182-183;
2. Archiwum UEP: s. 161, 166;
3. Zbiory prywatne Bolesława Stawnego: s. 168, 171, 172–173, 174, 176, 177, 178, 179.

Kierunek: praca

1. Archiwum UEP: s. 187, 188–189, 194, 195, 199, 203.

Minęła godzina 21.00 – słuchają państwo Radia FiD...

1. Zbiory prywatne Edwarda Bąka: s. 220;
2. Zbiory prywatne Grażyny Cholewickiej: s. 221, 222, 223;
3. Zbiory prywatne Artura Karkockiego: s. 221.

Ekonomia sportu. O ludziach i pasjach

1. Zbiory KU AZS UEP: s. 227;
2. NAC: s. 230–231, 233;
3. Archiwum UEP: s. 232, 245, 246;
4. Zbiory prywatne Janusza Grzeszczuka: s. 235, 236;
5. Zbiory prywatne Bronisława Bednarka: s. 239, 240;
6. Andrzej Dobosz: s. 242–243.

Ekonomiczna wartość zabawy

1. Andrzej Dobosz: s. 251, 253, 254-255;
2. Zbiory prywatne Eugenii Borkowskiej (Olejniczak): s. 256;
3. Zbiory prywatne Marka Makieły: s. 258, 259, 260-261, 263, 268;
4. Zbiory Jerzego Nowakowskiego / www.cyryl.poznan.pl: s. 266;
5. Rafał Jasionowicz / www.cyryl.poznan.pl: s. 267;
6. Zbiory prywatne Bahy Kalinowskiej-Sufinowicz: s. 269;
7. Zbiory prywatne Piotra Derkacza: s. 271, 272, 273, 275;
8. Fot. z materiałów dostępnych na https://www.youtube.com/user/lipdubuep: s. 277.

Bal

1. Archiwum UEP: s. 280–281;
2. Andrzej Dobosz: s. 283, 286-287, 288, 289, 290, 291, 292–293.

Podziękowania

Za pomoc w zbieraniu materiałów oraz przygotowaniu książki autorzy i redaktorzy publikacji *Części składowe. 90 lat Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu* dziękują następującym osobom:

Adrianowi Adamowiczowi
Edwardowi Bąkowi
Bronisławowi Bednarkowi
Eugenii Borkowskiej
Danucie Brzostowicz
dr. hab. Waldemarowi Budnerowi
dr. Andrzejowi Byrtowi
prof. dr. hab. Wojciechowi Cellaremu
Grażynie Cholewickiej
Joannie Cilskiej
Martynie Ciukszy
prof. dr. hab. Waldemarowi Czternastemu
Mateuszowi Decowi
Piotrowi Derkaczowi
Zdzisławie Drozdowskiej
Tomaszowi Dworkowi
Szymonowi Echaustowi
Ireneuszowi Englerowi
prof. dr. hab. Józefowi Garczarczykowi
prof. dr. hab. Bohdanowi Gruchmanowi
Januszowi Grzeszczukowi
Agnieszce Hale
prof. dr. hab. Wacławowi Jarmołowiczowi
dr. Jakubowi Jasiczakowi
prof. dr. hab. Janowi Jasiczakowi
dr hab. Basze Kalinowskiej-Sufinowicz
Arturowi Karkockiemu
Bartkowi Kluczyńskiemu
prof. dr. hab. Wiesławowi Koronowskiemu
dr. Jerzemu Kurowi

Wojciechowi Krukowi
prof. dr. hab. Kazimierzowi Krzakiewiczowi
Jolancie Lewandowskiej
Monice Magdziarek
Markowi Makiele
Jerzemu Marchewce
Bartoszowi Mazurkiewiczowi
Witoldowi Milewskiemu
Maryli Parchimowicz
prof. dr hab. Bognie Pilarczyk
Ewie Płockiej
Pawłowi Putrze
Zbigniewowi Remleinowi
Marii Różańskiej
Annie Rutkowskiej
Jackowi Rutkowskiemu
prof. dr. hab. Tomaszowi Rynarzewskiemu
prof. dr hab. Marii Sławińskiej
Bolesławowi Stawnemu
mgr inż. Iwonie Stempkowskiej
Karolinie Szuman
Jolancie Szydłowskiej
Sławomirowi Szymanowskiemu
dr. hab. Jackowi Trębeckiemu
Annie Urbaniak
prof. dr. hab. Krzysztofowi Walczakowi
Adamowi Wize
Dorocie Wojewodzie
Małgorzacie Wstawskiej-Wróbel
Ryszardowi Zmyślińskiemu

Pokłady możliwości

KGHM
POLSKA MIEDŹ

Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, umożliwiając rozwój nowoczesnego świata.